



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

BUHR B

Filed by Preservation NEH 1992

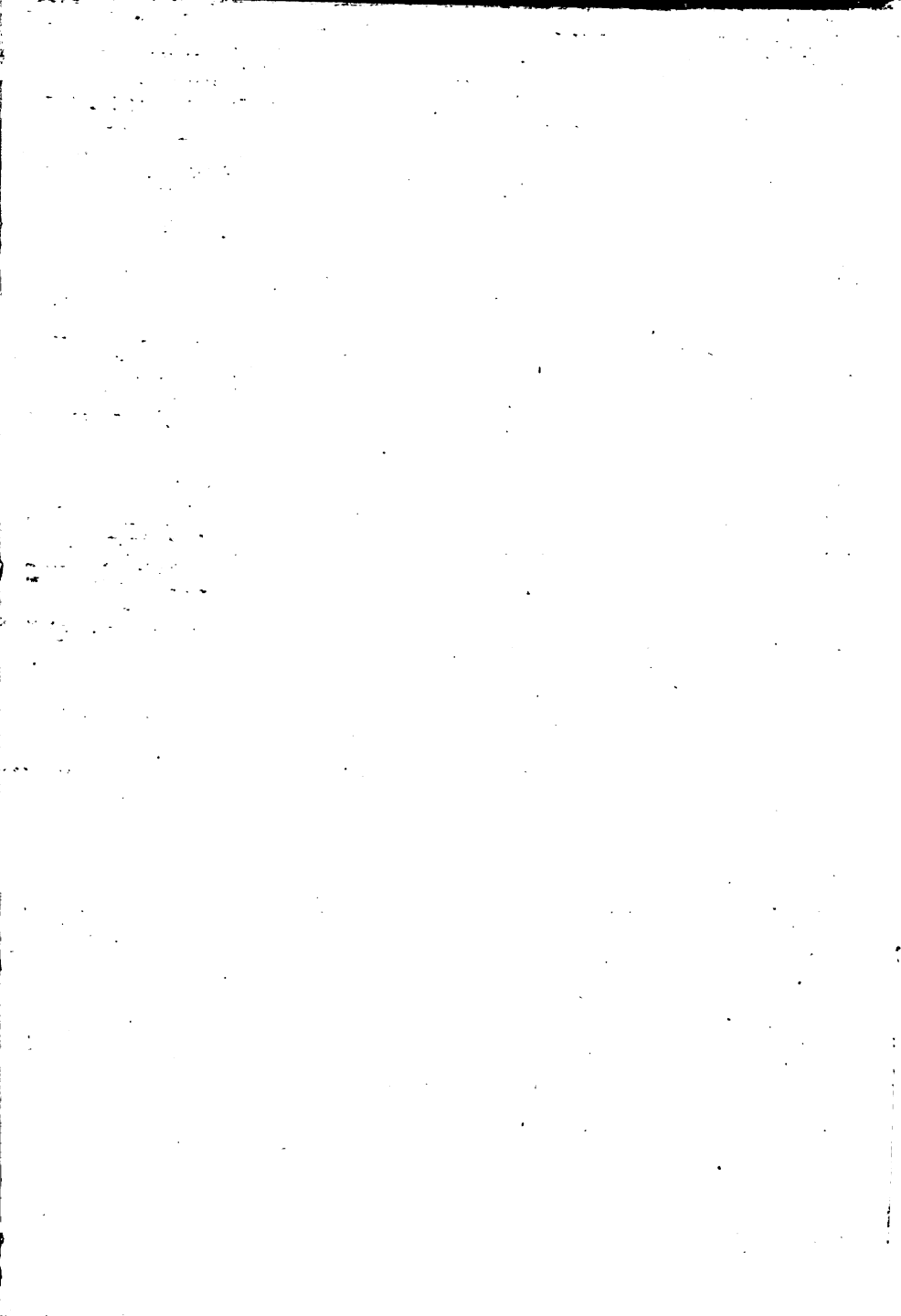


a39015 00028001 9b

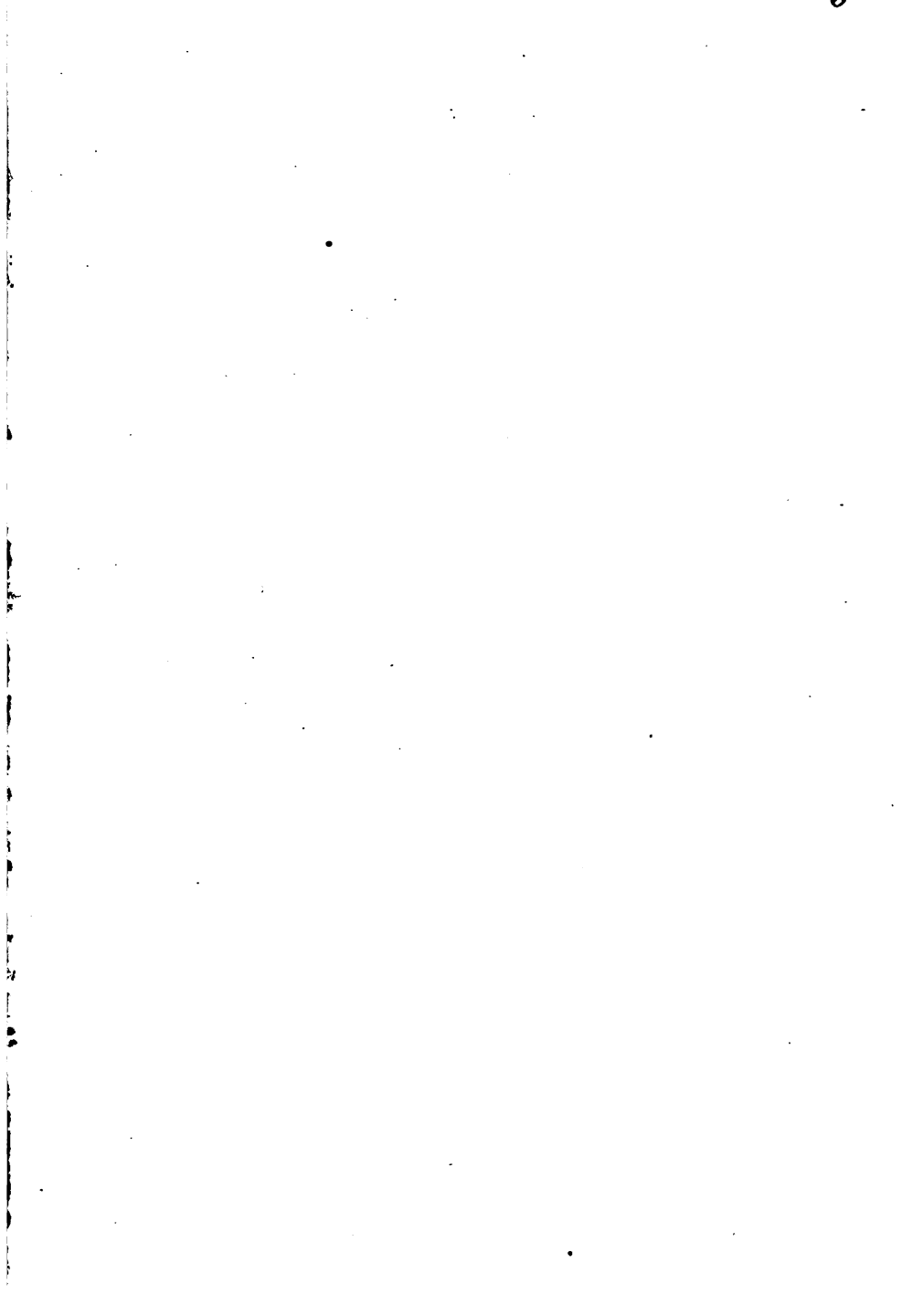
PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*

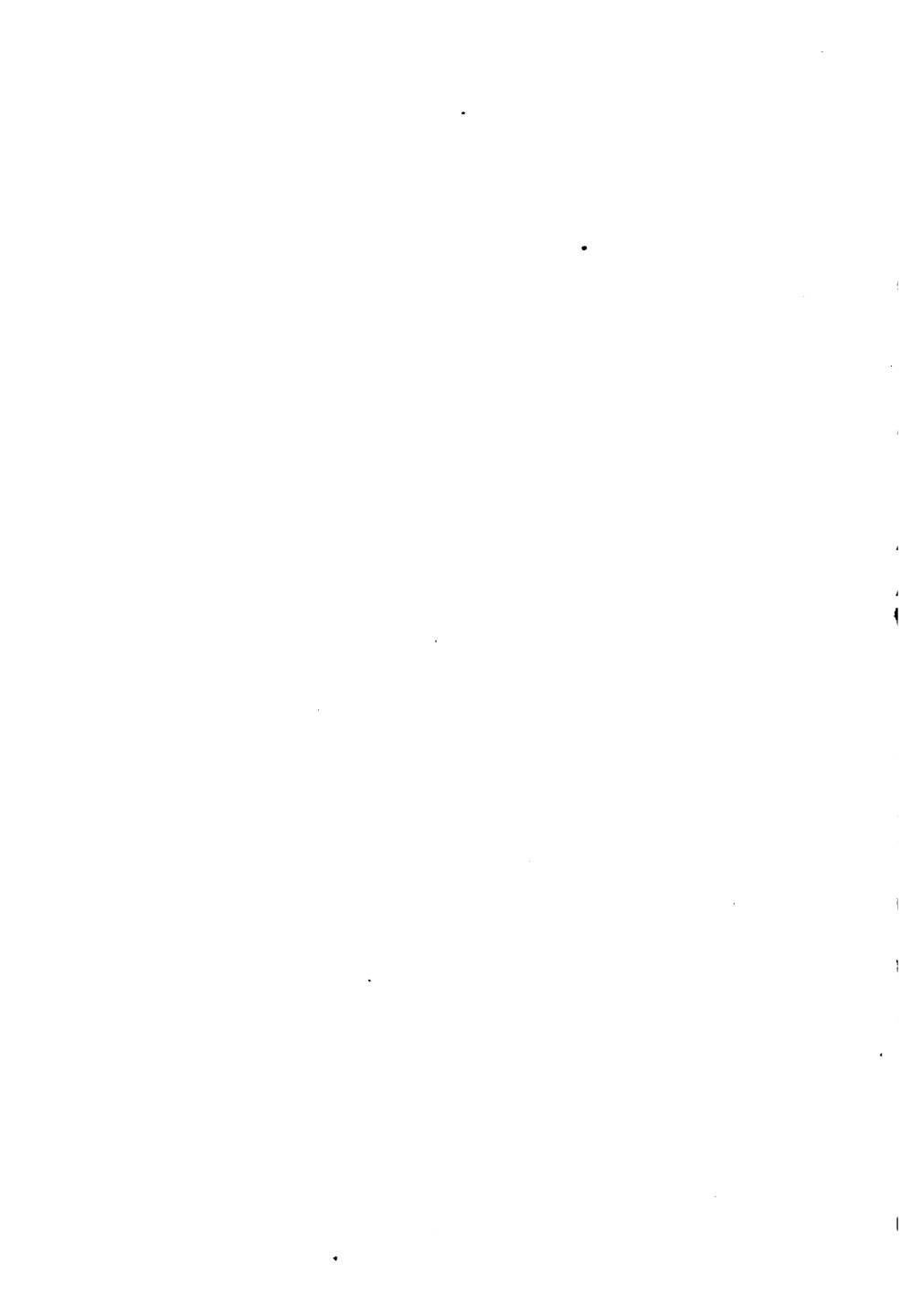
1817

ARTES SCIENTIA VERITAS



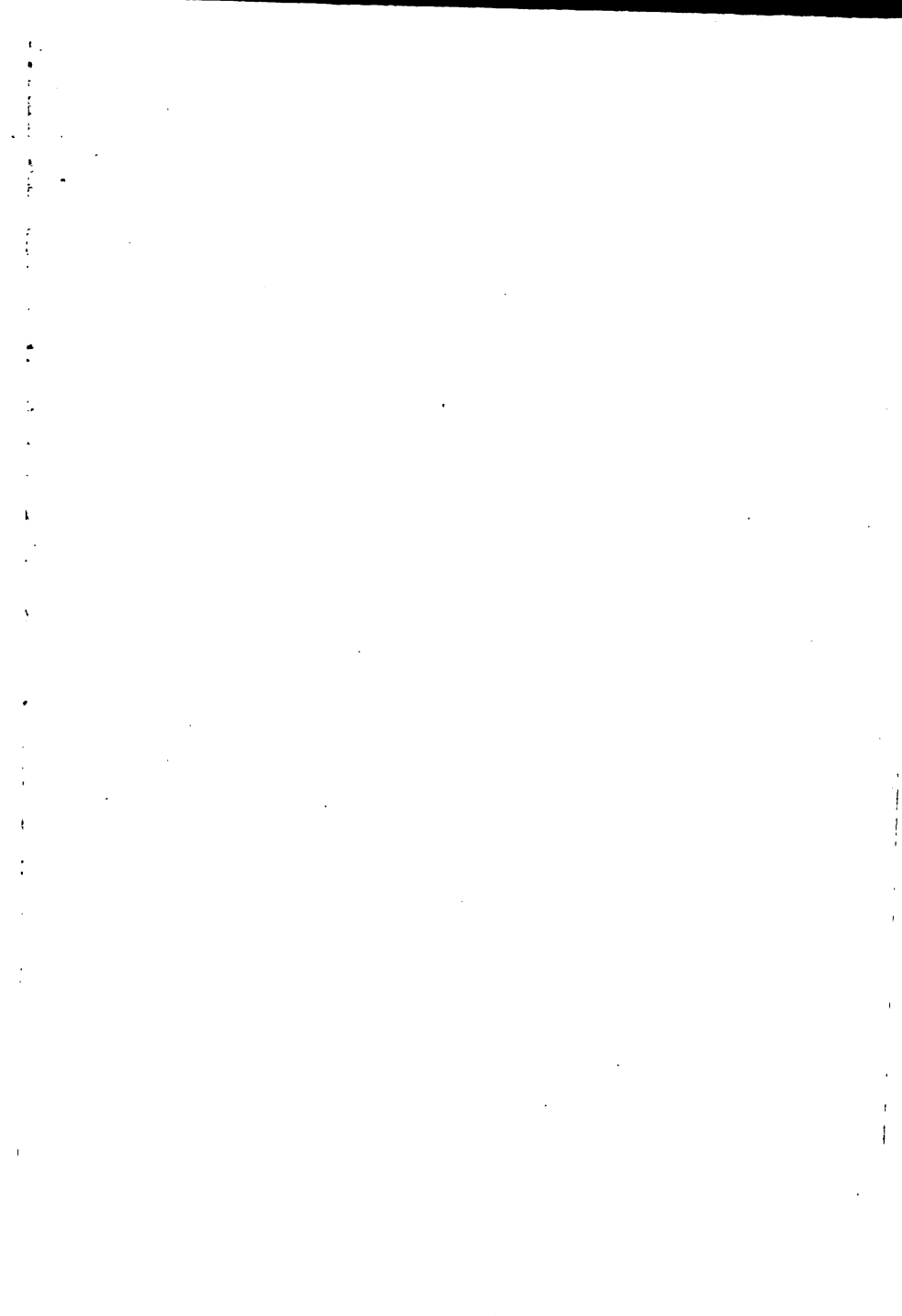






**Stuletnia walka Narodu polskiego
o niepodległość**

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.





Robert Lincoln

Bolesław Limanowski

Stuletnia walka Narodu polskiego o niepodległość



Polskie Towarzystwo Nakładowe

Lwów 1906

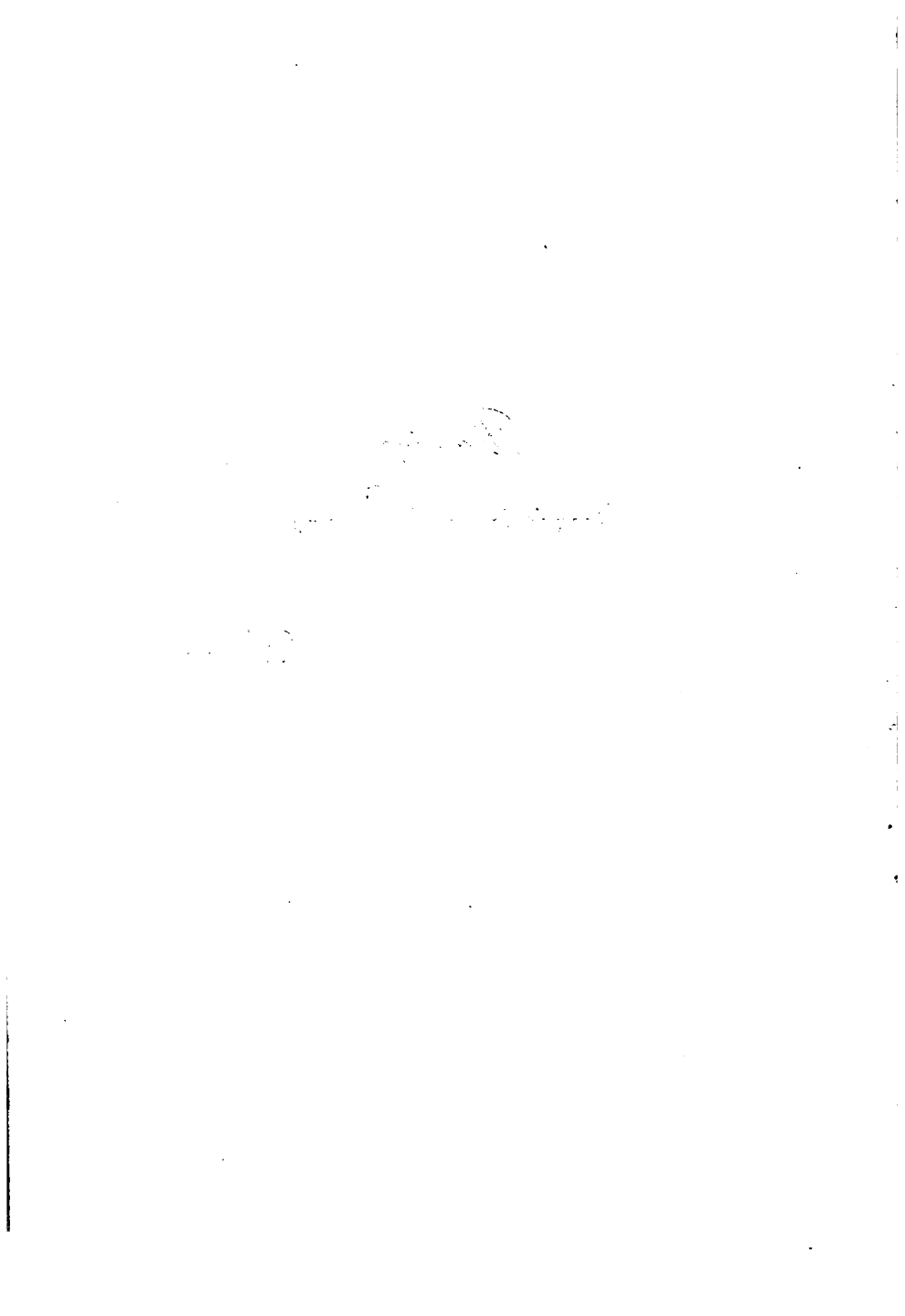
Księgarnia Polska B. Połoniecki

DK
434.9
.L73
1906

105-305439

Pamięci
Bronistawa Szwarcego

Wydawcy





Organizacja wojskowa pierwszych naszych książąt i królów wytworzyła wielkie państwo polskie Mieszków, Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustych, największą ówczesną potęgę słowiańską na wschodzie Europy, wstrzymującą zalew niemczyzny od zachodu i nawałę mongolską ze wschodu, nawałę, która na kilka wieków pokryła wschód Europy, a kraje polskie wyludniała. Rozdrobnienie państwa, które kilkakrotnie nastawało po śmierci najdzielniejszych naszych królów, jak n. p. po Krzywoustym, osłabiło znaczenie i wpływ Polski. Potem, łącząc swoje kraje, jak za Łokietka, w jedną całość, Polska stała się znów silną, a przez połączenie się dobrowolne z Litwą i Rusią, potęgą pierwszorzędną.

Stało się to przez powołanie księcia litewskiego Jagiełłę na tron polski i ożenie się jego z Jadwigą, dziedziczką tronu polskiego. Połączenie się to ludów sąsiednich i pobratymczych dokonało się pod grozą niebezpieczeństwa ze strony krzyżackiej i zażegnało je skutecznie na polach G r ü n w a l d u, gdzie padła

potęga Zakonu. Nie skorzystano z wygranej i zamiast doszczętnie znieść wroga, utworzono Prusy Książęce, państewko lenne Polsce, z którego wyrosła dławiąca nas później potęga pruska. Na wschód Polska poniosła ze sobą kulturę zachodnio-europejską, i sama będąc członkiem tej rodziny zachodnio-europejskiej, ulegała pod względem przemian społecznych tym samym prądom, co reszta Europy. Miała więc swoje wojny krzyżowe pod formą nieustannych walk z Tatarami i Turkami, będąc tarczą ochrony dla reszty Europy i jej cywilizacji; oddała przez to takie usługi, jak może żadne inne ówczesne państwo.

Rycerstwo, zaścianając kraj własnymi pierściami od wschodnich i północnych najazdów, zdobywając wolność w organizacji swej politycznej, oddało ważne usługi sprawie rozwoju narodowego. Lecz następnie jako szlachta ziemiańska przyszedłszy do władzy i dążąc do coraz większej wyłączności w panowaniu, odebrało miastom samorząd, narzuciło kmieciom poddaństwo i pańszczyznę. To miało smutne następstwa dla przyszłości Rzeczypospolitej. Samowola szlachecka wyrodziła się w swawolę, która nie dozwalała na konieczne uporządkowanie interesów krajowych. Usiłując odebrać przywileje kozakom na Rusi i obrócić ich w chłopów, wywołała rujnujące wojny kozacko-tatarskie, z których korzystali chciwi sąsiedzi i zaczęli szarpać osłabioną Rzeczpospolitą.

Z pomiędzy tych sąsiadów najniebezpieczniejszym i najgroźniejszym był carat moskiewski. Zro-

dzony w niewoli mongolskiej i ukształtowany na wzorach tego jarzma żelaznego, które dźwigał pokornie przez długie lata, znajdował on poparcie w tradycji bizantyńskiej Kościoła wschodniego o wszechmocy cezaryzmu. Przyjąwszy spadkobierstwo moralne wschodniego cesarstwa, carowie uczuli w sobie nową pobudkę do walki przeciwko duchowi niezależności i swobód, jaki rozwijała cywilizacja zachodnia. Walka republikańskiej Polski z samowładnym caratem — to odwieczna dziejowa walka pomiędzy azyatyckim despotyzmem i europejską wolnością.

Zaślępiona i swawolna szlachta sama utorowała drogę do przemocy moskiewskiej. Zawiązawszy się w konfederację Tarnogrodzką w 1715 r., przeciwko absolutnym zamysłom króla Augusta II, odwołała się do pomocy cara moskiewskiego Piotra I. Car ten, który przeniósł stolicę z Moskwy do Petersburga, przyjął od cywilizacji europejskiej jej postępy materialne i wzmocnił carat militarystką i biurokracją absolutyzmu pruskiego, car ten pospieszył skorzystać z wezwania szlachty i, wprowadziwszy na Litwę wojsko, podyktował obu stronom pokój. Odtąd Moskwa coraz bardziej przywłaszczała sobie rolę rozjemcy i pacyfikatora w sprawach Rzeczypospolitej.

Walka o naprawę stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej polskiej i o usunięcie zgubnych wpływów prywaty i wrogów zewnętrznych, podjęta została przez wielkodusznych i rozumnych patriotów już przed rozbiorem Polski; przybrała ona

coraz wyraźniejszą cechą walki o niepodległość i wciąż będzie się prowadziła, póki tylko stanie żywotności narodowi polskiemu i naród nie wywalczy sobie niezawisłości państwowej.

Konfederacya Barska (1768—1772), pod wodzą Kazimierza Puławskiego, księdza Marka, Sawy i innych, już wyraźnie zwróconą była przeciwko przemocy obcej, moskiewskiej; nie była ona zwycięską, bo występując przeciw wszystkim dyssydentom t. j. niekatolikom i nie okazując zrozumienia najmniejszego koniecznych zmian w społeczeństwie, nie mogła dla sprawy narodowej pozyskać stanu mieszczańskiego i włościańskiego.

Ruch powstańczy Konfederacyi Barskiej i zgniecenie jego przez najazd sąsiadów z północy i zachodu bardzo osłabiły Polskę. Tem wyczerpaniem sił jedynie tłumaczy się fakta niesłychanego w dziejach pogwałcenia polskich granic. W 1770 r. Austria, jakby prostując granicę, wcieliła Spiż do państwa węgierskiego, a Fryderyk pruski ze swojej strony, pod pozorem obrony od szerzącej się zarazy, rozciągnął kordon zdrowia, tak że Prusy Królewskie i Pomorze znalazły się w granicach państwa pruskiego. W najechanym kraju rozpiął on swego rodzaju pobór na młode dziewczęta. Kazano powiatom dostarczyć ich 7000, każde z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami i wyznaczono je osiedleńcom niemieckim na pomorzu brandenburgskim za żony. Nawet pierwszy rozbiór żywego narodu dokonano w 1772 r. bez wystrzału. Austria wzięła ziemię Spiską i Ruś przykarpacką (1700



Kazimierz Puławski.



mil kwadratów. i 2,580.000 mieszkańców), Rosya: Białoruś naddziwińską i Ruś naddnieprską (1585 mil kw. i 1,206.000 mieszkańców), król pruski Warmię i Prusy Królewskie, bez Gdańska i Torunia (629 mil kw. i 860.000 mieszk.)

A kiedy układano się o rozbiór Rzeczypospolitej, magnaci bawili się w Warszawie, jakby za najszcześniejszych czasów. Bale, festyny, rauty, asamble, pikniki, polowania ciągnęły się nieustannym szeregiem. Złoto judaszowskie rzucono garściami na karty. Naród okrył nazwiska sprzedawczyków hańbą i przekleństwem.

Rzeczpospolita polska miała 21.300 mil kw. z ludnością 20.000.000 a jeszcze w 1772 r. 13.300 mil □ czyli 748.125 kilometrów □ z ludnością 15,000.000 a więc była, pominąwszy Rosyę, znacznie większą od dzisiejszych największych państw europejskich (bez kolonii zamorskich): Austrii-Węgier (676.667 kilom. □), Niemiec (540,504.4 kilom. □), Francji (536.408 kil. □), Anglii (314.628 kil. □).

Pierwszy rozbiór znacznie uszczuplił Rzeczpospolitą Polską; pozostawało jednak 9.500 mil □ i prawie 10 milionów mieszkańców. Naród przy dobrej woli i pracy mógł się jeszcze podźwignąć i znowu wrócić do dawnej swej chwały. I zaczął się dźwigać, ulegając wielkiemu ruchowi umysłowemu w Europie, który powstał w końcu XVII stulecia w Anglii i upowszechnił się we Francji w pierwszej połowie XVIII stulecia. Papież Klemens XIV zniósł wówczas zakon jezuitów. Podkanclerzy Joachim Chreptowicz, człowiek świątły i uczciwy,

który w swoich dobrach Szczorsach zniósł pańszczyzną i urządził gminne stosunki po ludzku, zaproponował utworzenie Komisji Edukacyjnej i oddanie jej całego majątku pojezuickiego. Sejm zatwierdził projekt Chreptowicza.

Komisya Edukacyjna, która była pierwszym ministerstwem oświaty w Europie, dźwignęła akademię Jagiellońską w Krakowie, jezuicką akademię Batorego w Wilnie przeobraziła w świecką, utworzyła Towarzystwo do ksiąg elementarnych i do ich pisania powołała znakomitych uczonych. Wkrótce liczba szkół powiększyła się i nauczanie w nich zupełnie się odmieniło. Zamiast mechanicznej pracy nad Alwarem, starano się rozwijać umysł i dawać pożyteczne wiadomości. Pod wielu względami Komisya Edukacyjna wyprzedziła ówczesną Europę. Pierwsza ona zaprowadziła tak zwany poglądowy sposób nauczania; zaprowadziła gimnastykę, musztry wojskowe, pracę w ogrodach, nauką śpiewu; rozwijała uczucia patryotyczne i obywatelskie. I serce się radowało, kiedy młodzież szkolna podczas rekreacji i wycieczek, maszerując w szeregach, śpiewała pieśni patryotyczne. Z szczególną troskliwością Komisya Edukacyjna zajmowała się nauką elementarną i dążyła ku temu, ażeby przy każdym kościele parafialnym znajdowała się szkołka, tak jak obecnie tego wymaga ustawa Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Straszna i haniebna klęska, która padła na naród, wstrząsnęła sumieniem i umysłami lepszej jego części. Zastanawiając się nad środkami obrony

Rzeczypospolitej przeciwko chciwym łupu sąsiadom, zrozumiała ona potrzebę przeobrażeń społecznych i konieczność powiększenia środków materyalnych. W ten sposób nabierały coraz większego znaczenia poruszone już dawniej zagadnienia: podniesienie stanu mieszczańskiego, zniesienie poddaństwa i wytworzenie przemysłu krajowego.

Naprawa Rzeczypospolitej, chociaż bardzo powoli, ale odbywała się. Miasta podnosiły się i porządkowały, zwłaszcza było to widocznem w samej Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Piotrkowie, Lublinie, Kownie i Kamieńcu. Mieszczanie zaczęli dochodzić do większego znaczenia. Na Litwie pozwolono im kupować dobra ziemskie.

W Warszawie książd Hugo Kołłątaj, znakomity i postępowy mąż, pisarz i polityk, porozumiewszy się z prezydentem miasta, Janem Dekertem, mając do pomocy sekretarza królewskiego, Fr. Barssa i adwokata Mędrzeckiego, spowodował mieszczan, by się upomnieli o prawa obywatelskie, jakie tylko dotąd szlachta posiadała. W pierwszych dniach grudnia 1789 r. paręset delegatów z magistratem warszawskim i Dekertem na czele udało się na Zamek do króla, marszałka i do sali Stanów sejmujących. Wrażenie było ogromne. Uchwalono naznaczyć deputacyę do rozpatrzenia praw miejskich i ich rozbioru. Śmierć Dekerta, „tego przyjaciela ludzkości“, w październiku 1790 r. dała nową sposobność do zmanifestowania uczuć ludowych. Liczna młodzież szlachecka i mieszczańska w żałobie z [pochodniami szła przy trumnie. A tysiące

odprowadzały jego zwłoki na cmentarz. Sprawa miast została pomyślnie załatwiona 18 kwietnia 1791 r.

Stosunki włościańskie ulegały także zmianie. Starosarmackie obyczaje łagodniały, pojawił się sentymentalizm sielankowy. Zamiast dawnej pogardliwej nazwy chłopów, rozpoczyna się używanie nazwy włościan, kmiotków, wieśniaków. Obchodzenie się szlachty z włościanami, ograniczonej już po części w swej władzy przez prawo, stawało się łagodniejsze. W wielu miejscach zmniejszono pańszczyznę, tu i ówdzie ją znoszono. Pozwalano włościanom osiedlać się w miastach. Dziedzice świątlijsi zakładają szkółki parafialne. Byt włościan staje się o wiele znośniejszy, aniżeli w oderwanej Białorusi, gdzie porządku moskiewskie dały się przedewszystkiem uczuć ludowi wiejskiemu, i ten coraz częściej ucieka do Polski.

Kwestya zniesienia poddaństwa wiązała się ściśle z przekonaniem o konieczności zaprowadzenia przemysłu.

Samo prowadzenie rolnictwa stawało się kosztowniejszem i trudniejszem i wymagało pieniędzy i nauki.

Zmniejszano zasiewane pola, a natomiast starano się je lepiej uprawiać. Pojawia się uczony rolnik Bartłomiej Dziekoński, który szerzy znajomość więcej racjonalnych zasad. Widząc, że głównie dzięki przemysłowi rosło bogactwo państw europejskich, obiecywano sobie złote góry z jego zaprowadzenia. Uważano więc za pożądane po-

większenie stanu mieszczańskiego przez zasilenie go przewyżką włościństwa, i tem pozorował Jędrzej Zamojski potrzebę ograniczenia poddaństwa. Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny, rozwinął był świetny plan przemysłowy, zakładając około Grodna rękodzielnie do wyrobów lnianych, wełnianych, jedwabnych i żelaznych. Ale plan był za olbrzymi i dochody nie wyrównały wydatkom. Panowie zakładają także fabryki. I tak powstały fabryki: kobierców — Ogińskiego, zwierciadeł — Radziwiłłów, porcelany — Czartoryskich (w Korcu), szkła — Bielińskich, żelaza — Małachowskich, stali — Jezierskiego. Wprawdzie fantazyja pańska grała tu wielką rolę, lecz pojawiali się i prawdziwi przemysłowcy. Takim był Lewald Jacek Jezierski; założył on w Warszawie fabrykę tytoniu, w Małeńcu — fabrykę stali i kos, pod Łęczycą — wazelnię soli, w Opoczyńskim — rudokopy miedziane w Miedzierze. Dla uporządkowania i rozwoju górnictwa została utworzona komisya górnicza, i górników dla wydoskonalenia się posyłano za granicę. Zakładano banki, ustanowiono prawo wekslowe. Ulepszano komunikacye, budowano drogi i kanały, osuszano błota i bagna. Starano się skierować żydów ku rolnictwu i w tym celu tych, którzyby się jęli uprawy roli, uwalniano od pogłównego.

Potrzebę reform odczuwano już dosyć silnie. Nowe pokolenie, kształcające się pod ożywczymi promieniami szerzącej się oświaty, dojrzewało. Zaczęło się tworzyć stronnictwo pałtryotyczne.

Na czele tego stronnictwa stanęli Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj i inni.

Cheąc niespodzianie ubiedz możnowładców, stronnictwo patryotyczne wygotowało pospiesznie, przy porozumieniu się z królem, ustawę konstytucyjną i wniosło ją do sejmu w dzień 3-go maja. Lud warszawski otoczył tłumnie Zamek i zappełnił dziedziniec. Około południa król zagał posiedzenie. Opozycya, która zaledwie przed kilku dniami dowiedziała się o przygotowującym się wielkiem dziele odrodzenia, zgromadziła się nielicznie i słaby opór stawiała. Król z senatorami i posłami zaprzysięgł nową konstytucyę.

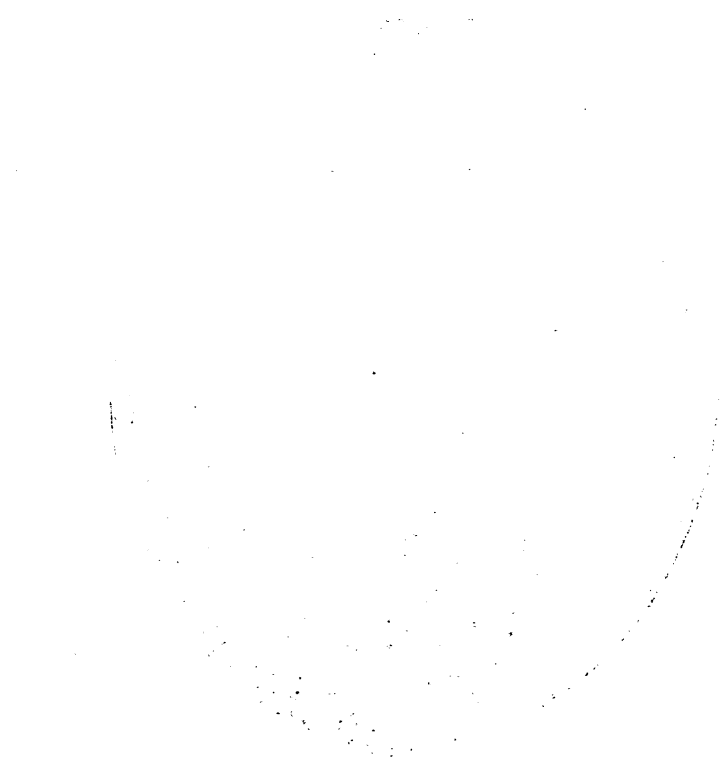
Lecz błogie skutki tego ruchu patryotycznego zniweczone zostały przez zdradę Targowicką i przemoc obcą.

Wiosną 1792 r. zjechali się w Petersburgu: Szcześnie Potocki, Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki i Szymon Kossakowski i uknuli zamach, wraz z rządem rosyjskim, przeciwko zaprowadzonemu nowemu porządkowi w Rzeczypospolitej. W następstwie tego wkroczyło wojsko rosyjskie na Ukrainę, i pod osłoną jego rzeczeni możnowładcy 14 maja zawiązali w miasteczku Targowicy konfederacyę celem obalenia konstytucyi 3-go maja, przywrócenia samowoli możnowładców i liberum veto.

Na seryo w kraju nie pomyślano o obronie. Nie pomogły zdrowe rady patryotów, podających środki ratowania Ojczyzny. Odrzucono najskuteczniejszą radę generała Tadeusza Kościuszki, który



Tadeusz Kościuszko.



zdobył już był sławę w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, aby odrazu przerzucić walkę w granice carstwa.

Wojsko, dzielnie wstrzymując wroga, cofało się. Król znany ze swego słabego charakteru, ułękł się groźb carowej, a sądząc, że przez wstrzymanie wojny domowej, wytrąci broń z ręki najazdu, przystąpił do konfederacji targowickiej.

Wojsko, nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a odznaczywszy się kilka razy walecznością n. p. pod Dubienką, Zieleńcami, musiało poddać się przeciwnikom.

Patryoci ustąpili za granicę, a Moskwa i Targowica zapanowały w Rzeczypospolitej. Despotyzm moskiewski i samowola możnowładców skojarzyły się z sobą. Gnębiono chłopów, upokarzano mieszczan, rujnowano szlachtę patriotyczną. Zdrada i przemoc zwyciężyły. Zatwierdzono 2-gi rozbiór Polski. Moskwa zabrała 4620 mil \square i 3,011,000 ludności, oderwała od Polski część Litwy, Ukrainę, Podole i część Wołynia. Król pruski zabrał przeszło 1061 mil \square i 1,136.000 ludności, prawie całą Wielkopolskę z Gdańskiem i Toruniem.

Przygotowywał się pierwszy większy wysiłek narodowy celem zrzucenia nienawistnego panowania obcych. Wszystkich oczy zwróciły się na Tadeusza Kościuszkę, który co tylko był się odznaczył w wojnie Rzeczypospolitej z Moskwą. Na Litwie pułkownik Jasieński był duszą tamecznego sprysiężenia patriotycznego. Sam wybuch powstania przyspieszył Igielström, ambasador rosyjski w War-

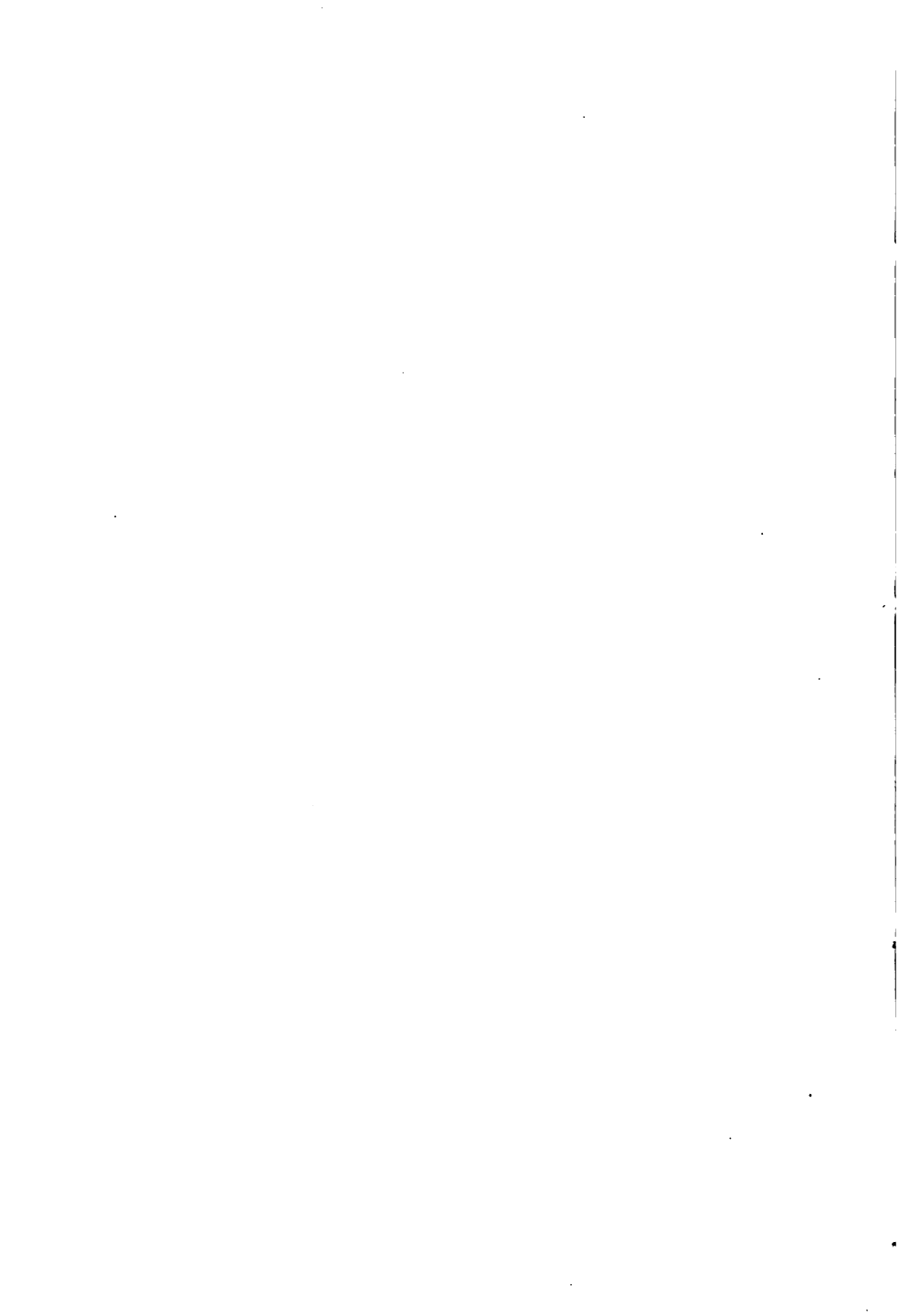
szawie i naczelnik wojsk rosyjskich w Polsce. Zażądał bowiem zmniejszenia wojska polskiego i rozpuszczenia go aż do małej liczby 15 tysięcy. Wielu dowódców pozornie przystało na to, utrzymując swoim kosztem mających się rozpuścić żołnierzy, inni zwlekali wykonanie rozkazu, a pierwszy generał Madaliński, stojący między Narwią a Bugiem, wypowiedział posłuszeństwo swej zwierzchności i oświadczył w Ostrołęce, że nie zgadza się na zmniejszenie wojska. Waleczny ten wódz przedarł się przez terytoryum zajęte przez Prusaków, wkroczył w Sandomierskie, gdzie co było wojska polskiego, przyłączyło się do niego.

W Krakowie odbyło się 24 marca 1794 r. uroczyste ogłoszenie aktu powstania, złożenie przysięgi narodowi przez Kościuszkę, który stanął jako jego Najwyższy Naczelnik. W tym dniu też uchwała powzięta przez obywateli województwa krakowskiego upoważniła Kościuszkę do powołania pod broń mieszczan i włościan. Do zaszczytu obrony ojczyzny te dwa stany nie bywały dotąd powoływane.

To rozbudzanie sił drzemających w mieszczaństwie i ludzie ku ocaleniu Rzeczypospolitej jest najważniejszym czynem Kościuszki. Praktyczne skutki tego okazały się natychmiast w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r., gdzie włościanie z naprostowanymi kosami w świetnym ataku prowadzeni przez samego Kościuszkę, przechylili szalę zwycięstwa na stronę polską, zdobywając armaty na wrogu. Odznaczyli się przytem włościanie Bar-



Jan Kiliński.



tosz Głowacki, Stach Świstacki i inni. Kościuszko na polu bitwy zamianował Głowackiego chorążym, a sam przywdział sukmanę krakowską, w której już wciąż chodził na znak, że w ludzie upatruje siłę i zbawienie. Znamieniem jest, że w powstaniu tem odznaczył się poświęceniem dla sprawy starozakonny Berko Josielowicz, waleczny pułkownik wojsk polskich. W Warszawie lud pod wodzą szewca Jana Kilińskiego, (ur. 1761 † 1821) mianowanego potem pułkownikiem, i wojsko polskie wypędzili silną załogę moskiewską. Spisek, zręcznie przygotowany przez Kilińskiego, uprzedził zamach moskiewski na arsenał, podczas gdy lud miał się znajdować na resurrekcyi po kościołach. Powstanie wybuchło w Warszawie w wielki czwartek 17-go kwietnia 1794 r. o 4-tej rano.

Z wojska odznaczył się nieustraszony pułk Działyńskich. Ogłoszono tymczasową Radę Narodową, zamianowano dzielnego jenerała Stanisława Mokronoskiego (ur. 1761 † 1821) komendantem miasta Warszawy i województwa mazowieckiego.

W Wilnie okrzyknięto bohaterskiego pułkownika Jakóba Jasieńskiego naczelnikiem siły zbrojnej (później naczelnika artyleryi i jenerała) i odczytano uroczyście akt Powstania.

Na Żmudzi odznaczyli się w powstaniu dzielny Wawrzecki, Prozor, Giedrojć, Tyszkiewicz. Jak w Krakowskim tak i na Żmudzi potworzyły się oddziały chłopskie kosynierów. Przewodził im Dauksza, odznaczył się szaloną odwagą Łukasz Kali-

nowski, który stał się na Litwie legendarnym tak jak Bartosz Głowacki w Krakowskiem.

Nim Kościuszko po zwycięstwie Raclawickiem doszedł do Warszawy, doznał porażki pod Szczekocinami, zaskoczony przez wojsko pruskie. Gdy przybył do Warszawy rozpoczęła się wiekopomna obrona stolicy przed sprzymierzonymi wojskami Prus i Rosyi. Sam król pruski z następcą tronu przybył i wziął się koniecznie zdobyć Warszawę. Równocześnie w znaczniejszej liczbie wojsko austriackie zjawilo się w Galicyi. Cała waga zbrojnych sił pruskich i austriackich z widowni wojny francuskiej przeniosła się na wschód Europy ku wypadkom polskim. Jest to niezmiernej doniosłości fakt dziejowy, coraz wyraźniej występujący w świetle najnowszych badań tak naszych jak i obcych historyków. Francya zaś nie zdobyła się wcale na pomoc w ludziach i pieniądzach dla Polski, a takie poparcie, jakie udzieliła była niedawno wyzwalam się Stanom Zjednoczonym, uratowałoby prawdopodobnie powstanie polskie z nierównie większą korzyścią dla Europy.

Kościuszko, nie chcąc dopuścić połączenia się sił moskiewskich Fersena z Suwarowem, wydał bitwę pod Maciejowicami, licząc na przybycie Ponińskiego. Los bitwy chwiał się. Poniński aż do jej końca, choć mógł przybyć, nie przybywał mimo kilkakrotnych rozkazów Naczelnika, by zjawił się na odsiecz, napadając z tyłu na wroga ze świeżemi siłami. Walczono z zawziętością. Legł pułk Działyńskiego do nogi, i legła przeważna część wojska

**polskiego, nie ustępując z pola. Naczelnik padł bez
zmysłów ciężko ranny i dostał się do niewoli. Po-
łączona armia moskiewska Suwarowa, Fersena
i Derfeldena posunęła się ku Warszawie. Praga,
dla której nie zdążono wznieść należytych szańców
obronnych, została zdobytą przez Suwarowa. Bro-
niąc tego przedmieścia stolicy, zginął generał Jakób
Jasiński, bohater wileńskiego powstania. Dzikie
wojsko Suwarowa wycięło w pień 25.000 ludności,
nie szczędząc kobiet i dzieci. Warszawa poddała
się. Nastąpił w roku następnym 1795-tym trzeci
i ostatni rozbiór Polski. Stolica kraju dostała się
Prusom.**

Rosya zabrała 4.553 mil kw. i 1,170.000 ludności.

Prusy „ 997 „ „ „ 1.000.000 „

Austria „ 834 „ „ „ 1,000.000 „

**Naród polski, pomimo straszego pogromu,
nie upadł na duchu, lecz żyje i żyć będzie, jak tego
dowodzi następująca po rozbiorze stuletnia jego
walka o niepodległość, bynajmniej nie zakończona
i obecnie.**

ROZDZIAŁ I.

Usiłowania, mające na celu odzyskanie niepodległości, aż do utworzenia Księstwa Warszawskiego.

(1795 do 1807).

Rewolucyoniści z 1794 r., pokonani na ziemiach polsko-litewskich, nie stracili jednak nadziei, że zwycięska rewolucya we Francyi przywróci wolność wszystkim narodom. Panowało wówczas to silne przekonanie, że o ile despotyzm różni ludy, czyni je sobie wrogimi, o tyle wolność łączy je, zaprowadza pomiędzy nimi braterskie stosunki. Kiedy stracono już wiarę, ażeby powstanie mogło być się oprzeć połączonym siłom najeźdców, Henryk Dąbrowski radził z resztkami wojska iść przebojem ku zachodowi, ażeby się połączyć z armią rewolucyjną. Wydawało się to jednak niemożliwym do skutecznienia.

Pojedynczo więc przekradali się patryoci do Paryża. Rychło zgromadziła się tam dosyć liczna emigracya, a Franciszek Bars ułatwiał jej stosunki z rządem republikańskim. Wybrano nawet w tym

celu deputacyę, do której weszli: Mniewski, Taszycycki, Dmóchowski, Prozor i Giedrojć. Mniewski został prezydentem a na sekretarza powołano Pawlikowskiego, znanego z radykalno-rewolucyjnych przekonań. Bardzo też czynnym był Kazimierz Delaroche, prawie tyle Polak co i Francuz.

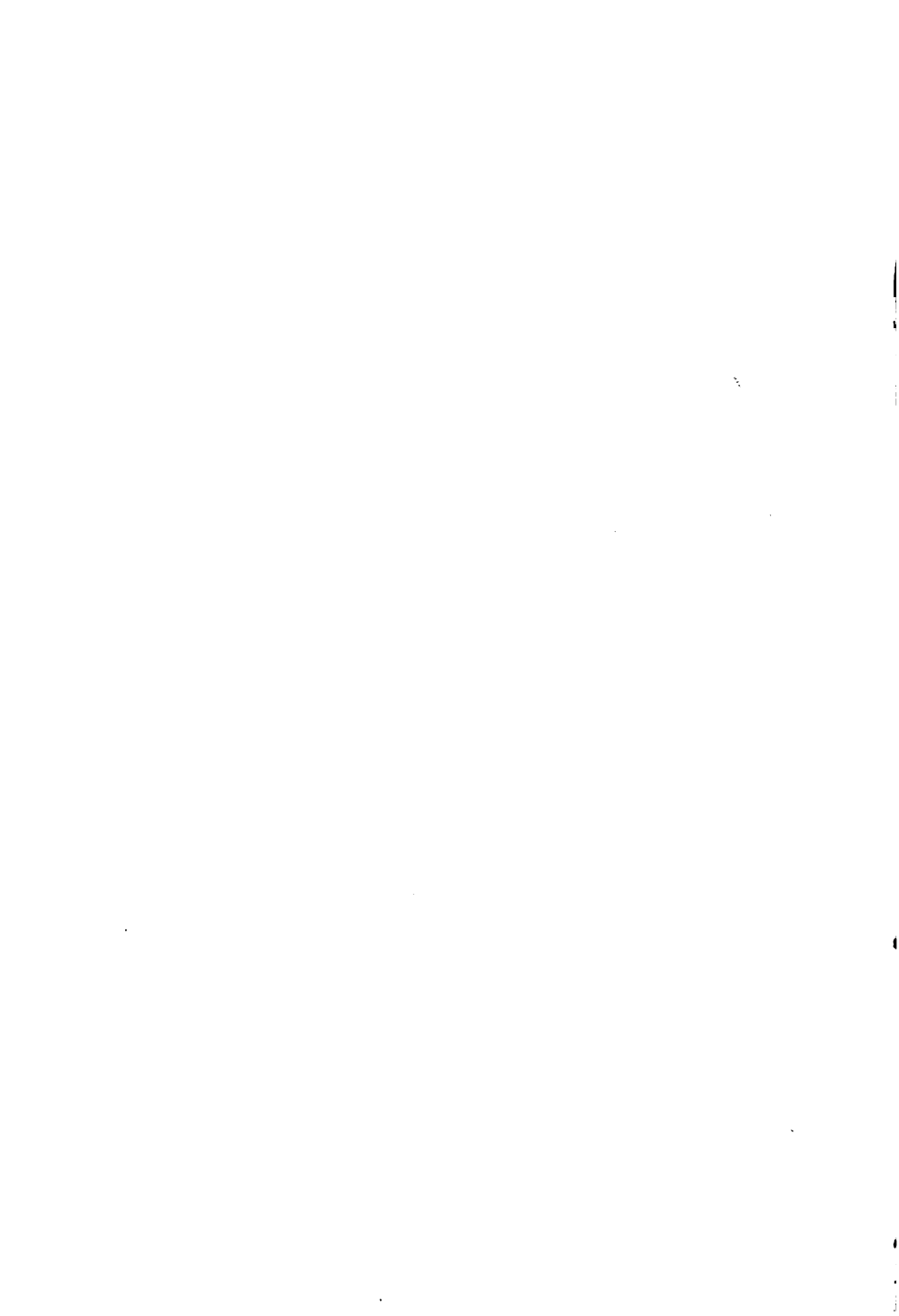
We francuskim Komitecie bezpieczeństwa na seryo myślano o wskrzeszeniu Polski. Pojmowano dobrze, że samo jej istnienie utrudniałoby Prusom, Austrii i Rosyi czynny udział w koalicji antirewolucyjnej. Spodziewano się pozyskać króla pruskiego i, odbudowawszy Polskę przy jego pomocy, skierować siły obu państw przeciwko Rosyi. Dla przeprowadzenia tego planu, przybył do Berlina Sieyès. Król pruski zdawał się skłaniać ku temu. Ruchliwość polska niepokoiła go. Narzekał, że nabytek Warszawy jest wielkim dla Prus ciężarem, albowiem musi tam utrzymywać dużo wojska i urzędników; mówił nawet, że wskrzeszenie Polski mogłoby być korzystniejsze od bezpośredniego graniczenia z Rosyą i Austryą. Przyjął także z wielkiem odznaczeniem generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego, przez posła francuskiego mu przedstawionych, i z Dąbrowskim zawiązał rozmowę polityczną o Polsce. Francya czyniła także wielkie zabiegi, ażeby Szwecya i Turcya wypowiedziały wojnę Rosyi, i wyjednała u rządu tureckiego, że ten pozwolił gromadzić się i organizować Polakom na Multanach i Wołoszczyźnie. Kiedy rozsyłane po kraju odezwy rozniosły o tem wiadomość, wojskowi

przemykali się do Turcji i, nie napotykając z jej strony żadnej trudności, formowali się tam zbrojnie, pod dowództwem Kołyski i Denyski, znanych z powstania Kościuszkowskiego. Wkrótce liczone tam zbrojnych patryotów około 2.000. W końcu maja 1796 r. przybyli Rymkiewicz i Jabłonowski i przywieźli z sobą akt zawiązanej w Krakowie konfederacji pomiędzy obywatelami z zaboru austriackiego. W sierpniu przybył z Paryża Ksawery Dąbrowski i przy pośrednictwie francuskim prowadził układy z Padwan Oglu, baszą widdyńskim. Polacy mieli mu pomóc do zdobycia Wołoszczyzny, Siedmiogrodu i Bośni, a natomiast miał on przyjąć na swój żołd 15.000 wojska, pod dowództwem marszałków konfederacji polskiej, i dać czynną pomoc Francji w jej wojnie z Rosją i Austrią.

W tymże czasie generał Henryk Dąbrowski, widząc, że właściwa jego rola nie w szeregach króla pruskiego, lecz pod sztandarami rewolucyjnymi, udał się do Paryża i przedstawił generałom francuskim korzyści, jakie mogłyby osiągnąć Francja z legionów polskich w wojnie z Austrią. Hoche, Championnet i inni gorliwie poparli tę myśl. Konstytucja francuska atoli sprzeciwiała się stanowczo organizowaniu cudzoziemskich legionów. Dyktoryat więc napisał 28 października do Bonapartego, naczelnego wodza armii włoskiej, ażeby ten zbadał, czy nie możnaby rząd tymczasowy medyolański, modeński, lub inny skłonić do uformowania oddziałów polskich na żołdzie francuskim.



Henryk Dąbrowski.



Uzyskawszy polecenie od dyrektoryatu, Dąbrowski przybył w początkach grudnia do Medyolanu. Bonaparte, któremu wytłumaczono doniosłość przedstawionego projektu, poparł takowy w liście 4 stycznia 1797 r. do kongresu stanu: „Mężny ten naród — pisał Bonaparte — zasługuje być przyjętym od ludu pragnącego wolności“. Polecenie naczelnego wodza odniosło swój skutek i 9 już stycznia stanęła umowa między centralną administracją Rzeczypospolitej Cisalpińskiej i generałem Dąbrowskim, a 20 wydał on odezwę, w której powoływał Polaków, znajdujących się w armii austriackiej, ażeby porzucali swe szeregi i spieszyli pod sztandary rewolucyjne, pod którymi bić się będą „za sprawę wspólną narodów, za wolność“.

Jan Henryk Dąbrowski miał w tym czasie około 42 lat. Kiedy na wezwanie sejmu czteroletniego wszedł on do armii narodowej, był wtedy więcej Niemcem, niż Polakiem, ponieważ matkę i żonę miał Niemki, wykształcenie pobierał w Niemczech i przeszło 20 lat pozostawał w służbie wojskowej saskiej. „Wojna z roku 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka“ — powiada Ignacy Prądyński. Istotnie, powstanie Kościuszkowskie, w którym on zaszczytnie się odznaczył, uświadomiło w nim poczucie narodowe polskie, wiążąc w jego przekonaniu sprawę polską ze sprawą rewolucji ogólnoeuropejskiej.

„Odezwa, zapewniwszy ubiór narodowy polski i język, wydała swój skutek“ — powiada Dąbrowski. Dezercya wzmogła się silnie w szeregach austriackich.

ckich. „Biegli wszyscy ku nam — opowiada Drzewiecki — i co się Francuzom podobało, w boju nawet wołali, że są Polacy, aby ich nie zabijano“. Nie minął miesiąc, a już było przeszło tysiąc Polaków, podzielonych na 2 bataliony, jeden grenadyerów, drugi strzelców. Batalion grenadyerów składał się z austriackich grenadyerów, ludzi olbrzymiego wzrostu. Okazywał się z początku brak oficerów, ale i ci wkrótce zaczęli przybywać. Z Polski przybył generał Kniaziewicz z czterdziestoma oficerami. „Opuścili oni ojczyznę — opowiada Dąbrowski — w tej właśnie chwili, w której trzy współdzielące się Polską dwory zabroniły pod karą śmierci wszelkiego wychodźstwa lub znoszenia się z legionami polskimi“.

Dąbrowski, rachując na sympatyę Turków ku Polsce i antypatyę Słowian i Rumunów ku Austrii, przedstawił Bonapartemu 25 marca plan wkroczenia legii polskiej, wzmocnionej częścią wojska francuskiego, przez terytorium tureckie do Bukowiny i Galicyi, i — jak się zdaje — skutkiem tego otrzymał rozkaz dążyć z całą legią do Palma-Nuova. Ze swojej strony wychodźcy polscy w Paryżu ułożyli w kwietniu w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, Karolem de la Croix, i za zgodą dyrektoryatu, plan wzniesienia powstania narodowego Polaków, Kroatów, Słoweńców, Dalmatów i Węgrów i utworzenia z tych narodów związku federacyjnego na wzór szwajcarskiego.

Legie, podzielone na dwie, jedna pod dowództwem Kniaziewicza, druga Wielhorskiego, miały



Karol Kniaziewicz



już około 7000 ludzi. Skoro więc skończyło się zawieszenie broni, podpisane w Łubnie (Leoben), i rozpoczęły się na nowo kroki nieprzyjazne, Polacy z wielkim zapałem wyruszyli w pole, lecz wkrótce otrzymali wiadomość o zawartym pokoju w Campo-Formio (17 października 1797 r.) i równocześnie rozkaz powrotu do Bolonii. „Jenerałowie — opowiada Drzewiecki — potracili głowy: puszczano krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz z połowę swej energii utracił, legię jednak poprowadził“.

Pokój w Campo-Formio popsuł także plany Ksawerego Dąbrowskiego, który z rozpaczy chciał był nawet się zastrzelić. Konfederatom kazano wyjeżdżać. Równocześnie przybyli wysłańcy z Rosyi i przynieśli wiadomość o tem, że na tron rosyjski wstąpił Paweł I i jest dla Polaków bardzo przychylny. Dąbrowski z Kosmowskim i czterema jeszcze oficerami udał się do Petersburga.

Joachim Denysko jednak postanowił na własną rękę wtargnąć do Galicyi. Rząd austriacki, dowiedziawszy się o tem, wystawił nad Prutem ze 2000 żołnierzy, a oprócz tego spędził gromady włościan dla pilnowania rzeki. Denysko w dwieście koni przepłynął rzekę, lecz widząc wysuwające się zewsząd tłumy ludu, cofnął się i odpłynął napowrót. Austriacy pojмали tylko siedmnastu konfederatów, w tej liczbie kapitana Melforta, i wszystkich powiesili.

Z Bolonii wysłano legie polskie do państwa kościelnego. Polacy weszli do Rzymu w dniu 3 maja

1798. Z kraju przybywali coraz nowi patryoci: przybyli w tym czasie Rymkiewicz i Cypryan Godebski. W listopadzie odbyła się kampania neapolitańska, w której Polacy bardzo dzielnie się sprawowali. Głównodowodzący generał Championnet, chcąc odznaczyć Polaków, powierzył generałowi Kniaziewiczowi, jednemu z bohaterów tej kampanii, odwieźć zdobyte trofea dla wręczenia dyrektoryatowi.

Generał Kniaziewicz, mający w tym czasie 37 lat, urodził się pod Mitawą w Kurlandyi, gdzie ojciec jego zarządzał dobrami księcia Stanisława Poniatowskiego. Kiedy przywieziono go do korpusu kadeckiego w Warszawie, nie umiał wcale po polsku. Odbywał już kampanię 1792 r. i w niej się odznaczył, ale dopiero rewolucja 1794 r. roznieciła w nim potężnie, tak samo jak w Dąbrowskim, uczucia patryotyczne i rewolucyjne.

W Paryżu przyjęto Kniaziewicza z wielkimi honorami. Na publicznem posłuchaniu, na którym dyrektoryat przyjmował sztandary, posadzono pomiędzy ministrami i przybyłego z Ameryki Kościuszkę. „Czyny Polaków dowodzą — rzekł minister wojny — że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa... Godni, aby znaleźli między nami ojczyznę i wolność“. Dyrektoryat w uznaniu zasług polskich przysłał Kniaziewiczowi broń honorową. „Był to wówczas — powiada Drzewiecki — jedyny sposób wyższego wynagrodzenia i oznaka zadowolenia rządu“.

Kiedy w 1799 r. rozpoczęła się druga wojna

koalicyjna przeciwko Francyi, legie polskie walczyły już z Austryą i Rosyą. Francuzom w tej wojnie nie powodziło się. Bonaparte był w tym czasie w Egipcie. Polacy dokazywali cudów męstwa. W bitwie pod Legnano, 26 marca, druga legia zasłaniała odwrót armii francuskiej z taką zawziętością i z taką siłą, że dyrektoryat osobnym listem dziękował za to Polakom. W krwawej i nieszczęśliwej bitwie pod Magnano 5 kwietnia Polaków zginęło około tysiąca, tak uporczywie stawili oni czoło wrogom. Tam też został ciężko raniony zacny i dzielny generał Franciszek Ksawery Rymkiewicz. Rozpocząwszy służbę wojskową w armii rosyjskiej, już w 1792 r. przeszedł pod sztandary ojczyste, a w powstaniu Kościuszkowskiem otrzymał stopień generała. Legia druga podczas oblężenia Mantui dała ponowne dowody wielkiej waleczności i wytrwania. Artylerya polska okazała się najdzielniejszą. „Kiedy cały prawie garnizon, z różnych wojsk złożony — opowiada Cyprian Godebski w liście do Kniaziewicza — narzekał na niedostatek, drożyznę lub trudy, jeden tylko był Polak, który na nic nie sarkał; przypadki dezercyi zagęszczone, nie wyłączając Francuzów, nie były nam znane“. Pomimo zawziętej obrony, Mantua musiała się poddać, i dowódca austriacki, Kray, mścił się krwawo nad wziętymi do niewoli Polakami.

Legia 1-sza, pozostająca pod rozkazami Dąbrowskiego, poniosła w tym czasie także ogromne straty. Biła się ona w Toskanii; brała udział w bitwach nad Trebiją, pod Novi i około Genui. Wszędzie

Polacy zdumiewali odwagą. Szczególnie odznaczyli się Konopka i Chłopicki. Sam Dąbrowski omal nie zginął od kuli, ocalała go tylko Historyra trzydziestoletniej wojny Szyllera, którą miał w bocznej kieszeni.

Niepowodzenia wojenne Francuzów przyspieszyły upadek dyrektoryatu. Bonaparte, wróciwszy z Egiptu, obalił 10 listopada istniejący rząd i ustanowił konsulat, sam ogłosiwszy się pierwszym konsulem. Polakom, zwłaszcza Kościuszce i Kniaziewiczowi, okazywał niezwykle względy, a do Dąbrowskiego napisał 26 grudnia list, wielkie budzące nadzieje.

Po świetnej bitwie pod Marengo, stoczonej 15 czerwca 1800 r., Dąbrowski, pisząc do Bonapartego 7 lipca z Marsylii, ponowił mu dawny swój plan wtargnięcia do Galicyi, co miałyby wykonać dwie legie polskie: włoska i naddunajska, nad którą objął dowództwo generał Kniaziewicz. Wskazywał on Bonapartemu łatwy sposób pobicia monarchii Austriackiej: — przyrzecz — pisał on — każdemu z narodów słowiańskich niepodległość i narodowość, a połączą się z tobą.

Kiedy w grudniu tegoż roku rozpoczęły się na nowo działania wojenne, legia włoska wzięła udział w oblężaniu Peschieri i Mantui, gdzie się odznaczyła walecznością i dzielnym zachowaniem się, jak to poświadczył naczelnik sztabu głównego, generał Oudinot.

Legia naddunajska tak samo okryła chwałą imię

polskie. W czerwcu już dała była dowody waleczności i wytrwałości. Głównodowodzący armią nadunajską, generał Moreau, bardzo ją chwalił. W pamiętnej bitwie pod Hohenlinden, 2 grudnia, legia Kniaziewicza walczyła na prawym skrzydle i, wstrzymując nierównie większe siły nieprzyjacielskie, dała możność generałowi Richepanse przedrzeć się przez lasy i uderzyć z tyłu na nieprzyjaciela, a w ten sposób przyczyniła się do rozstrzygnięcia losu bitwy. Legia polska, postępując w przedniej straży, pierwsza przeszła rzekę Inn, a pod Salzburgiem najwięcej przyczyniła się do zwycięstwa.

Idąc ku Wiedniowi pod zwycięskimi sztandarami, Polacy z ufnością spoglądali w przyszłość. Zdawało się, że nadzieje ich ziszczą się poczynają. Obie legie liczyły już wówczas do 16.000 żołnierza, były to znakomite kadry dla przyszłej armii. Dzielność, wytrwałość i moralność żołnierza polskiego zjednywały powszechne uznanie. Współczucie ludów towarzyszyło wszędzie naszym legionistom. Witano już radośnie jutrzeńkę wolności polskiej.

Niestety, doznano strasznego zawodu. Wbrew obietnicom zachowano milczenie o Polsce, zawierając pokój w Luneville'u (9 lutego 1801 r.), a w traktacie z Rosją z 8 października zobowiązano się nawet nie popierać usiłowań polskich. Francya więc, która wzięła była legie polskie na swój żołąd, odstąpiła je teraz państwu włoskim. Sprzedawano Polaków jako żołnierzy walecznych. Wywołało to oburzenie w legiach. Generał Kniaziewicz, oświadczwszy w liście do generała Moreau, że najemni-

kiem być nie chce, podał się do dymisji. Za jego przykładem uczyniło to samo wielu oficerów. Nieznana dawniej dezercja żołnierza wzrastała. Rząd więc francuski, w obawie utraty dzielnych hufców, postanowił wzmocnić nimi armię francuską, która staczała zawziętą i krwawą walkę z Murzynami na wyspie St. Domingo. W końcu grudnia 1802 r. i na początku 1803 r. wsadzono resztki legii przemocą na okręty i wyprawiono pod mordercze promienie słońca tropikalnego. „Niewolnicy przymusu potrzeby — pisał Amilkar Kosiński do Godebskiego — idą strzedz więzień, w których wyrodna chciwość Europejczyków dręczy nieszczęśliwych Murzynów“. Wojna krwawa, a jeszcze więcej gorączka żółta, straszne zniszczenie sprawiły w szeregach polskich. We wrześniu 1803 r. Hauke donosił Kosińskiemu, że z dwóch korpusów zostało 200 tylko żołnierzy i 16 oficerów. Szczególnie ubolewano nad stratą walecznego Królikiewicza i jenerała Jabłonowskiego. Żołnierz polski, który w Europie był wzorem waleczności i odwagi, na San-Domingo wołał w szpitalu umierać, aniżeli bić się z Murzynami.

Smutnie więc zakończyła się bohaterska epopeja naszych legionów. Pomimo to miała ona bardzo korzystny wpływ dla sprawy narodowej i dla rozwoju zasad demokratycznych.

Polacy przypomnieli się całemu światu: i królom i ludom. Polak bowiem, jak opiewał Cyprian Godebski —

...,nie mając swej ziemi, na jedną już stopę.
Mierzy krokiem zwyciężkim zdziwioną Europę,
I ten, którego imię zniknęło na karcie,
Dla jednych postrach zemsty, drugim niesie wsparcie“.

(Do Legionów Polskich).

Włosi opiewali chwałę polską na teatrach i zapewniali, że nigdy nie zapomną, ile wolność włoska zawdzięcza walecznym Polakom. W Szwajcaryi i w Niemczech żołnierzom polskim więcej ufano, aniżeli francuskim. Wszędzie życzliwie witano ich sztandary, głoszące, że wolni ludzie są braćmi.

I istotnie legie polskie co do ducha obywatelskiego stały o wiele wyżej nad armią republikańską. Były to hufce związane prawdziwym węzłem braterskim. Kiedy Cyprian Godebski, straciwszy brata pod Legnano, zalał się łzami, zacny Rymkiewicz, wskazując na rotę, rzekł do niego: „to są także bracia twoi“. Dzielono się też po bratersku w biedzie i groszem i kawałkiem chleba. Oficerowie przez patriotyzm pełnili służbę podoficerów. Drzewiecki, kiedy prowadzona przezeń w marcu kompania do Metzu, zaczęła szemrać, że jest bosa, zdjął także z nóg swoich obuwie i szedł boso jak i inni żołnierze. — Nie liczbą, ale przymiotami i cnotą możecie zwrócić bacność Europy — pouczał Dąbrowski w rozkazie dziennym, wydanym w Rzymie dnia 3 maja 1798 r. Przypominał to nieustannie i Wybicki, który towarzysząc wszędzie legionom polskim, „przyczynił się wiele — jak świadczy Dąbrowski — przez swą odwagę, światło i moral-

ność do owej reputacji, którą jego rodacy zjednali sobie we Francji i Włoszech“. Starano się też o oświatę żołnierza. Rymkiewicz podczas obrony Mantui kazał odczytywać żołnierzom, obok dziennych rozkazów, Dekadę Legionową, do układania której najwięcej się przyczyniali Cypryan Godebski i kapitan Paszkowski bądź własnymi utworami, bądź tłumaczeniem celnych pisarzy cudzoziemskich. Drzewiecki o pobycie w Falzburgu opowiada, że „na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych“.

Wyrobiło to w wysokim stopniu poczucie obywatelskie w legionistach. „Mogę powiedzieć — pisze Godebski do Kosińskiego — na chlubę powracających z legiów, że ich postępowanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się za granicą“. Sprowadzili oni — jak świadczy tenże Godebski — zupełną odmianę w obyczajach młodzieży. Rozpoczęła się gorliwa praca patriotyczna.

Dolatująca pieśń legionowa: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ podnosiła ducha w narodzie. Ożywiły się nadzieje, odezwało się poczucie obowiązku. Zgromadzano się, naradzano, zawiązywano stosunki z emigrantami, zbierano fundusze na potrzeby narodowe. Wspominałem już, że w Krakowie 6 stycznia 1796 r., został podpisany akt konfederacji „przez bardzo wielką liczbę Polaków“ — powiada Ogiński w swych pamiętnikach. Kosmowski mówi o zawiązanym klubie we Lwowie, w którym mieli przewodzić Węgliński, Grzymała i No-

w a k o w s k i. Potworzyły się tajemne stowarzyszenia, czyli jak je nazywano wówczas asocjacje, o których oczywiście mamy szczupłe i niedokładne wiadomości. Hrabia Hoyme, naczelny rządca w Prusach południowych, donosił ministerstwu spraw zagranicznych, że po odbytej rewizji u Ernesta Dunquerquea, znaleziono papiery, z których się okazało, że istnieje rozgałęziony związek patriotyczny i że w samej Warszawie ukonstytuowała się 13 marca 1796 r. „Organizacja zgromadzenia centralnego“, mająca na celu wejście w stosunki zagraniczne. Skutkiem tego uwięziono Dunquerque'a, przewodzącego w klubie warszawskim podczas powstania Kościuszkowskiego, Grosmani'ego i Mursioniusza. W tymże roku na Podlasiu, w ówczesnej Galicyi zachodniej, został wykryty spisek G o r z k o w s k i e g o, który pod nazwiskiem Bittermana w powstaniu Kościuszkowskim jako czynny i gorliwy emisariusz dotarł był aż do Gdańska. Spisek ten zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ był zorganizowany pomiędzy włościanami i miał na celu wolność ludu wraz z wyrzuceniem najazdu*). Uwięziono Gorzkowskiego, jego pomocnika Perlesa, oficera artylerji w powstaniu Kościuszkowskim i mnóstwo chłopów. Śledztwo trwało długo i więzienie było nader ciężkie. Nic jednak ważnego nie zdołano wykryć. Perles, dwudziestoletni młodzie-

*) Pamiętnik o spisku Gorzkowskiego został przedrukowany w 1887 r. w zeszycie czerwcowym lwowskiego „Przeglądu Społecznego“.

niec, nie zniósł katuszy niewoli i umarł w więzieniu. Gorzkowskiego skazano na śmierć, ale z woli cesarza ulaskawiono go i wygnano z państwa. Na Litwie także wykryto związek patryotyczny, mający bezpośrednie stosunki z wychodźcami polskimi i posyłający im pieniądze na wojsko polskie. W Wilnie aresztowano 70 osób. Więźniów przy badaniu ćwiczono różgami. Ksiądz Ciecierski, przeor klasztoru Dominikanów wileńskich, brat jego Stanisław, kapitan wojsk narodowych, księża Aurelian Dąbrowski i Wacław Ziółkowski, oraz Stanisław Judycki, na mocy wyroku senatu petersburskiego z dnia 2 grudnia 1797 r., zostali skazani „na knutowanie pod pręgierzem, na ozechowanie lica, na wydarcie nozdrzów i najcięższe w kopalniach sybirskich roboty“. Car Paweł kazał knutowanie, ozechowania lica i wydarcie nozdrzów opuścić skazanym, a jako „niegdyś ich kraju współobywatel“ zalecił pewną łagodność w obchodzeniu się z nimi na Syberyi. Czarniawskiemu, Grabowskiemu i dwom Siestrzewiłowskim darowano także knuty. Inne wyroki były mniej okrutne.

Rząd pruski, wdarłszy się do samego serca Polski, do tego Mazowsza, które wysyłało całe hufce kolonizacyjne na Litwę i Ruś, rozpoczął odrazu germanizację kraju i jej nie porzucił, aczkolwiek raz szybciej, drugi raz powolniej ją prowadził. Zaprowadzono w urzędach język niemiecki, tylko niższe sądy polskie zostawiono do 1799 r. Obowiązywać poczęło prawo powszechne pruskie (das allgemeine Landrecht). W urzędach i w wojsku da-

wano pierwszeństwo Niemcom przed Polakami. Tworzono nowe osady i zachęcano Niemców do przybywania, dając im obszerne przywileje: płacono za drogę, darowywano grunta, dawano w zapomogę dobytek, uwalniano od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat i nie brano osadników ani ich synów do wojska. Szlachta polska, jakby dopomagając w tem rządowi, sama ściągała osadników z Wirtembergu, zwanych holendrami (Hauländer) i oddawała im lasy na wycięcie i wykarczowanie. Właściciele niemieccy, których liczbę rząd mnożył, rozdając wysokim urzędnikom cywilnym i wojskowym dobra narodowe i wydzierżawiając im starostwa, po objęciu dóbr we władanie, oficyalistów polskich usuwali. Żydom, jako niemającym nazwisk, rząd ponadawał niemieckie i zachęcał ich, by posyłali dzieci do szkół niemieckich, które w znacznej liczbie otwierał. Zakłady komisji edukacyjnej zniesiono, pozwolono tylko Pijarom utrzymywać szkoły polskie, a dla współzawodniczenia z nimi otworzono w 1804 r. gimnazjum w Poznaniu, a w 1805 r. liceum w Warszawie.

Pomimo tej polityki germanizacyjnej, rządy pruskie były sprawiedliwsze i mniej dokuczliwe od moskiewskich i austriackich. Zwłaszcza złagodniały rządy od czasu wstąpienia na tron Frydryka Wilhelma III. (w listopadzie 1797 r.). Emigranci i legionści wracali do domów rodzinnych i zachęcali lepiej myślących obywateli do pracy nad podniesieniem oświaty w narodzie, czemu sprzyjała bardzo powolna cenzura. Ludwik Osiński entu-

zyzasmował publiczność swymi gładkimi rymami. Królując w salonach, przypominał jednak szlachcie ciężką dolę włościan i wołał:

„...Prawdo! duszo świata,
Skrusz przesąd — niechaj człowiek uzna w człeku brata“.

W Warszawie skupiło się sporo pracujących umysłowo i ci wspólnie z mieszczaństwem podtrzymywali teatr Bogusławskiego, z czego naśmiewała się arystokracja, nazywając to „patriotisme d'antichambre“. Literaci i uczeni spotykali się i zgromadzali u biskupa Albertrandiego, który zbierał pracowicie materiały do historii polskiej, u Stanisława Potockiego i Stanisława Sołtyka i na tych zgromadzeniach zawiązali 16 lipca 1800 r. Towarzystwo przyjaciół nauk. Biskup Krasicki wyjednał królewskie zatwierdzenie, i pierwsze publiczne posiedzenie odbyło się 9 maja 1801 r. Najhojniejszą ofiarodawcą i najczynniejszym członkiem był Staszic, a w jego przemówieniach i rozprawach nawet geologicznych zawsze brzmiała nuta patriotyczna.

W zaborze rosyjskim prześladowcza i gnębiąca ręka Katarzyny II zaciężyła nad prowincjami zabranami, a szczególnie nad kościołem unickim i włościanami. Unitów przy pomocy nahajki kozackiej nawracano na prawosławie, a włościan zakuwano w coraz cięższą niewolę. Wypowiedziano też wojnę żarliwą gminowi szlacheckiemu. Ziemianom uboższym odebrano prawo głosowania na sejmikach szlacheckich. Usiłowano wydrzeć z pamięci ostatnią

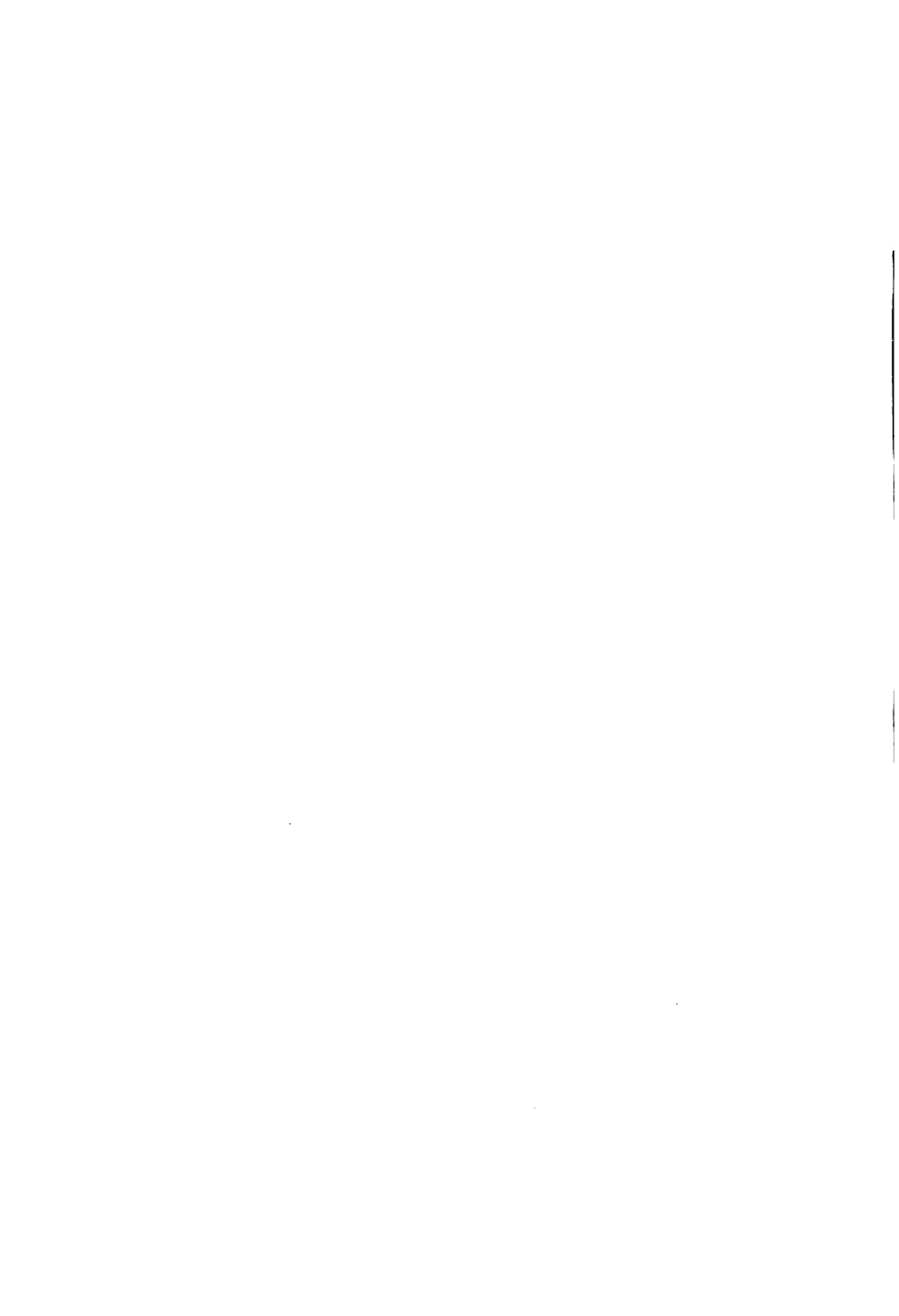
rewolucję. Wielkorządca ówczesny książę Repnin zabraniał nawet wymieniać nazwiska Kościuszki. Na szczęście Polaków Katarzyna II umarła w końcu 1796 r. i na tron wstąpił syn jej, Paweł I. W umyśle jego absolutyzm doszedł do najwyższych szczytów i przez to samo jego własna wola brała górę nad systemem państwowym. Nienawidząc swej matki, przez którą był prześladowany, od której doznawał wiele upokorzenia, i która była zabójczynią jego ojca, potępiał jej politykę. Polaków żałował, a przytem hrabia Iliński, dla którego czuł wdzięczność i miał wiele względów, usposobiał go dobrze dla sprawy swoich rodaków. Pod jego to wpływem odwiedził uwięzionego Kościuszkę, pocieszał go, obdarzył i uwolnił. I innym więźniom pozwolił wrócić do kraju ojczystego. Wiele rozporządzeń prześladowczych wstrzymał. Kiedy Ksawery Dąbrowski przybył do Petersburga, pozwolił mu sobie mówić o przyszłości Polski i polecił w tym przedmiocie złożyć memoryał na ręce księcia Bezborodki. Dąbrowski w przedstawionym projekcie zalecał carowi, ażeby ten ogłosił się królem polskim i na tej podstawie zażądał od Austrii zwrotu krajów polskich, a równocześnie zawarł alians z Francją i przy wspólnym z nią działaniu, zawojował Indye. Myśl ta uśmiechała się Pawłowi. Rozgniewany na Austryę i Anglię za ich zachowanie się względem niego podczas wspólnie z nimi prowadzonej wojny koalicyjnej, a ujęty przez Bonapartego, wszedł on w układy z rządem francuskim i przygotowywał się do odmiany frontu. Dąbrowskiemu polecił for-

mować w Wilnie jazdę polską, ułanów, i wezwać wszystkich emigrantów, by wracali spokojnie do kraju, a oficerom zapewnił służbę w wojsku.

Kiedy tak stanowczo miała się zmienić polityka zagraniczna Pawła I, zamordowano go 10 marca 1801 r. Śmierć jego wprowadziła na tron syna jego, Aleksandra I, przyjaciela księcia Adama Czartoryskiego i wielce przyjaznego wogóle dla Polaków. Uczeń patryoty szwajcarskiego, Fryderyka Cezara Laharpe'a, miał on w młodych latach chęci liberalne i pełne ludzkości poglądy. Sam on powiadał, że wszystko, co miał w sobie dobrego, zawdzięczał swemu szwajcarskiemu nauczycielowi i objawiał dla niego cześć wysoką. Z niechęcią mówił on o despotyzmie i z młodzieńczym zapałem marzył o rzeczypospolitej wolnych narodów. Zmuszony ukrywać się ze swojemi myślami na dworze petersburskim, miał jedyną powiernicę w swojej młodziutkiej żonie, księżniczce badeńskiej, Elżbiecie, która odznaczała się łagodnością i słodczą charakteru. Zbliżywszy się do Adama Czartoryskiego, którego wraz z bratem jego, Konstantym, sprowadziła była Katarzyna jako zakładnikow, zaprzyjaźnił się on z nim i znalazł w nim nowego powiernika swych myśli i uniesień. O rozbiorze Polski mówił z boleścią. Kościuszko w jego oczach był wielkim mężem, nie tylko z powodu swych cnót i czynów, ale także z powodu tej sprawy, której bronił, a która była — jak powiadał — sprawą ludzkości i sprawiedliwości. „Z pewnością — powiada Adam Czartoryski w swoich wspom-



Tadeusz Czacki



nieniach — dziewiętnastoletni Aleksander, mówiąc z wielką tajemnicą i z przynoszącym mu ulgę wyznaniem się o swoich przekonaniach i uczuciach, które ukrywał przed wszystkimi, istotnie czynił to dlatego, że miał te przekonania i doświadczał tych uczuć i potrzebował mieć kogoś, by mógł zwierzać się mu z niemi“. Przykład Aleksandra dowodzi, że najliberalniejszy człowiek zostawszy carem, musi uległ wpływowi tych dążeń, które carat w swem tonie zawiera.

Postępowanie początkowe cara Aleksandra było bardzo przyjazne dla Polaków. Czartoryskiemu ofiarował on urząd ministra spraw zagranicznych (1803 r.) i ten przyjął ofiarowany mu urząd z warunkiem jednak, że wolno mu będzie ustąpić, skoro patriotyzm polski tego zażąda od niego. Nadto Czartoryski został mianowany kuratorem zakładów naukowych polskich i na tem stanowisku rozwinął wielką gorliwość i czynność. W 1803 r. zreorganizowano i opatrzone w dostateczne fundusze i środki naukowe uniwersytet wileński. W tymże roku na przedstawienie Czartoryskiego został mianowany wizytatorem szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej Tadeusz Czacki, a ten znalazł gorliwego pomocnika w Hugonie Kołłątaj, uwolnionym z niewoli austriackiej za staraniem cara. Kołłątaj szczególnie nalegał na zakładanie szkół parafialnych, które uważał za ważniejsze od powiatowych, zwłaszcza zakonnych, które w liście do Czackiego przedstawiał „jako liczne targowiska, gdzie nie można będzie dostać jak tylko lichego

towaru". Z wielkiem oddaniem się pomagał w urządzaniu wzorowego gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu: „będzie to mała *universitas*“ — pisał on do Józefa Czecha w Krakowie.

W kwietniu 1805 r. utworzyła się koalicja przeciwko Napoleonowi Bonapartemu, który 20 maja 1804 r. ogłosił się cesarzem Francuzów. W koalicji wzięły udział: Anglia, Austria, Szwecya i Rosya. Piatoli, który znajdował się w Petersburgu, wypracował za zgodą i poparciem Czartoryskiego projekt, nadający koalicji charakter obrony przeciwko wojskowej przewadze Francyi. Miał być przywrócony dawny podział terytoryalny państw europejskich i Polska miała być odbudowaną. Aleksander miał się ogłosić królem polskim, i gdyby król pruski nie przystąpił do koalicji, miał on wkroczyć do zaboru pruskiego.

Ośmdziesiątyścienny korpus rosyjski, wkroczywszy do Galicji, rozłożył się nad Wisłą w pobliżu Puław. Sam cesarz Aleksander zamieszkał w pałacu Czartoryskich, gdzie czarował arystokrację polską. Król pruski wymówił się od przyjazdu do Puław i zaprosił Aleksandra do Berlina. Tam piękna królowa pruska pomogła swemu mężowi do opanowania cara rosyjskiego. Ułożone plany poszły w niepamięć, a świetne zwycięstwo Napoleona w dniu 2 grudnia pod Sławkowem (Austerlitz) w Morawii nad armią austriacko-rosyjską pokazało, że uskuteczenie tych planów byłoby bardzo trudnem. Czartoryski, urażony, że car samowolnie

zmienił cały plan, podał się do dymisji z urzędu ministra spraw zagranicznych.

W następnym roku utworzyła się nowa koalicja przeciwko cesarzowi francuskiemu. Należały do niej: Anglia, Prusy, Szwecya i Rosya. Napoleon, który wiedział, że Polacy zaczęli tracić wiarę w Aleksandra, postanowił podtrzymać to usposobienie, podnosząc ze swojej strony sprawę polską. Przygotowując się do wojny, rozkazał drukować pozostające w rękopiśmie dzieło Rulhière'a o podziałach Rzeczypospolitej Polskiej, istniejącą jeszcze legię włosko-polską dołączył do armii czynnej, przyszłą kampanię nazwał polską i starał się zjednać moralne poparcie Kościuszki, lecz nie chciał się wiązać żadnymi warunkami. Kościuszko więc odmówił swego poparcia; Henryk Dąbrowski jednak i Wybicki mniemali, iż nie należy opuszczać korzystnej chwili.

Napoleon, pobiwszy wojska pruskie 14 października 1806 r. pod Jeną i Auerstädem, w dziesięć dni później był już w Berlinie, gdzie wezwawszy generała Dąbrowskiego i Wybickiego, polecił im napisać proklamację do Polaków, wzywając ich do powstania i wywalczenia swej niepodległości.

Proklamacya ta osiągnęła swój skutek, a jeszcze bardziej wiadomość o tem, że wojska francuskie wkroczyły do granic dawnej Rzeczypospolitej. Francuzów witano jak braci, jak wybawicieli. Uniesienie było wielkie. Oddziały powstańcze organizowały się szybko. „Mężowie, starcy i niedorostki, panowie, szlachta, mieszczenie i kmiecie, wszyscy hurmem

i bez wyjątku cisnęli się w szeregi. Cudowny, niepojęty widok! Patrzyliśmy — opowiada Stanisław Barzykowski — na to w młodości oczami własnymi. Kontusze, mundury wojewódzkie, kapoty stawały obok fraka, czamary, sutanny, siermięgi, a we wszystkich jedno uczucie, jedno pragnienie, jedno słowo: Polska“. Siódmego już listopada generał Skórzewski i Lipski zajęli Kalisz zbrojną ręką, a 21-go cztery pułki piechoty pod dowództwem Niemojewskiego, Downarowicza, Fiszera i Wasilewskiego, wyciągały w pole.

Wojska francuskie szybko zbliżyły się do Warszawy. Generał Köhler, pruski gubernator onej, opuścił ją 26 listopada. O godzinie 7 wieczorem wojsko pruskie i rosyjskie cofało się do Pragi, a o godzinie 1 po północy zapalono most na Wiśle. Na drugi dzień o godzinie 6 wieczorem rozległ się tentent koni od rogatek wolskich. Jeźdźcy kłusem pędzili aż do tlejącego mostu, a widząc, że niema przeprawy, wolno wrócili na Krakowskie Przedmieście i uszykowali się przed kościołem Bernardynów. Był to szwadron strzelców konnych z przedniej straży. Lud warszawski wybiegł cały na ulice, wołając radośnie: *F r a n c u z i !* Zaczęło się bratanie z przybywającymi żołnierzami, którzy z całym zaufaniem swoje wozy amunicyjne oddali pod straż miejskiej milicyi. W mgnieniu oka rzeźnię oświetlono całe miasto. Na ulice wystawiono stoły, przynoszono rozmaite jedzenia i najlepsze wina, i przez całą noc odbywała się prawdziwie braterska uczta.

Napoleon przybył do Poznania 27 listopada. Przyjmując deputację, przyrzekł wrócić narodowi istność polityczną, ale przytem słowami: „los wasz jest dzisiaj w waszem ręku“ przypomniał, że sami Polacy powinni wytworzyć własną siłę. Rządy przechodziły wszędzie w ręce polskie. Do Warszawy przybył Napoleon niespodzianie w nocy z 18 na 19 grudnia. Kiedy na drugi dzień o godzinie 4-tej po południu wyjechał ku Wiśle, by obejrzeć miejsce, gdzie był most, witano go z nieznanym granic entuzjazmem.

Cała armia francuska była 20 grudnia już na prawym brzegu Wisły. Rozpoczęła się na nowo kampania. Po krwawej bitwie pod Pułtuskim 26 grudnia, Moskale cofnęli się za Ostrołękę. Nastąpiła dalej zawzięta dwudniowa, 7 i 8 lutego 1807 r. bitwa pod Iłowem. Gdańsk, przy oblężeniu którego odznaczyli się Polacy, poddał się 26 maja. Stanowcze zwycięstwo Napoleona 14 czerwca pod Friedlandem, gdzie walczyli także i Polacy pod dowództwem Dąbrowskiego, zmusiło sprzymierzonych cofać się pospiesznie za Niemen. Francuzi weszli do Królewca 16 czerwca, a 19 byli już w Tylży.

I Napoleon i Aleksander pragnęli zawarcia pokoju. Pierwszy wprawdzie był zwycięzcą i zmusił Szwedów na Pomorzu do rozejmu, wyparł Prusaków i Moskali za Niemen, ale pozostawała mu zawsze na karku niezmordowana Anglia. W Rosyi zapytywano siebie, co za interes ma Aleksander bronić Niemców. Przytem czuł on dobrze, że w wy-

padku dalszej wojny Litwa zwróciłaby się przeciwko niemu. Wrzenie było tam silne: obiegały po dworach szlacheckich odezwy Dąbrowskiego i Wybickiego, komunikowano sobie wzajemnie listy prywatne z Warszawy i Poznania, kilkanaście tysięcy młodzieży z Litwy i Wołynia pospieszyło do szeregów polskich.

W dniu 25 czerwca na środku rzeki Niemna, pod Tylżą na tratwie, nastąpiło widzenie się obu cesarzy. Trwało ono z godzinę. Napoleon ujął i zachwyił Aleksandra. Na drugi dzień nastąpiło widzenie się z carem rosyjskim i z królem pruskim, i zgodzono się na warunki pokojowe. Odpowiednie traktaty podpisano: 7 lipca pomiędzy Rosją i Francją, 8 lipca pomiędzy tą ostatnią i Prusami. Na mocy tych traktatów zostało utworzone Księstwo Warszawskie i oddano w niem tron królowi saskiemu.

Zabór więc pruski odzyskiwał życie narodowe. Niestety, pewne części zeń poodcinano. Królowi pruskiemu zostawiono całą Warmię, Pomorze, cyrkuł chełmiński, twierdzę Grudziąż i północny pas Wielkopolski wzdłuż granicy cyrkułu bydgoskiego. Do zaboru rosyjskiego przyłączono znaczną część departamentu białostockiego z miastem Białymstokiem. Gdańsk został miastem niepodległym, pod opieką królów: saskiego i pruskiego. Obiecano bezpieczeństwo od wszelkich prześladowań za udział w usiłowaniach narodowych, zapewniono wolność żeglugi na Wiśle, Noteci i kanale bydgoskim, a kró-

lowi saskiemu przyznano prawo używania gościńca
wojskowego przez Prusy.

Nadzieje Polaków nie ziściły się w całości, ale
w każdym razie — jak powiadał Staszic — „była
już ziemia do zbrojenia się i do zbioru“.

ROZDZIAŁ II.

Księstwo Warszawskie.

(1807 do 1815).

Nowoutworzone księstwo Warszawskie było przeszło dwa razy większe od dzisiejszej Szwajcaryi i miało większą od niej ludność, bo 4 miliony. Oprócz Warszawy i Poznania należały z większych miast do niego: Toruń, Kalisz, Płock, Bydgoszcz, Łomża.

Dyrektoryum, ustanowione tymczasowo dla rządzenia nowem księstwem, chcąc uspokoić silnie wzburzone doznany zawodem umysły, wydało odezwę, w której doradzało cierpliwość i spokój: „Czas pokoju — powiadała ona — poświęcajmy naukom i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali“. Kiedy deputacya polska dziękowała Napoleonowi za utworzenie księstwa, rzekł on: „Wiem, że Polacy nie są kontenci, iż tylko jest księstwo, ale ja interesów Francyi dla was kompromitować nie mogę“, i łamiąc swój kapelusz, dodał: „to się tak jeszcze wszystko połamie“.

Przywoławszy do Drezna rząd ustanowiony i księcia Józefa Poniatowskiego, Napoleon nadał nowemu księstwu konstytucję, która mniej liberalną ale demokratyczniejszą była od konstytucji 3 maja 1791 r. Władzę wykonawczą stanowili: książę, którym był dobrotliwy król saski Fryderyk i sześciu odpowiedzialnych przed sejmem ministrów. Sejm składał się z izby senatorskiej i z izby poselskiej. Senatorów było 18 (6 biskupów, 6 wojewodów i 6 kasztelanów). W izbie poselskiej zasiadało 60 przedstawicieli szlachty i 40 przedstawicieli miast i gminu. Każdy, co posiadał ziemię, co zatrudniał pewną liczbę ludzi, co prowadził handel znaczniejszy, brał udział w wyborach. Szczególnie w tym względzie były uprzywilejowane: inteligencja i stan żołnierski. Nauczyciele, uczeni, artyści, księża, mieli prawo głosu, a także nie tylko oficerowie i podoficerowie, lecz i żołnierze, jeżeli odbyli kilka wypraw lub byli ranni, brali udział w wyborach. Sejm zbierał się co dwa lata. Za podstawę prawa cywilnego, uznano kodeks Napoleona.

Jakkolwiek przyznanie równości wszystkim przed obliczem prawa i zaprowadzenie kodeksu napoleońskiego wystarczyły do zniesienia poddaństwa włościan, to wszakże Napoleon wyraźniej to zaznaczył i z tego powodu miał rzec do Talleyrand'a: „zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur najmilszy“. „Został się — powiada Kołłątaj — dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą

my sami nie mogliśmy się zdobyć". Surowe te słowa wypada jednak złagodzić przypomnieniem uniwersału Kościuszkowskiego.

W październiku przybył do Warszawy z Drezna hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego i mianował radę ministrów, do której weszli: Stanisław Małachowski jako prezes, Łubieński jako minister sprawiedliwości, Łuszczewski spraw wewnętrznych, Dembowski skarbu, Aleksander Potocki policyi, książę Józef Poniatowski wojny i Aleksander Breza jako sekretarz stanu. Nominacja ks. Józefa Poniatowskiego ministrem wojny i zarazem naczelnym wodzem, bardzo przykre zrobiła w wojsku wrażenie. Uważano, że najłuszniej należało się to zaszczytne stanowisko Henrykowi Dąbrowskiemu. Przypominano sobie, że ks. Poniatowski urządził w Warszawie pod Blachą wieczorki i teatry francuskie, kiedy Dąbrowski z myślą o ojczyźnie narażał życie swoje w szeregach rewolucyjnych.

Książę Fryderyk przybył do Warszawy 21 listopada. Kiedy wiceprezydent miasta Węgrzycki powitał go u rogatek, odpowiedział on mu po polsku, czem ogromnie ujął wszystkich. Istotnie szczęśliwy traf dawał księstwu na monarchę człowieka spokojnego i łagodnego, który nie miał żadnych popędów do samowładztwa. Pomimo, że konstytucya przyznawała mu wielką władzę, zostawiał on ją w rękach ministrów, o ile Napoleon nie narzucał swej woli. Dbały o dobro ludu, chętnie przychylał się do wszystkich projektów, które ku temu



Ks. Józef Poniatowski

zdążyły. W zatargach władzy z narodem, sam skłaniał ministrów do ustępstw. Wnikał w sprawy dobrze i ile razy był w Warszawie, brał udział osobiście w naradach Rady stanu, wyrażając się po polsku — jak opowiada Kajetan Koźmian — „nieco trudno i powolnie, ale razem starannie, gramatykalnie i jasno“.

Rządy w Księstwie wcale nie były łatwe. Trzeba było czynić zadość żądaniom Napoleona, które były olbrzymie, utrzymywać znaczne wojsko, uregulować i ustalić stosunki społeczne, podnieść zaniedbaną oświatę narodową i otworzyć nowe źródła dochodu dla kraju, przyniesionego strasznymi ciężarami.

Księstwo miało utrzymywać 30.000 wojska. Dla ulżenia jego skarbowi, Napoleon ośmiotysięczny korpus wziął na żołd francuski z prawem używania go we wszelkich wojnach, z jedynym zastrzeżeniem nieposyłania go do osad francuskich. Dekretem 9 maja 1808 r. zaprowadzono konskrypcję na wzór francuskiej. Wszyscy mieszkańcy kraju, bez względu na urodzenie, stan, dostojęństwo, zajęcie i wyznanie, powinni byli w wieku od 21 do 28 lat stawić się do popisu. Wyjątek tylko zrobiono dla urzędników państwowych, duchowieństwa wszelkich wyznań i nauczycieli. Obowiązywała w wojsku sześcioletnia ciągła służba.

Znosząc poddaństwo, konstytucya nie uregulowała stosunków własności włościan. Mogli oni opuścić dotychczasowego swego dziedzica, ale nie wiedzieli, co stanowi ich własność. Dziedzice znowu w obawie pozostania bez robotników, utrudniali

wszelkimi sposobami włościanom wysiedlanie się z ich wiosek. Stąd powstały narzekania i zatargi. Ażeby temu zaradzić, pośpiesznie wygotowano projekt prawa, regulujący stosunki włościan do dziedziców i przedstawiono ten dekret 21 grudnia 1807 r. królowi Fryderykowi do podpisania. Zgodnie z zasadą konstytucyjną, dekret przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek, a w razie ich sporu z dziedzicami, odsyłał obie strony do sądów. Stanowiąc jednak, że „włościanin wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność gruntową tegoż dziedzica“, dekret przyznawał dziedzicowi własność gruntu i przez to samo ułatwiał wywłaszczenie włościan.

Dekret ten, ułożony w interesie dziedziców, niesprawiedliwy dla włościan, sprowadził wiele złego. Ucierpiało na tem rolnictwo, i ucierpiał cały kraj. Pomimo to nadanie wolności włościanom było ważnym czynem postępowym i przez nich samych wielce cenione. Ściągało ono spore zastępy ludności wiejskiej z zaborów: austriackiego i rosyjskiego. I następnie, kiedy wojsko polskie wkraczało do tych zaborów, włościanie witali je jako niosące im uwolnienie od znieprawdzonego poddaństwa. W przybywających z Księstwa żołnierzach widziano prawych spadkobierców dzieła Kościuszkowskiego. Tomasz Ptak, rolnik z Wielebna, w cyrkule kieleckim, „przechowaną u siebie jeszcze z rewolucyi Kościuszkowskiej armatę wojsku polskiemu, skoro się ukazało, wiernie oddał“ — opowiada

jeden ze społecznych. Wreszcie mamy świadectwa, że i pod względem ekonomicznym byt ludności rolniczej począł się polepszać. I gdyby nie nieustanne wojny, to można prawie napewno twierdzić, że sprawa uwłaszczenia włościan rychłoby stała na porządku dziennym. Opieramy to na tem, że projekt Wawrzyńca Surowieckiego, ułatwiający chłopom nabywanie gruntów w wieczne dziedzictwo, miał wielu zwolenników i pozyskał dla autora ważne stanowisko w rządzie. Księstwo, złożone z Wielkopolski i Mazowsza — podług świadectwa Kołłątaja — lepiej rozumiało doniosłość kwestyi włościańskiej, aniżeli prowincye południowe Małej Polski i Litwa.

I z innego względu nadanie wolności włościanom, nawet bez uposażenia ich ziemią, okazywało się w Księstwie korzystnem i dla wiejskiej ludności i dla całego kraju. Niema w tem sprzeczności z tem, co powyżej powiedziałem. Gdyby dekret w sprawie włościańskiej opierał się na sprawiedliwych zasadach, to następstwa onego nie byłyby dotkliwe dla rolnictwa w takim stopniu, jak się okazały. W każdym jednak razie zwolnienie włościan było korzystne dla podźwignienia przemysłu, potrzebującego dużo rąk wolnych, nieprzywiązanych do gleby. A właśnie w Księstwie przemysł zapuścił był już głębsze korzenie, aniżeli w innych prowincjach polskich, i minister Feliks Łubieński gorliwie popierał wszystko, co mogło się przyczynić do większego rozwoju onego.

Podźwignienie przemysłu i rozkrzewienie swia-

ła w narodzie, stało się hasłem gorliwych patrio-
tów. Na polu oświaty szczególnie czynnymi byli:
Stanisław Potocki i Staszic, który zwrócił najwię-
kszą uwagę na zakładanie szkół parafialnych. W Ło-
wiczu założono szkołę nauczycieli.

W dniu 7 marca 1809 r. zgromadził się sejm
pod łaską Tomasza Ostrowskiego, mianowa-
nego przez księcia marszałkiem. Uzupełnił i zła-
godził on prawa kryminalne, zniósł kary cielesne,
uporządkował prowadzenie stanu cywilnego i wpro-
wadził kodeks handlowy francuski. Powolność,
z jaką postowie zgodzili się na ogromne powię-
kszenie podatków, świadczyła wymownie, jak silną
i powszechną była chęć odzyskania niepodległości
narodowej. To, co wypowiedział Kołłątaj w dziełku,
wydanem w Lipsku w 1808 r., p. t. Uwagi nad
teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej,
którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem
Warszawskiem“ — trafiło do przekonania patrio-
tów. Dowodził on, że Napoleon nie może w żaden
sposób przestać na utworzeniu⁴ bezsilnego księstwa
na północy, lecz musi starać się o wytworzenie
potężnego mocarstwa, które związane przymierzem
i konstytucją z Francją, byłoby w stanie utrzymać
na wodzy Rosyę i Niemcy.

W kwietniu 1809 r. Austria wypowiedziała
wojnę Napoleonowi, a w połowie tego miesiąca
arcyksiążę austriacki Ferdynand z korpusem prze-
szło 40.000 wkroczył do granic Księstwa, oświad-
czając, że wchodzi nie jako nieprzyjaciel, lecz jako
oswobodziciel od przemocy francuskiej. Naprzeciw

niemu wyszedł ks. Poniatowski na czele 13.000 żołnierzy, z których większość dopiero przed miesiącem została do szeregów zaciągnięta. W dniu 19 kwietnia zaszła zawzięta i mordercza bitwa pod Raszynem (9 wiorst od Warszawy), gdzie jeden żołnierz polski walczył przeciwko trzem austriackim. W boju tym odznaczył się szczególnem męstwem pułk, dowodzony przez byłego legionistę, Cypryana Godebskiego, który z żalem całego wojska i narodu złożył tam swoją głowę. Polacy pozostali przez noc całą na placu bitwy, aliści na drugi dzień przed świtem cofnęli się pod okopy Warszawy. Wyprawivszy rząd do Torunia, Poniatowski wyprowadził wojsko na Pragę, a arcyksiążę Ferdynand na mocy zawartej konwencji zajął Warszawę, obiecując całość i bezpieczeństwo miasta i jego mieszkańców. Wchodzącym do stolicy Austryakom przypatrywały się ponuro nieliczne gromadki ludu.

Wojsko polskie, przeszedłszy przez Wisłę, stanęła pod Modlinem. Tam złożono radę wojenną i przyjęto plan Henryka Dąbrowskiego. Poniatowski z wojskiem miał wkroczyć do Galicji i powołać ją do zbrojnego powstania, a Dąbrowski zobowiązał się zorganizować także powstanie w Wielkopolsce i przykuć niejako arcyksięcia Ferdynanda do Warszawy.

Pobiwszy generała Mohra pod Grochowem 25 kwietnia i zdobywszy szaniec przedmostowy pod miasteczkiem Górą 3 maja, generał Sokolnicki otworzył drogę ku Lublinowi, który radośnie powitał pułki polskie. „Szczególny to był widok —

opowiada Koźmian — spozierać na wszystkie okna i balkony, napelnione kobietami, które powiewały chustkami i wchodzące wojsko wiwatami witały, a między nimi córki i żony obcych urzędników, za którymi kryli się smutni ojcowie i mężowie“. Wojsko wyruszyło dalej ku Zamościowi. „Pod Lubartowem — opowiada także Koźmian — pruko kilkadziesiąt pługów na niwie, około której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marszu Dąbrowskiego. Nagłe to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeni barwy narodowe, w takie uniesienie wprawiło orzących, że wszyscy parobcy porzucili pługi i wmieszali się dobrowolnie w szeregi narodowe, i tak z przypiętymi gałązkami do miasta radośnie weszli, i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się“. Jenerał Sokolnicki zmusił 18 maja Sandomierz do kapitulowania, a w dwa dni później zdobyto Zamość, do opanowania którego dopomogli rekruci Polacy z Galicyi, podając wdzierającym się żołnierzom polskim bagnety i wciągając ich na wały. Posuwające się wojsko polskie 24 maja zajęło Jarosław, a 28 tegoż miesiąca dotarło do Lwowa, gdzie z nieopisanym zapalem je witano. Powstanie ogarnęło niemal całą Galicyę. Partyzanci, pomiędzy którymi szczególnie odznaczył się Strzyżowski, zmusili Austryaków do ustąpienia z Tarnopola i ze Stanisławowa.

Arcyksiąże Ferdynand, który daremnie usiłował być przerwany oddział austriacki na prawy brzeg Wisły, ku końcowi maja z przestraczem ujrzał, że

powstańcy wielkopolscy posunęli się aż pod Sochaczew i zagrażali mu odcięciem odwrotu. W nocy więc z 1 na 2 czerwca wojsko austriackie pospiesznie opuściło Warszawę. Po morderczym i upartym boju, generał Sokolnicki, nie mając już amunicji, 15 czerwca oddał Sandomierz, ale wymógł szczytne warunki kapitulacji i wyszedł z miasta z artylerią i bagażami. Główne siły wojska austriackiego podążyły do Lwowa, a Poniatowski, ścigając swoje pułki do Puław i połączywszy się z powstaniem wielkopolskim, skierował się ku Krakowowi. Miasto to kapitulowało 14 lipca, a 16 ogłoszono zawieszenie broni, które było następstwem świetnego zwycięstwa Napoleona pod Wagram (5 i 6 lipca).

Pomoc, okazywana przez ludność podczas tej kampanii, była ogromna. Ordynat Zamojski wystawił dwa pułki, książę Konstanty Czartoryski jeden, Józef Małachowski dał 50.000 złp. na pułk huzarów, Józef Podhoroдеński przypro-wadził 150 jeźdźców. Przywożono żywność bezpłatnie w wielu miejscach. Włościanie nietylko chętnie spieszyli do szeregów, ale gdzie tylko mogli, szkodzili Austryakom. Wojsko rosyjskie, które miało pomagać Polakom, nie brało w walce żadnego udziału, a nawet gdzie mogło, szkodziło im.

Na mocy traktatu, zawartego w Wiedniu 14 października, przyłączono do księstwa Warszawskiego: 1) ówczesną Galicyę zachodnią i 2) część Galicyi wschodniej, a mianowicie: okręg około Krakowa z promieniem do Wieliczki, oraz cyrkuł

zamojski aż do ujścia Sanu do Wisły. Wieliczka z całym terytoryum żup solnych została spólną własnością cesarza austriackiego i króla saskiego. Cyrkuły tarnopolski i zbaraski oddano cesarzowi rosyjskiemu. Reszta Galicyi pozostała przy Austrii.

W ten sposób księstwo Warszawskie powiększyło się o 919 mil kwadr. i półtora miliona ludności. Przybyło 260 miast i miasteczek. W tej części kraju żyzna była rola i kwitnął przemysł.

Radość mieszkańców przyłączonych prowincyj była wielka, chociaż spadły na nich ogromne ciężary i położenie ich ekonomiczne wielce się pogorszyło. Liczbę wojska podniesiono do 60.000. Pierwszy pobór rekrutów z nowej prowincyi odbył się — opowiada Michał Jackowski — „z największą wesołością”. „Zamiast jak pod rządem austriackim prowadzić ich związanych, jak¹ jakich zbrodniarzy, ciągnęli oni sposobem francuskim losy i zwykle ze skrzypkami na czele udawali się do pułków narodowych“. Z powodu ogromnych wydatków na cele wojskowe, niedostatek skarbu był tak wielki, że wojsku i urzędnikom tylko część należnej płacy wydawano.

Pomimo ciężkich warunków ekonomicznych oświata, rolnictwo i przemysł podnosiły się w kraju. Liczbę szkół znacznie powiększono. Liceum warszawskie miało dobrych profesorów, jak Bentkowskiego, Szwejkowskiego i rektora Lindego, który był prawdziwym ojcem młodzieży. W uniwersytecie krakowskim rozpoczęto reformy. Odnowiono Towarzystwo do ksiąg elementarnych.

W Warszawie utworzyło się dość żywe ognisko literackie, a w niem przewodził Julian Niemcewicz, który powrócił z Ameryki i został członkiem izby edukacyjnej. Zorganizowano Towarzystwo rolnicze. Za staraniem Staszica starano się postawić zakłady górnicze na stopie europejskiej. Naprawiono kanał bydgoski, uregulowano spław na Wiśle. W tym czasie Surowiecki ogłosił bardzo cenną rozprawę: „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, którą to rozprawę możnaby nazwać programową.

W grudniu 1810 r. zebrał się sejm pod laską Stanisława Sołtyka. Najważniejszymi sprawami były skarbowe. Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu, przedstawił nowe projekty podatkowe, które powiększały ciężary, lubo starały się oszczędzać klasy uboższe. Posłowie stękali, sarkali, zaczęli się burzyć, lecz zamykano im usta pytaniem: czy chcecie całej Polski? Chcecie, to musicie ponieść i wielkie ofiary.

Wszystko bowiem zapowiadało, że przyjaźń francusko-rosyjska jest nietrwała i że rychło przyjdzie musi do walki zbrojnej pomiędzy Napoleonem i Aleksandrem. I dla jednego i dla drugiego było rzeczą nader ważną, mieć Polaków za sobą. Aleksander, który był już ostygł w swych sympatyjach polskich, znowu zaczął się nosić z myślą ogłoszenia się królem polskim. W rozmowie z Czartoryskim 12 listopada 1809 r. zapytał go: czy w razie wojny z Francją nie byłoby właściwem, ażeby on się ogłosił królem polskim, w celu zjednania umysłów dla swojej sprawy? — Wówczas byłoby już

za późno — odrzekł Czartoryski. W końcu grudnia tegoż roku Aleksander już ułożył był pewny w tym względzie plan. — „Niema innego środka — mówił on do Czartoryskiego — nad dawniejszy projekt, t. j. dać Królestwu Polskiemu konstytucję i oddzielne istnienie, łącząc koronę polską z rosyjską. Trzeba przeto zaczekać, aż Austria zrobi nowe jakie głupstwo i zerwie stosunki z Francją; wówczas będzie można porozumieć się z Napoleonem i dać wynagrodzenie królowi Saskiemu“. Tymczasem — mniemał — byłoby dobrze dać stosowną organizację prowincjom polskim i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Obawiałby się tylko tym krokiem wzbudzić podejrzenie Napoleona, któryby w takim razie starał się pokrzyżować jego plany. Na początku kwietnia 1810 r. wezwał on Czartoryskiego i zakomunikowawszy mu projekt dania osobnego rządu ośmiu guberniom polskim, zapytał: czy mógłby w takim razie rachować na mieszkańców tych prowincyj? — Czartoryski żądał czasu do namysłu. Po kilku tygodniach, przyniósł on z sobą memoryał i odczytał go Aleksandrowi, który słuchał z wielką uwagą. Kiedy Czartoryski wspominał, że była chwila bardzo pomyślna dla wykonania planów Aleksandra, ten przyznał się, że istotnie w 1805 r. była chwila pomyślna, jedyna tylko. Czartoryski na to zauważył, że była i druga taka chwila: w czasie wojny z Austrią, Aleksander mógł żądać wskrzeszenia Polski. — „Ależ to mogłoby spowodować zupełną ruinę Austrii!“ — zawołał cesarz. Kiedy Czartoryski, czytając memoryał, wy-

raził się, że bez osobistego zwidzenia prowincyi i Księstwa nie może stanowczo powiedzieć, co myślą mieszkańcy: „Ba! — rzekł Aleksander — bez zwidzenia prowincyi i Księstwa nie trudno wiedzieć, co tam myślą. Można to wyrazić w krótkich słowach: Polacy pójdą za dyablem nawet, jeżeli ten dyabeł poprowadzi ich do wskrzeszenia ojczyzny“. Nietylko w rozmowach z Czartoryskim starał się Aleksander dowiedzieć o usposobieniu Polaków, ale badał także Ogińskiego, ks. Lubeckiego i innych, z którymi się spotykał. Przekonywał się, że same niejasne obietnice nie wystarczą, że trzeba im nadać wyraźne kształty. W liście więc do Czartoryskiego z dnia 31 stycznia 1811 r. Aleksander rozwinął już obszernie swój plan odbudowania Polski. Miała się tem zająć Rosya. Z wyjątkiem Białej Rusi, wszystkie prowincye byłej Rzeczypospolitej powinny być połączone w jedną całość tak, że granicę od Rosyi stanowiłyby Dźwina, Berezyna i Dniepr. Car nie przypomina sobie dobrze konstytucyi 3 maja, więc nie może nic powiedzieć o jej przywróceniu, ale w każdym razie zapewnia, że nadana konstytucya będzie liberalna i odpowie życzeniom obywateli. Zamiast Galicyi, którą należy przyłączyć do Polski, można będzie dać Austrii jako wynagrodzenie Wołoszczyznę i Multany aż do rzeki Seretu.

Ze swojej strony Napoleon mówił także o przywróceniu niepodległości Polski w dawnych jej granicach. Walewski i marszałek Duroc byli powiernikami jego myśli w tym względzie; wreszcie Polakom

otwarcie o tem mówili ministrowie francuscy. Zawierając z Austryą 12 marca 1812 r. przymierze zaczepno-odporne, Napoleon w dwóch tajnych artykułach mówił o Galicyi na wypadek, gdyby Królestwo Polskie zostało przywrócone. W tajnej instrukcyi, którą dał baronowi Bignon, wysłanemu do Warszawy w roli rezydenta, powiada, że bez odbudowania Polski Europa nie będzie miała stałych granic od Rosyi. „Austria i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie“.

Należy jeszcze wspomnieć, że pomiędzy wojskowymi, zwłaszcza byłymi legionistami, powstała była myśl niezależnego działania na własną rękę w celu odbudowania Polski. Orchowski opowiada*), że istniał mający takie zamiary spisek, a do niego należeli: Henryk Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojowski, pułkownik Sierawski, Trzeciński. Miał on, usprawiedliwiwszy się przed Napoleonem osobnym memoriałem, wezwać Polaków w zaborze rosyjskim i austryackim do zbrojnego powstania i ogłosić wraz ze zniesieniem pańszczyzny zupełne równouprawnienie włościan z innymi obywatelami. Na naczelnika siły wojskowej przeznaczono Tadeusza Kościuszkę, a dla prowadzenia politycznych i dyplomatycznych działań Dąbrowski zalecał Adama Czartoryskiego.

I Aleksander i Napoleon otwarcie przygotowali się do wojny. Napoleon więc postanowił

*) Kronika emigracyi polskiej. Tom V. Paryż 1837.

uprzedzić Aleksandra i, objąwszy naczelne dowództwo nad armią, 23 czerwca 1812 r. stanął w Wilkowszyskach (niedaleko za Wierzbołowem) i tam ogłosił odezwę do wojska, która była równocześnie wypowiedzeniem wojny Rosyi. „Druga wojna polska — mówił w niej Napoleon — równie będzie chlubną dla oręża francuskiego jak pierwsza; lecz pokój, który po niej zawrzemy, w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć będzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rosya od lat 50 na stosunki europejskie wywierała“.

Prawie równocześnie z ogłoszeniem wojny łączywała się, za zgodą Napoleona, konfederacya narodu polskiego. Cesarz francuski, obawiając się, że ona może stać się ogniskiem rewolucyjnym, polecił de Pradtowi, który zastąpił Bignona, nie dopuszczać, by ona działała samodzielnie i wstrzymać gorącość temperamentu Polaków. De Pradt, reakcyjny w przekonaniach, przewrotny w postępowaniu, tak gorliwie wywiązał się z tego polecenia, że konfederacya stała się po prostu demonstracyą polityczną. Napoleon nazwał go łotrem i zdrajcą w swoich Pamiętnikach, pisanych na wyspie S. Heleny, ale rzeczywiście przedewszystkiem spada wina na niego samego.

Wybór marszałka był już dość dziwny. Zamiast oddać łaskę takiemu Wybickiemu, którego opinie, gorliwość i zasługi powszechnie były znane, oddano ją ośmdziesięcioletniemu starcowi, stronnikowi rosyjskiemu, ojcu przyjaciela Aleksandra, księciu Adamowi Czartoryskiemu, b. generałowi ziem polskich.

Matuszewicz na posiedzeniu sejmu w dniu 28 czerwca złożył do łaski marszałkowskiej gotowy akt konfederacji. Mową swoją wywołał nieopisany zapał. Kiedy wyrzekł, że wszystko sprzyja dźwignieniu narodu, „powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!“ licznie zgromadzona publiczność pochwyliła namiętnie ten okrzyk i wybiegł on z sali sejmowej i wstrząsnął piersiami tłoczącego się po ulicach ludu. W upojeniu radośnem całowano się, płakano, wołano: „jest już Polska!“

Napoleon przeprowadził się przez Niemen 23-go czerwca. Na czele armii szły pułki polskie, witane wszędzie z wielką radością. Do Wilna pierwszy wszedł pułk jazdy polskiej, pod dowództwem ks. Dominika Radziwiłła. Tłumy ludu, ustrojone świątecznie, spieszyły na spotkanie ukochanych braci. Wśród entuzjastycznych okrzyków, 28 czerwca wjechał Napoleon, otoczony świetnym sztabem. Mocno go to zabolalo, że wiele możnych rodzin litewskich udało się za cesarzem Aleksandrem. I pomimo to nie zmienił swojej polityki, która przedewszystkiem rachowała na pomoc miejscowej bogatej szlachty.

„Lud wiejski w Litwie, którego niedola pod 18-letnim rządem moskiewskim przez pobór rekruta i innego rodzaju uciemżenia znacznie powiększoną została, oddawna wzdychał do wolności braci zaniemeńskich i nieraz w ucieczce do nich swobodę i dni swoje ocalał. W rozpoczęciu wojny, w wejściu Francuzów do Litwy — opowiada jeden ze świad-

ków — epokę swego oswobodzenia upatrywał^{*)}). W wielu więc miejscach włościanie przestali odrabiać pańszczyznę, tu i ówdzie odgrążali się przeciwko swoim panom, a w jednej nawet włości gubernii mińskiej zamordowano pewnego właściciela, odznaczającego się srogością i ciemięstwem poddanych. Zamiast korzystać z tej wiary, jaką lud wiejski pokładał w Francuzach i, uspokoiwszy wzburzenie, ogłosić zniesienie poddaństwa, rząd litewski, w którym generał holenderski (Hogendorp, znany z przeszłości swej despotycznej w koloniach holenderskich, odegrywał rolę wielkorządcy — wydał odezwę do włościan, zapowiadając, „że wolność podobną jak w Księstwie otrzymają z końcem wojny, lecz teraz pod surową karą dawne mają szanować powinności.“ Rozporządzenie to, gwałty całej armii maruderów, rekwizycye wojskowe, które do głodu doprowadziły, silnie osłabiły tę życzliwość, jaką z początku wszędzie na Litwie okazywano orłom francuskim.

Wojsko polskie, którego liczono 85.000, przed rozpoczęciem kampanii składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Mniejszą połowę tylko tego wojska, 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy, ujęto w jedną całość jako korpus piąty pod naczelnem dowództwem ks. Poniatowskiego. Korpus ten, którego szefem sztabu był generał Fiszer, dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicz

^{*)} Sybilla tułactwa polskiego. Zeszyt trzeci. Paryż. 1834.

i dywizję jazdy, prowadzoną przez ks. Sułkowskiego. Większą zaś część wojska porozrzucano pomiędzy inne korpusy. Była to wyrządzona poczuciu polskiemu krzywda, wypływająca z bezgranicznej zarozumiałości Napoleona, a ta zarozumiałość ostatecznie zgubiła go w tej kampanii.

Armia francuska posuwała się i zajmowała Litwę. Marszałek Davoust wszedł 1 lipca do Mińska, przyjmowany tam z wielkiem uniesieniem, obsypywany kwiatami przez kobiety. Napoleon wyjechał z Wilna 16 lipca i po kilku zwycięskich potyczkach stanął 28 tegoż miesiąca w Witebsku. Tegoż samego dnia wszedł ks. Poniatowski do Mohilewa.

Napoleon bawił w Witebsku do 13 sierpnia. Radzono mu tam, ażeby się zatrzymał nad Dźwiną i Dnieprem, umocnił swoje położenie, doczekał się wystąpienia w pole organizujących się nowych pułków i dopiero z początkiem wiosny wkroczył do Rosyi.

Lecz Napoleon, przyzwyczajony do szybkiego działania, niecierpliwił się. Nie wierzył, by car Aleksander, widząc swe wojska pobite, nie dał się nakłonić do zawarcia pokoju. Ruszył więc naprzód i, pędząc Moskali przed sobą, 17 sierpnia kazał wojsku wziąć Smoleńsk. Wojsko polskie uderzyło od prawego skrzydła, francuskie od lewego. Bój trwał od godziny 4 z rana do późnej nocy. Dywizye piechoty generałów: Zajączka i Kniaziewiczza prowadziły główny atak. Pierwszy pułk, który wszedł do miasta, był polski, pod dowództwem

jenerała Izydora Krasińskiego. Wogóle zwycięstwo pod Smoleńskiem należało się głównie Polakom. Szczególnie odznaczyła się artylerya polska pod dowództwem jenerała Pelletier. Odznaczyli się także jenerałowie: Zajączek, Fiszer, Kniaziewicz, inżynier Miller.

I znowu radzono Napoleonowi, ażeby się zatrzymał w Smoleńsku i rozłożył wojska na leże zimowe. Wskazywano mu, że pora była już spóźniona, że w miarę posuwania się ku wschodowi piętrzyły się coraz większe trudności. Lud rosyjski, pomimo ogłaszania wolności, patrzył na Francuzów jak na najeźdźców. Car Aleksander roznamiętniał naród hasłami wojny religijnej.

Napoleon wahał się i przebył w Smoleńsku aż do 24 sierpnia. Wreszcie postanowił iść naprzód. Moskale się cofali i dopiero w odległości pięciu dni marszu od Moskwy Kutuzow przyjął bitwę. Odbyla się ona 6 i 7 września pod Borodinem albo Możajskiem. Z obu stron zawziętość była wielka. Polacy pod dowództwem ks. Poniatowskiego rozpoczęli bój. Pomimo strasznej kanonady, raz wyparci, znowu wracali i utrzymali się wreszcie na swojej pozycji.

Wojsko rosyjskie cofnęło się w porządku ku Moskwie, ale Kutuzow nie zatrzymał się w niej, lecz poszedł dalej. Wojsko francuskie głodne przechodziło przez wyludnione wioski i 15 września weszło do miasta. Ujrzało puste ulice i pozamykane okiennice. Tegoż wieczora wszczął się pożar, który zniszczył większą połowę miasta.

Gdyby jednak Napoleon, mając już dość ostrzeżeń, zwrócił się był szybko ku południu, to uniknąłby jeszcze tych klęsk, które przyczyniły jego wojsku straszną zagładę. Tymczasem przebył on w Moskwie pięć tygodni, czekając daremnie odpowiedzi od cara Aleksandra. Dopiero widząc, że Kutuzow zamyka mu drogę na południe, postanowił rozpocząć odwrót.

Podczas całego pobytu Napoleona w Moskwie, Polacy zajmowali najdalej posunięte stanowiska, skutkiem czego stali ciągle w polu, w obozie, znosząc wszelkiego rodzaju trudy. Ażeby dostać sobie żywność, musieli staczać nieustanne boje i pomimo to żywili się po większej części końskim mięsem. Pod Czerykowem (po drodze do Kaługi) 29 września bitwa trwała przez 6 godzin.

W pierwszym dniu odwrotu, 17 października, Murat stoczył krwawą utarczkę pod Woronowem i uratował się od strasznej klęski, jedynie zawdzięczając dzielnemu i karnemu zachowaniu się pułków polskich. Tam zginął zasłużony generał Fiszer, dawny legionista. Napoleon widząc, że odwrót na południe jest niemożliwy, udawał tylko, że idzie w tym kierunku, a tymczasem na Mały Jarosławiec i Wiereję, którą zdobyli Polacy, skierował się na dawną drogę. Okazał przytem wielką wyższość strategiczną nad Kutuzowem. Po niezdolnej bitwie pod Wiazmą, gdzie znowu Polacy uratowali go od zupełnej klęski, goniony przez Kutuzowa, 9 listopada wszedł do Smoleńska. Wojsko brnęło po

śniegu, a mróz dochodził do 17 stopni. Dalej korpusy francuskie podążyły ku Berezynie.

Podczas nieszczęśliwej przeprawy przez tę rzekę, która trwała od 26 do 29 listopada, bronili jej na lewym brzegu Victor, a na prawym Oudinot i Dąbrowski, który w początkach października stoczył pomyślną bitwę pod Bobrujskiem. Przeprawa przez Berezynę i towarzyszące jej mordercze bitwy rozprężyły zupełnie armię. Wówczas to Zajączek został mocno raniony w nogę i musiano mu ją odjąć. Z krociowej armii zostało nie więcej nad 40.000 żołnierza, po większej części niezdolnego do boju. Polaków liczone 6.000, oni jedni tylko uprowadzili z sobą działa. Napoleon opuścił wojsko 5 grudnia i na Warszawę, gdzie bawił tylko dwie godziny, udał się do Paryża.

Ważnym było dla cara Aleksandra, jak się zachowa księstwo Warszawskie. Gdyby rada konfederacka wezwała lud polski do pospolitego ruszenia, cóżby mógł on począć z przerzedzoną i zmęczoną swoją armią? Wszak istniało jeszcze wojsko polskie, wszak Polacy złożyli dowody ogromnej wytrwałości i wielkiego męstwa. Już 10 października Aleksander upoważnił Ogińskiego powiadomić rodaków, że wołają jego jest odbudować Polskę, i że rachuje on na zaufanie Polaków. W przeddzień wyjazdu do armii, 19 grudnia, dał on Ogińskiemu do przeczytania przygotowaną amnestię dla obywateli litewskich i rzekł przytem: „skoro nasze wojska zajmą księstwo Warszawskie, i nie będziemy się obawiać powrotu Napoleona, dotrzymam obie-

tnicy i pomyślę o środkach odnowienia Polski“. Jenerał Czaplic, wchodząc na czele wojsk rosyjskich do księstwa, rozrzucił odezwę do Polaków, w której im obiecywano powrót ojczyzny. Na zrobione przez Czaplica propozycje, Matuszewicz, Sobolewski, Mostowski podali ze swojej strony warunki i car Aleksander je przyjął. Linowski starał się nawet odciągnąć ks. Józefa Poniatowskiego od Napoleona, lecz to mu się nie udało. Kiedy wojska rosyjskie zbliżyły się do Warszawy, Rada konfederacji wraz z ministrami wyjechała, ale rada stanu, senatorowie, biura ministeryalne, sądy zostały. Na mocy kapitulacji wojska austriackiego, które jako sprzymierzone z Napoleonem zajmowało było Warszawę, ta została oddana Rosyanom, i ci weszli do niej w pierwszych dniach lutego 1813 r. W kwietniu Aleksander ustanowił rząd tymczasowy dla księstwa: prezesem został senator Łąnskoj, wiceprezesem Nowosilcow; radcami ks. Czartoryski, Wawrzecki, ks. Lubecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych księcia Fryderyka. Rząd ten tymczasowy zachowywał się względem mieszkańców łagodnie i uprzejmie. W początku czerwca nastąpiło zawieszenie broni między Napoleonem i sprzymierzonymi monarchami. Była to — zdaniem ks. Czartoryskiego — stosowna chwila do ogłoszenia proklamacji o przywróceniu Polski. Nalegał on na Aleksandra, ażeby korzystał z tego, że król pruski uważał to za słuszne i rozsądne. „Co do Austrii — pisał on — to przecież pozwoliła ona Napoleonowi utworzyć Polskę“.

Napoleon nie stracił jeszcze wiary w swoją gwiazdę. Miał teraz niemal całą Europę przeciwko sobie, ponieważ Prusy i Austria przeszły także do szeregów mu wrogich. Krwawa bitwa pod Lipskiem 16 i 18 października omal nie skończyła się jego zwycięstwem. W bitwie tej odznaczył się Dąbrowski przy wsi Möckern na północno-zachód od Lipska. W nocy na 19 października wojsko francuskie wkroczyło do Lipska i prawie równocześnie wdarli się Prusacy do tegoż miasta. Wywiązała się zawzięta bitwa. Poniatowski z Polakami wstrzymywał naciśkające wojska sprzymierzone. Francuzi, widząc grożące niebezpieczeństwo, wysadzili ostatni most na Elsterze. Pozostali z tej strony rzeki rzucali się wpław. Poniatowski, którego Napoleon przed trzema dniami mianował marszałkiem, na wezwanie, by się poddał, miał odpowiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu tylko go oddam!“ Przeptywając Elsterę, zginął w jej nurtach. Prawie trzecia część wojska polskiego dostała się do niewoli. Jeńcom pozwolono wrócić wolno do ojczyzny.

Nad pozostałym wojskiem polskim, które przeprawiło się przez Elsterę, Napoleon oddał naczelne dowództwo ks. Sułkowskiemu. Zwołana polska rada wojenna uchwaliła towarzyszyć Napoleonowi tylko do Renu. Kiedy cesarz francuski dowiedział się o tem postanowieniu, przybył 26 października do wojska i, zgromadziwszy wszystkich oficerów, dziękował im za szlachetne z nim postępowanie, i rzekł dalej: „Byt wasz zaręczony został traktatami; póty póki nowego traktatu niemasz,

był wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do kraju". Mowa ta zentuzyazmowała wszystkich oficerów i głośno objawili, że nie opuszczą Napoleona. Zamiast Sułkowskiego, który nie chciał iść za Ren, został naczelnym dowódcą Henryk Dąbrowski. Odtąd Polacy towarzyszyli nieustannie zmiennym losom Napoleona. W dniu 31 marca 1814 r. sprzymierzeni weszli do Paryża. Napoleon, po złożeniu korony, w konwencji, zawartej 11 kwietnia z Austryą, Rosją i Prusami, wyjednał: „że wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francji, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i bagażami, a to w uznaniu chwalebnej ich służby". Wojsko więc polskie, w liczbie 6.500 ludzi, wyszło 13 maja z Paryża pod dowództwem generała hr. Wincentego Krasińskiego, z bronią i chorągwiami i zabrawszy w Moguncyi zostawione tam swoje działa, przybyło 25 sierpnia do Poznania. Kiedy zgromadziły się zewsząd oddziały polskie, okazało się, że wojsko polskie wynosiło jeszcze około 20.000.

Tak się zakończył cykl polsko-napoleoński. Zapisał on w naszej historii świetną kartę. Tradycyjna waleczność Polaków pozyskała na nowo powszechne uznanie. Szczególnie unoszono się nad jazdą polską. Atak Niegolewskiego i Kozietulskiego w Hiszpanii pod Somo-Sierra wstawił brawurę polską w całej Europie. Ułani polscy,

jak burza lećąc, wszystko łamali przed sobą pod Smoleńskiem, Borodinem i t. d. Béranger i Erckmann-Chatrion spopularyzowali piękną rolę Polaków w bitwie pod Lipskiem. Napoleon, król pruski, dyplomaci austriaccy nawet, nie szczędzili pochwał wojsku polskiemu. „Cesarz — pisał w. ks. Konstanty w rozkazie dziennym 11 grudnia 1814 do tegoż wojska — ocenia wasze męstwo. On widział, żeście wytrwali z honorem, wśród klęsk strasznej wojny, we wszystkich wypadkach niezależnych od was. Znakomite czyny wojenne odznaczyły was w tej walce, której pobudki często były dla was obce“.

Aleksander, popierany przez ks. Czartoryskiego, upierał się na kongresie wiedeńskim 1815 r., wbrew nawet przedstawieniom dyplomatów rosyjskich, przy tem, ażeby księstwo Warszawskie w całości jako osobne królestwo polskie, z własną konstytucją, zostało połączone z Rosyą pod jednym monarchą. Byłby to rezultat dla Polaków najlepszy, jaki mógł nastąpić na takim monarchiczno-reakcyjnym kongresie jak wiedeński. Jeżeli Metternich i pozyskani przezeń dyplomaci mówili o odbudowaniu całej Polski, to chcieli tylko zmusić przez to Aleksandra do podziału księstwa. Sprzeciwili się też stanowczo oddaniu Saksonii królowi pruskiemu, jako wynagrodzenia za ziemie polskie. Spór był się nawet zaognił i odgrażano się wzajemnie wojną, chociaż rzetelnie nikt o niej nie myślał. Dla przedjednania Austrii, car zgodził się oddać jej kopalnie soli Wieliczki i pas przykarpacki, oraz zwrócić cyr-

kuł tarnopolski. Pomimo to zmuszono go jeszcze do odstąpienia królowi pruskiemu części Księstwa aż po Prosnę i jeziora, idąc od Konina do Torunia. Oderwano także od księstwa Toruń i Kraków, który wraz z okręgiem uznano za miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne. Na kongresie wiedeńskim nastąpił więc nowy rozbiór Polski. Zmniejszając księstwo Warszawskie o trzecią część i pozabawiając je tak ważnych miast, jak Poznań, Kraków i Toruń, wyrządzono narodowi polskiemu ogromną krzywdę. Dla przyszłości polskiej i z innego względu zachowanie granic Księstwa byłoby korzystne. Wówczas Prusy nie miałyby żadnego interesu podtrzymywać jarzmo rosyjskie w Polsce; przeciwnie, musiałyby się starać o to, aby Polska była więcej niezależna od rządu rosyjskiego. Ówczesna bowiem granica, posuwająca się prawie do punktu, gdzie Warta wpada do Odry, zwracała się klinem w samo serce monarchii pruskiej. Dla pocieszenia Polaków, traktat wiedeński zapewniał, że otrzymują oni, tak poddani Rosji jak Austrii i Prus, „przedstawicielstwo i instytucje narodowe, stosowne do ich bytu politycznego i takie, jakie każdy z tych rządów będzie uważał za pożyteczne i za właściwe do udzielenia im“.

„Księstwo Warszawskie — powiada świadek tych czasów (Antoni Ostrowski) — tedy z wszelkich względów stało się żyjącą, wielką, nagle postępującą Reformą: zabraknęło mu tylko czasu, życia do zupełnego rozwinięcia się... przed skonem też Księstwo Warszawskie już było de facto



Stanisław Staszic

głównem środkiem jądrem przyszłej cywilizacji wielkiego Słowian narodu!“ Autor nie przesadza. Pragnienie postępu i wiara w przyszłość były ogromne. Naród czuł się odrodzonym, młodym. Mamy liczne na to dowody i świadectwa. Przytoczymy tu tylko to, co mówi Barzykowski. „Polska — powiada on — w nowe szaty przystrojoną została i to nadało jej nowy pęd, nowy ruch, nowe wyobrażenia, nowe życie. Patrzyliśmy na te czasy i mówimy z całą sumiennością, iż odrazu jakby na czarodziejski sposób przemiana nastąpiła. Znikły wszelkie dawne przywileje, zabytki nierówności, rozdziały i podziały kastowe, znikła nawet anarchia, niezgoda, partye; nowa budowa wzniosła się, budowa równości, prawa i porządku. Były to czasy wprawdzie twardych prób, wielkich ofiar, ale naród z chlubą je przeżył i piękny pomnik po nich pozostawił. Jestto przeciąg tylko sześciu lat, krótkie życie co do czasu, ale bogate co do treści“.

ROZDZIAŁ III.

Od czasu ustanowienia Królestwa Polskiego aż do powstania 1830 roku.

(1815 — 1830).

Dnia 13 czerwca 1815 r. ks. Adam Czartoryski przybył do Warszawy i przywiózł z sobą proklamację cesarza Aleksandra i zasady konstytucyi nowego Królestwa.

„Polacy! — mówił Aleksander w proklamacyi. — Umiem cenić waszą wielkomyślność, czułość i stałość, uczucia, które świetnieją w waszym charakterze narodowym i które okazały się w waszych usiłowaniach, podjętych w celu odzyskania istnienia politycznego waszej ojczyzny, którą miłujecie nadewszystko“. Dalej stara się usprawiedliwić konieczność zmniejszenia księstwa Warszawskiego względami na równowagę Europy, odwołuje się do patriotyzmu, przedstawia korzyści połączenia się z Rosyą, wychwala nadaną konstytucję nowoutworzonemu państwu. „Nowe to państwo — powiadał — staje się właśnie Królestwem

Polskiem, nabytem rozlewem tyle krwi i poniesieniem tylu ofiar“. Nie wysługiwanie się więc przed rządem rosyjskim — jak świadczy sam car — ale rozlew krwi i poniesione ofiary zapewniły byt nowemu królestwu.

Nowa konstytucya, którą starano się zbliżyć do ustawy 3 maja 1791 r., była więcej liberalna, ale mniej demokratyczna od tej, która obowiązywała księstwo Warszawskie. Przyznawała ona sejmowi rozleglejsze prawa i zapewniała większy samorząd województwom i gminom, ale równocześnie dawała stanowczą przewagę właścicielom ziemskim. „Liczna i użyteczna klasa włościan — powiadały zasady konstytucyi — zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności gruntowej. Zapewniona im zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna. Duch ustaw im służących tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością, a celem naszego rządu nie przestanie być doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywistego i gruntownego dobrobytu“.

Uroczyste i urzędowe ogłoszenie Królestwa Polskiego odbyło się 20 czerwca. Odprawiano nabożeństwa, urządzono zabawy ludowe, iluminowano miasto. Nie było jednak ani tej radości, ani tego zapału, jakie towarzyszyły początkom księstwa Warszawskiego. Pomiędzy tłumami objawiał się jakiś sceptycyzm żartobliwy, i powtarzano sobie dowcip znakomitego aktora i pisarza satyrycznego, Żółkowskiego: „głupia Polska bez Poznania!“

I czy w samej rzeczy mogła istnieć wiara

w przyszłość Królestwa Polskiego? W grudniu jeszcze 1812 r. Czartoryski starał się skłonić Aleksandra, by przyszedł tron polski oddał wielkiemu księciu Michałowi, ponieważ Polacy z niepokojem i trwogą myślą, że spadkobiercą Aleksandra będzie wielki ks. Konstanty. „Król polski — pisał on do cara — który będzie miał pod swoimi rozkazami 300.000 wojska, skoro nie zechce szanować praw, dotrzymywać słych obietnic, skoro zechce zniszczyć to wszystko, co postanowił jego poprzednik, będzie mógł to zawsze uczynić“. A właśnie tego w. księcia Konstantego car Aleksander osadził w Warszawie i uczynił go naczelnym wodzem wojsk. „Cesarz Aleksander — mawiał znany z dowcipu Marcin Badeni — nadał kartę konstytucyjną, ale w nią bat obwinął“.

Andrzej Koźmian w swoich Pamiętnikach kreśli rzetelny portret Konstantego. „Ten dziwny człowiek — powiada on — był pół człowiekiem, pół zwierzem — i fizycznie i moralnie. Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce jak ludzkie; budowa ciała ludzka, kształtna i silna. Zamiast nosa miał nozdrze, zamiast brwi szczecinę, a głos jego był raczej szczekaniem lub rykiem jak dźwiękiem człowieczym. Dusza jego tyrańska i niewolnicza; lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać. Gwałtowny, niepomamowany, był razem najbojaźliwszym z ludzi... Obdarzony obszerną pamięcią, żywym dowcipem, przenikliwym pojęciem, nie był zdolny cenić i zrozumieć godności ludzkiej

ani w sobie, ani w innych. Na każdy jej objaw oburzał się i wściekał“.

Spodziewano się, że namiestnikiem czyli wicekrólem zostanie ks. Czartoryski, i podobno Aleksander miał to życzenie, ale w. ks. Konstanty oparł się temu, mówiąc, że nie będzie mógł zgodzić się z człowiekiem, który wojskowo nie służył. Najniespodzianie otrzymał nominację generał Zajączek. Miał on już w tym czasie lat 63, był kaleką, bez nogi, chorował często i okazywał znużenie tak fizyczne jak i umysłowe. Przyzwyczajony do posłuszeństwa wojskowego, zanadto ulegał w. ks. Konstantemu, chociaż uległość ta pochodziła po części także z przekonania, przez wielu podzielanego, że ponieważ wszystko opierało się na dobrej tylko woli Aleksandra, więc należało się nie jedno ścierpieć, znieść, ażeby nie narazić wszystkiego, co się miało. To przekonanie objawiał nawet zacny i nieposzlakowany Staszic. W stosunkach administracyjnych Zajączek był sprawiedliwy, i powołani przezeń do zarządu byli po większej części ludzie demokratycznego sposobu myślenia, światli, prawi i pracowici.

Na drugi dzień po objęciu władzy przez Zajączka, ogłoszono nominacje ministrów. Ministrem oświecenia został Stanisław Potocki, sprawiedliwości — Wawrzecki, spraw wewnętrznych — Mostowski, skarbu — Matuszewicz, wojny — Wielhorski, sekretarzem stanu — Sobolewski. Do Rady Stanu powołano także Staszica po-

między innymi. Nowosilcow został komisarzem cesarskim przy Radzie stanu.

Najwyższą władzą prawodawczą i kontrolującą miał być sejm, zwoływany przez króla co dwa lata. Oprócz uchwalania praw, wglądał on w czynności władz sądowych i był sądem dla przestępstw stanu. Składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej, które miały równe znaczenie. Dla przyjęcia projektu potrzebną była zgoda obu izb. Senatorską izbę składali dożywotnie mianowani przez króla członkowie, których liczba nie mogła przenosić połowy liczby członków izby poselskiej; a ta składała się z 77 posłów szlacheckich i 51 deputowanych nie szlachty. Marszałka mianował król. Obrady były jawne. Wybory do izby poselskiej odbywały się bez pośrednich zgromadzeń i rozpraw. W wyborach brali udział tylko ci, co byli zapisani do księgi obywatelskiej; na to potrzeba było posiadać pewien stopień wykształcenia, albo wykazać się majątkiem, albo pełnić w kraju jaką służbę publiczną. Sejm mógł trwać dni 30, chyba król przyzwoliłby na przedłużenie onego.

Równocześnie ogłoszono ustanowienie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i nadawano mu organizację narodową. Utworzono to Księstwo z oderwanej części Księstwa Warszawskiego, przyczem zamiast ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, które wraz z ziemiami położonemi dokoła Torunia włączono na nowo do Prus Zachodnich, do nowego księstwa przyłączono odcięte od tych ostatnich dwa cyrkuły: Koronowo i Kamień. W proklamacyi, pod-

pisanej 15 maja 1815 r., król pruski zapewniał Polaków, że jakkolwiek wcieleni do monarchii, nie zatracą swego istnienia narodowego. Namiestnikiem został mianowany książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżną pruską, Ludwiką. Na naczelnika siły zbrojnej krajowej, która miała tymczasowo się składać z dwóch pułków jazdy i z dwóch pułków piechoty, upatrzono generała Amilkara Kosińskiego, dawnego legionistę, który w 1812 r. w armii napoleońskiej dowodził nad Bugiem osobnym korpusem. Kosiński zgodził się na uczynioną mu propozycję, z wyraźnym jednak zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może, i że Poznańskie zachowa zupełny samorząd narodowy.

W polityce bowiem pruskiej, którą podówczas kierowali tacy wolnomyślni mężowie, jak Wilhelm Humboldt, Hardenberg, Gneisenau, minister wojny Boyen, powstała była myśl uczynić Poznańskie środkiem ciężenia narodowego, ażeby w ten sposób pozyskać Polaków i osłabić wpływ państwa rosyjskiego. Amilkar Kosiński, wskazując na ważne znaczenie strategiczne księstwa Poznańskiego, usiłował podtrzymać tę myśl. „To z państw rozbiorowych — powiada on w memoryale przedstawionym namiestnikowi — zdoła pociągnąć Polaków, które najwięcej będzie uwzględniało narodowość, to bóstwo dzisiejsze, które polacy nie mniej czczą od innych narodów Europy; ten rząd pociągnie najsilniej Polaków, który uszanuje świętość traktatów i obietnic. Austria zapomniała o nich. Rosya

stara się olśnić złudnym tytułem królestwa, które umieszcza pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Wypada więc, ażeby rząd pruski zrzekł się polityki półśrodków, ażeby zaniechał tego wahania się, które niepokoi umysły polskie w Poznańskim, i trzymał się brzmienia traktatu i obietnicy królewskiej, idąc w tym kierunku, który zaznacza memoryał waszej wysokości“.

Wahanie się rządu pruskiego istotnie ustało: polityka reakcyjna, panująca w całej Europie, zwyciężyła także i w Berlinie, a równocześnie rozpoczęła się na nowo germanizacya. Już w kwietniu 1818 r. Kosiński prosił o dymisyę u ministra wojny, zwracając się ku niemu, ażeby on sam osądził: „czy mógłby Polak się poważyć stać się narzędziem do zwalenia ołtarzy narodowości, dla której cześć Polaków jest tak starą, jak ich historia?“ Boyen starał się uspokoić jego obawy, ale wkrótce i sam, złamany przez reakcyę, podał się do dymisyi. Kosiński więc stanowczo zażądał, ażeby go uwolniono z wojska pruskiego, i w grudniu 1820 roku otrzymał dymisyę.

Zaprowadzając powoli, lecz systematycznie język niemiecki w wojsku, administracyi, szkołach i sądach, rząd pruski schlebiał szlachcie, przyznawał jej uprzywilejowane stanowisko, podniecał w niej próżność, zachęcał do życia wystawnego i pomagał jej rujnować się, ułatwiając przytem przechodzenie dóbr ziemskich z polskich do rąk niemieckich. Lekkomysłność i samolubstwo klasowe szlachty jeszcze bardziej uwydatniły się w sto-

sunku jej do włościan. Widząc, że rząd pruski przygotowywał się do uwłaszczenia włościan, jak to uczynił już był w Prusiech, właściciele ziemscy nie starali się o to, by polityką ustępstw zjednać lud wiejski dla tradycji polskiej. Odpowiadało to widokom germanizacyjnym rządu, i niemiecka administracja wzięła włościan w obronę przeciwko szlachcie, która w tym razie była prawie jedyną, a w każdym razie główną przedstawicielką świadomej polskości w tym kraju. Uwłaszczenie włościan, dokonane 8 kwietnia 1824 r. przez osobne komisje regulacyjne, przedstawiało się więc jako dobrodziejstwo rządowe.

Zdawało się, że i w królestwie Kongresowem sprawa włościańska postąpi. Myśl zamiany pańszczyzny na daniny zbożowe lub pieniężne, gorliwie popierana przez wzorowego rolnika, Alojzego Prospera Biernackiego, znajdowała sporo zwolenników, i nadanie jej siły prawnej nie napotkałoby wielkiego oporu. Jeszcze lepiej stała sprawa uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych: wszystkie prace przygotowawcze były już ukończone i należało je tylko uświęcić uchwałą sejmową. Niestety, reakcja się wzmogła; samolubstwo klasowe opanowywało szlachtę, która wracała do dawnego znaczenia, i sprawa włościańska nie tylko się wstrzymała w swym rozwoju, lecz nawet w pewnym względzie się cofnęła. Właściciele ziemscy, zostawszy dziedzicznymi wójtami gmin wiejskich, znowu mogli ciemnić włościan i przyszło do tego, że „na nieludzkich panów —

mówiąc słowami Jana Czyńskiego — lud szedł na skargę do najdzikszego tyra — Minister zaś Lubbecki postanowieniem o sprzedaży dóbr narodowych zniweczył całą pracę, mającą na celu zaprowadzenie tam uwłaszczenia, i ze „smutkiem widziano — mówił minister Biernacki w 1831 r. — jak całe gromady wsi narodowych szły prosić o pierwszeństwo sprzedania im tej samej ziemi, którą od tak dawna za własną uważały“.

Na Litwie także w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim żywo zajmowano się sprawą włościańską. Nie zapomniano jeszcze podówczas tego, że rząd tymczasowy w 1813 r. dał obietnicę ludowi wiejskiemu, że porówna go w prawach z ludem księstwa Warszawskiego. „Dziennik Wileński“, organ profesorów wszechnicy wileńskiej, przypominał szlachcie, że chcąc być wolnym, nie można innych trzymać w niewoli; a w 1817 r. podał projekt do ustawy, uwalniającej chłopów; a w 1818 r. ogłosił gruntowną rozprawę Merkela, która wykazywała większym właścicielom ziemskim, że korzystniej jest obrabiać folwarki przez najemników, aniżeli przez pańszczyznę. Szlachta więc litewska, pobudzona przez Kazimierza hr. Płatera na sejmiku pow. wilkomierskiego, postanowiła w 1817 r. prosić cesarza Aleksandra o zniesienie poddaństwa włościan. Cała gubernia wileńska poszła za tym głosem, z wyjątkiem obdarzonych przez Katarzynę właścicieli Rosyan. I inne gubernie przyłączyły się do wileńskiej. Sprawa ta ciągnęła się aż do 1819 r., w którym to roku car Aleksander, ulegając coraz

bardziej naciskowi stronnictwa wstecznego, odłożył jej rozstrzygnięcie do późniejszych czasów. Prawdopodobnie pozostawiał to do czasu połączenia Litwy z Królestwem Polskiem. Przed śmiercią miał on jeszcze mówić Wittowi, że w tym wypadku kodeks napoleoński zostanie obowiązujący w przyłączonych prowincjach, przez co włościanin tamteczny odzyszcze wolność osobistą.

Jakkolwiek już w pierwszych latach istnienia królestwa Kongresowego czuć było powiew reakcyjny, to jednak nie był on jeszcze na tyle silny, ażeby mroził wszelkie postępowe dążenia. Praca organizacyjna odbywała się żwawo. Zwłaszcza minister oświecenia, Stanisław Potocki, wspierany przez takich światłych mężów, jak Staszic, Niemcewicz, ksiądz-filozof Prażmowski i inni, wiele robił dla powszechnego dobra. W 1816 r. założono uniwersytet w Warszawie z 5-oma wydziałami. Pracowano także gorliwie nad podniesieniem przemysłu, a Staszic, objąwszy w ministerstwie spraw wewnętrznych wydział przemysłu i kunsztów, wskrzesił obumarłe górnictwo. Miasta oporządzały się, a szczególnie Warszawa, która szybko upiększała się i wzrastała w ludność.

Maja 27 r. 1818 zebrał się pierwszy sejm pod łaską generała Wincentego Krasińskiego. Usposobienie większości posłów było przyjazne dla króla, który ze swojej strony przy otwarciu sejmku ponowił oświadczenia swej życzliwości, przyrzekł przyłączyć do Królestwa inne prowincje polskie, a nawet dał do zrozumienia, że i samej Rosji chce na-

dać instytucje reprezentacyjnej. Sejmowa też większość okazywała wielką powolność dla rządu, i tak zanadto skwapliwie przyjęto kodeks karny, żywcem przetłumaczony z austriackiego, a szczególnie nierozważnym czynem było przyjęcie rozdziału o zbrodniach stanu. Bolesnem było także przywrócenie kary cielesnej. Żartowano jednak z bardzo pochwalnego raportu pióra Kajetana Kozmiana, który — jak dowcipnie wyraził się Molski — wapno rządowe robił alabastrem. Przy uchwalaniu adresu, na naleganie mniejszości, chcącej korzystać ze swego konstytucyjnego prawa, zrobiono niektóre przedstawienia i objawiono pewne życzenia, ale to wszystko w bardzo oględnych i ostrożnych wyrażeniach. Naraz w konstytucyjnym królu odezwał się car samowładny. W odpowiedzi na adres, dał on do zrozumienia, że konstytucya jest jego darem, że Polacy zanadto pewni są jej trwałości i nieodwołalności, i że sejm ma prawo wypowiadać swoje zdanie w tych tylko przedmiotach, które mu sam rząd przedstawi.

Tak zrozumiana konstytucya przestawała być rękojmą wolności a nawet bezpieczeństwa osobistego. W. Ks. Konstanty z coraz większą dowolnością i z coraz większem okrucieństwem postępował. Opierając się na doniesieniach policyi tajnej, domagał on się kary na redaktorów gazet za nie miłe mu artykuły, badał osobiście rozmaite osoby, wojował z akademikami i straszył uczniów gimnazjalnych. Z oburzeniem opowiadano sobie o rozmaitych wybrykach szalonego despotyzmu w. księ-

cia i z uwagą śledzono za rozwojem rewolucyi w Hiszpanii i Neapolu. Oburzano się także, że życzenia sejmu nie zostały uwzględnione, i przed zwołaniem drugiego, w dniu 13 września 1820 r., krążyły po kraju licznie podpisywane petycje, w których ponawiano przedstawienia, ale w sposób więcej stanowczy. Wybory przytem znacznie powiększyły opozycyę.

Aleksander, rozgniewany tem wszystkim, przy zagajeniu sejmu prawie otwarcie oświadczył, że Polacy dopóty mieć będą konstytucyę i państwo, dopóki będą przestrzegać moralności chrześcijańskiej. Mowa ta sprawiła nawet na powolnych dla rządu przykre wrażenie. A na dobitkę złego, 28 września wniesiono nowy projekt procedury karnej, który otwierał szeroką drogę dowolnemu postępowaniu. Tego było już za wiele, i sejm 117 głosami przeciwko 3 odrzucił ten projekt, wyjaśniając w motywach, że nowa ustawa znosiła sądy przysięgłych i jawne postępowanie; że obalała dawną polską zasadę, iż nikogo więzić bez prawnego dowiedzenia winy nie wolno; wreszcie że przyznawała władzom rozległe prawo karania. Aleksander rozwiązał sejm i zamykając jego posiedzenia, powiedział do posłów, że sami opóźnili dzieło restauracyi swej ojczyzny, a nadto podrażniony oznakami zadowolenia z mów opozycyjnych Niemojowskiego, Biernackiego, Krysińskiego i innych, dodatkowym artykułem do konstytucyi zniósł publiczność obrad sejmowych.

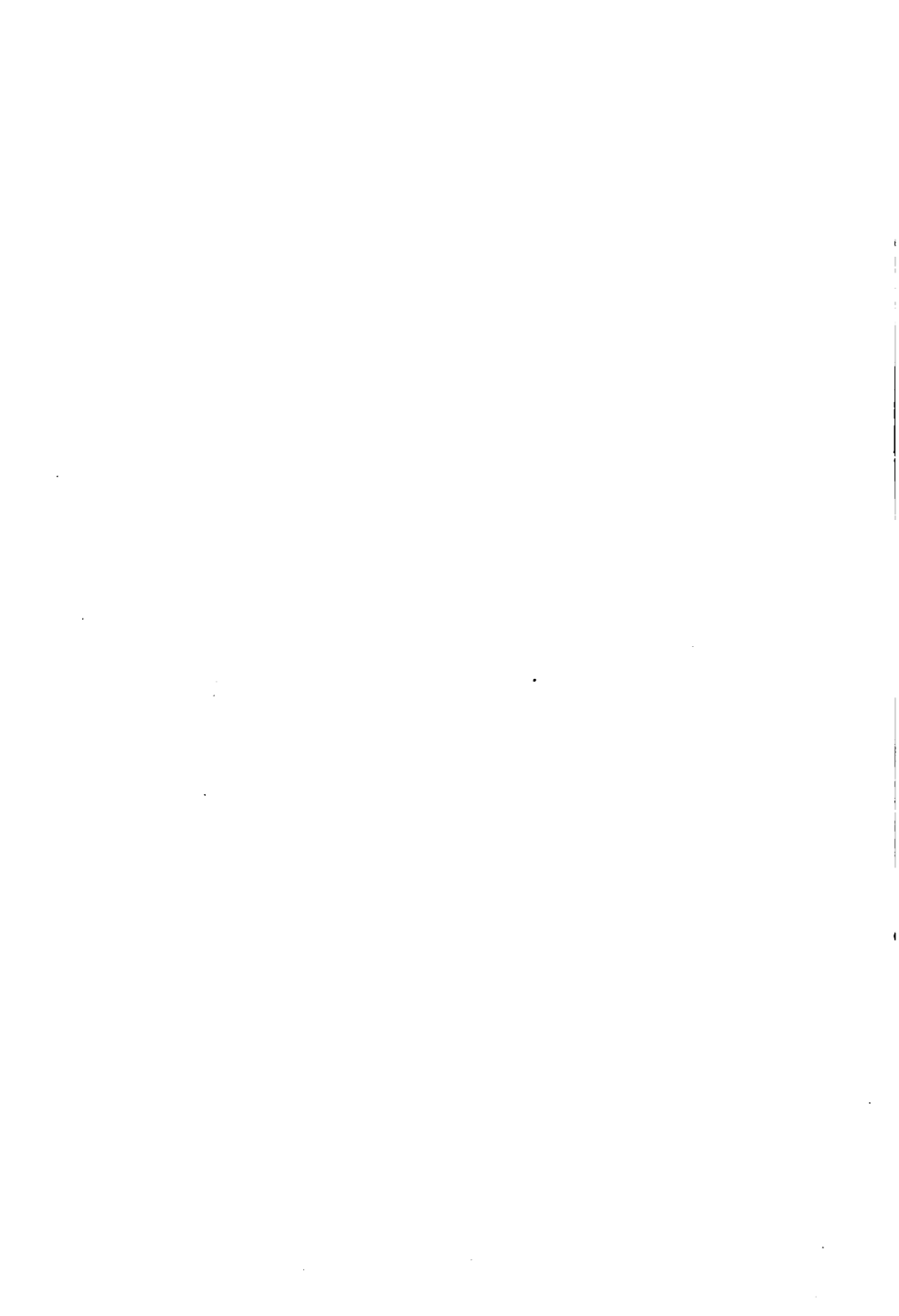
Samowola i wstecznicтво coraz zuchwalej pod-

nosiły głowę. Chciało jeszcze nieszczęście, że w. ks. Konstanty zakochał się w Polce, Joannie Grudzińskiej i uzyskawszy rozwód z swoją poprzednią żoną, zawarł nowy ślub w maju 1820 r. z warunkiem, że się zrzeka tronu rosyjskiego. Konstanty uważał to za poświęcenie, zrobione dla Polaków, i mniemał, iż nadaje mu ono prawo jeszcze do większej samowoli w postępowaniu z nimi. Szczególnie dręczył wojskowych, studentów i dziennikarzy, jakoby najpochopniejszych do spisków i rewolucyi. Dla śledzenia ducha buntowniczego utworzyła się pod jego okiem wstrętna organizacya szpiegów, pod nazwą wyższej tajnej wojskowej policyi. Tych, co okazywali niepodległość, teroryzował; tym, co kłaniali się mu nisko, dawał rozmaite posady, bez względu na to, czy mieli do tego dostateczne uzdolnienie. Ulubieniec jego, naczelnik policyi, wiceprezydent miasta Warszawy, Lubowidzki, rozrządzał dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy.

I w samym społeczeństwie wstęcznictwo przewodzić poczynało. Wraz z Aleksandrem przyszło do wpływu rządowego stronnictwo możnowładcze, które tęskniło do dawnej Polski szlacheckiej, a z niechęcią patrzyło na tę demokratyczną, która zaczęła się była urabiać za księstwa Warszawskiego. Wracęły więc pycha dawna, przesady, bigoterya. Dziennikom opozycyjnym, które walczyły z tym reakcyjnym zwrotem, zakneblowano usta zaprowadzeniem cenzury. Stanisław Potocki nie czuł się w siłach temu się oprzeć i sam — rzecz można — legł tego ofiarą. Z powodu ogłoszenia drukiem Po-



Bonawentura Niemojowski



dróży do Ciemnogrodu, w której wysmiewał ciemnotę, fanatyzm i bigoterię, w grudniu 1820 r. otrzymał dymisyę. Na jego miejsce został mianowany ministrem nie oświecenia, lecz ciemnoty, Stanisław Grabowski, który — jak powiada Andrzej Koźmian — „nie wzbudzał ani w starszych ani w młodzieży ufności i uszanowania“. Za jego zarządu powstała instytucja policyjna dla szkół, pod prezydencją kasztelana Obszelwica, której zadaniem było szpiegować wykłady profesorskie i zachowanie się młodzieży. W tamowaniu oświaty pomagał także gorliwie były legionista, dawny krzewiciel krytycyzmu kantowskiego, Józef Kalasanty Szaniawski. „Z ateusza prawie stał się nadzwyczaj nabożnym — opowiada Alfred Młocki w swoich pamiętnikach — co tydzień chodził do spowiedzi i komunikował się, w czasie uroczystości krzyżem na środku kościoła leżał, w domu grał na fortepianie tylko pieśni nabożne, w piątki suszył, aby służący widzieli tę jego pobożność, ale w restauracyi u Marego miał pokoik, w którym zamknięty, obiad mięsny spożywał“. Mianowany w 1821 r. kierownikiem wydziału cenzury, cały dzień z ołówkiem w ręku kreślił i przekreślał wszystko, co zdradzało myśl śmielszą i chęć postępową.

Stanowisko ministrów, szanujących prawo i konstytucyę, stawało się nader trudnem. Doświadczył tego na sobie minister skarbu. Kiedy na niepomierne żądania w. ks. Konstantego oświadczył, że nie starczy mu pieniędzy na opłacanie wojska, car Aleksander w maju 1821 r. wezwał rząd warszaw-

ski, ażeby zastanowił się nad tem, czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie; czy królestwo zdoła utrzymać się nadal własnymi siłami, czy też ma przybrać kształt inny, więcej odpowiedni jego siłom? Minister cofnął się przed taką groźbą i podał się do dymisji, a jego posadę objął ks. Lubeki, który z moskiewską sprężystością zaczął ścigać podatki i zaległości, nawet z czasów księstwa Warszawskiego i wkrótce pieniędzmi kasę zapełnił. Nie można odmówić pomysłowości i pewnej trafności jego polityce ekonomicznej, ale powolnością swoją despotyczną psuł jedną ręką, co był drugą zrobił korzystnego. Wstecznik głoszący że chłop chłopem i poddanym być musi, kiedy mu przedstawiano niemoralność jego rozporządzeń skarbowych, odpowiadał: „ja jestem ministrem skarbu, a nie moralności“. Nadto nie był on bezinteresowny, i chociaż nie sprzedawał otwarcie swego wpływu, jak to czynił Nowosilcow, umiał jednak przez podstawione osoby powiększać swój majątek.

W 1825 r. Aleksander zwołał trzeci sejm na dzień 13 maja. W przeddzień otwarcia onego popełniono nowy gwałt. Wincenty Niemojowski, któremu Konstanty zakazał znajdować się tam, gdzie przebywa król, przybył do Warszawy jako poseł, wybrany przez województwo kaliskie. U rogatki czatowali już na niego żandarmi i, używszy siły, odwieźli go do dóbr jego, a tam przystawiono straż do niego. W długiej mowie, zagajającej sejm, Aleksander dużo mówił o swojej gorliwości w tłumieniu ducha złego, t. j. rewolucyjnych i demo-

kratycznych dążeń. Izba też nie chciała tego ducha. Z uległością przyjęła wszystkie projekty rządowe, z wyjątkiem tylko projektu o rozwodach, który przekazywał na nowo całą sprawę kościołowi. Powolność i posłuszeństwo izby przejednały Aleksandra i, upoważniwszy Wincentego Krasieńskiego do rozgłaszania prędkiego połączenia Litwy z Królestwem, wyjechał zadowolony z Warszawy.

Przenieśmy się teraz na Litwę, gdzie koło tegoż czasu ciężka ręka despotyzmu moskiewskiego zaczęła gasić to potężne ognisko oświaty, które rozpało się było w Wilnie.

Do podniesienia znaczenia i wpływu uniwersytetu wileńskiego wiele przyczynił się ks. Adam Czartoryski, jako urzędowy kurator naukowego okręgu wileńskiego. Ludzki — dowodem tego to przywiązanie, jakie umiał zjednać u włościan w dobrach swoich — wyrozumiały, szczerze oddany sprawie oświaty narodowej, wpływem swoim u rządu i u współobywateli zapewnił uniwersytetowi ogromne środki materialne, osłaniał swoją opieką od niepożądanego wtrącania się władz politycznych w jego sprawy, ściągnął do Wilna znakomite siły naukowe, łagodził spory pomiędzy profesorami, powstrzymywał egoistyczne dążenia korporacji uniwersyteckiej, ile razy stawały się one szkodliwymi dla dobra publicznego i ojcowiskiem uczuciem otaczał młodzież uczącą się.

Uniwersytet wileński dzielił się na cztery wydziały: 1) fizycznych i matematycznych nauk, 2) medycznych, 3) moralnych i politycznych, oraz

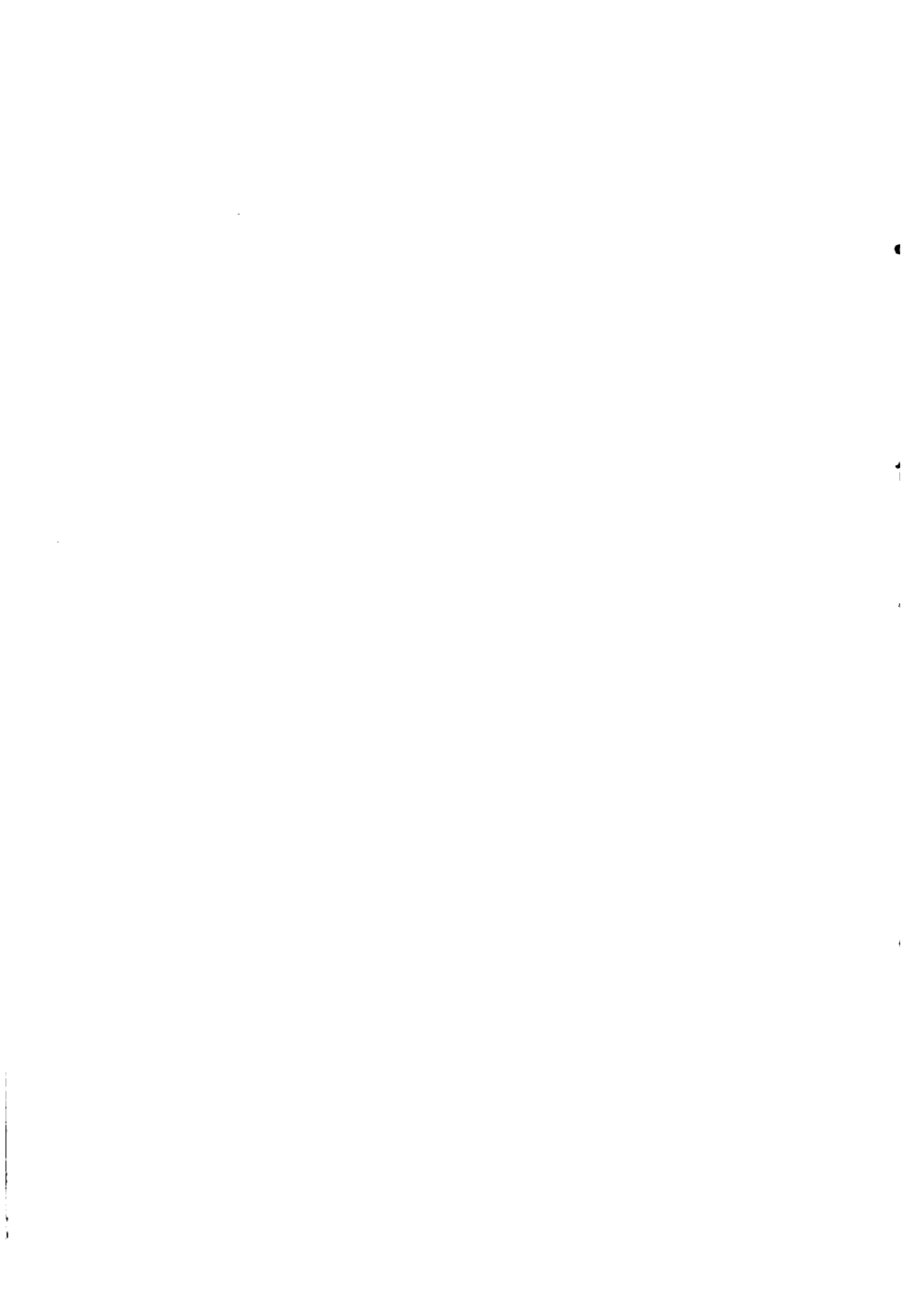
4) literatury i sztuk wyzwolonych. Oprócz tego uniwersytet miał władzę administracyjną i sądową nad gimnazyjami, szkołami powiatowymi i parafialnymi w guberniach: białostockiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej; w ten sposób cała oświata na Rusi i Litwie pod jego naczelnym pozostawała kierunkiem.

Nietylko dla tych prowincyj, ale dla całej umysłowości polskiej stał się uniwersytet wileński najważniejszym ogniskiem z powodu znakomitego doboru profesorów, wysokiego poziomu wiedzy, a przede wszystkim wielkiej swobody myśli i szczerego zamiłowania do dobra publicznego, które panowały w jego atmosferze. Profesorowie nietylko spełniali sumiennie obowiązki swego zawodu, ale przewodniczyli i w ogólnej pracy obywatelskiej; nawet cudzoziemcy, jak: Józef Frank, Groddek, Bojanus, w atmosferze wileńskiej stawali się dobrymi obywatelami. Największy wpływ wywierali genialni bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy. Profesor wymowy i poetyki, Leon Borowski, krzewił zamiłowanie do mowy polskiej i jej literatury i wykształcił cały zastęp poetów, a pomiędzy nimi późniejszą chlubę narodu, Adama Mickiewicza. Dokoła tego ogniska uniwersyteckiego skupiali się uczeni i literaci, po większej części młodzi, którym Joachim Lelewel chętnie otwierał redagowany przez siebie „Tygodnik Wileński“.

Ażeby inteligencja wileńska mogła skuteczniej zwalczać zacofańców wszelkiego rodzaju i wpływ



Adam Mickiewicz



swój dobroczynny szerzyć na szersze koła, skłonił ją w 1817 r. Kazimierz Kontrym do założenia Towarzystwa Szubrawców. Żołnierz ten Kościuszkowski, pełniący obowiązek adjunkta biblioteki, był — jak opowiada Ignacy Domejko — „człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty“. Pierwszym prezesem został znany ze swoich postępowych przekonań, gorliwy zwolennik wolności włościan, nadworny lekarz cesarza, Jakób Szymkiewicz. Członkowie poprzybierali po większej części przezwiska bogów litewskich. Szymkiewicz zwał się Perkunas, Jędrzej Śniadecki; Sotwaros, Michał Baliński; Auszlawis itd. Towarzystwo miało filię w Krzemieńcu, gdzie pomiędzy innymi był członkiem Stanisław Worcell; filie były w innych ważniejszych ogniskach umysłowych. Wydawało ono „Wiadomości brukowe“, które bez miłosierdzia chłostały: pijatykę, karciarstwo, pieniactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, a nadewszystko uciemężanie ludu wiejskiego. Górował w tem piśmie swoimi artykułami satyrycznymi Jędrzej Śniadecki, znakomity biolog i chemik, który po Szymkiewiczu, zmarłym w 1818 r., objął prezesostwo w towarzystwie.

W tym samym roku, kiedy starsze pokolenie zakładało Towarzystwo Szubrawców, młodsze, uczniowie uniwersytetu, utworzyło Związek filomatyczny, t. j. kochających naukę. Założy-

cielami tego związku byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Józef Jeżowski i Onufry Pietraszkiewicz. Postanowili oni, pozostając w związku z sobą tajemnym, oddziaływać na uczącą się młodzież i skłaniać ją do pracy dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty. Zdobyli oni wkrótce znaczny wpływ w kołach swych kolegów, a szczególnie lubiany był i słuchany Tomasz Zan. „Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy — opowiada Domejko — miał on małe ogniste oczy, włos ciemny, kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali“. Zachęcał on do zakładania towarzystw i w kwietniu 1819 r. powstał Związek przyjaciół, na półtajemny, z łona którego utworzyło się już jawne Towarzystwo promienistych, które zostało potwierdzone w 1820 r. przez władzę uniwersytecką pod nazwą Zgromadzenia przyjaciół pożytecznej zabawy. Miało ono cechy towarzystwa wzajemnej pomocy, wzajemnego kształcenia się i wzajemnej zabawy. Szczególnie były słynnemi wesole majówki, na których raczono się mlekiem, białym chlebem, świeżemi ciastami, wiele śpiewano i prowadzono żywe i gorące rozprawy. „Związek ten — powiada Zdanowicz — był rodzajem sita, przez które każdy nowy filomata musiał przechodzić“. Dla dokładniejszego jeszcze przesiewania filomatów, utworzono we wrześniu 1820 r. Towarzystwo fila-

retów, czyli kochających cnotę. „Na wiosennych schadzkach i na zebraniach Promienistych pod gołym niebem — powiada Domejko — badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do Filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem“.

Rozwój ten towarzyskich stosunków pomiędzy młodzieżą uczącą się sprawdził ogromną odmianę w jej życiu i nastroju. Bezmyślne hulanki, w których nieogłędnie rujnowano zdrowie, nie znajdowały już poklasku, jeno coraz powszechniejszą wzbudzały pogardę. Bogaci paniczykowie przestali rej wodzić, natomiast uboga, lecz pracowita, zdolna i zacna młodzież w swe ręce kierownictwo pochwyciła. Na prezesów i sekretarzy rozmaitych towarzystw wybierano filomatów, chociaż nic nie wiedziano o istnieniu ich związku. Zespolona węzłem braterskim, młodzież urosła na duchu: wstąpiła w nią wiara, że ona „pocznie na swoim łonie“ lepszą, światlejszą przyszłość. Zapał do nauki wzmógł się, bo ta nietylko miała dać sposób do życia i pozyskania stanowiska w społeczeństwie, lecz nadto miała ona oświecić przyszłą drogę pracy obywatelskiej i uzbroić w potrzebne środki do jej spełnienia. Z szczególnem zamiłowaniem zwróciła się ku badaniu przeszłości narodowej. Gromadziła się licznie na wykładach Onacewicza i Daniłowicza, ale nadewszystko porywał ją ku sobie Joachim Lelewel, który w styczniu 1820 r. ponownie objął katedrę historii. Sercem spółrodaka żył ze swymi

słuchaczami jak z braćmi. Przychodził on na zgromadzenia kół Promienistych i utrzymywał przyjazne stosunki z filaretami i filomatami. Nie miał on łatwej wymowy, ale kiedy wpadł na ulubiony sobie przedmiot, oczy mu żywo świecić poczynały, zgarbiona jego postawa wyprostowywała się i wówczas — jak opowiada jeden z jego słuchaczy — „lotna jego wyobraźnia rozpędzała się w żywym głosie“. Był on z przekonania republikaninem i demokratą, a nadewszystko gorącym patriotą. Nie przestawał on myśleć o Polsce, czy to o starożytnych narodach, czy to o nowszych wstrząśnieniach opowiadał. Odczuwali to słuchacze, i serca ich żywym tętnem biły.

Światło, które rzęście biło ze stolicy litewskiej, raziło oczy wsteczników i puszczyków. Gwoli ich głosom przestrzegającym, w 1822 r. kazano pozamykać łoże wolnomularskie, rozwiązać Towarzystwo Szubrawców i Towarzystwo Typograficzne, mające na celu wydawnictwo dzieł polskich, i zawiesić Brukowe wiadomości. A kiedy w tymże roku Czartoryski przejeżdżał przez Wilno, profesor matematyki Wyrwicz doniósł mu urzędownie, że w towarzystwie Promienistych istnieje tajny wydział filaretów i filomatów. Czartoryski polecił przeprowadzić śledztwo w tej sprawie profesorowi Bojanusowi, a ten jako człowiek rozumny i uczciwy zakończył je oświadczeniem, że nic ważnego nie znalazł. Dla uspokojenia podejrzliwości rządowej, rozwiązano Zgromadzenie przyjaciół pożytecznej zabawy. W maju 1823 r.

nowa nadeszła denuncyacja od nauczyciela języka rosyjskiego w gimnazjum wileńskim. Czytał on własnymi oczyma na tablicy wypisane kredą dużymi literami: „Vivat konstytucja 3 maja! — jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków“, a pod tą buntowniczą proklamacją jeszcze straszniejsze wyrazy, drobnymi literami nakreślone: „lecz niema ktoby się o nią dopominał“. Nowe więc wyznaczono śledztwo, i trzech winowajców rząd uniwersytecki skazał na kilka dni aresztu. W. ks. Konstanty był mocno z takiego zakończenia sprawy niezadowolony, a że — za zgodą cara — zaczął przywłaszczać sobie władzę polityczną i nad litewsko-ruskiemi prowincjami, co było moskiewskim sposobem przyłączenia tych prowincyi do Królestwa, więc korzystając z tego, że na kościele Dominikanów w Wilnie pojawił się patryotyczny napis, posłał Nowosilcowa do stolicy litewskiej, ażeby ten wykrył istniejące tam spiski. Dla zupełnego zaś rozwiązania mu rąk, car dał dymisyę Czarotoryskiemu. Nowosilcow z moskiewską sprężystością zabrał się do dzieła. Więziono młodzież i profesorów w Wilnie i po innych miastach litewskich. Aż ośm klasztorów zajęto dla pomieszczenia więźniów. Komisya śledcza wymuszała zeznania biciem i głódeniem. Szczególnie haniebnem było znęcanie się nad dziatwą szkolną. Ignacy Onacewicz przesłał list w tej sprawie do W. ks. Konstantego, w którym to liście pisze: „Wyrywano dzieci z łona rodziców o północy od stołu, zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele; dręczono je sposobem

okrutnym wprzódę. Ileż to scen tragicznych! Między innymi: Maryan Piasiecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę; Terajewicz poderznął sobie gardło; pani Glaser dostała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna". Śledztwo trwało 6 miesięcy i całą sprawę odesłano ostatecznie do Petersburga. Tam ukazem z 14 września 1824 r. car Aleksander złożył z urzędu profesorów: Joachima Lelewela, Ignacego Daniłowicza, Józefa Gołuchowskiego i ks. Michała Bobrowskiego, oraz z urzędu bibliotekarza — Kazimierza Kontryma. Filomatów: Zana, Czczota, Mickiewicza, Adama Suzina, Franciszka Malewskiego, Józefa Kowalewskiego słynnego później orientalistę, Onufrego Pietraszkiewicza, Wincentego Budrewicza wysłano do Rosyi. Filaretów także powysyłano. Sporo uczniów oddano do wojska.

Mickiewicz upamiętnił te moskiewskie prześladowania młodzieży litewskiej w znakomitym swoim utworze, trzeciej części Dziadów. W przedmowie do niej powiada on, że carowie, przesładując naród polski z niezmordowanym i nieubłaganym okrucieństwem tyranów, „mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o blizkim swoim upadku". Myśl promienista nie zgasła, chociaż przewodników wyrzucono na obce brzegi, chociaż ognisko wileńskie przygaszono ze szkodą Litwy, Polski, a nawet i samej Rosyi, albowiem i do niej sięgały ożywcze promienie onego.

I filareci zeszlę się jeszcze razem. „Spotkaliśmy



Lelewel

Joachim Lelewel

się znowu — pisze Domeyko — choć nie wszyscy, już nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i narodowem powstaniu“. Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze; niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemieth, Pol, Chodźkowie, Kubliccy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy jak Wierzbowicz, Zabiełło, przyszedli z wojskiem polskim na instruktorów i inni, jak Przecławski, Wołłowicz, Kozakiewicz, pełnili ciężką służbę emisaryuszów.

Wkrótce okrutne prześladowania moskiewskie ogarnęły cały naród polski, wszystkie jego dzielnice od cara zależne. Wściekłość despotów była tem większa, że wraz z Polakami i Rosyanie chcieli byli zerwać kajdany obrażającej godność ludzką niewoli.

Patryoci i demokraci nie mogli być zadowoleni ani z tego pokawałkowania ojczyzny, jakie było dziełem kongresu wiedeńskiego, ani z tej reakcyi, jaka zapanowała we wszystkich dzielnicach. Ponieważ w lożach wolnomularskich gromadzili się ludzie znani z przekonań postępowych, więc wcześniej powstała myśl skierować je ku pracy rewolucyjnej.

Wolnomularstwo, które zaczęło się krzewić w Polsce jeszcze za panowania Stanisława Augusta, rozrosło się ogromnie w księstwie Warszawskiem. W samej Warszawie istniała „katedra świętobliwości i doskonałości“ w świątyni Izys, a w 1812 r. otrzymał w niej młotek mistrza Ludwik Osiński. Wolnomularstwo uważało się jako zakon ludzi cnotliwych i pozbawionych przesądów, w którym

zasada braterska była najwyższa. Zakon dzielił się na loże, przedstawiające organizację stopniową: terminatorów, czeladników i majstrów, i miał swoją ustawę. Za królestwa Kongresowego odbywały dalej swoją czynność, a nawet minister oświecenia, Stanisław Potocki, został mistrzem najwyższym Wschodu Polskiego. Z Królestwa wolnomularstwo rozszerzyło się także na Litwę i Ruś, dlatego, że kraje te miały dość znaczny własny samorząd.

Starszyzna jednak w istniejących lożach opierała się wkraczaniu na drogę polityczną. W 1819 więc roku Waleryan Łukasiński założył osobne wolne mularstwo narodowe, w którym dopiero na czwartym stopniu wyjawiono, że głównym celem jest niepodległość Polski. W tymże duchu stosowano i tłumaczono wszystkie jego symbole. Zamordowany Hiram — to rozdartą Polska, trzech jego mordercy — to monarchie rozbiornicze; dzieci Hiram — to wolni mularze, których obowiązkiem walczyć z mordercami i pracować nad zmartwychwstaniem rodzica. Mularstwo narodowe szybko szerzyło się w wojsku, i po pułkach potworzyły się loże, do których zaczęli wstępować także młodzi urzędnicy i właściciele ziemscy. Z powodu denuncyacji niejakiego Skrobeckiego kazano zamknąć te loże. Łukasiński jednak nie dał się zrazić i wytworzywszy z najbardziej zaufanych członków ścisły związek, z większą ostrożnością dalej swą pracę prowadził.

Niezależnie od narodowego mularstwa kapitan ułanów Majewski, pułkownik Łagowski i urzędnik wojskowy Zabłocki zorganizowali na Wołyniu

w 1820 r. związek templaryszów, do którego dopuszczono także i kobiety.

Pomiędzy młodzieżą akademicką w Warszawie powstał także związek „wolnych Polaków“, do którego należeli Ksawery Bronikowski, Wiktor Heltman, Pietkiewicz i inni. Za ich staraniem zaczęła wychodzić w 1821 r. Dekada, szerząca zasady demokratyczne.

Od 1820 r. w całej Europie wzmaga się ruch rewolucyjny, i w Polsce to samo spostrzegamy. Spiski się mnożą, gorliwość rewolucyjna wzrasta, rozpoczyna się rewolucja umysłowa i zawzięciej stacza się walka ze wstecznictwem.

To też wolne mularstwo narodowe, zaniesione w tym czasie do Poznańskiego, odrazu stanęło tam na gruncie rewolucyjnym. Sam zakon wolnomularski nazwano Związkiem kosynierów, a loże: gminami. Na czele związku stanął generał Mielżyński, a w kwietniu 1821 r. generał Umiński i pułkownik Prądzyński wyjechali do Warszawy, ażeby i tameczne mularstwo narodowe wprowadzić na tory bardziej rewolucyjne. Na przedstawienie Umińskiego utworzono w Warszawie komitet centralny, do którego weszli Łukasowski, major Machnicki, Wierzbołowicz, Kozakowski, Teodor Morawski, Prądzyński i adwokat Szretter. Celem tego komitetu było powiązanie wszystkich istniejących związków politycznych, nadanie im jednostajnej organizacji i objęcie naczelnego kierunku nad całą czynnością polityczną.

Nowy związek, podług projektu Morawskiego,

miano organizować w ten sposób: dziesięciu członków stanowiło gminę, kilka gmin obwód, kilka obwodów prowincję. Naczelnik, czyli mistrz gminy, znosił się z mistrzem obwodu, a ten z mistrzem prowincyi. Sami tylko mistrze prowincjonalni pozostawali w bezpośrednim stosunku z komitetem centralnym. Prowincyi wyznaczono siedm: wojsko, Królestwo Kongresowe, W. ks. Poznańskie wraz z województwem kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicyę. Związek otrzymał nazwę Narodowego patryotycznego towarzystwa.

Celem szerzenia związku wyjechali: Umiński do Poznańskiego, Adolf Cichowski w Kaliskie, Oborski na Litwę, Sobański na Wołyń, Jordan w Krakowskie. Związek szybko szerzyć się począł. Na Litwie i Wołyniu wkrótce utworzyły się rady prowincjonalne. Na Rusi uznano nadto za potrzebne utworzyć dwie nowe prowincyje: Podole i Ukrainę i z każdej powołać przedstawiciela do komitetu centralnego. W 1822 r. na Litwie i Rusi rachowano około 5000 gmin.

W maju tegoż roku, wskutek pochwycenia kompromitujących papierów przy pomocy pewnego szpiega, aresztowano: Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Życa i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu. Pomimo męczarni, jakie zadawano więźniom, w. ks. Konstanty nic się nie dowiedział o związku, i wszystko zwalono na wolne narodowe

mularstwo z tego okresu, kiedy ono za wiadomością rządu jeszcze istniało. Po dwuletнім więzieniu i stawieniu przed sądem wojennym skazano: Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i roboty publiczne, a Cichowskiego na więzienie.

Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie sprowadziły były popłoch pomiędzy członkami towarzystwa, aliści widząc, że nikogo następnie nie więziono, odzyskano odwagę i dalej spiszek szerzono. Przyczynili się wiele do tego Krzyżanowski, Plichta i Grzymała, którzy objęli ster organizacyi naczelnej. Pułkownik Seweryn Krzyżanowski, o którym generał Kruszewski w swoich pamiętnikach powiada, że „do dobroci i stodyczy w prywatnem życiu łączył energię, charakter męski w ważnych okolicznościach i w służbie wojskowej; żywo decydujący się, wytrwały, posiadający wiele nauki i bardzo zdrowe sądzenie o rzeczy“, mając wiadomość, że pomiędzy Rosyanami w wojsku stojącym na Ukrainie istnieje także spiskowa organizacya, udał się do Kijowa w celu wyrozumienia zamiarów politycznych onej i zawiązania, jeżeli to okaże się możliwem, bliższych z nią stosunków. Widział się istotnie z Bestużewem-Riuminym i Sergiuszem Murawiewem, ale różniąc się w poglądach na charakter powstania, nie przyszedł z nimi do stanowczego porozumienia. Tymczasem w samym Komitecie centralnym zaszła ważna zmiana. Weszli do jego składu: Gustaw Małachowski, książę Antoni Jabłonowski, kasztelan

Stanisław Sołtyk i ksiądz Dębek. Gustaw Małachowski, człowiek bardzo czynny i odważny, ale wyraźnie arystokratycznych przekonań i dążeń, zdobył w Komitecie wpływ wielki i skutkiem tego punkt ciężkości w spisku przenośli się — można powiedzieć — od wojska do klasy wielkich właścicieli ziemskich. O powstaniu, któreby ostatecznie zrywało z Aleksandrem, nie myślano, chciano tylko wymóżyć na nim połączenie Litwy i Rusi pod jednym rządem konstytucyjnym. W spisku rosyjskim także miała przewagę arystokracja, której także chodziło tylko o to, ażeby samem okazaniem swej siły zmusić cara do nadania konstytucji. Oba spiski wiedząc o sobie wzajemnie, postanowiły porozumieć się co do możności wspólnego działania. W tym celu na początku 1825 r. w Kijowie ks. Jabłonowski i Pestel prowadzili układy, które szły dość opornie. Zgodzono się jednak na to, że obie strony będą wzajemnie sobie pomagać. Ze strony polskiej zapewniono, że w razie wybuchu rewolucji w Rosji Polacy nie dopuszczą użycia wojska polskiego i korpusu litewskiego do stłumienia onej.

Niespodziana śmierć Aleksandra I, która nastąpiła w tymże roku 1 grudnia w Taganrogu i obawa Mikołaja objęcia tronu rosyjskiego bez poprzedniego przyzwolenia Konstantego, wytworzyły bardzo przyjazne warunki dla spiskowców rosyjskich. Niestety opieszałością i brakiem stanowczości wszystko zgubili. Powołany na dyktatora książę Trubecki okazał się człowiekiem nader słabego charakteru. Przez trzy tygodnie Rosya nie

miała cara, i w tym czasie łatwo było ować senatem i stolicą. W dzień składania przysięgi Mikołajowi 25 grudnia, postawa wojska i ludu była tak niepewna, że energiczne wystąpienie Trubckiego mogło zapewnić stanowcze zwycięstwo spiskowcom; tymczasem stchórzył on i sam w senacie złożył przysięgę. A kiedy następnie rozpoczął się rokosz wojskowy, to znowu była chwila pomyślna, kiedy można było przeważać szalę zwycięstwa, lecz i w tym wypadku dla braku naczelnego dowództwa z niej nie skorzystano. Na Rusi opieszałość także zgubiła wszystko. Gdyby spiskowcy, którzy wprawdzie nic nie wiedzieli o zdradzie majora Majborody, działali z większym pośpiechem, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa owdłębiliby Kijowem i mieli pod swoimi rozkazami 250.000 wojska. Tymczasem 26 grudnia uwięziono 18 pułkowników, w tej liczbie i Pestla, i ogromną liczbę oficerów. Rokosz zbrojny Sergiusza Murawiewa Apostoła na czele kilku kompanij nie uratował już sprawy.

Więzienia rosyjskie zapełniły się. Z badań śledczych dowiedziano się, że w Polsce istniał także spisek, i że spiskowcy polscy porozumiewali się z rosyjskimi. Książę Jabłonowski, którego uwięziono, uląkł się i wiele osób powydawał. Rozpoczęły się więc uwięzienia na ogromną skalę, przy czem postępowano tak, jakby konstytucya wcale nie istniała. W lutym 1826 r. uwięziono Sołtyka i komitet centralny. Liczba uwięzionych była tak wielka, że nie wiedzano, gdzie ich mieścić. Przy-

wieziono także Umińskiego, którego rząd pruski wydał. Śledztwo trwało przez rok cały. Więźniowie zachowywali się z wielką godnością i przytomnością umysłu. Szczególnie Andrzej Plichta był nieprzebrany w pomysłach i tak umiejętnie gmatwał całą sprawę, że to co zdawało się być już dowiedzionem, stawało się znowu niejasnym i wątpliwym. Wiele zeznań cofnięto. Kiedy Łukasińskiego sprowadzono do komisji, ten zrzucił z siebie suknie i ukazując poranione ciało, rzekł: „Uważcie, panowie, czy to prawdą być może, co w takich bolesciach wyznawałem“.

Pomimo nalegania w. ks. Konstantego i Nowosilcowa, ażeby sprawę tę oddać sądowi wojennemu, car Mikołaj zgodnie z brzmieniem konstytucji zwołał w 1827 r. sąd sejmowy, który rozpoczął swoje czynności 15 czerwca. Prezesem został według starszeństwa Piotr Bieliński, który zjednał sobie powszechny szacunek troskliwą opieką nad więźniami i sprawiedliwym prowadzeniem procesu. Po ukończeniu badań i wysłuchania obrony, w dniu 22 maja 1828 r. odbyło się głosowanie, czy należy sprawę obwinionych uważać za zdradę stanu. Z liczby 40 senatorów jeden tylko Wincenty Krasiński dał potwierdzającą odpowiedź. Oskarżonych — zdaniem senatu — możnaby co najwięcej karać za należenie do towarzystw zakazanych. Zwracając przytem uwagę, „iż ścisłe więzienie przez więcej jak dwa lata, które wytrzymali już oskarżeni... znacznie przechodziło czas prawem zakreślony stosownie do kary, którejby mogli ulegać według karnego ko-



Waleryan Łukasiński.



deksu“, skazał Plichtę, Grzymałę i ks. Dębka na trzy miesiące, kapitana Majewskiego na sześć miesięcy aresztu, a pułkownika Krzyżanowskiego, za stosunki ze spiskowcami rosyjskimi, na trzy lata więzienia, z potrąceniem mu jednak półtora roku więzienia administracyjnego. Wszystkich innych sąd sejmowy uznał za niewinnych. W. ks. Konstanty i Nowosilcow wściekali się ze złości. Mikołaj gniewnie kazał Radzie administracyjnej zbadać: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności zachęcenia do najwystępniejszych zamiarów“. Po dwumiesięcznych naradach, Rada administracyjna przychyliła się do wywodów ks. Lubeckiego i w grudniu przedstawiła Mikołajowi, że wyrok sądu sejmowego przypisać należy nie złej woli senatorów, ale ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju. Tymczasem z pogwałceniem konstytucyi, Krzyżanowskiego, Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego, Majewskiego i Zabłockiego w lipcu wywieziono do Petersburga i osadzono w twierdzy Pietro-Pawłowskiej. Senatorom do ostatecznej decyzji w sprawie wyroku nie pozwolono wyjeżdżać ze stolicy.

Jakże odmiennie zachował się senat petersburski w sprawie spiskowych rosyjskich. Wydał on tyle wyroków śmierci i tyle wyroków okrutnych, że Mikołaj mógł wystąpić w roli miłosiernego monarchy, ograniczając wyroki na szubienicę do pięciu tylko osób: Pestla, Rylejewa, Sergiusza Mura-

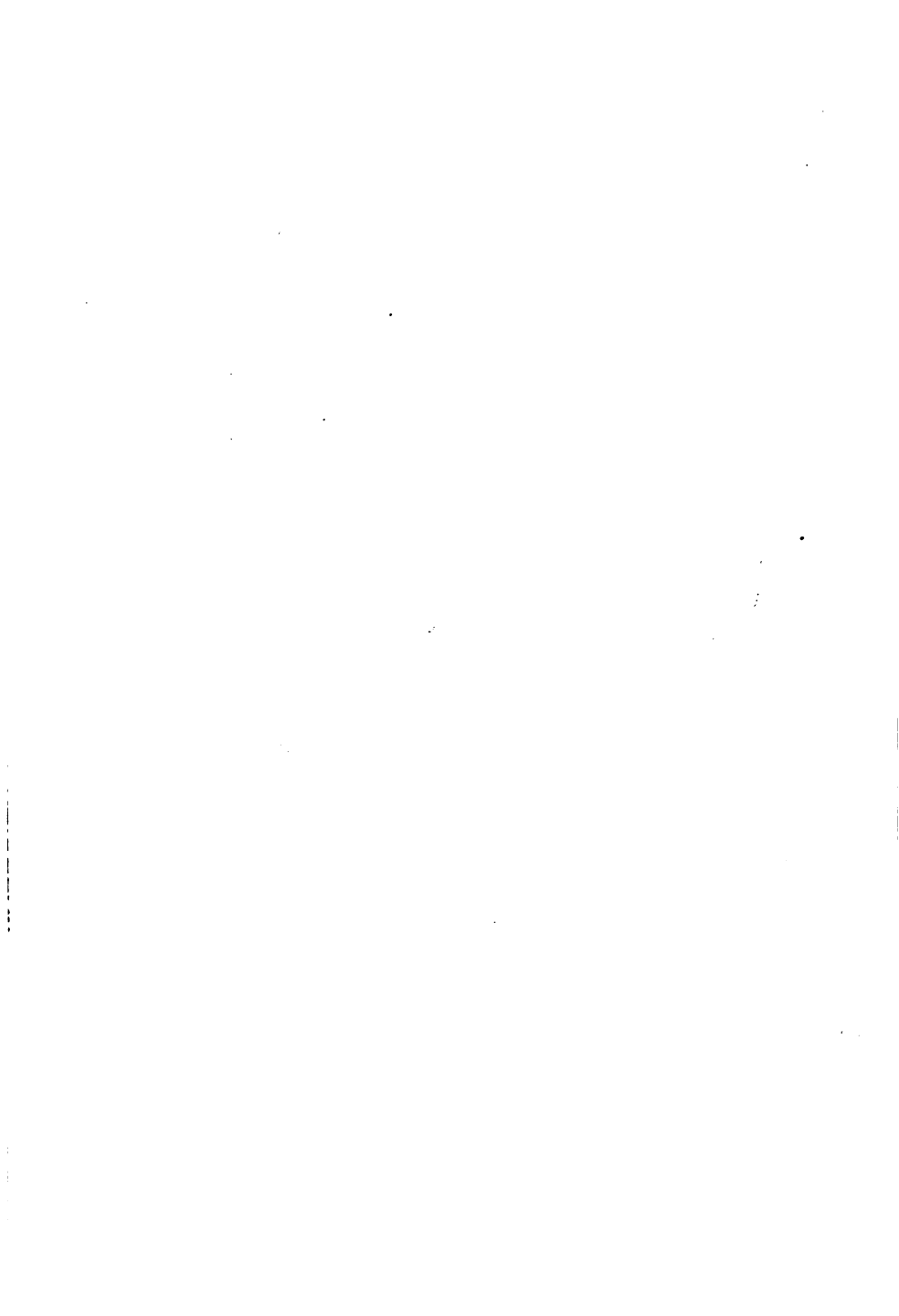
wiewa-Apostoła, Bestużewa-Riumina i Kachowskiego, a wielu innym łagodząc karę. W Polsce nie udało mu się okazać wspaniałomyślnym. Ze względów tylko politycznych zatwierdził on dopiero w marcu 1829 r. wyrok sejmowy, ale kazał przytem odczytać surową naganę senatorom. Sołtyka i Załuskiego uwolniono z więzienia. Ksiądz Dębek zmarł już od kilku miesięcy. Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego uwolniono z Pietro-Pawłowskiej twierdzy. Krzyżanowskiego wywieziono do Bereżowa w Syberyi.

Prześladowania rosyjskie wzniecały uczucie zemsty pomiędzy gorętszymi patriotami. Kiedy więc Rosya wypowiedziała w 1828 r. wojnę Turcyi i większą część wojska swego tam skierowała, powstała w kołach wojskowych myśl, ażali nie wypada skorzystać z tej okoliczności i podnieść oręż przeciwko carowi i despotycznemu jego rządowi. Podporucznik pułku grenadyerów gwardyi, Piotr Wysocki, gorący patriota i człowiek wielkiego uczucia, postanowił tę myśl urzeczywistnić. Był on wyznaczony instruktorem szkoły podchorążych, która mieściła się w Łazienkach i miała do 300 uczniów. Była tam młodzież wyborowa pod względem inteligencyi, chciwa wiedzy, gorąca, patriotyczna. Kiedy 15 grudnia — jak opowiada sam Wysocki — znalazło się przypadkowo wielu podchorążych w jego mieszkaniu, wszczęła się wówczas otwarta rozmowa o wszystkim, i uznano za potrzebne utworzyć sprzysiężenie. Pomiedzy tymi, co dali mu początek, byli: Stanisław Poniński,



Maurycy Mochnacki

Maurycy Mochnacki



Kamil Mochnacki, Seweryn Cichowski, Józef Gurowski, Karol Paszkiewicz. Wkrótce zawiązano stosunki z pułkami, i ożyła w nich dawniejsza praca spiskowa. Na początku stycznia 1829 r. zostali wprowadzeni do związku przez swoich braci: **Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski i Adam Gurowski.** Starano się wyrozumieć znanych partyotów i wtajemniczono w sprawę niektórych osób. Ci jednak uważali, że okoliczności nie były przyjazne dla powstania i że należało czekać stosowniejszej chwili.

Gorętszym jednak spiskowcom wydawało się, że najodpowiedniejszą chwilą była koronacja **Mikołaja** na króla polskiego, która miała się odbyć i odbyła 24 maja tegoż roku. Powzięli oni myśl, podczas rewii wojskowej na placu Saskim 21 maja zamordować cara i jego rodzinę i w ten sposób rozpocząć zbrojne powstanie. Podchorążowie mieli już nabitą ostro broń i czekali na hasło, które miała dać starszyzna. Hasła tego jednak nie dano. Cofnięto się przed rewolucją. **Juliusz Słowacki** pochwycił trafnie w **Kordyanie** wrzącą myśl młodych sprzysiężonych spisku koronacyjnego.

Koronacja odbyła się bardzo uroczyście, i król przysiągł na konstytucję. Otucha znowu wstąpiła w serca polskie, zwłaszcza, że **Mikołaj** nie był tak powolny jak **Aleksander** dla w. ks. **Konstantego**, a i w tym — zdawało się — zaszła korzystna zmiana. Cenzura także złagodniała, i korzystając z tego **Bronikowski, Maurycy Mochnacki i Adolf Cichowski** zaczęli od 1 grudnia 1829 r. wydawać

„Kurjer Polski“ w kierunku wolnomyślnym i demokratycznym.

W społeczeństwie, wstrząśniętem spiskami, wzmagał się nastrój postępowy. Myśl zwracała się ku ludowi. Objawiło się to w poezji zwrotem ku pieśniom ludowym, w których czerpano natchnienie. Kazimierz Brodziński, Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, otwierali nowe widnokreśli. Wincenty Pol napisał 1829 r. rozprawę o poezji ludowej dla profesora Borowskiego w uniwersytecie wileńskim. Adam Czarnocki, Kazimierz Wójcicki badali życie ludowe we wszystkich jego objawach. Odezwały się silniej głosy w sprawie przemiany stosunków włościańskich. Szczególnie wysuwał ją naprzód Jan Olrych Szaniecki, adwokat, który się wzbogacił, przyjąwszy na siebie trudną obronę wielu rodzin, pokrzywdzonych na mieniu przez margrabiego Wielopolskiego, kiedy ten oddziedziczył dobra Myszkowskich. Pojawił się i postępowy pisarz ekonomiczny, Jan Ludwik Żukowski, który w dziełku swoim: „O Pańszczyźnie“, Warszawa, 1830 r., gruntownie wykazał szkodliwy jej wpływ na moralność włościan, na doskonalenie się rolnictwa i rozwój przemysłu.

Z zadowoleniem przyjęto wiadomość o zwołaniu sejmu na dzień 28 maja 1830 r. W. ks. Konstanty, wybrany przez Pragę deputowanym, był mocno uradowany i oświadczał posłom, że będzie wspólnie z nimi radził o dobru ojczyzny, gdyż mieszkając w Polsce od lat 15, nabył do niej prawa.

Mowa Mikołaja, którą zagał sejm, zrobiła dobre wrażenie; usprawiedliwił się w niej, dlaczego zwołanie sejmu zostało spóźnione, i zachęcał posłów, aby z rozwagą i spokojem przystępowali do obrad. Opozycja, chociaż liczna, zachowywała się oględnie. Pisząc adres, podniesiono w nim wiele skarg, zażaleń i żądań, ale je osłodziło wyrażeniem zaufania we wspaniałomyślne zamiary króla. Uchwalono jednomyślnie wzniesienie pomnika Aleksandrowi. Projekt jednak rządowy przeciwko rozwodom odrzucono. Mikołaj, zamykając sejm, zdawał się być zadowolony, z powodu tylko projektu o rozwodach zrobił małą przymówkę, a zresztą obiecał nawet rozważyć przedstawione zażalenia i żądania.

Prawdopodobnie w takich okolicznościach spiszek Wysockiego, który był omal się nie rozchwiał wskutek popłochu, przez spiszek koronacyjny sprawionego, krzewiłby się sobie powoli, nie doprowadzając do wybuchu, gdyby nie to silne wrażenie, jakie sprawiła na umysłach francuska rewolucja lipcowa. Pierwsze o niej wiadomości doszły przez kupców i bank w początku sierpnia. Oficerowie i akademicy — jak opowiadają Wysocki i Jan Bartkowski, tylko o niej myśleli i mówili. „W Warszawie — opowiada Mochnacki — to samo się działo po dniach lipcowych, co w obozie. Zrazu był to tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich stolica Polski wzmagała

się i huczała jak rzeka wezbrana, chcąc się rozlać ze swego łożyska“. Opowiadano, że w wypadkach paryskich odznaczyli się Leonard Chodźko, którego generał Lafayette mianował swoim adjutantem, i Michał Podczaszyński, obaj z Litwy rodem. Ukazały się w Warszawie pamiętniki Kilińskiego. Przeczuwając zemstę ludu, Szaniawski uciekł do Wiednia a Nowosilcow na Litwę. Wypadki belgijskie jeszcze bardziej podniecały. Jeżeli Belgowie jednym rzutem rewolucyjnym oderwali się od Holandyi — mówiono — dlaczegożbyśmy nie mieli się oderwać od Rosyi?

Pod wpływem obudzonych nadziei przez ruchy rewolucyjne w Europie, do związku, który dotąd był prawie wojskowym, weszło dużo osób cywilnych, a pomiędzy nimi Ksawery Bronikowski, Bolesław Ostrowski wielką czynność rozwijali. Roman Sołtyk, syn [więzionego Stanisława, stał się łącznikiem z członkami dawnego narodowego towarzystwa patryotycznego. Opowiada on, że we wrześniu odbył się w Warszawie potajemny zjazd wybitniejszych członków tego towarzystwa, na którym rozważano sprawę przyszłego powstania. „Rewolucya była gotowa — pisze w swoich pamiętnikach generał Kruszewski — wszyscy jej pragnęli i za nieodzowną uznawali, nie zgadzano się tylko co do czasu jej rozpoczęcia“. W przekonaniu powszechnem była ona tak nieunikniona, że nawet książę Lubecki szukał porozumienia ze spiskowcami, torując sobie drogę do przyszłego rządu rewolucyjnego. W wojsku upowszechniła się była wiadomość,



Leonard Chodźko



że rząd carski ma się podjąć interwencji zbrojnej przeciwko rewolucji francuskiej, i że właśnie ku temu celowi ma być użyte wojsko polskie. Istotnie są dowody, że w Petersburgu o tem myślano. W Warszawie otrzymano rozporządzenia, które wskazywały, że się przygotowywała jakaś wyprawa. Jenerał Kruszewski mówi, że już wydane były wojsku rozkazy do wymarszu, który miał się rozpocząć 1 lutego 1831 r., i że większa część oficerów postanowiła w tym dniu zwrócić swój oręż przeciwko rządowi najezdniczemu. Spiskowcy jednak wyznaczili już byli wybuch zbrojnego powstania na dzień 20 października, lecz Wysocki — jak sam powiada — nie widząc jeszcze dostatecznego przygotowania, przyczynił się do cofnięcia terminu, czem wielu oburzył na siebie. Nowy termin oznaczono na dzień 10 grudnia. Ale tymczasem położenie stawało się groźnem. Urbańskiego, jednego z najważniejszych organizatorów spisku, uwięziono. Wysockiego wezwano do indagacyi, w. ks. Konstantemu z Petersburga nadano nieograniczoną władzę z prawem karania niezwłocznie śmiercią. Każdy dzień zwłoki mógł zniweczyć całą pracę spiskową. Uchwalono więc rozpocząć powstanie w dniu 29 listopada głównie z tego powodu, że w tym dniu wszelka służba garnizonowa przypadała na wojsko polskie. Na naczelnego wodza spiskowi przeznaczali jenerała Chłopickiego. Do rządu tymczasowego — podług Romana Sołtyka — mieli być powołani: ks. Czartoryski, hr. Władysław Ostrowski,

Wincenty Niemojowski, Joachim Lelewel i Walenty Zwierkowski. Byli to wszystko posłowie wtajemniczeni do spisku, z wyjątkiem tylko Czartoryskiego, który udawał, że o niczem nie wiedział.

ROZDZIAŁ IV.

Powstanie 1830 i 1831 r.

Szkoła podchorążych, kilka batalionów strzelców i saperów, młodzież akademicka i młodzi literaci rozpoczęli powstanie. Plan był dobrze ułożony, ale wykonanie onego udało się tylko w części. Z trudnością zdołano zapalić browar na Solcu, co miało być dla sprzysiężonych hasłem do zbrojnego wystąpienia. Było to o godzinie 6-ej wieczorem. Wreszcie wszczął się pożar, ale ogień był tak mały, że w północnej części miasta wcale go nie widziano.

Doborowa młodzież w liczbie 18 osób, pomiędzy którymi byli: Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Leonard Rettel, zgromadziwszy się pod posągami Jana Sobieskiego w parku Łazienkowskim, skoro ogień na Solcu się ukazał, szybko ruszyła pod dowództwem podchorążych Trzaskowskiego i Kobylańskiego ku Belwedrowi, gdzie mieszkał w. ks. Konstanty. Zabiwszy strażę pałacową i rozpędziwszy służbę, belwederscy bohaterowie wbiegli na schody i wprost

do gabinetu ksiązęcego spieszyli. Znienawidzony Lubowidzki, chociaż padł skłuty ich bagnietami, ocalił Konstantego, zamykając drzwi do gabinetu i dając mu przez to możność ratowania się ucieczką.

Kiedy bohaterska młodzież przetrząsała pałac, szukając tyrana i kładąc trupem jenerała, naznaczonego na ten dzień dowódcą wojska, Wysocki wpadł na salę szkoły podchorążych, wołając, że godzina zemsty już wybiła. Pochwyciwszy więc broń, podchorążowie w liczbie 160 udali się za Wysockim i uderzyli na koszary ułanów, ale omal nie zostali wzięci do niewoli. Udało się im jednak wraz z belwederczykami, którzy się z nimi połączyli, przebić się, chociaż z wielką trudnością i ująć do miasta, pomimo pościgu jazdy.

W północnej części miasta, najludniejszej — jak już wzmiankowałem — ognia na Solcu nie widziano. Tak minęła godzina siódma. Spiskowi z trwogą nie wiedzieli, co począć, a tymczasem jakieś odgłosy niepokojące z dala dolatywały. Józef Zaliwski więc wezwał oficerów, by gromadzili swe oddziały pod arsenałem i zapaliwszy w pobliżu niego stojący dom drewniany, dał hasło do walki zbrojnej. Umówionego jednak ataku na koszary nie można było uczynić, ponieważ zaalarmowana piechota rosyjska stała już w pogotowiu. Zato arsenał zdobyto i 40.000 karabinów wyrzucono ludowi, który tłumnie zewsząd się gromadził.

W wojsku polskiem panowało ogromne zamieszanie: kiedy jedne oddziały biegły na pomoc powstaniu, drugie spieszyły, by je tłumić. Naj-

dzielniej się odznaczyły: batalion saperów ze swym pułkownikiem Edwardem Majkowskim i 4 pułk liniowy. Podchorążowie dokazywali cudów waleczności, i mimo to żaden z nich nie zginął. Na okrzyk: „do broni bracia, ojczyzna was wzywa!“ — zbiegła się czeladź rzemieślnicza i uboga ludność z Nadwiśla, chwyciła karabiny i stawała tam, gdzie Bronikowski, objąwszy dowództwo nad ludowymi oddziałami, jej miejsce wskazywał. „Wszystko możniejsze — powiada Alfred Młocki — siedziało w domach zatarasowanych tej nocy pamiętnej, oczekując z bolesną niespokojnością dalszych następstw rozpoczętej rewolucji“. Pomoc ludu była wielka. Bronikowski wywiązał się ze swego zadania znakomicie: pouwalniał więźniów politycznych, aresztował większą część jeneratów i oficerów rosyjskich, których przeważnie pobrano w teatrze francuskim; umiejętnie osaczał oddziały nieprzyjazne. W boju ulicznym brały udział i kobiety z ludu i dzielnie się biły.

Aresztowanie wielkiej liczby jeneratów i pułkowników rosyjskich, oraz znanych z służalczego usposobienia polskich, było bardzo dla powstania korzystną okolicznością. W wojsku, działającym przeciwko powstaniu, widocznym był brak naczelnego dowództwa. Pewna liczba jeneratów, między nimi minister wojny Hauke, poniosła śmierć. Nieszczęśliwie tylko Nowicki zamiast Lewickiego został zabity. Siemiątkowski i Staś Potocki, obaj znani ze swego patryotyzmu, padli ofiarą niepewności, co czynić mieli.

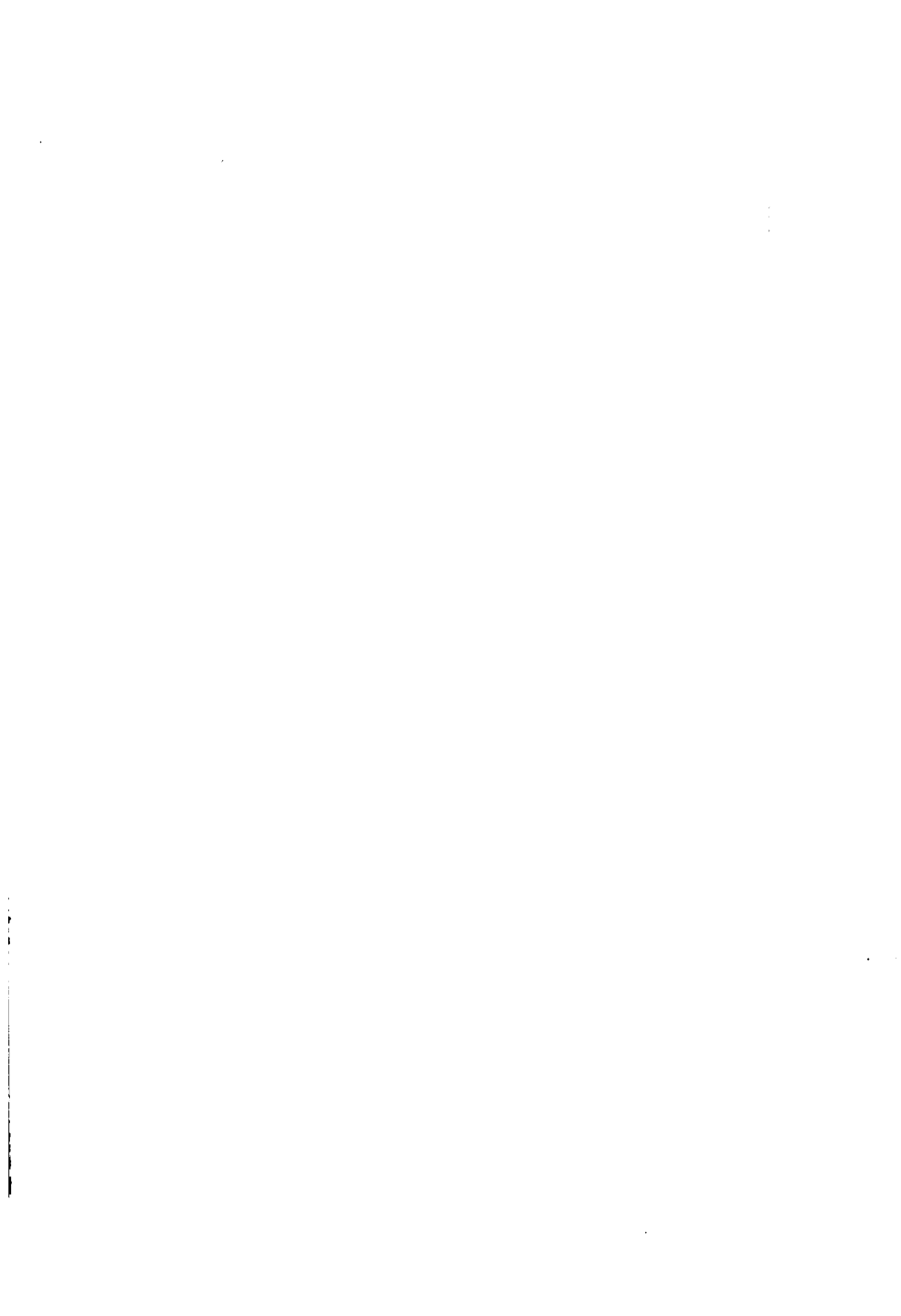
Pomimo, że Konstanty miał dwa razy tyle wojska za sobą, co przeciw sobie, musiał jednak wciążyć się cofać. O godzinie 6 z rana pułki rosyjskie jeszcze raz uderzyły na powstańców, ale odparte i przez lud osaczane, zaczęły się mieszać. Konstanty dał więc rozkaz opuszczenia Warszawy. Wojsko rosyjskie ustępując, uprowadziło z sobą większą część znajdującego się w stolicy wojska polskiego.

Maurycy Mochnecki i Ludwik Mierosławski krytycznie ocenili powstanie 1830 i 1831 r. i wykazali gruntownie błędy onego, tak pod względem politycznym i społecznym, jak i wojskowym. Wywody ich przez nikogo nie zostały zachwiane, przeciwnie bardzo wielu przekonały.

Ci, co rozpoczęli powstanie, popełnili ten błąd ogromny, że pozostawili władzę w ręku tych, którzy okazywali niewiarę, a nawet niechęć ku ruchowi rewolucyjnemu. Ze sprawozdania Józefa Zaliwskiego, który obok Wysockiego i Bronikowskiego największą rozwinął czynność w nocy z 29 na 30 listopada, przekonujemy się, że stronnictwo rewolucyjne oprócz wypędzenia Moskali, żadnego oznaczonego nie miało programu. Bronikowski nawet po powstaniu, odpierając zarzuty Mochneckiego, utrzymywał, że powstanie rządu, złożonego z osób rewolucyjnych, byłoby niemożliwem, albowiem wojsko nie poddałoby się temu rządowi. Lelewel, jeden z kierowników rewolucyi, jeszcze 25 stycznia nie był pewny, czyby lepiej było, gdyby dawny rząd z pierwszą chwilą powstania został zupełnie zwalony, a nowy na jego miejscu się utworzył.



Kazimierz Brodziński



Pozostawienie dawnego rządu wstrzymało rozpęd rewolucyi. Zamiast tego, ażeby korzystać z osłupienia wroga i zapału narodowego, porwać stanowczością swoją wszystkich tych, co jeszcze się wahali i nieść żagiew rewolucyjną jak najdalej, marnowano czas na rewolucjonizowanie własnego rządu. Gdyby uderzono odrazu na w. ks. Konstantego, stojącego z wojskiem za Mokotowem, to Polacy, którzy już zaczęli szemrać i okazywać chęć powrotu do Warszawy, byłiby przeszli na stronę powstańców, a wojsko rosyjskie, któremu niedostatek żywności i zimno mocno dokuczało, byłoby złożyło broń, tembardziej, że wojsko to rosyjskie składało się po większej części z Litwinów i Białorusinów i miało przeważnie oficerów Polaków, których żony pozostały w Warszawie. Tymczasem dyplomaci, którzy owdąnęli sterem polityki narodowej, rozpoczęli układy z Konstantym i pozwolili mu wraz z wojskiem wyjść spokojnie z granic Królestwa, a ten wywdzięczył się narodowi polskiemu za darowane mu życie tem, że uprowadził z sobą Łukasińskiego, przykuwszy go do działa.

Jenerał Chłopicki, który wiedział o tem, że go przeznaczono na naczelnego wodza w powstaniu, ukrywał się starannie przez cały czas bojów ulicznych i dopiero na usilne naleganie członków rządu, dnia 1 grudnia objął przeznaczone mu dowództwo. Wiadomość tą przyjęto z wielkim zapalem i powszechnem zadowoleniem. Wszyscy wierzyli w jego wielkie zdolności; przypominali, że marszałek Suchet nazywał go *brave de braves* (wa-

leczny z walecznych); wiedzieli, że w wojsku miał wielkie poważanie.

Wojsko polskie zanadto było patryotyczne, ażeby mogło długo się wahać, po czyjej ma stanąć stronie. Pierwszy pospieszył do Warszawy generał Szembek z pułkiem strzelców pieszych. Witano go z szaloną radością. Tegoż samego dnia, 3 grudnia, opuścili Konstantego grenadyery i szasery i wrócili do stolicy. Witano ich, wołając: „przebaczamy wam!“ Ale generałów dowodzących, Wincentego Krasieńskiego i Zygmunta Kurnatowskiego obsypywano przekleństwami, i tłumy ludu z taką zawziętością rzuciły się na nich, że gdyby Chłopicki i Szembek nie zastanili ich byli własnymi osobami i nie uprowadzili do gmachu bankowego, to przypaliliby oni napewno życiem zachowanie się swoje służalcze podczas wybuchu rewolucyi. Szasery nawet, którym Kurnatowski 29 listopada kazał strzelać do ludu, oświadcza, że nie chcą dalej z nim służyć. W wojsku panował ogromny zapal. Żołnierze nie tylko gotowi byli do krwawych z wrogiem zapasów, ale oddawali swoje pułkowe fundusze na potrzeby ojczyzny: fundusz pułku pierwszego strzelców pieszych wynosił 100.000 złp., pułku grenadyerów 50.000 złp.

Lud wiejski — jak świadczy przeciwny ruchowi rewolucyjnemu Andrzej Koźmian — „na imię ojczyzny z rozrzewniającym zapalem spieszył z kosami, żelazem rolniczym na wojenne zamienionem“. Z pamiętników Michała Jackowskiego wiemy, że wnet po wybuchu powstania wrócił on na wieś do

domu, Dębe Wielkie, i tam zebrawszy gminę, przemówił do niej o rozpoczynającej się walce z wrogiem, a „przeszło 1600 ludzi z różnym uzbrojeniem stanęło w przeciągu 24 godzin“. Kiedy następnie Chłopicki wyjechał z Warszawy do Modlina dla obejrzenia tamecznych robót, wszędzie po drodze włościanie witali go z uniesieniem i okazywali gotowość do walki zawziętej przeciwko najezdcom.

Rewolucya odbyła się szybko w całym Królestwie. Dwa tysiące kozaków rozmieszczonych na granicach austriackiej i pruskiej, rozbrojono, zabrano im konie, a ich samych wypędzono za granicę. Skoro ochotnicy, prowadzeni przez pułkownika Kickiego, stanęli pod Modlinem, załoga bez oporu wydała im twierdzę. W Zamościu, gdzie dowódcami byli przeważnie słuźalcy Konstantego i gdzie znajdowało się do półtora tysiąca więźniów stanu, wojsko zbuntowało się, więźniów uwolniło, a opornych i znanych z moskiewskiego usposobienia jenerałów i pułkowników zamknęło do więzienia.

Ci, co rozpoczęli rewolucyę, widząc, że wszystko wraca do dawnego porządku, że ani rząd, ani Chłopicki nie myślą o niesieniu rewolucyi za granice Królestwa, zaczęli narzekać i burzyć się. Utworzyli oni klub rewolucyjny pod moralnym przewodem Lelewela i Mochnackiego, a widomym Ksawerego Bronikowskiego. Rząd ulegając ich naciskowi, powołał do swego składu Lelewela, a nawet dał głos doradcy Bronikowskiemu, Mochnackiemu, Plichćie i Grzymale. Chłopickiemu

wyrzucano opieszałość, a szczególnie, że nie ścigał Konstantego. Rozgniewany Chłopicki podał się o uwolnienie; starano się go uprosić, by nie opuszczał wojska; wzburzenie w nim było tak silne, że tknięty apopleksją, upadł. W mieście powstała trwoga, a oburzeni uczniowie uniwersytetu zbrojną ręką rozpędzili klubistów. Mochnacki wówczas omal nie został zabity. Było to 4 grudnia.

Kiedy na drugi dzień znowu nalegano na Chłopickiego, ażeby nie składał naczelnego dowództwa nad wojskiem, oświadczył on rządowi, że zostaje, ale jako dyktator w celu powściągnięcia wewnętrznych nieprzyjaciół, którzy — jak powiadał — niebezpieczniejsi byli od zewnętrznych. O godzinie 2 zgromadziwszy wojsko i gwardyę narodową na Polu Marsowem, ogłosił się dyktatorem. Przyjęto tę wiadomość radosnymi okrzykami. Wywołała ona powszechne zadowolenie i wzbudziła wielkie nadzieje. Dyktatura co do swej formy zdawała się przypominać powstanie Kościuszkowskie, a co do istoty zwiastowała ona w mniemaniu narodu walkę zbrojną, rozpoczęcie kroków zaczepnych. Dawała ona możność szybkiego zaprowadzenia w całym kraju nowej organizacyi, któraby nie miała tradycyi niewolniczej względem Moskwy. Usuwała ona potrzebę sejmu, który w dawnym swoim składzie nie reprezentował ani całego narodu, ani całej Rzeczypospolitej i ułatwiała przeprowadzenie reform społecznych, które były słuszne, potrzebne i dla powodzenia sprawy rewolucyjnej konieczne.

Głos powszechny, okrzykując z uniesieniem

dyktaturę Chłopickiego, wołał równocześnie: na Litwę! na Litwę! Książę Lubecki, któremu przenikliwości odmówić nie można było, nie taił swego zdania, że pochod na Litwę mógłby uratować powstanie polskie i osiągnąć wreszcie to, czego tak gorąco pragniono, połączenia Litwy z Polską. Korpus litewski czuł się więcej polskim, aniżeli moskiewskim. Oficerowie, kiedy się dowiedzieli o rewolucyi w Warszawie, zmanifestowali swoje uczucia, przypinając białe kokardy. W czasie bitwy pod Dębem 4000 żołnierzy z korpusu litewskiego przeszło na stronę polską. Są więc ważne powody mniemać, że nie stawiałby on wielkiego oporu armii polskiej. Gdyby nawet jednak chciał on stawić taki opór, to nie mógłby tego uczynić, zanimby nie nastąpiło skoncentrowanie rozrzuconych pułków. Tymczasem trzydziestotysięczna armia, pełna zapału, mogłaby stanąć w grodzie Gedymina i podać rękę pomocną tamecznemu powstaniu. Dekret, ogłaszający w Wilnie zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, zjednałby dla rewolucyi masy ludowe, a wówczas sztandary z napisami: „za waszą i naszą wolność“ z pewnością sprawiłyby większe wrażenie.

Wkroczenie na Litwę czyniło wojnę zaczepną, która — zdaniem najznakomitszych strategików — jest o wiele korzystniejszą od odpornej: uprzedza bowiem wroga, psuje mu plany i zmusza go do roli więcej biernej aniżeli czynnej. Napoleon uważał to jako pewnik strategiczny i zawsze pierwszy uderzał na wroga. Chłopicki, jako generał ze szkoły

napoleońskiej, gdyby się kierował tylko widokami strategicznymi, to z pewnością sam głosowałby za pochodem na Litwę, ale na nieszczęście w żołnierską jego skórę wlał dyplomata, a ten zabrał mu śmiałość, przezorność, energię i sprężystość wodza. Wyrzekł się z tego powodu nie tylko pochodu na Litwę, ale uprzędając w tem zamiary przygotowującej się ochotniczej wyprawy, 7 grudnia zagroził karą śmierci wszystkim, co by z bronią w rękę wkraczali w obce granice.

Dyplomatom nie chodziło o wojnę, ale o układy. Czartoryski miał powtarzać kilkakrotnie Andrzejowi Koźmianowi: „układać się, układać koniecznie potrzeba“. „Lecz czyli będzie można układać się?“ — zapytał Koźmian. — „A czyliż można co innego zrobić?“ — odparł Czartoryski. Wysłano więc do Petersburga ks. Lubeckiego i hr. Jezierskiego z tem, ażeby żądali przywrócenia w całości konstytucji 1815 r. i — jeżeli można — przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa. Chłopicki napisał przytem do cara list niemal błagalny, w którym usprawiedliwiał wzięcie przez siebie dyktatury obawą, aby władza nie dostała się do rąk agitatorów burzycieli.

Troszcząc się o utrzymanie porządku, czyli raczej o wstrzymanie ruchu rewolucyjnego, Chłopicki groził Lelewelowi dymisią, zamknął klub patriotyczny, ścigał rewolucjonistów, nie pozwalał na tworzenie oddziałów partyzanckich, niechętnie patrzył na przybywających ochotników z Poznańskiego, Galicyi, Litwy i Rusi. Pomnożenie wojska

regularnego nie odbywało się z taką sprężystością, jakiej należało się spodziewać w tak ważnej okoliczności. Nie obwarowano ani Płocka nad Wisłą, ani Sierocka przy zlaniu się Bugu z Narwią, tak ważnych punktów strategicznych w wojnie obronnej. W fabrykach broni i prochu panowała straszna opieszałość. Dlaczego wreszcie, raz zdecydowawszy się na wojnę odporną, nie poprzenoszono zasobnych magazynów z żywnością na lewy brzeg rzeki? Przecież nie dla tego, ażeby wkraczająca armia rosyjska później mogła je z łatwością zabierać; ale dla tego, że Chłopicki nie wierzył, ażeby doszło do wojny.

Chłopicki, zezwalając na zwołanie sejmu, nie spodziewał się, ażeby ten okazał więcej usposobienia rewolucyjnego, aniżeli on i rząd tymczasowy. Sejm zebrał się 18 grudnia. Na marszałka wybrano jednomyślnością Władysława hr. Ostrowskiego i powstanie uznano za sprawę całego narodu. Zapał ten patryotyczny nie podobał się dyktatorowi i kiedy posłowie w rozmowach pozasejmowych zaczęli mówić o wojnie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu posłyszeli oni, że on uważa wojnę za nieszczęście, i że jego zadaniem jest załatwienie sporu pokojowo. Widząc, że posłowie z oburzeniem przyjmowali jego oświadczenie, tegoż jeszcze dnia złożył dyktaturę i dowództwo nad wojskiem.

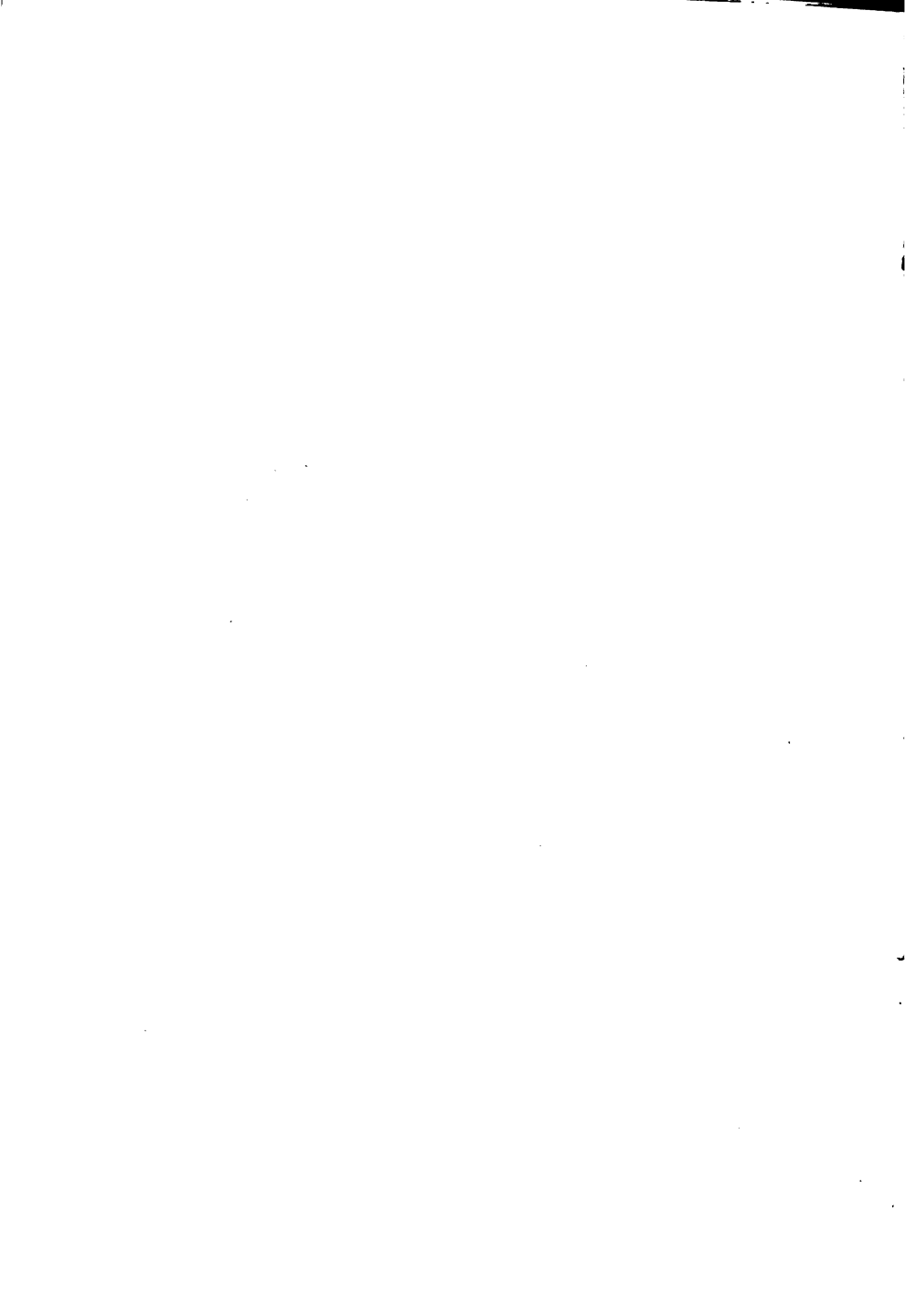
Kiedy wiadomość o tem rozeszła się po Warszawie, zawrzała ona strasznym gniewem przeciwko sejmowi. Nie wiedziano istotnych powodów złożenia dyktatury, ale mniemano, że Chłopicki obraził się tem, że chciano ograniczyć jego władzę.

Sami posłowie się ulękli, nie widząc nikogo, co by mógł objąć dowództwo nad wojskiem. Sejm więc, przejednawszy Chłopickiego, mianował go 20 grudnia dyktatorem nieodpowiedzialnym, z prawem mianowania członków rządu, postawił obok niego wydział sejmowy i sam się odroczył.

Wkrótce zaczęły dochodzić pogłoski, że Mikołaj nie chce słyszeć o żadnych układach. Stronnictwo więc rewolucyjne, korzystając z zaniepokojenia umysłów, gwałtownie wystąpiło także przeciwko nim. Trzeba zrozumieć przecież — mówiono — że w całej Europie toczy się bój pomiędzy rewolucją i samowładztwem. „Albo nam i Europie — pisała Nowa Polska w dniu 6 stycznia — wolność, a upadek Mikołajowi: albo upadek naszej i europejskiej wolności, a przewaga samowładztwu, reprezentowanemu przez Mikołaja. Niema innego wyboru, a więc niema układów, a więc jest konieczność jawnego, śmiałego działania naszej rewolucji“. Dnia 7 stycznia przywiózł z Petersburgu adiutant dyktatora, W y l e ż y ń s k i, potwierdzenie tego, co już dawniej przyniosły były pogłoski. Wojsko rosyjskie szło ku granicom Polski. Wojna przedstawiała się jako nieunikniona. Czy nie lepiej przeto uprzedzić wroga i wkroczyć na Litwę? Czy też dalej prowadzić układy i powiększać swe siły obronne? Większość głosów, które badał Chłopicki, oświadczała się za działaniem zaczepnym, ponieważ mniemała, że zwłoka wyjdzie tylko na korzyść Rosyanom. Wydział sejmowy z jeszcze większą stanowczością oświadczył się za tem; wówczas Chłopicki,



Jenerał Chłopicki



rozniewany napomknieniem o odebraniu mu dyktatury, podniesionym głosem zawołał: „Sam ją składam“. — „Jenerale — rzekł Czartoryski — spodziewamy się, że przestając być dyktatorem, zostaniesz jednakⁿ naczelnym wodzem armii“. — „Byłbym szelma — zawołał Chłopicki — gdybym to zrobił“. — „Ale jako Polak powinienes służyć ojczyźnie — wpadł na to Ledóchowski — i my mamy prawo ci to nakazać“. — „Tak, będę służył jako prosty żołnierz — wykrzyknął z gniewem Chłopicki — ale ty także, panie Ledóchowski“. — „Chętnie“ — odrzekł ten ostatni i w bitwie pod Grochowem walczył jako szeregowiec.

Zwołano więc sejm na dzień 19 stycznia. Najważniejszą sprawą był wybór naczelnego wodza. Szembek nie ufał własnym zdolnościom. Ludwik Pac wymawiał się chorowitością, Krukowiecki nie był lubiany w wojsku i zyskał sławę awanturnika. Znowu więc starano się uprosić Chłopickiego. — „Będę bił się jako żołnierz — mówił — i gotów jestem służyć radą naczelnemu dowódcy, ale sam nie obejmę tego dowództwa“. — „Kogóż więc mamy wybrać na naczelnego wodza?“ — pytali posłowie. — „Wybierzcie — odrzekł — księcia Michała Radziwiłła. Uczciwy charakter, wyprobowane męstwo, szacunek, jaki posiada, wskazują na niego. Wprawdzie dowodził on tylko pułkiem pieszym i jest najmłodszym z jenerałów brygady, ale odznaczył się przy oblężeniu Gdańska, a ponieważ nie służył pod w. ks. Konstantym, więc inni jenerałowie nie mogą go uważać, jakoby był

ich podwładnym. Jestem z nim przytem w blizkich stosunkach, więc mogę mu dawać rady, które — spodziewam się — on przyjmie“. — Zdanie to Chłopickiego zdecydowało wybór Radziwiłła, zwłaszcza, że za nim przemawiał i ten взгляд, że był bratem rodzonym namiestnika poznańskiego, powinowatym rodziny Hohenzollernów, a więc wybór jego — jak mniemano — mógł dobrze usposobić gabinet berliński dla powstania polskiego.

Odrzucenie układów ze strony Mikołaja i to w sposób obelżywy, które przedstawił Jezierski sejmowi w dniu 25 stycznia, oburzyło posłów do wysokiego stopnia. Marszałek w ognistej przemowie wprowadził na porządek dzienny wniosek Romana Sołtyka o złożeniu Mikołaja z tronu. Śród dyskusyi, którą głuszyła straszna wrzawa, Ledóchowski silnym głosem zawołał: „niema Mikołaja, precz z Mikołajem!“ I na ten okrzyk wszyscy w sali, tak posłowie jak i publiczność, powstała i niemal jednogłośnie zawołali: „niema Mikołaja! precz z Mikołajem!“ — „Niech żyje Polska — wołano — spieszymy na Litwę oswobodzić braci naszych!“ Wiadomość o rewolucyjnem detronizowaniu Mikołaja szybko obiegła wszystkie ulice i w mgnieniu oka iluminowano całą Warszawę.

W dalszym ciągu zajął się sejm zorganizowaniem władzy naczelnej. Na posiedzeniu 29 stycznia uchwalono, ażeby składała się ona z pięciu mężów nieodpowiedzialnych i ażeby ta władza sama mianowała ministrów odpowiedzialnych. Na posiedzeniu 30 stycznia odbył się wybór członków tej wła-

dzy. Stronnictwo zachowawcze wprowadziło dwóch członków: ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego; konstytucyjne także dwóch: Wincentego Niemojowskiego i Morawskiego; demokratyczne za ledwie z wielką trudnością zdobyło w rządzie miejsce dla Lelewela. Ks. Czartoryski został prezesem i w pierwszym już swoim przemówieniu w izbie zaznaczył swoją politykę dyplomatyczną.

Armia rosyjska pod naczelnem dowództwem Dybicza Zabałkańskiego, wkroczyła do Królestwa 5 i 6 lutego. Była ona znacznie większa od armii polskiej. Liczyła ona żołnierza zbrojnego prawie 114.000 i dział 336. Armia polska — podług Puzyrewskiego — miała około 63.000 żołnierza i 142 dział; nasi jednak pisarze obliczają, że dochodziła ona do 80.000, ale na widownię wojny nie można było od razu wyprowadzić więcej nad 47.000. Była ona podzielona na 4 dywizye piechoty: pod Krukowieckim, Żymirskim, Skrzyneckim i Szembekiem; oraz 3 dywizye konne, dwie pod Jankowskim i Suchorzewskim, a trzecia rezerwowa pod Skarzyńskim i Kickim. Stała ona na gościńcach, wiodących z Brześcia Litewskiego i Kowna do Warszawy, w ten sposób, że tworzyła kąt rozwarty ku Białemustokowi z opartym o Pragę wierzchołkiem.

Armia rosyjska przekroczyła granicę w jedenaście miejscach na ogromnej przestrzeni od Kowna aż do Uściługa: traktem kowieńskim szedł ks. Sachowski z korpusem grenadyerskim, od Uściługa posuwał się ku Lublinowi Kreutz. Główna siła,

złożona z korpusów Pahlena, Rosena i Witta, razem 89.000 kierowała się na Siedlce.

Pierwsza bitwa zaszła pod Stoczkiem (pomiędzy Siedlcami i Wisłą) 14 lutego. Jenerał Dwernicki napadł na oddział Geismara i pobił go na głowę. Ze strony rosyjskiej było 4.600 doborowej jazdy i 12 armat; Dwernicki miał 6 dział i 2.100 ludzi — jak sam podaje, a połowę jego jeźdców stanowili nowozaciężni „z rękami czarnymi od pługa“. Polacy wzięli 11 dział i kilkaset żołnierzy do niewoli. Wrażenie tej bitwy, aczkolwiek małej, było ogromne. Żołnierz polski uczuł się dumny, a jenerałowie nabrali odwagi. Bitwa ta sprowadziła do oddziału Dwernickiego wielu ochotników: przybyli Krępowiecki, Bronikowski, ksiądz Puławski i inni. Jenerał Kruszewski wspominając o tem, powiada, że Dwernicki „nie bał się mary demagogicznej“, a obecność gorących patriotów czyniła jego korpus „zdolnym do najśmielszych przedsięwzięć“. „Tu nikt — powiada — nie wątpił o zwycięstwie i dlatego zwyciężali“.

Wojsko polskie cofało się, rosyjskie posuwało się naprzód i w ten sposób obie główne armie stanęły naprzeciwko siebie w pobliżu Pragi. Dybicz, objąwszy dowództwo nad dywizjami Rosena i Pahlena, uderzył 19 lutego pod Wawrem (wieś koło Grochowa) na dywizye Szembeka i Żymirskiego. Po zawziętym boju Polacy cofnęli się o ćwierć mili. Na drugi dzień wznowił się bój pod Dobrem, ale Rosyanie nie zdołali wyprzeć Polaków. Szcze-

gólnie ^oodznaczył się Skrzynecki oporną obroną przeciwko Pahlenowi.

Dybicz, napotkawszy opór, jakiego wcale się nie spodziewał, postanowił zaczekać na Szachowskiego. Chłopicki, obawiając się, ażeby ten ostatni nie oskrzydlił armii polskiej, wysłał Jankowskiego i Małachowskiego ku Białolece, wsi nieodległej, gdzie przyszło pomiędzy nimi i Szachowskim w dniu 24 lutego do zawziętej walki. Szachowski cofał się ku głównej armii, kiedy Krukowiecki wpadł na niego o godzinie 7 z rana 25 lutego. Dybicz, słysząc huk dział i obawiając się o Szachowskiego, postanowił wydać walną bitwę. Miał on przeszło 55.500 bagnetów, około 17.000 szabel i 252 dział. Ze strony polskiej było 36.000 bagnetów, 12.000 szabel i 136 dział. Gdyby nawet dołączyć i 8.000 kosynierów, o których mówi Puzyrewski, a których liczby nie podają nasi pisarze, to i w takim razie ogromna liczebna przewaga była po stronie Dybicza. O godzinie 9 z rana Rosyanie uderzyli ze wszystkich stron na Polaków. Bitwa ta, znana pod nazwą bitwy pod Grochowem, była mordercza i wrzała przez cały dzień. Szczególnie zażarty był bój na prawem skrzydle polskim, przykrytem przez lasek olchowy. Trzy razy Rosyanie wdzierali się do tego lasku i trzy razy Polacy ich stamtąd wyrzucali. Pod Chłopickim zabito dwa konie i jego samego raniono w nogę. O godzinie 2 po południu dywizya Skrzyneckiego, która trzymała się uparcie w lasku olchowym, osłabiona ogromnemi stratami, zaczęła się chwiać i ustępować. Wówczas Chłopicki,

stanąwszy na czele dywizji Szembeka, sam ją poprowadził, ale granat zabił pod nim trzeciego konia i on sam silnie raniony w drugą nogę upadł na ziemię. Była to chwila krytyczna, i dzięki tylko męstwu generałów Szembeka, Skrzyneckiego i Umińskiego, walka nie skończyła się straszną dla nas klęską. Dywizja Szembeka, która w lasku olchowym wytrzymała morderczy ogień 250 dział prawie do 4 godziny, cofnęła się wraz z dywizją Skrzyneckiego pod przykryciem jazdy Umińskiego w największym porządku ku Pradze, pomimo zawziętych ataków jazdy rosyjskiej. Przybycie Krukowieckiego ułatwiło odwrót. Wojsko polskie przeprawiło się na lewy brzeg Wisły, wojsko rosyjskie zmęczone zostało na miejscu, a Praga, zapalona przez Małachowskiego, ażeby Rosyanie nie mogli w niej się umocnić, stała w płomieniach. Pod Grochowem zginął generał Żymirski. Artyleria polska, prawie dwa razy mniejsza od rosyjskiej, nie ustępowała jej ani kroku. Wyczerpawszy amunicję, dowódca Piętka siadł na dziale, a kiedy radzono mu uprowadzić baterię z pod morderczego ognia, odrzekł spokojnie: ani kroku nie ustąpię, aż przybędzie świeża amunicja.

Szaniecki, który próbował już był zwrócić uwagę posłów na wielką doniosłość rewolucyjną sprawy włościańskiej, widząc silne wrażenie, jakie sprawiła bitwa pod Grochowem, w dniu 28 lutego złożył do laski marszałkowskiej wniosek, zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową, znieść zaprowadzone przez księcia Lubeckiego,

a znieawidzone przez ludność miejską monopole i przyznać wszystkie prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej. Był to wniosek prawdziwie rewolucyjny, ale właśnie dlatego ani u rządu, ani u sejmu nie znalazł poparcia. Trzeba jednak było coś zrobić dla włościan. Domagały się tego dzienniki demokratyczne; rozprawiano o tem w Towarzystwie Patryotycznym, które było dalszym ciągiem dawnego klubu rewolucyjnego; nalegali na to posłowie demokratyczni. W dniu więc 28 marca minister skarbu, Alojzy Biernacki wniósł projekt, który przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę, pozostawiając dziesięcioletni termin do zamiany onej na czynsze i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część podzielić na mniejsze. Słuszną robiono uwagę, że rząd niepotrzebnie wniósł tę sprawę do sejmu, ponieważ mógł ją sam załatwić w drodze administracyjnej. Wszak zasada własności gruntowej w dobrach narodowych była uznana jeszcze w 1784 r., a sejm czteroletni potwierdził ją w 1792 r. Zamiana pańszczyzny na czynsze wciąż się odbywała w dobrach narodowych, a nawet sprzedaż tych dóbr była dozwolona. Nie wychodząc więc nawet z granic praw już uchwalonych, mógł rząd sam znieść pańszczyznę w dobrach narodowych i ułatwić nabywanie onych włościanom. Skoro więc wnosił taką ustawę do sejmu, to widocznie chodziło mu o to, ażeby dać jej więcej rozgłosu, ażeby wywrzeć dobry wpływ na

włościan i wyjednać publiczne oświadczenie się przeciwko państwu. Szlachta jednak okazała się i niedomyślną i zanadto zasklepioną w egoizmie swym klasowym. Daremnie Szaniecki w pięknej mowie na posiedzeniu 29 marca odwoływał się do patriotyzmu sejmujących i chciał ich natchnąć szlachetną ambycją. — Idźmy w ślady patriotyzmu sejmu czteroletniego — wołał on — i „odznaczmy sejm nasz terazniejszy uchwałą niemniej chwalebna, niemniej szlachetna, niemniej sprawy narodowej godna, uchwałą, niszczącą ostatni zabytek feudalizmu, państwową“. „Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacji europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli. Milionem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentację narodową, bo milionowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tem leży dobro kraju, w tem leży honor narodu...“ Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały na przyszłe losy narodu. „Gdyby nawet — mówił on — naród musiał uległ przemoc, to i w takim razie miałyby ona zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i han tatarski nie śmiałyby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego cywilizacji postępu w narodzie polskim“. Mowa ta nie odniosła skutku. Sejm, wybrany za czasów reakcji mikołajewskiej, w większości swojej nie poczuwał się do wyższej i szlachetniejszej ambycji. Targowano się o każdy szczegół, z uporem czyniono

ustępstwa, i kiedy wreszcie 18 kwietnia miano nad projektem ostatecznie głosować, znaczna liczba posłów, która w tym czasie wróciła do Warszawy, zażądała, ażeby połączone izby ze względu na mały komplet rozłączyć i ponownie przedyskutować w nich cały projekt. Bonawentura Niemojowski z oburzeniem na to oświadczył, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina *liberum veto*. „Ależ to znaczy — wołał z goryczą Szaniecki — niszczyć trzytygodniowe nasze prace!” Rozprawy te sejmowe wywarły jak najgorsze wrażenie na włościan. Pokazało się to, kiedy zwoływano pospolite ruszenie. Szczególnie poważnym jest w tym względzie świadectwo Henryka Bogdańskiego, które on zapisał w swoich pamiętnikach.

Radziwiłł, który w bitwie pod Grochowem zdał się we wszystkim na Chłopickiego i kiedy tego uniesiono z placu boju, nie wiedział zgoła, co ma czynić, wieczorem 25 lutego złożył naczelne dowództwo. Na drugi dzień starsi jenerałowie złożyli radę wojenną i wybrali na naczelnego dowódcę Jana Zygmunta Skrzyneckiego, rodem z Galicyi. Wybór ten przyjęto życzliwie.

Wkrótce jednak przekonano się, że nie miał on dostatecznej wiedzy strategii i z tego powodu nie był zdolny do tworzenia rozległych planów, a w wykonaniu cudzych okazywał chwiejność. Stronniczy i dowolny, zaraz zraził jenerała Szembeka, który podał się do dymisyi i jako prosty

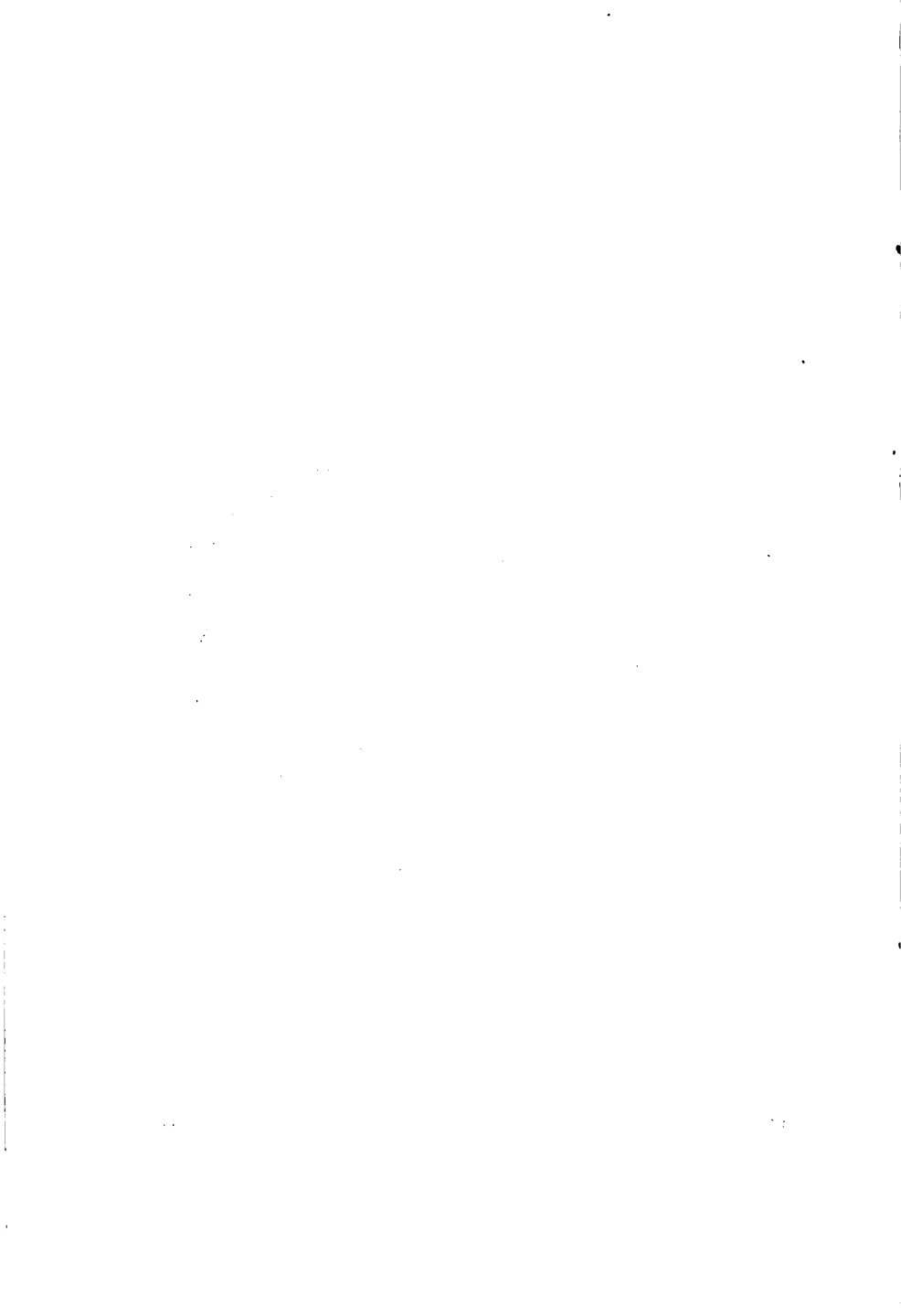
szeregowiec walczył w korpusie jenerała Sierawskiego. Lecz najgorszą rzeczą było to, że okazywał wielki popęd do dyplomacyi i stał się prędko narzędziem stronnictwa dyplomatycznego.

Z powodu puszczenia rzek i roztopów wiosennych, czynności wojenne były ustały. Tymczasem armia polska wzrosła do 100.000 żołnierza, i powtórzyły się oddziały partyzanckie. Dybicz widząc, że dalsza nieczynność może stać się groźną dla niego, postanowił, skupiwszy całe wojsko i przeprowadziwszy się przez Wisłę w pobliżu ujścia Wieprza do niej, zejść w bok armii polskiej. Dla zatajenia tego ruchu postawił korpus Rosena pomiędzy Wawrem i Kałuszynem. Skoro przekonano się, że Dybicz zamierza przejść Wisłę, Prądyński przedstawił plan, ażeby zebrać ile można więcej wojska, przeprowadzić je przez Wisłę pod Pragę, odciąć Rosena od podstawy komunikacyjnej z Brześciem litewskim i uderzyć na Szachowskiego, który stosownie do rozkazu Dybicza odbywał ruch flankowy.

Skrzynecki, po długim wahaniu się i gwałtownych przedstawieniach Prądyńskiego, postanowił wykonać ten plan, ale i tu postąpił połowicznie, ponieważ za dużo wojska zostawił dla obserwowania Wisły i strzeżenia Warszawy. W nocy z 30 na 31 marca przeprowadził on cicho po moście wysłanym słomą 20.000 wojska na Pragę. Rybiński uderzył o godzinie 5 z rana, zaszedłszy w tył, tak gwałtownie na Geismara, stojącego pod Wawrem, że bitwa trwała wszystkiego 2 godziny, i wojsko rosyjskie szukało ocalenia w dzikiej ucieczce.



Józef Dwernicki.



Wzięto 2.000 żołnierza do niewoli i 5 dział. Rosen zgromadził co prędzej wojsko i ustawił je pod Dębem Wielkim (wioska w pow. nowomińskim, obecnie przystanek na kolei warszawsko-terespolskiej). O godzinie 3 po południu Skrzynecki uderzył na Rosena i rozproszył wojsko rosyjskie, które składało się przeważnie z Litwinów, a ci przy każdej sposobności sami się poddawali. W ciągu dwóch dni wzięto do niewoli 11.600 ludzi, a w tej liczbie był jeden generał Lewandowski, kilku pułkowników, przeszło 100 oficerów. Litwinów nie traktowano jak niewolników, lecz pozwolono im swobodnie mieszkać w mieście. Przeszło 6.000 z pomiędzy nich weszło natychmiast do szeregów wojska polskiego i współubiegało się w późniejszych bitwach w waleczności z dawnym żołnierzem.

Skrzynecki ściągnął w tym czasie do 60.000 wojska. Prądyński więc nalegał, ażeby Skrzynecki albo zajął Siedlce i zabrał tam magazyny rosyjskie, albo zwrócił się przeciwko Dybiczowi, który już zaniechał zamiaru przeprawy przez Wisłę. Skrzynecki ociągał się i wreszcie 9 kwietnia zezwolił Prądyńskiemu wyruszyć ku Siedlcom. Prądyński na drugi dzień pod Iganiami (wieś o 3 wiorsty od Siedlec) pobił Rosena i z niecierpliwością oczekiwał przybycia Skrzyneckiego, ale ten nie spieszył, a tymczasem Dybicz, połączywszy się z Rosenem, wszedł do Siedlec.

Korzystając z tego, że Kreutz miał zwróconą uwagę na główny teatr wojny, generał Dwernicki, znany pod nazwą dostarczyciela dział, gdyż w kilku

stoczonych bitwach zawsze je zabierał, dnia 7 kwietnia wyruszył z Zamościa i w nocy z 11 na 12 kwietnia przeprawił się pod Kryłowem przez Bug i wkroczył na Wołyń. Jakkolwiek Skrzynecki zgodził się na tę wyprawę, to jednak, pomimo czynionych przedstawień, nic nie uczynił, co by mogło zapewnić jej powodzenie. Uważał on ją za manewr dywersyjny, nie nadając jej znaczenia rewolucyjnego i rachując na życzliwość rządu austriackiego, polecił Dwernickiemu trzymać się granicy galicyjskiej. Przy przejściu przez Styr pod Boremlem, Rydiger mający 10.000 żołnierza, został 18 i 19 kwietnia na wszystkich punktach pobity i odparty przez czterotysięczne wojsko polskie. Tymczasem Roth nadciągał z wojskiem rosyjskim z Podola; Rydiger więc, naruszywszy granicę austriacką, zaszedł w tył naszemu generałowi. „Pod Lulińcami — opowiada sam Dwernicki — byliśmy otoczeni dwudziestu kilku tysiącami wojska, nie o kilka dni marszu w różnych punktach rozrzuconego, lecz przed naszymi oczyma do boju uszykowanego, kiedy nasza siła już tylko 3400 ludzi wynosiła“. Po godzinnej bitwie 27 kwietnia Dwernicki wprowadził wojsko do Galicyi. Tymczasem Skrzynecki namyślił się posłać Chrzanowskiego z 6.000 żołnierza na pomoc Dwernickiemu. Kreutz jednak już pilnował granicy i zagroził mu drogę. Jakżeż inaczej mogłaby wypaść wyprawa Dwernickiego, gdyby on miał od samego jej początku 10.000 wojska.

Powstanie w ziemiach ruskich powinno było wybuchnąć w chwili wejścia Dwernickiego na Wo-

łyń. Skutkiem jednak krzyżujących się, a w każdym razie nierozsądnych rozporządzeń, opóźniono je znacznie. Z trzech najdalej wysuniętych na południe powiatów Podola: bałtyckiego, olgopolskiego i hajsyńskiego zebrało się 4 maja nad Bohem w Krasnosiołce 1.100 jeźdźców i 130 piechoty. Nad powstańcami objął dowództwo generał z czasów Kościuszkowskich, Kołysko. Powstańcy pociągnęli ku północy, ściągając po drodze przybywających zewsząd ochotników. Łączenie się takie w większe oddziały na początku powstania jest raczej szkodliwe niż pożyteczne, a zawsze wystawia na większe niebezpieczeństwo. Gdyby powstańcy pozostali w swoich powiatach, zanim nie nabyliby wprawy wojskowej i nie urosłoby w liczbę, to zmusiliby armię regularną rosyjską działać małymi oddziałami, a wówczas urządzając zasadzki, chwytając pocztę rządową, rozbijając organizację najezdniczą, zabierając magazyny i kasy rosyjskie, mogliby jej wyrządzać ogromne szkody. Ale takie działanie partyzanckie wymagałoby koniecznie pomocy i życzliwości ze strony ludu wiejskiego. Czy starano się ją pozyskać? Aleksander Jełowicki, późniejszy poseł hajsyński, złożył sejmowi sprawozdanie o powstaniu podolskiem, w którym powiada, że w dniu rozpoczęcia ruchu zbrojnego proklamowana została wolność włościan. Nie uczyniło to jednak żadnego wrażenia, prawdopodobnie dlatego, że ograniczono się na jednorazowym jej ogłoszeniu. Wnosząc zaś z rozmaitych pamiętników, myśl wolności wszystkich włościan była obcą powstańcom, a zwykle

nadawano wolność i czyniono rozmaite obietnice pojedynczym tylko osobom, najczęściej służbie dworskiej.

Kołyško, mając powstańców ze 2.200, spotkał 14 maja pod Daszewem (pomiędzy Winnicą a Humanem) generała Rotha, prowadzącego 8.000 żołnierzy i 6 dział. Pomimo niepowstrzymanego impetu jazdy polskiej, oddział powstańczy został rozproszony. Kołyško, przy którym pozostało nie więcej nad 500 ludzi, pociągnął ku Wołyniowi wzdłuż Bohu i po drodze zniósł dwa małe oddziały rosyjskie, przyczem wziął do niewoli jednego generała, jednego pułkownika i 16 oficerów. Dowód, że skuteczniej i bezpieczniej jest prowadzić małą wojnę, mając pod sobą świeże zaciągi powstańców. Wiadomość o klęsce Dwernickiego sprowadziła w oddziale wielki upadek ducha. Straciwszy nadzieję, Kołyško zwrócił się ku Galicyi, a poniósłszy 24 maja klęskę pod Majdanem, 26 maja mając jeszcze 600 jeźdźców, przeszedł granicę galicyjską.

Przygotowujące się na Wołyniu powstanie zdawało się przybierać wielkie rozmiary, lecz klęska Dwernickiego sprowadziła pomiędzy spiskowymi ogromny popłoch. Gorąca wszakże młodzież dosiadła konia. Nad zebranymi jeźdźcami, w liczbie 130, w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, objął dowództwo Karol Różycki, oficer z wojska polskiego z czasów księstwa Warszawskiego. Opisał on następnie całą wyprawę w Pamiętniku pułku jazdy Wołyńskiej 1831 r., uznanym przez Mickiewicza za arcydzieło swego

rodzaju. Prowadził on dzielną partyzantkę, ale spostrzegłszy, że Kołysko zmierzał ku Galicyi, postanowił uprowadzić oddział do Królestwa kongresowego, co i wykonał znakomicie. Po drodze bił Rosyan, chwycił im wozy z amunicją i pomiędzy Łuckiem i Lubomlą zebrał resztki powstania łuckiego, zmarnowanego niedołącznym kierownictwem. Przeszedłszy Bug, w Uchaniach pobił oddział rosyjski i połączył się z Chrzanowskim, który słysząc wystrzały, wyszedł był z Zamościa.

Powstanie litewskie o wiele ważniejszym było od ruskiego. I godnem jest uwagi, że rozpoczął je lud wiejski na Żmudzi, chroniąc się przed pobożem rekruckim. Chłopi uciekali od panów, zabierali im konie i broń myśliwską. Oddział powstańczy, złożony z 200 ludzi, przeważnie włościan, uderzył 26 marca na miasto powiatowe Rossieny i opanovał niem. Powstanie szybko rozszerzyło się po powiatach: rossieńskim, telszewskim i szawelskim. Rosyanie uciekali do Prus. Powstanie żmudzkie przerwało komunikację wojska rosyjskiego traktem kowieńskim. Ażeby otworzyć tę komunikację, pułkownik Bartolomeus z 1000 ludzi i 6 działami wyruszył ku Rossieniom, paląc po drodze wsie i pastwiąc się nad ludźmi, ale osaczony przez powstańców, uciekł pod opiekę pruską. Powstanie w Oszmianie rozpoczęło się 4 kwietnia. Józef Zienkowicz w swoim pamiętniku o tamecznym powstaniu powiada, że „wolność całemu wogóle ludowi nadano“. W powiatach: trockim, kowieńskim, wilekomierskim poformowały się oddziały. Zagrażano

Kownu a nawet i Wilnu. Na czele powstania jezioroskiego, najbliższego do Dynaburgu, stanęła Emilia Platerówna, rodem z Inflant polskich. W Dusiatkach, dobrach swego brata stryjecznego, Cezarego Platera, sformowała ona oddział zbrojny i 29 marca licznie zgromadzonej ludności wiejskiej do kościoła — była to niedziela — ogłosiła, że rozpoczęła się walka o „wolność“. Powstańców na Litwie rachowano przeszło 10.000, i rząd rosyjski mocno zaniepokojony mścił się okrutnie nad wziętymi do niewoli.

Powstanie litewskie powinno było skłonić Skrzyneckiego do śmielszego działania, a tymczasem nieczynnością swoją gorszył on swoich podkomendnych. Prądyński w tym czasie przedstawił mu plan genialny zwrócenia głównej siły na prawe skrzydło rosyjskie, zniszczenia go zupełnego i przeniesienia teatru wojny na Litwę. Po długich rozprawach i wahaniu się, Skrzynecki zgodził się wreszcie na wykonanie tego planu. Dnia 13 maja z główną armią wyruszył on ku Sierockowi, ażeby napaść na gwardye rosyjskie, które stały pomiędzy Narwią i Bugiem. Zwycięstwo byłoby pewne, gdyby działał stanowczo i szybko. Tymczasem swoim nieustannym wahaniem się i ociąganiem wypuścił w. ks. Michała, który pod Śniadowem znalazł się był pomiędzy dwoma ogniami: z przodu Skrzynecki, z tyłu Dembiński z Giełgudem. Michał, spostrzegwszy groźne niebezpieczeństwo, zaczął się cofać 19 maja ku Tykocinowi. Prądyński błagał Skrzyneckiego, by ten wszczywał bitwę. Wówczas poróżnili się oni

z sobą ostatecznie, zaszła pomiędzy nimi gwałtowna scena, w której Prądyński oświadczył, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność. Wypuściwszy w. ks. Michała, Skrzynecki niepotrzebnie za nim popędził, widocznie podrażniony wyrzutami Prądyńskiego; tembardziej krok ten jego był niewłaściwy, albowiem Dybicz z główną armią nadciągał. I znowu szczęśliwy wypadek nasuwał Skrzyneckiemu zwycięstwo. Wódz rosyjski, przeprawiwszy się przez Bug pod Grannem, maszerował do Ciechanowca z siłą nie większą nad 36.000. Skrzynecki łatwo mógł zgromadzić 50.000 i pobić Dybicza, zanimby nadbiegł w. ks. Michał, który umykając szybko, zanadto był się oddalił. Lecz trzeba było działać szybko i stanowczo, a właśnie Skrzynecki nigdy nie mógł na to się zdobyć. Dybicz miał w tem przewagę nad nim. Połączywszy się 24 maja z gwardyami, postępował on za cofającą się armią polską ku Ostrołęce. Skrzynecki nie spostrzegł, że przeciwnik, mając teraz przewagę liczebną, zamierzył mu wydać bitwę, i, stanąwszy z przednią strażą wieczorem 25 maja pod Ostrołęką, nie poczynił żadnych przygotowań ku temu. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 7 z rana 26 maja. Skrzynecki starał się szaloną odwagą naprawić to, co zepsuła jego nieprzeorność. Okazał jednak brak przymiotów naczelnego wodza. Gdyby nie Prądyński i Bem, którzy stosownem umieszczeniem artylerji zmusili Rosyan do odwrotu, to groziła wojsku polskiemu straszna klęska. I tak straty były ogromne: 200 oficerów było zabitych i 8.000 żołnierzy ubyło z szeregów.

Bitwa pod Ostrołęką zachwiała w wojsku zaufanie do wodzów. Postępowanie Skrzyneckiego głośno krytykowano. Sam sejm postanowił był zbadać, o ile czynione mu zarzuty były słuszne, ale wskutek przedstawień zmienił swoje zdanie i w uroczystem poselstwie złożył mu podziękowanie w imieniu ojczyzny. Dlaczego nastąpiła taka zmiana? Dlatego, że Czartoryski wytłumaczył, że Skrzyneckiemu zalecano, ażeby starał się przeciągnąć wojnę i nie stawiał wszystkiego na kartę jednej bitwy. Doradzał to Sebastiani, minister spraw zagranicznych we Francyi, który starał się skłonić Austryę, Szwecyę i Turcyę do dania pomocy Polsce. Jak później w 1863 r., tak i w 1831 r. rozbijało się jednak wszystko o upór gabinetu londyńskiego i dwulicowość rządu austryackiego.

W Wiedniu widziano ogromną popularność powstania polskiego w Austryi, i dlatego nawet Metternich nie odważał się zająć odrazu tak nieprzyjaznego względem niego stanowiska, jak to uczynił rząd pruski, ale były do tego i inne ważne powody, a jednym z najważniejszych, iż podczas ostatniej wojny tureckiej gabinet wiedeński aż nadto się przekonał, że interesy państwowe Austryi na półwyspie Bałkańskim nieprzyjaźnie krzyżują się z rosyjskimi. Wreszcie bądźco bądź musiał rachować się ze swymi ludami. Nie mówię już o Galicyi. Tam nie tylko Polacy, ale także i synowie wysokich urzędników niemieckich, jak Weber, Reitzenheim, którego ojciec był jednym z największych prześladowców narodowości polskiej, Kurzweil,

Karol Titz, Gross i inni spieszyli do szeregów wojska polskiego. Wojsko stojące w Galicyi, złożone po większej części z pułków galicyjskich i węgierskich sprzyjało Polakom. „Objawiło się to — opowiada Henryk Bogdański — śpiewaniem rewolucyjnych piosnek, przyniesionych z polskich obozów i pilnem wywiadywaniem się o wypadkach w Królestwie. Najwyraźniej okazywali to zainteresowanie się grenadyerzy w koszarach lwowskich, gdy na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w Warszawie, sprowadzili do koszar muzykę, i odśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wykrzykiwali: „Niech żyje Polska!“ „O mało co mniejsza objawiała się także w Węgrzech życzliwość dla rewolucyi polskiej. Komitety wysyłały adresy do cesarza, prosząc o zbrojną pomoc Polakom; sejm węgierski objawił otwarcie swoje współczucie dla powstańców polskich; zbierano składki pieniężne, kupowano broń i amunicję i przewożono ją do Polski, wreszcie sporo Węgrów służyło w wojsku polkiem. I pomiędzy Słowianami, którzy w tym czasie zaczęli się budzić do życia narodowego, powstanie polskie wywołało silne wstrząśnienie i liczne objawy współczucia.

Przeciąganie wojny — co prawda — stawiało Rosyan w coraz trudniejszym położeniu. Cholera przerzedzała silnie szeregi, a nadto dawał się uczuwać brak żywności, gdyż polskie prowincye już nie miały zapasów, a dowóz z Litwy był mocno utrudniony przez tameczne powstanie. Mikołaj, mocno zagniewany z powodu takiego stanu rzeczy, wysłał

Orłowa, by zbadał wszystko dokładnie na miejscu. Wkrótce po przybyciu Orłowa, 10 czerwca, Dybicz umarł w Pułtusku — jak mówiono — na cholere. Orłów udał się następnie do Witebska, gdzie znajdował się w. ks. Konstanty. Ten umarł także na cholere.

W tym czasie Ch r z a n o w s k i wypracował dokładny plan wzięcia do niewoli Rüdiger'a z całym jego 12.000 korpusem, który stał na południu Królestwa z lewej strony rzeki Wieprza. Skrzynecki, zgodziwszy się na ten plan, polecił wykonanie onego dwóm najniezdolniejszym generałom, Jankowskiemu i Bukowskiemu, z których przytem pierwszy znany był z niepewnego swego charakteru i jako ulubieniec Mikołaja. Rüdiger został już prawie osaczony, kiedy dziwne zachowanie się Jankowskiego w dniu 19 czerwca, zakrawające na zdradę, pozwoliło ujść z matni wojsku rosyjskiemu. Oburzenie było straszne. Wołano: „niedołężstwo czy zdrada?“ Domagano się sądu wojennego. Wrzenie w Warszawie wzmogło się jeszcze silniej, kiedy doniesiono ze Lwowa o istnieniu spisku na korzyść rządu rosyjskiego. Kazano więc aresztować podejrzane osoby, a wraz z nimi także Jankowskiego i Bukowskiego. Na ulicach potworzyły się liczne zbiegowiska, i więźniów zaledwie zdołano ocalić od zemsty ludowej.

W końcu czerwca przybył do armii rosyjskiej Jan Paszkiewicz, urodzony w Połtawie z rodziny szlacheckiej, tam osiadłej w XVII st. Przeprowadził on z sobą świeżego wojska 15.000, tak, że główna siła rosyjska wynosiła 65.000. Nie wi-

dząc możliwości przepłynięcia się przez Wisłę bez ciężkiej i krwawej bitwy, postanowił on przepłynąć się przez tę rzekę koło samej granicy pruskiej. Byłby to plan nierozumny, gdyby nie miał zapewnionej pomocy pruskiej. W każdym razie był nader niebezpieczny! Paszkiewicz prowadził armię ku Osiekowi przez kilka tygodni, a w tym czasie nastęrczała się Skrzyneckiemu, który miał silny punkt operacyjny w Modlinie, wielokrotna sposobność uderzenia na Paszkiewicza i zadania mu klęski. Kiedy wódz rosyjski w połowie lipca wpakował swoją armię w kąć pomiędzy Wisłą a Drwęcą, można ją było albo wziąć do niewoli, albo zmusić do ustąpienia na terytorium pruskie. Gdyby to ostatnie nastąpiło, i rząd pruski nie rozbroił armii rosyjskiej, co było do przewidzenia, to ten wypadek nadałby akcji dyplomatycznej charakter ostry, a to leżało w naszym interesie. Skrzynecki, opętany przez dyplomację, przypatrywał się tymczasem spokojnie, jak Paszkiewicz budował pod Osiekim mosty przez rzekę. Kiedy jeden korpus rosyjski przeszedł na lewy brzeg Wisły, buntująca się rzeka zerwała most, i armia rosyjska ujrzała się także rozerwaną. Paszkiewicz zamarł ze strachu, ale Skrzynecki ani drgnął. Wojsko rosyjskie przepłynęło się całkowicie przez Wisłę 19 lipca.

Kiedy się to działo w Królestwie, na Litwie powstanie także się chyliło do upadku, z winy niedołęstwa głównego dowódcy. Chłapowski, którego Skrzynecki wysłał z 2.000 oddziałem na Litwę, 20 maja przyszedł do Brańska i następnie szczę-

śliwie ubijał się z Rosyanami. Popełniał jednak on ten błąd, że ściągał oddziały powstańcze ku sobie. Powstańcy chętnie spieszyli pod sztandary armii regularnej, Chłapowski rósł w siłę, ale powstanie na tem cierpiało, albowiem obecność licznych oddziałów miejscowych podtrzymywała w ludności nastrój insurekcyjny i utrudniała ruchy wojska rosyjskiego. Byłoby użyteczniej dla powstania, gdyby Chłapowski tylko pewną część powstańców wcielał w szeregi wojska regularnego, a resztę zorganizowawszy należycie, pozostawił na miejscu. Z innymi powstańcami przybyła i Emilia Platerówna, którą Chłapowski mianował kapitanem w 25 pułku liniowym. Siły jego urosły do 7.000, z którymi, stojąc na trakcie z Kowna do Wilna, obu tym miastom zagrażał. W tym czasie dowiedział się, że idzie na Litwę Giełgud, któremu jako starszemu generałowi oddano naczelne dowództwo. Była to wielka klęska: naczelne dowództwo — jak się pokazało — z rąk zdolnych przeszło w niedołążne.

Kiedy Skrzynecki cofał się ku Ostrołęce, Giełgud stał w Łomży i został odcięty od głównej armii. Wódz więc naczelny posłał mu rozkaz, ażeby ściągnawszy okoliczne wojska, szedł z nimi na Litwę. Giełgud w ten sposób zgromadził 11.000 żołnierzy i 24 działa. Pobiwszy Sakena pod Rajgrodem, niepotrzebnie gonił za nim, zamiast zwrócić się ku Grodnu, opanować to miasto, połączyć się z Chłapowskim i uderzyć na Wilno. Tracił czas i sposobność zajęcia najważniejszych punktów. Przeszedłszy Niemen pod Giełgudyszkami, rozłożył się nad

Świętą i Wilią i ściągnął ku sobie Chłapowskiego. Gdyby nie zwlekając, uderzył był na Wilno, to wojsko rosyjskie opuściłoby to miasto, gdyż do tego było już przygotowane. Tymczasem Giełgud, chcąc wyciągnąć nieprzyjaciela z miasta, manewrował dokoła niego tak niedołąźnie, że nie przeszkodził nadciągającej dywizji gwardyi połączyć się z załogą miejską. Opuściwszy odpowiednią chwilę i ustępując tylko naleganiu rozgniewanych oficerów, uderzył 19 czerwca na Wilno. Bitwa wypadła niepomysłnie. Odznaczył się w niej Józef Zaliwski, który dowodził prawem skrzydłem. Cofając się na Żmudź przed następującymi kolumnami wojska rosyjskiego i poniosłszy straty pod Szawłami, wojsko polskie ustępowało ku granicy pruskiej. Chłapowski wraz z Giełgudem przeszedł granicę 12 lipca. Kiedy na drugi dzień przechodził generał Roland blisko granicy, oficer Skulski podjechał do stojącego Giełguda i zastrzelił go z pistoletu jako zdrajcę. Roland przeszedł także granicę 16 lipca. Został na Żmudzi Henryk Dembiński z 4.000 żołnierzy i 6 działami. Awanturniczego usposobienia, ale nadzwyczajnej odwagi, przebił się on przez opasujące go wojska rosyjskie i przybył szczęśliwie 3. sierpnia do Warszawy. Cała ludność wybiegła na jego spotkanie. Całowano mu ręce i nogi, obsypywano go błogostawieństwami. Zdało się ludowi, że wreszcie przybył wódz taki, jaki był mu potrzebny w ciężkiem jego położeniu.

Skrzynecki bowiem stracił już zupełnie wiarę i u wojska i u ludu. Pozwolił on bezkarnie odbyć

Paszkiewiczowi wielce niebezpieczny marsz wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Warszawie. Wojsko się burzyło, lud szemrał, sejm wreszcie zaniepokojony zażądał od Skrzyneckiego, ażeby ten wstrzymał pochód wroga. Skrzynecki przyrzekł więc, że nie pozwoli posunąć się Paszkiewiczowi poza Łowicz. Wojsko polskie stanęło więc w Sochaczewie i wydano już rozkazy do bitwy, ale w ostatniej chwili Skrzynecki znowu cofnął wydane rozporządzenia. Zjechała więc komisya sejmowa do obozu w Bolimowie i dowództwo naczelne oddała generałowi Dembińskiemu.

W Warszawie tymczasem rosnące niezadowolenie z rządu, sejmu i naczelnego wodza wytwarzało nowe pragnienia rewolucyjne. Coraz stawało się widoczniejszem, że sama regularna wojna nie odzyszcze niepodległości dla całej Polski, że trzeba koniecznie wywołać nowe potężne siły i że tego dokonać zdoła tylko rewolucya socyalna. Na nie szczęście rozpływano się w ogólnikach, i jeden Szaniecki — rzec można — wyraźnie formułował jej najbliższe cele. Zawiązało się także 1. czerwca Towarzystwo polepszenia bytu włościan, ale i ono — jak sama nazwa wskazuje — nie myślało o rewolucyjnym rozcięciu wężła sprawy ludu wiejskiego. Towarzystwo Patryotyczne skutkiem tego, że zdolniejsi demokraci poszli walczyć zbrojno, wiele straciło ze swej świadomości demokratycznej. Powstała myśl rządu rewolucyjnego, ale nie uświadomiono sobie, że pierwszym i głównym czynem tego rządu ma być zupełne wyzwolenie włościan i równocze-



Henryk Dembiński.

sne powołanie ich do pospolitego ruszenia. Kiedy przybył Dembiński z Litwy, upatrywano w nim przyszłego bohatera rewolucyjnego. Rychło jednak rozczarowano się. Był to butny szlachcic, ale nie rewolucjonista. Odgrażał się on demokratom, że raz objąwszy władzę w swe ręce, rozpędzi Towarzystwo Patryotyczne, ujmie w kluby dziennikarzy i zaprowadzi porządek w anarchii rządowej. Skoro jednak dowiedziano się, że objął on nad wojskiem naczelne dowództwo, przyjęto to z nadzieją, że przecież rozpocznie się walka czynna. Tymczasem i co do tego nastąpił straszny zawód. Dembiński 14. sierpnia zarządził cofanie się wojska ku szanom Warszawy. W ślad za nim postępował Paszkiewicz. Dnia 15. sierpnia główna kwatera wojska polskiego stanęła o dwie mile tylko od Warszawy.

Wiadomość o tem zaniepokoiła silnie lud warszawski, który korzystając z dnia świętecznego tłumnie przechadzał się po ulicach. O godzinie 5. popołudniu odbyło się nader liczne posiedzenie Towarzystwa Patryotycznego, które wysłało deputację do rządu, a tej deputacyi towarzyszył kilkutysięczny tłum. Koło Zamku także gromadziły się tłumy, wołając: „śmierć zdrajcom!“ O godzinie pół do jedenastej w nocy wysadzono drzwi więzienia i wywleczono stamtąd: Hurtiga, Jankowskiego, Bukowskiego, Bażanowę i jeszcze kilku, zamordowano ich i ciała powieszono na latarniach. Następnie rzucono się na wszystkie strony łapać i wieszać szpiegów. Zginęło ich tej pamiętnej nocy, 15. sierpnia, ze trzydziestu, a w tej liczbie słynni:

Szlej, Makrot, Birnbaum. Więźniów wojennych nie tknięto. Z krzykami: „śmierć szpiegom!“ „śmierć zdrajcom!“ łączono także i okrzyk: „śmierć arystokratom!“

Rząd, wobec tej wszczynającej się burzy, stracił zupełnie głowę. Niektórzy uciekli do obozu. Szlachta zatrwożona pewną była, że się nie obejdzie bez rzezi. Wówczas Krukowiecki wystąpił na widownię i mając zaufanie ludu z czasów swego gubernatorstwa w stolicy, wpłynął na jego uspokojenie i sam niejako narzucił się rządowi na gubernatora Warszawy. Na drugi dzień znowu ponowiły się były rozruchy, ale Krukowiecki nie pozwolił im przybrać większych rozmiarów. W oczach więc sejmu przedstawiał się jako obrońca, jako wybawiciel. To utorowało mu drogę do władzy. W dniu bowiem 16. sierpnia rząd pięciogłowy podał się do dymisji. W dniu następnym sejm uchwalił, że rząd stanowić będzie prezes, mianujący podług swej woli wodza naczelnego i odpowiedzialnych ministrów. Na prezesa wybrano Krukowieckiego znaczną większością głosów.

Nowy rząd powitano życzliwie. Maurycy Mochnacki, który ciężko raniony pod Ostrołęką, znowu ujął pióro dziennikarskie, w pięknym i głęboko pomyślanym artykule 19. sierpnia wykazywał, że system nowej władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego usposobienia wyniknęły zaburzenia. Zwłaszcza przestrzegał on przed polityką dyplomatyczną. „Nie gabinety — pisał on — ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający

porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny, a nam wypadło oddać należny hołd prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża“.

Demokraci mocno mylili się, mniemając, że Jan hrabia Krukowiecki podzielał przekonania rewolucyjne. Prędko spostrzegli ten swój błąd. I prezes nowego rządu widział także, że utracił on to zaufanie, jakie posiadał był u ludu warszawskiego i stąd powstała w nim obawa do odwołania się do jego pomocy, do uzbrojenia go.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, 50 tysięcy wojska polskiego z 205 działami zaprzężonemi zajmowało okopy warszawskie. Paszkiewicz posunął się do Raszyna i, połączywszy się z jenerałem Kreutzem, miał 80.000 żołnierzy i 400 dział. Krukowiecki zwołał radę wojenną w dniu 19. sierpnia. Sam się oświadczył za walną bitwą: „nie żebym — powiadał — miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale ją uznaję za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy.“ Większa część atoli jenerałów oświadczyła się za obroną Warszawy. Zwłaszcza wywody jenerała Prądzyńskiego były bardzo logi-

czne i przekonujące. Radził on pozostawić dla obrony stolicy 40.000 żołnierzy, a resztę z dołączeniem innych oddziałów użyć na oczyszczenie województwa: Płockiego, Podlaskiego i Lubelskiego. „Mam nadzieję — rzekł, kończąc Prądzyński — żeby tylko dotrzymać do zimy, armię rosyjską przed Warszawą zniszczyć“. Umiński i Bem poparli mocno ten plan.

Korzyści więc strategiczne zmuszały znowu do planu rewolucyjnego. Paszkiewicz, koncentrując wojsko na lewym brzegu Wisły, zmuszał do zmiany frontu bojowego. Teraz prowincje zabrane stawały się same przez się podstawą nowej linii operacyjnej, zwłaszcza że wojsko rosyjskie tam znajdujące się było za małe, ażeby mogło przeszkodzić ogólnemu ruchowi narodowemu. „Wszystkie nasze działania na prawym brzegu Wisły — powiedział Umiński na radzie wojennej — mogą być śmiałe.“ Należało powiedzieć: powinny być śmiałe. Trzeba było powołać pospolite ruszenie całego narodu, ogłosić zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, przyznać włościanom własność posiadanej ziemi i, potworzywszy oddziały partyzanckie, rzucić je za Niemen i za Bug. „Gdyby Sawa, gdyby Kazimierz Puławski, lub którykolwiek bohater barski — pisał Mochnacki 29. sierpnia — powstawszy z grobu cudem Opatrzności, spojrzął teraz na nasze zastępy i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownej, gdyby policzył nasze działa i szwadrony naszej jazdy, czyżby nie zawołał w uniesieniu: „oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwsi

rodacy, że tak ogromne zebraliście siły dla starcia z mądry, jaką na was obca przemoc włożyła, dla pogiębienia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczną dla zapędzenia wszystkich Moskali w śnieżne stopy aż po same brzegi Lodowatego morza!“ Istotnie wojsko z Warszawą mogło śmiało stawić czoło Rosyanom, ale należało, korzystając z rewolucyjnego usposobienia ludności stołecznej, dać jej gubernatora popularnego i sprężystego, któryby zorganizował wewnętrzną obronę, pobudował barykady, pourządzał miny prochowe. Mając Warszawę rewolucyjną za sobą, wojsko biłoby się z podwojonem, z potrojonem męstwem, chociaż i tak męstwa żołnierzowi nie brakło. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi — powiada Henryk Janko w swoich pamiętnikach — świadectwo prawdziwe, że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku, czy rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, którymi ich Moskal obsypywał, czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony; czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

„Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,
Po waleniu się trupów i ranionych jęku“...

Tymczasem Krukowiecki, naraziwszy sobie w krótkim czasie demokratów i ludność warszaw-

ską, zaniedbywał czynność wojskową dla policyjnej i mniej się troszczył o Paszkiewicza, aniżeli o członków zakazanego Towarzystwa Patriotycznego. Gubernatorem Warszawy został mianowany w wysokim stopniu niepopularny Ch r z a n o w s k i, który, stosując się do poleceń Krukowieckiego, starał się raczej o rozbrowienie, aniżeli o uzbrojenie ludu.

Na prawy brzeg Wisły wysłano generała Ramorino z 20.000 żołnierzy i 40 dział. Dodano mu za szefa sztabu hr. Władysława Zamoyskiego, a ks. Czartoryski — za radą samego Krukowieckiego — jako ochotnik przyłączył się do tego korpusu. Naznaczenie cudzoziemca, który nie znał Polski i tylko co do niej był przybył, naczelnym dowódcą, mianowanie Zamoyskiego szefem sztabu, obecność ks. Czartoryskiego — odebrały odrazu temu przedsięwzięciu wszelką cechę rewolucyjną. Kwatermistrem jeneralnym został naznaczony Prądyński, ale Ramorino wcale go nie słuchał i wypuściwszy Rosena, niepotrzebnie oddalił się w chwili bardzo ważnej od stolicy.

Paszkiewicz, dowiedziawszy się o wyprawie polskiej na prawy brzeg Wisły, nie mało się zatrwóżył. Gdyby się ona udała, zostałyby odcięty od komunikacji z Rosyą. Postanowił więc zawiązać układy z Polakami, spodziewając się, że tem osłabi ich czujność i sprężystość wojskową. Dyplomaci byli za układami; Kaliszanie, czyli stronnicy konstytucyści, nie byli im przeciwni. Krukowiecki zapomniał o wszystkim i myślał tylko o układach, opętały one nawet umysł Prądyńskiego. Daremnie

przestrzegał Mochnacki. — „Jeszcze parę miesięcy cierpliwości — pisał on 5. września — a uzyskamy niewątpliwą przewagę“. Wszystko upoważnia do mniemania, że Paszkiewicz „powinien zostać na tej stronie Wisły na wieki.“

Kaliszanie nie byli przeciwni układom, ale chcieli je prowadzić na podstawie, że będzie chodziło o Polskę w dawnych jej granicach. Paszkiewicz na to się nie zgadzał i dnia 6. września rozkazał przypuścić szturm do okopów warszawskich. Krukowiecki zajęty układami, zapomniał o obronie i nie naznaczył naczelnego dowódcy. Bem w późniejszym czasie nieustannie powtarzał: „na łożu śmiertelnem utrzymywać będę, że Warszawa była nie do wzięcia, gdyby był Krukowiecki komenderował, lub komu innemu komenderować kazał.“ Ogromna przewaga wojska i artylerji rosyjskiej zrobiła wyłom: Wola i dwa szanice zostały zdobyte. Wola, gdzie dowodził i zginął J ó z e f S o w i ń s k i, broniła się rozpaczliwie: szaniec leżał już w ruinach, ale załoga ani na krok nie ustępowała. Zdobycie Woli niezawodnie stanowiło wielką stratę, wcale jednak nie rozstrzygało sprawy. Gdyby nawet złamano całą pierwszą linię, to można było skoncentrować wojsko na drugiej i bronić jej skutecznie. Przecież rada wojenna chciała była bez boju nawet opuścić pierwszą linię. Przełamanie zaś drugiej linii — zdaniem samych generałów dowodzących — było bardzo trudne i w każdym razie przeciągnęłoby jeszcze na długi czas obronę Warszawy. Tymczasem Krukowiecki, Prądyński, Chrzanowski, chcąc skłonić sejm

do prowadzenia układów, przedstawili wszystko w nader czarnych kolorach. Ponieważ sejm się upierał i układy nie dochodziły do skutku, Paszkiewicz dnia 7. września o godzinie 1. popołudniu rozpoczął atak i z 380 dział otworzył ogień w kierunku rogatek Jerozolimskich. Moskale widząc, że rząd polski stracił głowę, występowali coraz zuchwalej i zażądali opuszczenia Warszawy przed rozpoczęciem układów. I dyplomaci moskiewscy wyprowadzili Polaków w pole tak wykrętnie, że nie zobowiązując się do niczego, zabrali Warszawę.

Sejm, ustępując ze stolicy złożył Krukowieckiego z urzędu prezesa, a mianował Bonawenturę Niemojowskiego. Krukowiecki został w Warszawie, bo żołnierze chcieli go rozstrzelać. Opinia całego narodu nazwała go zdrajcą. Oddanie Warszawy zadało ostateczną klęskę powstaniu, nie dla tego, ażeby bez niej nie mogło ono istnieć i rachować nawet na zwycięstwo, ale dla tego, że Warszawa tylko mogła je wprowadzić jeszcze na drogę rewolucyjną.

Walczyć jeszcze można było. Zebrawszy wszystkie oddziały, mianoby 60.000 wojska. Rosyanie nie mieli więcej nad 100.000, a połowę tego musieliby w Warszawie i jej pobliżu trzymać. Położenie ich stałoby się podobnem do położenia arcyksięcia austriackiego Ferdynanda w 1809 r. Mochnacki w pięknych artykułach, pisanych w wydawanej w Zakroczymiu *Gazecie Narodowej*, zachęcał do upornej obrony, przypominając długoletnie boje Konfederacyi Barskiej. Cóż nam — zapytywał — przeskadza wznowić tego rodzaju boje? „Alboż to młódz

nasza — pisał 16. września — nie rażna i; nie nauczona własnymi piersiami odpierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy po tylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nie przetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południu żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło.“ Ale do takiej wojny trzeba było ducha i talentów rewolucyjnych. Tymczasem Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki wszystko robili, by je zgłuszyć i stłumić.

Armia polska w liczbie 20.000 żołnierza i z 90 działami, zajęła twierdzę Modlin, a po drugiej stronie fortecy w Zakroczymiu usadowił się rząd narodowy wraz z sejmem, w którym było jeszcze 70 posłów. Prezes rządu, Bonawentura Niemojowski, zwołał radę wojenną, na której wybrano naczelnym wodzem generała Rybińskiego, a ten wezwał wszystkie korpusy do połączenia się z główną armią w Modlinie. Dlaczego wojsko miało się tam gromadzić? Pod względem strategicznym najważniejszej było wykonać odwrót na południe Królestwa, w górzyste okolice Krakowa. Wojsko silnie pragnęło sobie tego. Historyk rosyjski Puzyrewski uważa, że prowadzone układy z Paszkiewiczem mogłyby nawet

wypaść w takim razie korzystniej. „Rybiński — powiada — miał wtedy jeszcze 20.000 ożywionych jedynym pragnieniem, jakie mogło być w podobnych okolicznościach: utorować sobie drogę z bronią w rękę. Jeżeliby nawet klęska go spotkała, to i w takim razie nie pogorszyłyoby to wcale jego sytuacji, a przeciwnie, gdyby mu się udało przedrzeć na południe, to mogłoby się tam wzmocnić wielu żołnierzami, co się ukrywali w zachodnio-południowych województwach i co weszli byli do Galicyi, i co najmniej mógł wytargować lepsze warunki.“

Ramorino nie usłuchał rozkazu Rybińskiego, ale właściwie po to, ażeby z całym swoim korpusem schronić się 16. września do Galicyi. Niczem nie usprawiedliwiona ta ucieczka odsoniła dzielnego partyzanta Samuela Różyckiego i ten szukał także ocalenia 27. września w Galicyi. Wreszcie i Rybiński, nie doszedłszy w układach z Paszkiewiczem do żadnego rezultatu, 27. października wraz z wojskiem przeszedł granicę pruską pomiędzy Brodnicą i Świdziebnem.

ROZDZIAŁ V.

Propaganda demokratyczna i wyprawa Zaliwskiego.

(1832—1834.)

Rewolucya polska 1831 r. miała nietylko wielkie narodowe znaczenie, ale była bardzo ważnym wypadkiem w dziejach wszystkich ludów europejskich. Historyk niemiecki, Karol Hagen, nazywa ją najważniejszą z owoczesnych rewolucyj w Europie. „Wolna Polska — powiada on — utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego; powstrzymałaby wpływy tego ostatniego na Zachód; ugruntowałaby wolność polityczną w krajach, które podniosły już były rokosz; dałaby nowego bodźca narodom ujarzmionym i uczyniłaby ruch możliwym nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała rozstrzygnąć się sprawa wolności“. Zwycięska Polska nie tylko stałaby się szansem potężnym przeciwko despotyzmowi azjatyckiemu, ale groziłaby nawet rozbięciem caratu. „Oswobodzenie się Polski — mówił w późniejszym czasie Michał Bakunin — było naszym zbawieniem: z waszą wolnością i my sta-

waliśmy się wolni; nie mogliście obalić tronu króla polskiego, nie wstrząsając także tronem cesarza rosyjskiego... Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych wypisaliście te słowa rosyjskie: *za naszą i za waszą wolność*, za naszą i waszą wolność". Zaczynała też ta myśl i w umysłach wielu oficerów rosyjskich nurtować. Wszedłszy do Warszawy, chciwie czytali znalezione pisma rewolucyjne, a szczególnie pilnie poszukiwali projektu Karty konstytucyjnej dla Rosyi, którego rękopism, znaleziony w papierach Nowosilcowa, został podczas rewolucyi wydrukowany w Warszawie i w polskim i w rosyjskim języku. Kiedy gwardya następnie wracała do Petersburga, to za Brześciem Litewskim zrobiono rewizyę i odebrano znalezione książki rewolucyjne. Z przestraszeniem nawet wykryto, że pomiędzy oficerami istniało już było polityczne stowarzyszenie.

Carat też mścił się okrutnie nad narodem polskim. Aczkolwiek ogłosił dla świata w dniu 1. listopada 1831 r. amnestyę, to porobił w niej tyle wyjątków, że straciła ona prawie wszelkie znaczenie. Samych wyroków śmierci sporządzono długą listę. Wszystkie piekła syberyjskie zapełniono Polakami. Żołnierzy polskich, pobranych do niewoli i wydawanych przez rząd pruski, gnano w kajdanach do Kronsztadtu, do Archangielska, na Kaukaz, w pułki syberyjskie. Synów jenerałów i oficerów polskich, poległych w wojnie, odbierano matkom i wysyłano do korpusów, czyli szkół wojennych rosyjskich, gdzie wpajano im nienawiść do swoich ojców,

choć na szczęście nie osiągało to swego skutku. Po całej Polsce wylapywano chłopców-sieroty i wywożono ich w głąb carstwa. Armie polską zniesiono, a pokasowawszy nadane stopnie przez rewolucję, żołnierzy i byłych podoficerów wcielano do wojska rosyjskiego. Z Litwy i Rusi całe osady szlachty zagonowej i chłopów katolików wypędzano na stepy bezładne południowej Rosji. Majątki zabierano i w samym Królestwie kongresowem, gdzie konstytucya Aleksandra zapewniła była nietykalność wszelkiej własności, 2625 osób uległo temu losowi. Zabrane dobra ziemskie rozdawano Moskalom. Biblioteki i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk wywieziono do Petersburga. Obywateli upokarzano, zmuszając ich podawać adresy do cara i wyprawiać bale dla ciemieńców. W kwietniu 1832 r. z rozkazu Paszkiewicza udała się nawet deputacya do Petersburga, pokornie wyznając winę i błagając o przebaczenie, „za powstanie przez garstkę burzycieli wzniecone“. Walenty ks. Radziwiłł odczytał tę nieszczemną mowę, „której, jako Polak i człowiek niepodległy, nie powinien był odczytać, gdyby był miał poczucie godności i obowiązków obywatelskich“ — powiada z oburzeniem Fryderyk hr. Skarbek.

Następnie niszczone resztki wolności, obniżano poziom oświaty i tłumiono samą narodowość. W Królestwie kongresowem zniesiono nadaną przez Aleksandra konstytucję, a natomiast ogłoszono statut organiczny, który jednak nigdy nie wszedł w wykonanie. Zamiast praw zapanowała samowolna i nieograniczona prawie władza namiestnika. Za-

miast Rady stanu w Królestwie, ustanowiono w Petersburgu departament do spraw polskich i powoli oddano wszelki zarząd ministrom petersburskim. W administracji i sądownictwie wrócono do zasad wstecznych, na różnicy stanów i na kastowych przywilejach opartych. Na białej Rusi zamiast statutu Litewskiego zaprowadzono moskiewski Swod zakonów, który zniweczył wszelką jawność i samodzielność obywatelską i poddanych zamienił w niewolników*). Na Litwie pozostawał jeszcze statut, ale sądownictwo miało się odbywać w języku rosyjskim. Wszędzie jednak siła panowała przed prawem. I stosunek też panów do chłopów nigdy nie był tak okrutny jak za panowania Mikołaja. Szlachcie pozostawiono jeszcze zgromadzenia szlacheckie, ale ile razy chciała ona, korzystając z praw jej przyznanych, zrobić coś dobrego dla narodu, tyle razy ściągała na siebie surowe kary.

Zniesiono uniwersytety: warszawski i wileński i liceum krzemienieckie. Na miejscu jedenastu gimnazyów w Królestwie kongresowem pozostawiono tylko dziewięć, ale i z tych siedm uczyniono niższemi, a tylko dwa wyższe pozostały. Na Litwie i Rusi jeszcze gorzej było. Tu nie dbano o wykształcenie umysłu, ale o wyuczenie języka rosyjskiego. Używano przytem wszystkich sposobów, ażeby zniweczyć w uczeniu poczucie godności ludzkiej, a zaszczepić w nim niewolniczą służalczość.

*) W carstwie zniesiono niewolnictwo dopiero ukazem 26. marca 1842 r.

Zmniejszono liczbę szkół i utrudniono do nich przystęp. Z liczby 394 zakładów naukowych, które istniały na Litwie i Rusi, zostawiono tylko 92. Dla szlachty zagonowej, mieszczan i chłopów szkoły były zamknięte, i z wielką tylko trudnością do nich dostawać się mogli. W Królestwie kongresowem podniesiono opłatę od uczniów w trójnasób. Cenzura straszniemi kleszczami ścisnęła wszelką myśl, a nawet nie wolno było wymieniać nazwisk Mickiewicza i Lelewela.

Protegowano zdrajców i renegatów. Upowszechniano język rosyjski; nazwy miar, pieniędzy, tytułów; zwyczaje i obyczaje moskiewskie. a nawet chciano lud poprzebierać w kaftany. Rosyanie pozajmowawszy najwyższe urzędy, krzewili łapownictwo, zdzierstwo i kradzież grosza publicznego. Postanowiono nawet potworzyć kolonie chłopów rosyjskich, ale próby te dały tylko nową sposobność do okradania skarbu.

Rząd pruski okazywał się gorliwym sprzymierzeńcem caratu moskiewskiego. Wojsko polskie, które przeszło granicę pruską, rozbrojono i porozmieszczano w rozmaitych warownych miejscach. Pozwoliwszy oficerom udać się do Francji, skłaniano żołnierzy, ażeby wrócili pod panowanie cara. A kiedy ci sprzeciwiali się temu, grożono im, bito ich i gwałtem pędzono. W Fischau 28. stycznia 1832 r. strzelano do biednych więźniów, przyczem 9 zabito, a wielu śmiertelnie raniono. Henryk Heine napiętnował to okrucieństwo silnymi wyrazami. Nie mogąc przeprzeć uporu żołnierzy, popędzono

ich pod Gdańsk i tam zmuszano do ciężkich robót sypania szanów przy ujściu Wisły. Wreszcie, na przedstawienie gabinetów: francuskiego i angielskiego, przestano pastwić się nad pozostałą garstką, która wszystko wycierpiała i nie dała się wydać Moskwie, i, wsadziwszy ją na okręty, odesłano do Francji i Anglii.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicyi nagromadziło się bardzo wielu wychodźców z pod zaboru rosyjskiego. Rząd austriacki zamierzał był tę emigrację wysłać do Ameryki, ale wobec petycji w tej sprawie nadsyłanych, zaniechał tego zamiaru. Wybitniejszym jednak osobistościom kazał wyjechać, a pewną liczbę wysłał do Pragi, Grazu i Berna. Pomimo to, zostało w Galicyi do 12.000 uczestników powstania. „Nie było — opowiada Franciszek Wiesiołowski — domu obywatelskiego, czy to większego czy mniej zamożnego, gdzieby nie mieściło się po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców“.

Wielka liczba emigrantów podążyła na zachód, ku Francji, z którą przez lat dwadzieścia pod wspólnymi sztandarami walczyła wyborowa część narodu polskiego, i w której widziano przodowniczkę ludów na drodze zdobycia instytucji republikańskich. Wychodźcy, mając szczupłe środki, szli po wojskowemu, kolumnami. Pochód ich przez Niemcy i Francję był iście tryumfalny. Mężczyźni i kobiety wychodzili tłumnie na ich spotkanie, sypali im kwiaty i wieńce pod nogi jako bohaterom wolności, ugaszczali i obdarzali ich. „Wtenczas to po raz pier-

wszy — powiada Wiktor Heltman — uczuliśmy czem jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę“. Izby francuskie wyznaczyły fundusz na utrzymanie wychodźstwa polskiego i honorem narodu francuskiego zapewniły, że narodowość polska nie zginie.

Europa nie знаła jeszcze tak licznej emigracji politycznej, jak polska po 1831 r. Dokładnie oznaczyć liczby jej niepodobna, ale w każdym razie rachowano ją na tysiące*). Największa jej część wciąż pozostawała we Francyi, ale była też znaczna jej liczba w Anglii, Szwajcaryi i Belgii. Niektórym udało się przechować w Poznańskiem, zwłaszcza żołnierzom, a niektórzy pozostali w Niemczech, chociaż liczba tych była mała. Emigracya — można powiedzieć — objęła kwiat narodu. Tam się otworzyło nowe potężne ognisko, które podtrzymywało i rozwijało wątek życia narodowego. Tam poezya nasza (Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Bohdan Zaleski, a później Seweryn Goszczyński) wzbiła się do nieznanych dotąd wyżyn; tam się znajdował najznakomitszy tłumacz dziejów narodowych Joachim Lelewel; tam publicysta — historyk, Maurycy Mochnacki, krytycznem i barwnem swem piórem oceniał świeżo minioną przeszłość; tam pisał ogniste powieści Michał Czajkowski; tam rozwijali demokratyczne i społeczne przekonania Wiktor Helt-

*) W listopadzie 1832 r. liczone — podług urzędowych wiadomości — we Francyi — 5.362 wychodźców polskich.

man i Stanisław Worcel; tam stawał pierwsze kroki znakomity ekonomista i socyolog, Józef Supiński; tam rozwijał gimnastykę filozoficzną Bronisław Trentowski; tam pracowało najdzielniejsze pióro niewieście Klementyny z Tańskich Hofmanowej; tam Ludwik Mierosławski kreślił znakomite dzieło strategiczno-historyczne i Karol Bogumił Stolzman zwracał umysły ku wojnie ludowej. Tam dziennikarstwo i publicystyka, niekrępowane cenzurą, rozbiły butwiejące przesady, roznęły zapleśniałą stęchliznę, oczyszczały umysłowo-moralną atmosferę świeżym przytływem nowoczesnych poglądów i rozjaśniały ciemności umysłowe jasnymi promieniami wiedzy europejskiej. W społeczeństwie emigracyjnym mieliśmy uczonych strategików i taktyków; dzielnych inżynierów, jak Paweł Leleweł, Stryjeński; matematyków, jak Niewęgłowski; lekarzy i przyrodników, jak Raciborski i Szokalski; wreszcie sporo przemysłowców, którzy pozaprowadzali we Francji nowe gałęzie przemysłu, lub w dawniejszych zdobyli głośne imię (fortepiany Jastrzębskiego w Belgii, zegarki Patka w Genewie itd.). Emigracja przedstawiała wszystkie warstwy i klasy społeczne, nie wyłączając włościan (Lud Polski w Portsmouth w Anglii) i żydów (Lubliner a po części i Jan Czyński). Była to — można powiedzieć — część Polski najwięcej świadoma swych interesów narodowych, i dla tego dziwić się nie należy, że punkt ciężkości narodowej przez lat kilkanaście w niej spoczywał. Głównymi punktami, gdzie się koncentrowało życie

polskie były: Paryż, Poitiers, Strasburg, Londyn, Portsmouth, Bern i Bruksela.

Przybywającym do Francji wychodźcom rząd wyznaczył 8 miejscowości (Avignon, Besançon, Bourges, Chateauroux, Salins, Lunel, Le Puy i Lons le Saulnier), gdzie mieli stale przebywać i skąd nie mogli się wydalać. Na pobyt w Paryżu udzielano osobne pozwolenia i zwykle tylko tym, co nie pobierali żółdu rządowego. W późniejszym czasie utworzono jeszcze 12 nowych zakładów (dépôts). Rząd francuski nosił się nawet z zamiarem wyprawienia pewnej części emigracyi do Algieru, ale napotkawszy powszechny opór, odstąpił od tego. Wychodźców otoczył opieką swoją komitet francusko-polski, zawiązany za staraniem Leonarda Chodźki, pod prezydencją jednego z najpopularniejszych podówczas mężów we Francji, generała Lafayette'a. Do komitetu tego należeli ludzie najpostępowszych stronnictw, jak generał Lamarque, Julien, Wiktor Hugo, Armand Carrel, Beranger, Kazimierz Delavigne, Odillon — Barrot, Dupont de l'Eure, Garnier — Pagès itd. W Anglii istniało Towarzystwo przyjaciół Polski, pod przewodnictwem Tomasza Campbell'a, a następnie Dudley'a Stuarta.

Znajdująca się w Paryżu emigracya zawiązała 6 listopada 1831 r. tymczasowy Komitet Polski, pod prezydencją ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojowskiego, a złożony z Joachima Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kantorbereggo Tymowskiego. Wkrótce

kwestya obchodu rocznicy powstania spowodowała upadek tego komitetu. Kiedy generał Lafayette zaproponował urządzenie obchodu, Niemojowski dał odmowną odpowiedź, albowiem Polacy — zdaniem jego — szukając schronienia we Francyi, nie mieli żadnych zamiarów politycznych. Ogół emigracyjny, dowiedziawszy się o tej odpowiedzi, zawrzał silnem oburzeniem, skutkiem czego komitet tymczasowy się rozwiązał. Na miejsce onego wybrano 8 grudnia stały, do którego weszli: Joachim Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Przewoźnikowski, Karol Kraitsir, Antoni Hłuszniewicz. Wybrani wyznawali demokratyczne przekonania i związali ściśle stosunki z komitetem polsko-francuskim, a Lelewel poprzyjaźnił się z Lafayett'em.

Komitet grudniowy, który nazywano lelewelskim, rozwijał znaczną czynność, wydając liczne odezwy i protesty. Głosił on zasady demokratyczne i republikańskie. W tym czasie wpływ Lelewela był ogromny. Republikanizm jego, którego podstawą było braterstwo ludzi i ludów, stawiał go na czele stronnictw postępowych. W Lelewela przekonaniu, republikanizm demokratyczny był właściwością charakteru słowiańskiego i treścią dziejów polskich. „Była niegdyś Polska demokracją szlachecką — pisał on w odezwie Komitetu Narodowego — przyzwolona, aby odzyskując niepodległość, pozyskała demokrację dla ludu całego“. Wspólna własność ziemi, która panowała w gminnym porządku bytu Sło-

wian, przedstawiała mu się celem promiennym, który w przyszłości braterstwo ludzi urzeczywistnić zdoła. Jako człowiek pracy umysłowej, mąż myśli, wierzył w jej potęgę. Skuteczność jej działania wydawała mu się większą od działania broni.

Wspólnością pewną połączeni z nim byli: Mickiewicz i Mochnecki, ale ich wpływ osobisty na emigracyi nie dosięgnął jego wpływu. Mickiewicz nie chciał się łączyć z żadnym stronnictwem, a Mochneckiemu nie ufano, gdyż spostrzegano zachodzącą zmianę w jego przekonaniach. Mickiewicz, unosząc się na skrzydłach poetycznych ponad wszystkie drobne sprężyny życia ludzkiego, najsmielej objawiał przekonanie o konieczności odmiany społecznej. Wypowiadał on swe myśli w *Pielgrzymie polskim*, który zaczął wychodzić w Paryżu od listopada 1832 r.

Artykuły Mochneckiego, drukowane w wydawanym w Paryżu od 1 lipca 1832 r. *Pamiętniku emigracyi*, i ogłaszana Historia powstania 1830 i 1831 r. ślicznym swoim językiem i rozumowaniem ściśle oddziaływały na emigracyą, lubo wywoływały też ostrą i silną krytykę. Powstrzymując rozpęd demokratyczne, nawoływał on emigracyą do karności i wykazywał potrzebę silnego i energicznego rządu, w którym widział jedyne zbawienie przyszej rewolucyi.

Dyplomaci, którzy jako członkowie rodzin arystokratycznych, dawni dygnitarze i ludzie majątni, rościli sobie przewodnictwo w emigracyi, z niezadowolaniem patrzali na usiłowania jej organizo-

wania się. Trzymali się więc od samego początku z daleka. Nie chcieli oni, ażeby emigracja sama sobą rządziła, lecz chcieli ją ująć pod swój kierunek i swoją władzę. Mając osobiste stosunki z ministrami i innemi osobami, u steru rządu stojącemi, mieli w tem dążeniu silne z jego strony poparcie. Wybór grudniowego komitetu i Lelewela na prezesa, w wysokim stopniu powiększył ich niezadowolenie. Dla nich naturalnym przewodcą był Adam książę Czartoryski, którego jakby antytezę przedstawiał Lelewel. Starali się więc z jednej strony o zwalenie wybranego komitetu, a z drugiej strony uznali za potrzebne utworzenie instytucyj, które nie mając charakteru politycznego, dałyby im kadry organizacyjne i wywierałyby pewny wpływ na cały ogół. Powstało więc w końcu kwietnia 1832 r. Towarzystwo Historyczno-Literackie, którego stałym prezesem miał być Czartoryski, a w grudniu założono Stowarzyszenie naukowej pomocy, które miało wyznaczyć stypendya dla młodych emigrantów, wstępujących do specjalnych zakładów naukowych.

I ogół emigracyi francuskiej nie był zadowolony ze składu wybranego komitetu: powiadano, że nie przedstawiał powag politycznych. Szczególnie wojskowi, którzy stanowili ogromną większość w zakładach, mocno byli urażeni, że komitet składał się z samych cywilnych, bo i Kraitsir był lekarzem, aczkolwiek wojskowym. Zakład awinioński, w którym było do tysiąca wychodźców, wybrał nawet w marcu 1832 r. drugi komitet i o tem zawiadomił zakłady.

Demokraci nie byli zadowoleni także z komitetu, który zmuszony rachować się z większością emigracyi, nie mógł otwarcie popierać planów demokratyczno-rewolucyjnych. Zażądano nawet od komitetu wyjaśnień. Dał je Lelewel, ale one nie zadowolniły wszystkich. Zdaniem malkontentów, komitet łączył w sobie dwie funkcyje niezależne, które należało rozdzielić. Jako komitet, mający na celu pozyskanie funduszków na utrzymanie emigracyi, powinien był przedstawiać cały ogół, a jako ciało czynne polityczne mógł mieć znaczenie tylko w takim razie, jeżeli przedstawiał osoby, wyznające jednakowe zasady polityczne. Dwudziestu dwóch więc członków wystąpiło z Ogółu emigracyi i zawiązało 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne.

Wybrany przez zakład awinijoński komitet nie zadowolnił prawie nikogo. Wybierając arystokratów i demokratów, które to nazwy coraz bardziej upowszechniać się poczęły, ani jednym ani drugim nie dogadzał. Arystokraci chcieli panować, ale nie być sługami wyborców. Lelewel zaś, Zwierkowski i Chodźko oświadczyli, że nie mogą należeć do komitetu, w którym ma zasiadać Czartoryski. Ażeby dojść do jakiegoś porozumienia, zwołano delegacyę zakładów, lecz i ta pożądanego skutku nie osiągała przez długi czas; udało się wreszcie, po długich staraniach i zabiegach, wybrać dnia 21 października 1832 r. komitet pod przewodnictwem generała Dwer-nickiego, złożony przeważnie z ludzi środkowych przekonań. Lelewel, Zwierkowski i Worcel, których

także wybrano, nie przyjęli mandatu. Czartoryskiego nie wybrano, dla ostodzenia jednak tej przykrości, dano mu pełnomocnictwo do prowadzenia operacji dyplomatycznych, zapewniając, że jedynie względ, iż obecność jego konieczną jest w Londynie, powodował tem, nie zaś „ani szlachetna obojętność tułactwa, ani podejrzliwa nieufność“. Pod tym aktem podpisało się wielu później otwartych przeciwników Czartoryskiego.

Zdawało się wielu, że taką władzą ogólnie przez emigracją uznawaną mógłby być sejm, na złożenie którego wystarczało, w myśl uchwał kwietniowych 1831 r., 33 członków izb połączonych. Znajdując się w Zakroczymiu, sejm ponowił tę uchwałę a nadto postanowił, że gdziekolwiek się zbierze mały komplet, ma on prawo podjąć na nowo prawomocną czynność sejmową. Ponieważ w Paryżu zgromadziła się liczba senatorów i posłów, dostateczna do otwarcia sejmu, więc senator Antoni Ostrowski wezwał ich na posiedzenie w dniu 3 stycznia 1833 r. Przybyło czterech senatorów i 30 posłów. Zbierano się jeszcze 4 i 5 stycznia, ale starowiercy polityczni, ulękłszy się ducha rewolucyjnego, który się objawiał w większości sejmowej, zaprotestowali przeciwko sejmowi, nie uznając jego prawowitości, potrzeby i konieczności.

Walka pomiędzy arystokratami i demokratami, pomiędzy dyplomatami i rewolucjonistami, coraz bardziej ujawniająca się, toczyła się w tym czasie z wielką zawziętością w tajemnej agitacji po zakładach emigracyjnych. Chodziło o przygotowujące

się wyprawy rewolucyjne. Dyplomaci, dowiedziawszy się, że po zakładach coś się knuje, usiłowali przez swoich agentów powstrzymać wszelki ruch. Nie wahano się nawet uprzedzać władze francuskie. Kiedy demokraci z Avignonu wyszli do Lyonu, rząd francuski z kół polskich otrzymał doniesienie, że mają oni wzniecić wspólnie z republikanami francuskimi rewolucyą w tem mieście. Z tego powodu uwięziono kilkudziesięciu wychodźców i wówczas wpadnięto na ślad przygotowujących się wypraw do Polski i Niemiec. Starano się ściągać także Polaków do Portugalii dla utworzenia legionu polskiego, ale to się nie udało, i generał Bem, który tem się zajmował, silnie naraził swoją sławę i nawet omal życia nie stracił.

Wyprawy rewolucyjne, które się przygotowywały, były kierowane przez związki węglarskie, istniejące we Francyi, Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech. W Paryżu zasiadał Powszechny Namiot, czyli najwyższy rząd całego węglarstwa. Kiedy wychodźcy polscy przybyli do Francyi, węglarze gorliwie garnęli ich ku sobie. Młodzież z zapałem chwyciła nowe zasady. Liczba węglarzy Polaków na początku 1833 r. była już tak znaczna, że utworzyli oni własną naczelną władzę, Namiot narodowy, którego siedzibą był Paryż. Michał Chodźko w swoim poemacie: *Dziesięć Obrazów* (Paryż 1841) opisuje posiedzenie namiotu i przyjęcie Michała Wołłowicza na brata. Wymienia też jako braci: Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmochowskiego, Leona Zaleskiego. Lelewel, Worcell, Krę-

powiecki mieli także należeć. Po zakładach organizowano oddzielne poręby, czyli wenty, i tak Karol Bogumił Stolzman założył poręb w Besançonie. Węglarstwo polskie, które liczyło 400 wychodźców młodych i wykształconych, wywierało wielki wpływ na emigrację i wzniecało w niej silne pragnienia rewolucyjne.

Jesienią już 1832 r. rozpoczęły się pomiędzy tajemnymi związkami układy, które miały na celu wywołanie powszechnej rewolucji w Europie. Liczono na wybuch rewolucyjny we Francji, Włoszech, Niemczech i Polsce. Pokładano także nadzieje na Belgię. Stronnictwo radykalne w Szwajcaryi, które w wielu kantonach opanowało sterem rządu, obiecywało swoją pomoc. W planach jednak, które układano — jak się zdaje — nie było wiele jedności, a w wykonaniu jeszcze mniej okazało się takowej.

Wyprawa polska stosunkowo najlepiej się powiodła, aczkolwiek obiecana pomoc wszędzie zawiodła. „Każdy — powiada Michał Chodźko — przedzierał się własnymi prawie środkami. Oprócz wsparcia (po 150 franków), które otrzymało kilkunastu w Lyonie, i małych funduszków napotkanych w Szwajcaryi, innych żadnych nie było“. Natomiast w całych Niemczech podwojono czujność policyi, powiększono strzeżenie granicy. I pomimo tych ogromnych trudności, do których przyłączały się jeszcze nieznaną niemieckiego języka i brak paszportu, kilkudziesięciu młodych, odważnych, przejętych duchem poświęcenia się oficerów przybyło nad granice Królestwa Kongresowego i Litwy,

ażeby objąć dowództwo nad powstańcami. I tu ich spotkał wielki zawód. Żadnych przygotowań nie zrobiono. Naród jeszcze nie wyszedł ze stanu osłupienia, w jaki wprawiły go były upadek powstania i moskiewskie okrucieństwa.

Na naczelnika powstania był wybrany Józef Zaliwski, a on wyznaczył dzień swego patrona, 19 marca na rozpoczęcie walki zbrojnej. Dla partyzantów zostały ułożone przepisy jeszcze we Francji. Podług ich brzmienia — najwyższą władzę sprawowała *Z e m s t a L u d u*, pod którą to nazwą miał się ukrywać znany tylko dowódczom okręgowym i ich zastępcom dyktator. W każdym województwie miał być swój dowódzca, w każdym okręgu swój naczelnik. Od nich zależało mianowanie zastępców i przybieranie podkomendnych partyzantów. Skoro liczba tych ostatnich przechodziła 50, okręgowy naczelnik powinien był nadmiar ludzi odsyłać do zakładu kadrów, formujących siłę zbrojną narodową. Dążeniem naczelnika okręgu miało być uwolnienie swego okręgu od nieprzyjaciela i ustanowienie następnie władzy cywilnej, pozostającej jednak pod jego nadzorem. Partyzantom wskazywano, że mają oni utrzymywać się po lasach, górach i miejscach niedostępnych: że mają przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicją, zabierać kasy wrogów; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych; słowem niszczyć wszystko, co było własnością lub podporą rządu

najeźdźniczego. Pod względem strategicznym powstanie miało się posuwać ku Warszawie, ażeby ją ze wszystkich stron osaczyć. Każdy oddział partyzancki zabierał z sobą sporą liczbę odezw, drukowanych w Paryżu.

Od strony granicy pruskiej weszli do królestwa kongresowego: Artur Zawisza, Kalikst Borzewski, Antoni Winnicki, Piszczański, Faustyn Sulimirski, Dornfeld, Bojarski i Bugajski. Gromadzili oni na Mazowszu, Kujawach i w Kaliskiem parobków, którzy uciekali od odbywającego się podówczas poboru wojskowego. Szlachta ziemska, której dyplomaci paryscy zalecali siedzieć spokojnie, zachowywała się biernie. Powstańcy, pomimo słabej liczebnej swej siły, trzymali się aż do czerwca, kiedy nadeszła wiadomość o odwołaniu walki. Dornfeld i Bojarski, którzy przebiegali okolice nad Wartą, szczęśliwie wymknęli się. Bugajski został stracony w sierpniu 1834 r. Borzewski, który odważnie rzucał się na oddziały rosyjskie i bił je, 6 czerwca pod Dobrzyniem omal nie dostał się do niewoli; umarł on w 1836 r. jako legionista w wojnie hiszpańskiej z odniesionych ran w bitwie pod Inigo. Winnicki został rozstrzelany w Kaliszu. Szczególną cześć zdobyło sobie w pamięci narodowej nazwisko Artura Zawiszy, tak z powodu dzielnych bojów jak i bohaterskiego męczeństwa. Potomek Czarnego „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopca, jak jego przodek rozniósł sławę oręża polskiego wśród muzułmanów“ — powiada jeden ze współ-

uczestników wyprawy 1833 r. Miał on lat 25. Ukończywszy uniwersytet warszawski, służył on w powstaniu 1831 r. i piórem i orężem. Przybywszy w marcu 1833 r. w plockie, zgromadził on 25 tę- gich Mazurów, uzbrojonych w kosy i trzymał się z nimi w obszernych borach Skępskich. Przeprawiwszy się przez Wisłę, przeszedł w lasy Krośnie- wickie*). Otoczony w pierwszych dniach maja przez trzy bataliony moskiewskie, po sześciu go- dzinach upartej walki, straciwszy w boju prawie wszystkich towarzyszy, ranny wpadł w ręce wroga. Męczony w cytadeli, nikogo nie wydał. Kiedy go pytano o współników, odpowiadał: „wspólnikami moimi są wszyscy Polacy, cały lud polski, za któ- rego wolność i niepodległość Ojczyzny mojej umrę szczęśliwy; jej mściciele będą moimi i braci moich mścicielami“. Entuzjastyczny, odważnie i śmiało umarł na szubienicy w Warszawie 27 listopada. Ostatnie jego słowa miały być: „Kiedybym miał sto lat żyć, wszystkibyem ofiarował je Ojczyźnie!“ Przy- tacza je rosyjski historyk Berg z opowiadania pewnego generała, naocznego świadka tracenia Zawiszy.

Od strony Galicyi wtargnęły oddziały dowo- dzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmochowskiego, z którym razem przeszedł granicę Józef Zaliwski. A prócz tego miał rychło wkroczyć na Wołyń podpułkownik Franciszek Bobiński.

*) Po drodze pomiędzy Włocławkiem i Łęczycą.

Oddział Dziewickiego puścił się ku Połańcowi, lecz otoczony przez chmurę kozaków, został zatrzymany. Dziewicki wzięty do niewoli, poprosił wody do picia i wsupawszy do niej trucizny, wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł on do Janowa, przetrzepał kozaków i jakkolwiek ścigany przez znacznie większe siły, trzymał się przez dwa miesiące w lubelskiem aż do odwołania walki. Białkowski, pomimo uruchomienia znacznej części wojska rosyjskiego i urządzenia obław włościańskich, nie ustępował aż do odwołania wyprawy, a 3 maja, uderzywszy na Józefów, wywołał wielki popłoch pomiędzy Moskalami. Dmochowski, przeszedłszy granicę około Sandomierza wraz z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonymi, udał się wraz z Zaliwskim ku Lublinowi. Nie znalazłszy nigdzie nic przygotowanego i nie znajdując poparcia, postanowili wrócić do Galicyi i przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem, dostali się wreszcie 28 kwietnia z matni moskiewskiej.

Jak w Królestwie kongresowem otoczono promienną aureolą nazwisko Zawiszy, tak na Litwie stała się głośną pamięć Michała Wołłowicza, dawnego filarety wileńskiego. Przybywszy do swojej wsi Czundry, położonej o jedną milę od Słonima, uzbrajał on włościan do powstania. Zadenuncjowany, ukrył się on w sąsiednich borach, ale tam zachorował i przez żołnierzy rosyjskich ujęty został. Kochany był przez włościan; miał lat 24. Umarł po bohatersku na szubienicy w Grodnie.

Więzienia moskiewskie, a wkrótce i austryackie zapełniły się licznymi ofiarami. Rozstrzeliwano i wieszano patryotów. W maju zostali rozstrzelani: Olchowski, Kurzyjamski, Przeorski i Raczyński; w lubelskiem powieszani w Józefowie: Karczewski i Plenkiewicz, w Borowie: Dawidowicz i Jakubowski; w listopadzie rozstrzelani: Francuz Palmar, Stefan Giecołd i Szpek. Piszczakowski został rozstrzelany w Białymstoku. Józef Dębowski w Kaliszu. Wysyłano do ciężkich robót, pędzono przez kije, wcielano do pułków kaukazkich i batalionów syberyjskich. Kobiety, które dawały przytułek i żywność powstańcom, ćwiczone różgami. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach w Lublinie, przy odgłosie muzyki wojskowej, dano 200 różeg. Orłowska, skazana na 500 różeg, uwolniła się samobójstwem od czekającej ją hańby.

Szczególnie pastwił się okrutnie gubernator grodzieński, Michał Murawiew, późniejszy kat Litwy. Wysłał on połowę kancelaryi grodzieńskiej i białostockiej na szeregowców do wojska. Kto się nie okupił grubo pieniędzmi, temu konfiskowano dobra. Znaczną liczbę mieszczan i włościan pędzono przez kije. Wiele osób wysłano na Sybir i w głąb Rosyi. Do pomnożenia liczby ofiar dużo się przyczynił emisaryusz Szymański, osobistość nikczemna.

Włościanie okazywali współczucie powstańcom, i jedynie strach wielkiej siły moskiewskiej wstrzymywał ich od licznego udziału. Ukradkiem wszędzie pomagali. Widzieli to Moskale i urząda-

nym obławom z włościan dodawali swoich podoficerów i żołnierzy. W liczbie objętych wyrokami konfiskaty w gubernii grodzieńskiej i obwodzie białoostockim, było 51 chłopów. Znaczną ich liczbę przepędzono przez kije i posłano na Sybir, Agaton Giller wielu ich spotkał w Zabajkalskiej krainie. Wymienia on ze sprawy Wołłowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka. Kazimierz Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi niedaleko Okuniewa, dostał 3000 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota“. Razem z nim był skazany także zięć jego Filip Kurek, złote serce, gorąco miłujące ojczyznę. Dostał on 2000 kijów i w kopalniach, „przez wiele lat mozolnie i w nędzy pracując, nie uronił ani jednej cnoty narodowej“ — powiada Giller.

W Galicyi przez pewien czas łudzono się, że rząd austriacki, nie mając interesu bronić państwa rosyjskiego, srożyć się nie będzie. Omylono się jednak strasznie. Rychło rozpoczęła się obława po całej Galicyi, i ujęto Łubieńskiego, Białkowskiego, księdza Żaboklickiego, Wincen-tego Tyszkiewicza i wielu innych. Zaliwski, zaufany w pobłażliwość austriacką, pomimo ostrzeżeń i namowy, nie uciekał i wpadł także w ręce policyi. We Lwowie miejsca zabrakło dla więźniów. Warunki pomieszczenia były okropne, zabijające.

Nikczemny Wittmann, brutalny Pressen, ohydny Zajączkowski, któremu w 1846 roku w Krakowie roztrzaskano łeb wystrzałem z pistoletu, nie badali więźniów, ale pastwili się nad nimi po szatańsku. Śledztwo trwało 3 lata. Zaliwskiego, który wyszedł z więzienia sparaliżowany i z rozstrojonym systemem nerwowym, skazano na szubienicę, ale wyrok ten zmieniono na 20 lat więzienia w Kufsztejn, twierdzy tyrolskiej. Białkowskiego także tam osadzono; ks. Żaboklickiego i Karola Borrowskiego, który przybył do Galicyi już po wyprawie Zaliwskiego, wysłano tam na lat 15. Wielu innych skazano na krótsze terminy. Więzienie w Kufsztejn był to prawdziwy grób dla skazanych.

Ruch w Niemczech zupełnie się nie powiódł. Siły rewolucyjne okazały się za małe. Garstka studentów, zgromadzona z rozmaitych uniwersytetów i dowodzona przez dwóch Niemców i Polaka Szylinga, dnia 3 kwietnia wieczorem we Frankfurcie nad Menem oświadczyła odwachami, ale wojsko austriackie wnet nadbiegło i rozprószyło powstańców.

Nic o tem nie wiedząc, Polacy z zakładów francuskich w Besançonie, Dijon'ie i innych okolicznych wyruszyli gromadnie do Szwajcaryi, ażeby stamtąd udać się do Niemiec. Przybyło ich do 500. Tymczasem okazało się, że do Niemiec nie było już iść poco. Mazzini więc, który nie wyrzekł się był myśli wyprawy sabaudzkiej, chociaż chybiła ona w 1833 r., organizował ją ponownie z znajdujących się Włochów i przybyłych Polaków i Niemców. Wyprawa ta, która miała miejsce 1 lutego 1834 r., wcale nie udała się.

Rząd francuski, który od samego początku nie okazywał życzliwości dla emigracji polskiej, teraz mając dowody, że demokratyczna jej część znajdowała się w porozumieniu i związku z rewolucyjnymi stowarzyszeniami francuskimi, coraz bardziej krępował jej wolność. W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono oddział pod nazwą *Comité central polonais*, czyli specjalną policją w sprawach emigracji polskiej. Ażeby Polacy nie znajdowali się razem w większej liczbie, porozdzielano ich pomiędzy 136 małych zakładów. Zakazano tajne stowarzyszenia i chciano nawet rozwiązać *Towarzystwo Demokratyczne*, ale ono wykazało, że nie jest tajemem. Wydalono z Francji do 10 wychodźców, a pomiędzy nimi Worcella, Puławskiego, Czyńskiego, Krępowieckiego, Lelewela, Chodźkę itd.

Zachowanie się stronnictwa arystokratycznego w sprawie wyprawy Zaliwskiego oburzało do wysokiego stopnia emigrację demokratyczną. Przypisywano jemu to głównie niepowodzenie całej sprawy. Korzystając z tego usposobienia i popierany przez demokratów, namiętny i niewybredny w środkach Józef Bolesław Ostrowski podjął ostrą kampanię przeciwko Czartoryskiemu w Nowej Polsce, która miała być jakoby dalszym ciągiem tej, co wychodziła w Warszawie w 1831 r. W lipcu 1834 r. zaczęto zbierać podpisy pod aktem, który ogłaszał czynność Czartoryskiego za szkodliwą dla emigracji i narodu polskiego. Akt ten, podpisany przez 2.238 wychodźców, został we wrześniu tegoż roku ogłoszony.

ROZDZIAŁ VI.

Propaganda ludowa.

(1835—1840).

Nieudanie się wyprawy Zaliwskiego przekonało gorących demokratów, że propaganda umysłowa — i to na dość długo — powinna poprzedzić zbrojne powstanie. Przekonania ludowe, demokratyczne, ażeby mogły poruszyć cały naród, potrzebowały upowszechnić się i wzmocnić, potrzebowały z dziedziny umysłowej przejść w dziedzinę uczuciową, stać się dla świadomej części narodu wiarą społeczną. Niezawodnie odczuł to Szymon Konarski, który wraz z Arturem Zawiszą i Michałem Wołłowiczem pospieszył był do kraju ojczystego, w swoje rodzinne Augustowskie. Wróciwszy na emigracją, pobiegł on do swoich towarzyszy w Szwajcaryi i wspólnie z nimi brał udział w wyprawie Sabaudzkiej, która z powodu opieszałości Ramoriny i z braku należytego poparcia przez związki węglarskie, nędznie się zakończyła.

Niezadowolenie ze związków węglarskich, a zwłaszcza z naczelnej władzy Namiotu Powsze-

chnego w Paryżu, było ogromne. Zarzucano mu kosmopolityzm, dążności centralizacyjne i upodobanie w formach, które nie odpowiadały ani wymaganiom nowożytnego ducha, ani demokratycznym przekonaniom. Józef Mazzini więc, gorący patriota włoski, który organizował był wyprawę Sabaudzką, zaproponował wychodźcom włoskim, polskim i niemieckim, oraz tym radykałom szwajcarskim, którzy popierali plany rewolucyjne — utworzenie nowej międzynarodowej organizacji, któraby zapewniała wszystkim narodom równość i samodzielność. Propozycję tę przyjęto, i w dniu 12 kwietnia 1834 r. zawiązała się Młoda Europa, która się składała z samodzielnych związków: Młode Włochy, Młoda Szwajcarya, Młoda Polska i Młode Niemcy.

Młoda Polska wybrała w dniu 12 maja w Bernie szwajcarskiem komitet, który miał kierować jej sprawami. Do tego komitetu weszli: Karol Stółzman, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski, Józef Dybowski i Feliks Nowosielski. Nowy związek, oświadczając, że wszystkie myśli swoje i całą działalność zwróci, „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia być ma wszechwładztwo“ (ludowładztwo, gminowładztwo), ułożył odpowiednią Ustawę, która w październiku ostatecznie zatwierdzoną została. Jako naczelne punkty wiary zapisano, że jedynym wszechwładczą jest L u d, jedynym rządcą ludu: P r a w o,



Stymon Konarski

jedynym prawodawcą: W o l a L u d u. Rządy miały być bezpośrednio, ludowe. Wszystko opierało się na wyborach i powszechnem głosowaniu. Ożywiona tymże samym duchem i kierująca się tym samym programem, M ł o d a S z w a j c a r y a podjęła wówczas walkę parlamentarną o bezpośrednio rządy ludowe, i dzięki tej walce Szwajcaryja posiada dzisiaj najlepsze prawa polityczne (referendum i inicjatywa), których zazdrości im nawet demokratyczna Ameryka i stara się o zaprowadzenie podobnych praw u siebie.

Organizacja Młodej Polski obejmowała: 1) Komitet centralny, który miał przebywać za granicami kraju, 2) komitety ziemskie, 3) organizatorów i 4) stowarzyszonych. Organizatorowie zajmowali się pozyskiwaniem członków i pomiędzy sobą znać się nie powinni byli; znosili się oni z jednym tylko członkiem komitetu ziemskiego, którego zwano korespondentem. Zagranicą, gdzie nie miano potrzeby wielkiej ukrywać się, stowarzyszeni, znajdujący się w jednej miejscowości, tworzyli gminę, a ta wybierała organizatora.

Wkrótce członkowie Młodej Polski udali się do innych krajów, niosąc tam ustawę onej: Stolzman do Belgii, Szymon Konarski do Francji, Tadeusz Żabicki do Krakowa. W Belgii i Anglii pozyskano sporo członków, ale we Francji Młoda Polska napotkała silnego spóźzawodnika w Towarzystwie Demokratycznym. W 1835 r. przeniesiono naczelną siedzibę związku do Brukseli a do nowego komitetu wybrano: Lelewela,

Stolzmana, Walentego Zwierkowskiego Wincentego Nieszokocia, Waleryana Pietkiewicza, Andrzeja Gawrońskiego i Karola Królikowskiego.

Szymon Konarski, osiadłszy w Paryżu, na początku 1835 r., wspólnie z Janem Czyńskim, zaczął wydawać pismo p. t. *Północ*, w którym przedstawiali potrzebę i konieczność połączenia walki o niepodległość z wielkim przeobrażeniem społecznym w duchu prawdziwego braterstwa. Mniemali oni, że w walce krwawej, wymagającej wielkiego zespolenia sił i ogromu ofiar, „porównają się różnice społeczne, majątek pojedynczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy“. I rzecz ciekawa, że najznakomitszy z nowocześniejszych filozofów, Herbert Spencer, mówiąc o istocie ewolucji, zaznaczył także ten przygotowawczy wpływ powstania narodowego, mówiąc, że „wówczas wszystkie istniejące władze, wszystkie różnice klasowe i przemysłowe znikają: społeczeństwo zorganizowane rozpada się na niezorganizowane skupienie jednostek społecznych“. Konarskiemu kazano rychło opuścić Francję. Wyjechał on do Anglii, a po krótkim tam pobycie udał się, do Krakowa. Konarski, który był wydoskonalił się w Szwajcaryi w robieniu kółek cylindrowych w zegarkach i uchodził w Paryżu za jednego z najbiedniejszych robotników, odbywał podróże pieszo jako wędrowny zegarmistrz.

Zdawałoby się, że najwięcej swobody mogło istnieć w Rzeczypospolitej Krakowskiej, i istotnie

tak po części było i byłoby to jeszcze w wyższym stopniu, gdyby nie ta okoliczność, że istotne w niej rządy należały do trzech prokonsulów, jakimi byli rezydenci: rosyjski, austriacki i pruski. Pomimo to wszakże oddychało się w niej świeżem polskiem powietrzem, czuć było więcej ducha młodo-europejskiego. Stosunki społeczne układały się tu w bardziej postępowym kierunku, aniżeli w sąsiednich prowincjach. Włościanie byli oczynszowani i doznawali większego dobrobytu, aniżeli za pasami granicznymi. Mieszczanstwo, przypuszczone do życia publicznego, sprzyjało podniesieniu oświaty. Wszechnica krakowska, jedyna wszechnica polska, aczkolwiek zamknięta dla Polaków zakordonowych, rozwijała myśl polską i oddziaływała dobroczynnie na Śląsk, Słowacyznę, Czechy i Morawy. Wychodźcy polityczni, lubo szpiegowani przez rezydentów, czuli tu więcej pod sobą gruntu, aniżeli gdzieindziej. To też Kraków stał się punktem, gdzie ludowcy utworzyli główne swoje ognisko.

Żabicki a następnie Konarski z Leonem Zalewskim starali się, ażeby związek węglarski, istniejący jeszcze w Krakowie, przyjął ustawę Młodej Polski i odpowiednio się przeobraził. Większość jednak była tego zdania, iż przyjąwszy główne jej zasady, należało uwydatnić kwestyę włościańską i samą organizację zastosować dokładniej do istniejących warunków w Polsce. Polecono tę pracę Sewerynowi Goszczyńskiemu. W ten sposób powstało Stowarzyszenie Ludu Polskiego, które w dziejach naszego rozwoju narodowego w czasach

porozbiorowych odegrało wielką rolę, rzucając pełną garścią nasiona ludowe na glebę dawnej Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego, dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. Każda ziemia miała swój zbor ziemski, a wysłańcy zborów ziemskich składali zbor główny czyli naczelny, którego siedzibą był Kraków. W tym zborze oprócz przedstawicieli ziem, zasiadał jeszcze przedstawiciel włościan, a znaczenie jego było tak wielkie, że żadna uchwała powzięta w jego nieobecności, nie miała prawomocnego zobowiązania.

Co do osób, składających Główny Zbor w Krakowie, to zachodzi pewna różnica w podaniach Gillera i Widmana, aczkolwiek obaj mieli sposobność zasięgnąć wiadomości od samych uczestników tego ruchu. Obaj wymieniają: Goszczyńskiego, Lesława Łukaszewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego i Giedrojcia. Oprócz nich, Giller wymienia jeszcze: Ludwika Miłkowskiego, Teofila Januszewicza, generalnego prokuratora Rzeczypospolitej Krakowskiej, Henryka Bogusza i Teofila Żebrowskiego; Widman zaś: Wystoucha, Szymona Konarskiego i Aleksandra Węzyka. Być może, że jeden i drugi podaje imienny skład Zboru z różnych czasów. Co do Konarskiego, to zdaje się być rzeczą pewną, że był w Zborze.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego szczególnie czynną pomoc znalazło w krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z pomiędzy niej Gustaw

Ehrenberg, Aleksander Węzyk, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski udali się do Warszawy w celu propagandy. Wyjechali też w celach szerzenia Stowarzyszenia: Konarski na Wołyń, a Gószczyński z Leonem Zaleskim do Galicyi. Propaganda przeniknęła i w Poznańskie. Zakładano gminy i na Śląsku. Lesław Łukaszewicz zawiązał stosunki ze Słowianami austriackimi, i skutkiem tego przybył do Krakowa z Berna morawskiego K a m p e l i k jako wysłannik narodu czeskiego. Mamy liczne ślady, że propaganda ta ludowa przyczyniała się także do odrodzenia narodu czeskiego i rozbudzenia polskości na Śląsku.

Czy istniał zбір w Warszawie i kto do niego wchodził, nie wiemy; mamy jednak świadectwa, że Stowarzyszenie nie tylko w stolicy, ale i po innych miastach (Łomża, Kielce) Królestwa Kongresowego szerzyło się. Rozpowszechniano szwajcarskie i paryskie wydawnictwa. Wpływ tego stowarzyszenia, które szerokiem ramieniem zagarniało inteligentną młodzież, był bardzo ważny. Strumień świeżego powietrza poruszył pleśniejące w ciężkiej niewoli umysły. Znowu się obudziły wiara i nadzieja w przyszłość narodową. Szlachetne cele i dążności ustrzegły młodzież wykształceńszą od pozomiego gonienia za karierą i wysługiwania się rządowi najezdniczemu.

Konarski, który przebywał czas pewien w Galicyi, w 1836 r. udał się na Wołyń. Pośrednikiem w stosunkach z ziemiami ruskimi w zaborze moskiewskim był niestrudzony Ignacy Kulczyń-

ski, który — jak powiada Michał Chodźko — „biegał często na Wołyń, na Ukrainę, na Podole“. Tam już węglarze zanieśli byli swoje zasady, i na Wołyniu już się był zorganizował związek polityczny. Konarski, piękny, nie mający jeszcze 30 lat męzczyzna, z bujnemi blond włosami, które mu spływały na ramiona, z rozmarzonymi oczami niebieskimi, z małemi wąsami i hiszpanką, entuzyasta i poeta, zjednywał szybko sobie serca. Głosząc myśli ludowe, wydawał się być natchnionym prorokiem. Przewaga jego moralna była ogromna. Związek przybrał charakter ludowy i rozszerzył się aż do Kijowa i Odessy. Szczególnie czynnymi byli: Kasper Maszkowski, nauczyciel Piotr Borowski i świątły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Józef Beaupré z Krzemieńca. Przebywając na Podolu w domu Fryderyka Michałskiego, Konarski zakochał się w jego córce Emilii, i ta została jego narzeczoną. Kobiety silnie odczuwały nową niesioną im wiarę ludową. Po między niemi Ewa Felińska, rodem z Białorusi mińskiej, odznaczała się wielkiem uczuciem, niepospolitym umysłem i ogromną mocą charakteru. Przez kobiety przeważnie została zjednaną dla Stowarzyszenia znaczna liczba zamożnej szlachty. W Odesie działał lekarz Maciej Łowicki. Kijowska młodzież uniwersytecka utworzyła czynną organizację. Nawet młodzież gimnazjalna spiskowała.

Z Wołynia udał się Konarski w Mińskie, a następnie w Grodzieńskie. Tam go już był uprzedził

czynny dawny węglarz, a później członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Napoleon Nowicki. W Mińskiem zajęli się gorliwie sprawą Stowarzyszenia: Napoleon Jeleński, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki. W Grodzieńskim wielką czynność rozwijał Jerzy Brynk, który zaprzyjaźnił się osobiście z Konarskim. W Wilnie zorganizował się naczelną zbiórkę na Litwę i do niego weszli: kanonik katedry wileńskiej wymowny kaznodzieja, z pochodzenia włościanin, Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Romerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończak i Franciszek Dobkiewicz. Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz. Uczniowie wileńskiej akademii medyko - chirurgicznej wzięli liczny udział w związku, a najbardziej czynnymi mieli być: Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego z Polesia, zdolny poeta białoruski; także poeta Tadeusz Łada Zabłocki, Zahorski i Rabczyński. Spisek rozszerzył się i po szkołach średnich; a nawet i pomiędzy kadetami w Brześciu Litewskim propaganda ludowa znalazła gorących zwolenników. Równość braterska powszechna, uobywatelenie włościan, stało się hasłem dla szlachetniejszej części narodu wszędzie, gdzie brzmiała mowa polska, gdzie młodzież polska gromadziła się liczniej jak np. w Dorpacie.

I kiedy polska „myśl co w Niebie wolności życie swoje brała“ *), wskazywała społeczeństwu

*) Wiersz Konarskiego.

plomienny i uroczy obraz braterstwa i szczęścia powszechnego, carat moskiewski z otwartością brutalną wymagał zrzeczenia się wszelkiej samoistności i spokojnego dźwignania jarzma niewoli. Car Mikołaj wracając z Cieplic w Czechach, gdzie wraz z królem pruskim i cesarzem austriackim poufnie porozumiewał się co do wspólnej polityki, w połowie października 1835 r. zatrzymał się po raz pierwszy od czasu rewolucyi w Warszawie i pozwolił przedstawić sobie deputacyę miejską. Kiedy ta weszła, rzekł, iż nie chce słuchać jej mowy, bo nie wierzy w jej szczerłość. „Ja nie jestem już królem polskim — mówił — jestem tu jako cesarz Rosyi. O! ja was znam dobrze, wy jesteście i będziecie zawsze ciż sami. Ta to ojczyzna urojona uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwzszymi jeszcze. Wy się poddajecie tylko materialnej sile. Ja się jej trzymam. I dla tego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę *). Tak, ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzeba, każę spalić miasto we dwudziestu czterech godzinach. Tak — powtarzam wam to — każę spalić a potem się pocieszę. Bądźcie pewni, że ja nie pomyślę o odbudowaniu miasta!“

Kiedy Stowarzyszenie Ludu Polskiego ogarniało szeroką siecią ziemie ruskie, litewskie i polskie w zaborze moskiewskim, w Galicyi puszczano ono głębokie korzenie, szerząc się w mie-

*) Cytadela została założona 4 maja 1834 r.

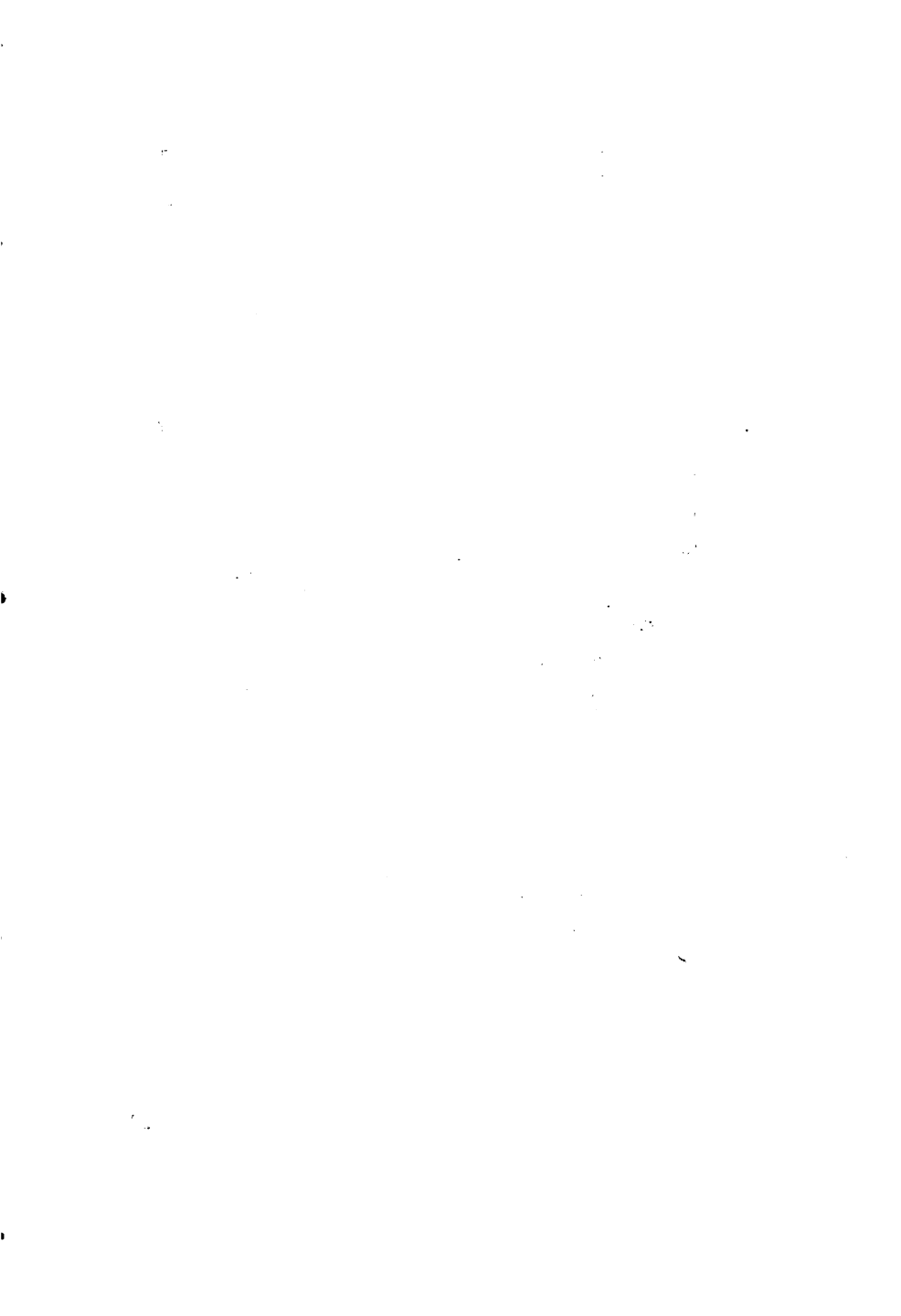
szczaństwie, w wojsku, a nawet sięgając do włościan. We Lwowie zawiązał się naczelny zбір na Galicyą, a po miastach mniejszych potworzyły się zbory, czyli rady obwodowe. Każda rada obwodowa przez swego sekretarza utrzymywała stosunki z sołtysami, którzy przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie, znoszący się z jednym sołtysem, stanowili sołtysostwo. „Było to towarzystwo silnie rozgałęzione — powiada jeden z sołtysów, Andrzej Józefczyk — organizacya wyborna, członkowie zdolni“. Wszyscy co się odznaczali gorętszem uczuciem i wyższym umysłem, należeli do tego towarzystwa. Widzimy tu: Wincentego Pola, Augusta Bielowskiego, Lucyana Siemieńskiego, Karola Szajnochę, Jana Zacharyasiewicza, Żegotę Paulęgo, Hipolita Witowskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, Franciszka Smolkę, Hugona i Teofila Wiśniowskich i wielu innych. Byli i poeci ruscy: wielce uzdolniony Kasper Ciągiewicz *), rodem z cyrkułu Samborskiego, Juliusz Horoszkiewicz i Kottkiewicz. Wielu ze stowarzyszonych żyło i ukrywało się pomiędzy włościanami, zwłaszcza w Zachodniej Galicyi i w Karpatach. Leon Zaleski i byli uczniowie wszechnicy Jagiellońskiej, Stanisław Malinowski i Stefan Małkowski, organizowali pomiędzy góralami związki chłopskie. Pomagali

*) W *Noworoczniku Demokratycznym* (Paryż, 1843 r.) znajdują się trzy poezye Ciągiewicza wydrukowane.

im także: Adolf Zaleski brat Leona, Adolf Tetmajer i inni.

Zabicie szpiega Parłowskiego w Krakowie wzburyło prokonsulów krakowskich, i ci 9 lutego 1836 r. zażądali od Senatu, ażeby wydał emigrantów; a dla poparcia tego żądania, 17 lutego wojsko austryackie rozłożyło się w Rzeczypospolitej krakowskiej. Rozpoczęło się więc usilne wyszukiwanie i wypędzanie wychodźców. Liczba wygnanych doszła do 400. Pomimo to wielu zostało wpisanych do ksiąg metrycznych, i ci jako Krakowianie uniknęli ciężkiego tułactwa.

Z powodu rozpędzenia emigrantów i obostrzenia opieki najezdniczej w Krakowie, przeniesiono zбір naczelny na całą Polskę do Lwowa. Widman i Giller różnią się co do składu tego zboru. Obaj wymieniają: Goszczyńskiego, Stanisława Malinowskiego, Franciszka Smolkę, Rayskiego i Szczepanowskiego, którego jeden nazywa Stanisławem a drugi Janem. Oprócz tych członków, Widman podaje jeszcze: Leona Zaleskiego i Roberta Heferna, Giller zaś: Konarskiego, Ignacego Kulczyńskiego i Koryckiego. Wreszcie skład osób w zborze częściej ulegał zmianie. Największy wpływ w zborze miał Goszczyński, dając innym członkom przykład niezłamanej energii i niestrudzonej czynności. Tropiony przez szpiegów i policyę, musiał każdą noc przepędzać gdzieindziej, i wreszcie niemal osaczony zewsząd, został zmuszony uciekać ze Lwowa w góry Karpackie. Wyjazd Goszczyńskiego dał się mocno uczuć w dzia-





Franciszek Smolka

laniach zboru, a przytem rozpoczęły się coraz liczniejsze aresztowania.

W maju 1838 r. policya moskiewska, mająca rysopis Konarskiego, wiedząca że przebywa on na Litwie i tropiąca go w Wilnie po śladach, zatrzymała go na pierwszej stacyi od Wilna, w Krzyżówce, na trakcie mińskim, i wraz z Ignacym Rodziewiczem, któremu w przejażdżkach zwykle towarzyszył jako lokaj, odwiozła do Wilna. Komisya śledcza, prezesem której został okrutny i gwałtowny książ Trubeckoj, nic nie mogła wydobyć od więźnia. Daremnie wymyślano najohydniejsze tortury: krajano ciało i na świeże rany puszczano gorący lak lub zapalony spirytus, wbijano gwoździe za paznokcie; daremnie go bito kijami i głodzono, — odpowiadał, że nikogo nie zna i nikogo wydać nie może. To żelazny człowiek! — wołał Trubecki. Wiadomość o znęcaniu się nad Konarskim wywołała silne oburzenie pomiędzy oficerami rosyjskimi, i ci postanowili ułatwić mu ucieczkę wraz z kilku innymi, którym groziły ciężkie kary. Podjął się pośredniczenia pomiędzy więźniami Korowajew, ale został zdradzony przez więźnia Antoniego Orzeszkę, którego to głównie zeznania posłużyły komisji do wykrycia całego niemal spisku. Uwięziono tak ogromną liczbę osób, że zabrakło miejsca w więzieniach, i klasztory na nie zamieniono. Samych kobiet uwięzionych liczono kilkadziesiąt. Postępowanie z więźniami było okrutne. Księdza Trynkowskiego doprowadzono do obłąkania. Książ Trubeckoj, gdy przyprowadzono nowego więźnia, rzu-

cał się na niego i kijem lub pięścią uderzał go w twarz. Uczeń gimnazjum, Władysław Dmóchow-ski, przywitany w ten sposób przez Trubeckiego, wyciął kniaziewi ze swej strony tak silny policzek, że ten aż się zachwiał na nogach. Młodego chłopca skatowano, ale naczelnik inkwizytorów stał się od-tąd powściągliwszy.

Warszawska komisya śledcza, pod prezyden-cyą kniazia Galicyna, nie wiele co ustępowała wi-leńskiej w okrutnem obchodzeniu się z więźniami. Giller, który spotkał się z nimi na Syberyi, opo-wiada, że „postępowanie z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa; w czasie indagacyi bito ich różgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochło-stany; podsłuchiowano, głodzono, fałszowano pod-pisy i protokoły“. W Kijowie nie było kniazia pre-zesa, i komisya mniej okrutnie postępowała; pre-zes onej Pisarew, kazał tylko więźniom grubo się optać.

Konarski, który w prześlicznym wierszu *) na-pisanym przed samą śmiercią, wypowiedział wszy-stkie bole swego serca, umarł z pogodnem i pod-niesionem czołem. Został rozstrzelany 15/27 lutego 1839 w Wilnie na Pohulance. Żyje on jednak w pa-mięci Wilnian i całej Litwy, a miejsce jego stra-cenia było w 1861, 1862 i 1863 r. celem pobożnej pielgrzymki patryotów.

Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk i Igna-

*) Został wydrukowany w *Noworoczniku Demokraty-ycznym* (Paryż 1848).

cy Rodziewicz zostali wysłani do ciężkich robót w Syberyi. Korowajew został skazany na rozstrzelanie, ale zmieniono to na ciężkie roboty. Wiele osób wysłano na zaludnienie Syberyi i wielu już stamtąd nie wróciło. Tam też umarł obłąkany ksiądz Trynkowski w 1849 r.

W Kijowie ogłoszono wyroki śmierci: Kasprowi Maszkowskiemu, Antoniemu Beaupré, Piotrowi Borowskiemu i Frydrykowi Michalskiemu. Na dziedzińcu fortecy kijowskiej wystawiono cztery szubienice i kiedy skazanym założono już stryczki na szyję, odczytano im, że wyrok śmierci został zmieniony na dożywotnie kopalnie w Nerczyńsku. Zmiana to była okrutna, i słusznie rzekł Maszkowski: „przyjemniej mi było wchodzić, aniżeli schodzić z szubienicy!“ Skazano jeszcze na wygnanie stokilkanaście osób, a w ich liczbie całą rodzinę Michalskich i 9 kobiet. Była pomiędzy nimi Ewa Felińska, którą zesłano aż do Berezowa, na najgłębszą północ Syberyi.

Najsurowsze wyroki wydano w Warszawie. Wprawdzie nikogo nie skazano na śmierć, ale 15 osób skazano do ciężkich robót, a w tej liczbie kilku uczniów z gimnazyum. Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Wężyka wysłano na bezterminowe roboty w kopalniach nerczyńskich. Wysłano także do Nerczyńska: Karola Podlewskiego, Konstantego Sawiczewskiego, Michała Olszewskiego, Aleksandra Krajewskiego, Eugeniusza Żmijewskiego, Antoniego

Wałęckiego i innych. Poetę Karola Balińskiego posłano do gubernii tobolskiej.

Kiedy Ehrenberga wywożono do kopalni syberyjskich, pocieszał on swoich kolegów słowami: „gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze, oszukamy jego dumę; poniesiem wszędy prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę!“ I męczeństwo tych apostołów wolności nie ginęło daremnie. Zbuntowało ono Bakunina aż do samych głębin duszy; wyrobiło w Hercenie to przekonanie, iż trzeba stworzyć za granicą ognisko dla wolnej myśli rosyjskiej; umocniło nienawiść Szczedryna do despotyzmu azyatyckiego, który deptał i poniewierał godność ludzką; wiele mu też w rozwoju swoim umysłowym zawdzięczali Mikołaj Czernyszewski i Mikołaj Żukowski — jak to sami przyznali. Młodzież wileńska, jak Franciszek Sawicz, Tadeusz Łada Zabłocki, Ksawery Pietraszkiewicz i inni, krzepili ducha patriotycznego w Polakach, zapędzonych do pułków kaukazkich, a tym co przybywali dobrowolnie, często uświadamiali zadanie narodowe. I widzieliśmy nieraz, że Polacy wracali z Kaukazu większymi patryotami, aniżeli przedtem byli.

Jakkolwiek ohydny był okrucieństwo moskiewskie w Kijowie, Wilnie i Warszawie, to jednak tu się ono jeszcze wstydziło oczu europejskich i dopiero w całej swej nagości ukazało się na zaprzepaszczonych obszarach Syberii. Śpiewak Anhelego nie objął całej zgrozy katuszy syberyjskich. Wiadomość o nich nie doszła była jeszcze

do Europy, a z nadto szlachetną była wyobraźnia poety, ażeby mogła nakreślić sromotny obraz oprawców moskiewskich.

Po zgębieniu powstania 1831 r., zapędzono ogromną liczbę Polaków do Syberyi. Jedni jęczeli w robotach ciężkich, drudzy pełnili służbę wojskową w batalionach syberyjskich; wreszcie najlżejszą była dola tych, co musieli własną ciężką pracą zdobywać sobie kawał chleba. Polacy rychło zjednali sobie współczucie miejscowej ludności, która od nich wielu rzeczy się uczyła. A nawet dzikie plemiona więcej miały zaufania do Polaków aniżeli do Moskali. Widząc to wszystko i widząc, że Moskwa trzymała się Syberyi nie tyle istotną siłą ile grozą strachu, ksiądz Jan Sierociński był prowincyał Bazylianów w Owruczu, zagnany pomiędzy kozaki, powziął wielką myśl oderwania Syberyi od Rosyi. Zwierzył się on z tą myślą Władysławowi Drużyłowskiemu, który był także jak i on poetą, i doktorowi medycyny Ksaweremu Szokalskiemu. Wszyscy trzej byli lubiani i szanowani z powodu braterskich swych uczuć dla rodaków i wysokiego swego wykształcenia, projekt więc ich przyjęto z uznaniem, i nie spiskowa połączyła najodleglejsze zakłady polskie. Wybuch miał nastąpić w Omsku i na całej przestrzeni pomiędzy rzeką Irtyszem i stepami Kirgizkimi. Liczono, że w Omsku i w innych garnizonach tej miejscowości, oraz pomiędzy kozakami na granicy kirgizkiej było przeszło 2.400 jeńców polskich. Należeli też do spisku niektórzy oficerowie i urzędnicy, a nawet miał mu

sprzyjać gubernator Markiewicz. Kiedy spisek dostatecznie już dojrzał i naznaczono dzień wybuchu, trzech nikczemników zdradziło i doniosło o wszystkim władzy wojskowej. Komendant fortecy omskiej pospiesznie więc uwięził wszystkie wydatniejsze osoby pomiędzy wygnańcami polskimi w Omsku. Uwięziono też wiele osób i w innych miejscach. Było to w 1836 r.

Na wiadomość o tem, Mikołaj zawrzał straszonym gniewem. Uknuty plan miał wszelkie warunki powodzenia, i gdyby nie zdrada, walka z powstaniem syberyjskiem byłaby ciężką, mogłaby przybrać ogromne rozmiary i skończyć się nieomyślnie. Im większy był strach, tem sroższa zemsta. Komisye śledcze skazywały spiskowców na zabijanie kijami.

Giller, który będąc w Syberji na wygnaniu słyszał opowiadanie o tej krwawej egzekucyi, opisuje ją w pełnych grozy słowach. Powtórzę za nim tę straszną opowieść, bo takie rzeczy należy nam dobrze zapamiętać. Główne miejsce egzekucyi było w Omsku, i odbyła się ona 7 marca 1837 r.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów, rozdano grube, wiśne kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego

za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciagnionych. Ciało kijami jak ciasto odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub poodkładane wlokły się po ziemi za idącym, i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią cieknące. Serca było widać, i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azyatyckich narodów.

„Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodya Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także: Melodinię, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

„Ze skazanych na sześć tysięcy kijów, jeden tylko cudem — rzec można — ocalał. Dr. Ksawery Szokalski winien był życie swoje wspaniałości uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucyi. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5000 pałek, drugim razem 1000. Z ciałem jakby potłatanem zawieszony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy

planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze (1844 r.)“.

To co się działo w Omsku, powtórzyło się w kilkunastu miejscach Syberyi, lecz w mniejszych rozmiarach. Od trzech tysięcy do pięciuset kijów wyznaczano. Piotr Wysocki dostał 1000 kijów w Irkucku.

W tym samym czasie, kiedy odbywały się krwawe egzekucje na Syberyi, kiedy rozstrzeliwano Konarskiego i gnano ludowców, obciążonych kajdanami, na męczarnie długoletnie, na Białej Rusi pastwiono się nad włościanami, przemocą i podstępem zmuszając ich do wyrzeczenia się wiary swych ojców i przyjęcia wiary rządowej: prawosławnej.

Sprawa niszczenia Unii, która po śmierci Katarzyny II złagodniała była, a za Aleksandra I chwilowo przycichła, została na nowo podjęta przez Mikołaja. Ponieważ obrządk: katolicki i unicki nie były przez ludność rozróżniane, i ponieważ katolicy chrzcili swe dzieci i zawierali swe śluby małżeńskie tak samo i w kościołach unickich, jak unicy w katolickich, nowy więc car, wkrótce po swoim wstąpieniu na tron, zaczął od urzędowego rozdzielania tych obrządków i w tym celu ustanowił w 1828 roku kolegium unickie w Petersburgu. Po śmierci metropolity Józefata Bułhaka w 1833 roku, mianował on jego następcą Józefa Siemaszkę, człowieka sprzedajnego, powolne narzędzie rządu

moskiewskiego. Nowy metropolita rozpoczął dzieło oczyszczania kościoła od naleciałości łacińskich. Kazano księżom zapuszczać brody, ubierać się jak popi prawosławni, porobić w cerkwiach rozmaite odmiany i nabożeństwo uczynić więcej podobnem do prawosławnego. Ludność, przeczuwając do czego to wszystko prowadzi, opierała się tym wszystkim zmianom, ale wówczas przybywała policya z kozakami na pomoc i chłostą przekonywała ją o słuszności postanowień biskupich. Opornych księży wyganiano z parafii, a na ich miejsce przysyłano prawosławnych. Włościanie buntowali się przeciwko nasyłanym popom, a wówczas rozpoczynały się krwawe dragonady, przyczem różgami zabijano na śmierć, niszczone dobytek i wleczono do więzień. Kiedy już opór złamano, Siemaszko, zjednawszy takichże nikczemnych jak sam biskupów: połockiego Bazylego Łużyńskiego i litewskiego Antoniego Zubkę, i zebrawszy w podstępny sposób liczne podpisy duchowieństwa unickiego, ogłosił w Połocku ¹²/₂₄ lutego 1839 r. oderwanie kościoła unickiego od rzymskiego i przyłączenie się do kościoła carskiego. Duchowieństwo zaczęło wołać, że podpisy zebrano podstępnie, ale to nic nie pomagało, i protestujących kibitki poniosły na daleki wschód. Powstał więc płacz pomiędzy włościanami. Rozpoczęła się na wielkie rozmiary chłosta, przyczem krew obficie płynęła, zabijano starców, kobiety i dzieci. Włościan spętanych pędzono na stepy orenburskie i na Sybir. I to trwało wiele lat. Makryna Mieczysławska, przełożona klasztoru Bazy-

lianek w Mińsku, która zdołała uciec do Rzymu, podała dokładną opowieść o wstrętnej i okrutnej znęcaniu się moskiewskich siepaczy nad zakonnicami, które miały jedno tylko pragnienie: umrzeć w tej wierze, którą uważały za jedynie prawdziwą i zbawienną.

W Galicyi — jak już wspomniałem — obława policyjna rozpostarła swoje sieci po całym kraju. Niektórzy patryoci, jak Dawid, Ignacy Kulczyński, Kotkowski, woleli samobójstwem oswobodzić się od katuszy, które ich czekały. Jeden z więźniów Kufsteinu powiada: „niewiele takich rodzin się znajdzie (1848 r.), z którychby choć jeden członek nie spędził lat parę w znajomym całej krainie więzieniu, Karmelickiem zwanem, we Lwowie, oczekując z boleścią w pośród pospolitych wszelakiego rodzaju złoczyńców, srogiemu wyroku potępienia za to, że imię Polski szanować i jej nieszczęście czuć się poważał, nie wielu znajdzie się takich, którymby nie było wiadomo, że okładanie kijami nieszczęśliwych ofiar tyraństwa, morzenie głodem, wzbranianie użycia świeżego powietrza, sieczenie różgami i obciążanie brzemieniem łańcuchów nieletniej nawet młodzieży, były głównymi znamionami tego przedsięwzięcia politycznego grobu, który przed każdym tam wepchniętym na długie lata cierpień się otwierał“. — „A przecież — dodaje ten czcigodny świadek — przyznać należy, że to męczeństwo w więzieniu, jak niemniej prześladowanie i ucisk po za obrębem jego, stawało się nowym nasieniem oj-

czystych uczuć i poświęcenia*)“. Dwóch więźniów, Leon Zalewski i Ksawery Szymański, padło ofiarą cierpień niewoli.

W dniu 5 grudnia 1840 r. wobec kilku tysięcy zgromadzonego ludu przed kryminalem we Lwowie odczytano wyroki. Zostali skazani do Kufsteinu: na lat 20 Kasper Ciągiewicz, na lat 15 Fortunat Stadnicki i Stefan Mułkowski, na lat 12 Stanisław Marynowski, na lat 10 Ludwik Kempieński, Marcei Kropiwnicki, Michał Giersza na lat 6 Juliusz Horoszkiewicz. Kiedy więźniowie, których pomimo silnych mrozów wieziono w kajdanach, przybyli do Kufsteinu, zastali tam jeszcze: Józefa Zaliwskiego, Leopolda Białkowskiego, Karola Borkowskiego, Adolfa Rolińskiego, Konstantego Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego, Jakóba Fiszera, Henryka Dmóchowskiego i Wacława Bergera. Oprócz powyżej wymienionych, zostali jeszcze skazani: Michał Olszewski, Aleksander Chrzastowski, ks. Krzyżanowski, Słubicki, Mianosakiewicz, Miejski, Domański, Dienstet, Smolka, Ziemiałkowski i t. d. Wysłano ich do Piorunowa (Spielbergu) przy Bernie, gdzie znajdowali się więźniowie z krótszymi terminami. Było ich tam przeszło 150.

Wypadki, które odbywały się w kraju, wykopały jeszcze większy przedział pomiędzy stronni-

*) Kufstein — więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślone. Poznań, 1849.

ctwem arystokratycznym i demokratycznym. Jedno potępiało spiski krajowe, drugie im sprzyjało i brało w nich udział. Stronnictwo skupiające się koło Czartoryskiego, zmniejszało się przytem wciąż liczebnie. Natomiast liczba tych co się przyznawali do zasad demokratycznych, wciąż wzrastała. W tym jednak obozie demokratycznym były ogromne różnice; można było przejść wszystkie szczeble od szlacheckich demokratów, którzy po większej części chodzili pojedynkiem, aż do socjalistów. Najsilniejszą organizacją demokratyczną było: Towarzystwo Demokratyczne, które wyrobiło wprawdzie wielką karność, ale odznaczało się też dość silną nietolerancją. Skutkiem właśnie tej nietolerancji oderwały się sekcye angielskie w Portsmouth i na wyspie Jersey i utworzyły socjalistyczną organizację: Lud Polski, który istotnie przeważnie składał się z włościan-żołnierzy, „którzy — jak powiada Józef Ordega — przez dziesięć miesięcy nieśli życie bezinteresownie w obronie zasady narodowej, dla niej wycierpieli męczarnie w ta-czkach pruskich, a stanąwszy w pośród tułactwa na nowo dowiedli, że lud polski wyższy czuje cel nad interes wprost tylko materyalny“... Młoda Polska usiłowała była połączyć się z Towarzystwem Demokratycznym, ale została odepchnięta.

Kiedy dwory opiekuńcze wyganiały wychodźców z Krakowa i w parlamentach: francuskim i angielskim wniesiono w tej sprawie interpelację, w lutym 1836 r. znowu pojawiła się myśl połączenia

całej emigracji, ale demokratycznej, w jedno ciało polityczne, które jako takie mogłoby występować na zewnątrz. W tym celu zawiązano w Paryżu Konfederację i zredagowano akt zawiazania onej w duchu republikańskim i demokratycznym. Wskutek skargi posła rosyjskiego, rząd francuski tych co podpisali ten akt, wydalil z Francyi. Trzech więc członków, upoważnionych do reprezentowania konfederacyi, generał Dwernicki, Ledóchowski i Stępowski, przenieśli się do Londynu. Wówczas komitet Młodej Polski, której członkowie zaczęli ją opuszczać dla Ludu Polskiego, rozwiązał się i wielu jej członków weszło do konfederacyi i ją gorliwie popierało, jako „pierwsze publicznie wzięte zobowiązanie uwłaszczenia włościan“. Konfederacya jednak, napotykając na liczne trudności, słabo się szerzyła. Zmieniono więc nazwę i ustawę i nowa organizacya mająca objąć ogół demokratyczny, otrzymała nazwę Zjednoczenia. Akt wyznania wiary tego związku opiewał: „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucyi mającej na celu: niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem, zniesienie przywilejów, rząd i cały społeczny porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechwładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym zastosowaniem będzie: usamowolnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania“.

Pod aktem tym i ustawą podpisało się do dnia 29 listopada 1838 r. 1337 wychodźców.

Stronnictwo arystokratyczne widziało, że nie tylko pomiędzy emigracją, ale i w kraju traci swoje znaczenie. Dyplomacya także nie dopisywała. W roku 1839 zdawało się, że los wreszcie jej się uśmiechnął. Wojska holenderskie i belgijskie stały już naprzeciw siebie, ambasador pruski opuścił Brukselę. Wszystko zapowiadało wojnę i zawikłania europejskie. Jenerał Skrzynecki wszedł do służby belgijskiej, i mówiono o utworzeniu legii polskiej. Nadzieje jednak zawiodły: do wojny nie doszło. W samem stronnictwie arystokratycznym zachodziła zmiana: starzy usuwali się, na ich miejsce przychodzili młodzi, którzy już czynili demokratom ustępstwo co do dwóch najważniejszych kwestyj: że Polska może powstać o własnych siłach i że wyzwolenie włościan jest rzeczą konieczną. Od grudnia 1839 r. zaczął wychodzić *Trzeci Maj*, w którym Olizar propagował monarchię demokratyczną, dowodząc, że jedynie król oparty na masach włościańskich, będzie mógł podźwignąć Polskę. Masy te włościańskie muszą dojść do zupełnego wyzwolenia. „Reforma Czartoryskich i ustawa Trzeciego Maja — pisano w lutym 1840 r. w *Trzecim Maju* — położyły na korzyść uciśnionego ludu początek społecznej w Polsce naprawy; sam postęp czasu i duch następnych dwóch konstytucyj (1807, 1815 r.) wskazuje dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy dopełnioną i wykonaną być powinna. Emancy-pacya ludu stanowi pod wewnętrznym względem

równie żywotne, równie konieczne dla Polski zadanie, jak niem jest pod względem zewnętrznym wyrzucenie Moskali i Niemców“. Ustępstwa te poczynione świadczyły, że myśl demokratyczna zdobyła już w kraju szerokie uznanie.

ROZDZIAŁ VII.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie i zorganizowane przezeń powstanie.

(1840—1847).

Młoda Polska, rozwiązując swój komitet, pomimo swej woli oddawała przewodnictwo Towarzystwu Demokratycznemu, które właśnie w tym czasie przez zaprowadzenie odpowiednio zorganizowanej Centralizacji zaczęło rozwijać wielką czynność.

Towarzystwo Demokratyczne dzieliło się na sekcye, z których jedna, wybierana przez ogół, jako centralna, zajmowała się sprawami całego towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata sekcya centralna przebywała w Paryżu. Ogół jednak, niezadowolony z tej sekcji, która nie wiele robiła, a wielkie stawiła uroszczenia, w 1834 r. zamianował sekcją centralną tę, która znajdowała się w Poitiers. Okazało się to z dwóch względów korzystnym. Znaczna liczba Polaków, która znajdowała się w Poitiers, weszła do Towarzystwa Dem-

kratycznego i liczebną jego siłę ogromnie powiększyła. Przy końcu 1833 r. liczono członków 527, przy końcu 1834 r. — 943. W Poitiers członkowie sekcji centralnej, pobierając stały żołd od rządu francuskiego, mogli prawie cały swój czas poświęcić sprawom towarzystwa. Zastanawiając się nad organizacją jego, przyszli oni do przekonania, że „centralizacja jest najżywotniejszym organem towarzystwa“, a więc nie sekcya jaka, której dobór członków jest przypadkowy, ma spełniać jej zadanie, lecz powinna ona być wybrana z całego Towarzystwa i powinna się składać z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i powszechnie posiadających zaufanie. Tym członkom centralizacji, którzy nie pobierali żołdu państwowego, wyznaczono z kasy towarzystwa pewną sumę na skromne życie, ażeby mogli oddać się wyłącznie sprawom jego. Towarzystwo zatwierdziło to widzenie rzeczy sekcji centralnej przez powszechnie głosowanie, i pierwsza centralizacja została wybrana w 1836 r. Składała się ona z dziewięciu członków (Jan Nep. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucyan Zaczyński, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński, który to zdolny publicysta umarł jeszcze przed objęciem obowiązków). W następnym już roku uznano, że ta liczba jest za wielka, że wybór jej przedstawia wielkie trudności i z tego powodu ograniczono ją do pięciu.

Ponieważ w ostatnich czasach w wielu ważnych

kwestjach objawiły się pomiędzy członkami nader różne zdania, Centralizacya mniemała, iż należy się koniecznie wyrobić pewną jedność przekonań, i że ku temu najlepiej posłuży napisanie Manifestu, który nadto będzie i zewnętrznem ujawnieniem się Towarzystwa. W drugiej więc połowie kwietnia 1836 r. przedstawiła projekt takiego Manifestu i wezwała wszystkie sekcyje do poczynienia swoich uwag. Sprawa ta obudziła żywe zajęcie. Po sekcyjach odbywały się gorące dyskusye. Projekt Manifestu, przeszedłszy przez krzyżowy ogień ścierających się zdań, uległ ostrej ocenie. Zwłaszcza rozwiązanie kwestyi społecznej, obdzielenie włościan ziemią, prawie nikogo nie zadowolniło. Z wyjątkiem kilku głosów, większa część tych, co przystali swe uwagi, szła w swych żądaniach dalej od Centralizacyi, a niektórzy oświadczyli się nawet za wspólną własnością. Skutkiem tego, Centralizacya, starając się zbliżyć — o ile można — różne w tej sprawie zdania, postawiła w Manifeste ogólną zasadę, „iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności, pracy tylko przyznane być może“.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłoszony w tymże roku, przetłumaczony na języki obce, uzyskał uznanie demokratów europejskich, a nawet socjaliści jak Owen, Bronterre O'Brien, Considérant, Raspail, Marx, Hercen, przyklasnęli mu. Zwrócił on przedewszystkiem na to uwagę, że od Wielkiej rewolucyi objawia się coraz powszechniejsze dążenie do zniszczenia przywilejów i do panowania równości. „Ró-

wność wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność“. To jest droga po której kroczy cała Europa. Polska, jeżeli chce istnieć musi także iść tą drogą. Rozwój więc ogólny dziejowy prowadzi Polskę do ustroju demokratycznego. Wszechwładztwo musi wrócić do ludu. I z innego względu przyszłościową i konieczną jest dla Polski zasada demokratyczna. Polska bowiem musi wywalczyć niepodległość, a jedynie będzie to mogła uczynić, odwołując się do ludu. „Nie tknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie“. Manifest dalej ogłasza, że przez usamowolnienie ludu i przez powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów, można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać w nią to wielkie przekonanie, że dwudziesto-milionowy naród koalicję Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francja“.

Towarzystwo przez ogłoszenie powyższego manifestu zyskało wielkie uznanie w emigracji. W końcu 1836 r. liczyło ono 1618 członków. Wkładki do kasy popłynęły dosyć obficie. Czynność wydawnicza powiększyła się znacznie i w tym roku zaczęły wychodzić: *Demokrata Polski*, zajmujący się bieżącymi sprawami; *Pismo Towarzystwa Demokratycznego*, przeznaczone dla obszerniejszych rozpraw; oraz *Przegląd Dziejów Polskich*, mający na celu uwzględ-

dnienie tych wypadków, w których objawiała się myśl demokratyczna.

Centralizacya była nietylko władzą wykonawczą towarzystwa, ale stała się, zyskawszy na to mandat w 1837 r., zastępcą jego we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy, jak wysyłanie emisaryuszów, zawiązywanie stosunków z krajem, układy rewolucyjne i t. d. Ta dyktatura demokratyczna dawała jej wielką siłę, ale z drugiej strony, wzniesła niezadowolenie wielu członków. Przytem wbrew prawie większości, Centralizacya z całą stanowczością odpychała Zjednoczenie, które, zorganizowawszy się po republikańsku, utrudniłoby spiskową czynność na zewnątrz. Zjednoczenie ze swoim sejmikowaniem — powiadała ona — jest to „nienawistny demokracji pierwiastek — anarchiczna szlachta“. Broniła więc ona zawzięcie odrębności Towarzystwa Demokratycznego, i wielce dopomagała jej ta okoliczność, że Zjednoczenie pozostawało bez głowy, t. j. bez kierującego komitetu, aż do 1845 r., ponieważ wybory szły tam opieszale i wprowadzały członków, którzy się pogodzić nie mogli.

Dla zajęcia wszystkich członków Towarzystwa, Centralizacya postawiła cały szereg pytań. Sekcye i pojedynczy członkowie rozbierali gromadnie i oddzielnie postawioną kwestyę i nadsyłali odpowiedzi do Centralizacyi, a ta ogłaszała je w okólnikach wraz ze swojemi uwagami. Następnie, po należytem opracowaniu, drukowano je w oddzielnych broszurkach. Od 1838 do 1841 r. przedyskutowano ośm

kwestyj, a wszystkie — rzecz można — wzmocniły to przekonanie, że pierwszym aktem zbrojnego powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia.

W 1840 r. przeniesiono Centralizację z Poitiers do Wersalu. Nastąpiło to prawdopodobnie z dwóch powodów. Najprzód, pomiędzy zakładem Poitiers i Centralizacją zapanowały nieprzyjazne stosunki, spowodowane sprawą zjednoczenia całej demokratycznej emigracji. Ważniejszym jednak powodem były ówczesne stosunki polityczne. Rządy angielski, rosyjski, pruski i austriacki zawarły umowę, iż zostaną użyte środki wojenne przeciwko baszy Egiptu, gdyby odrzucił on uciążliwe warunki, które mu stawiano. Francya ośmielała baszę do oporu i sama gotowała się jawnie do wojny. Starcie się zbrojne wydawało się być nieuniknionem. Wypadki przybrały były tak groźną postać, że w początku października przybyło trzech członków Centralizacji do Paryża, ażeby być bliżej do ogniska akcji politycznej. W połowie zaś listopada cała Centralizacja przeniosła się do Wersalu.

W tymże czasie zaszła ważna zmiana w państwie pruskiem, która wkrótce przyczyniła się do tego, że Poznańskie stało się ogniskiem nie tylko ruchu umysłowego na całą Polskę, lecz także i działalności politycznej.

Po rewolucyi 1831 r., Poznańskie przeżywało ciężkie czasy, lubo — trzeba przyznać — że prześladowania nie były tam ani tak liczne, ani tak

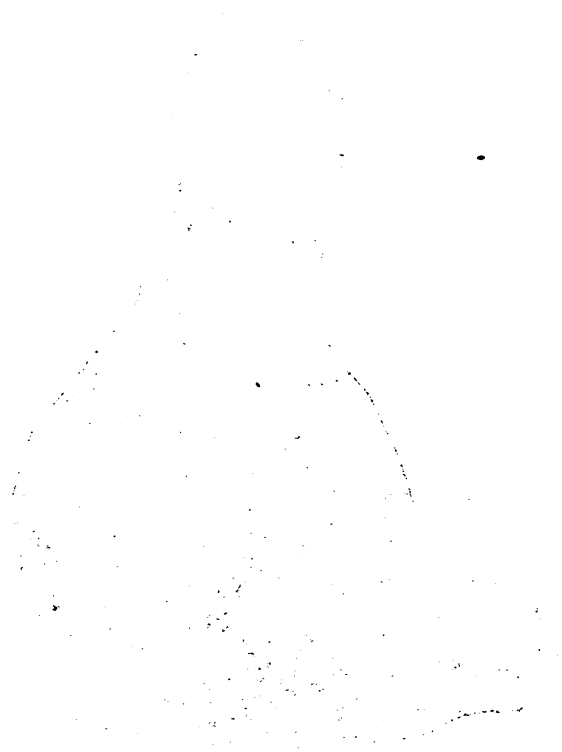
okrutne jak w zaborach: rosyjskim i austriackim. W całym państwie pruskim wznosiła się reakcja, a wraz z nią zaostrzał się system germanizacyjny, który w Poznańskim dążył do klasowego rozdwojenia narodu i obalenia samorządu. I tak dwór oddzielono od wsi włościańskiej, zaprowadzając zamiast jednej, dwie gminy: dworską i włościańską. Odebrano w 1833 r. stanom powiatowym prawo wyboru naczelników powiatowych, czyli landratów, a wybory miejskie uzależniono od regencji. W 1836 r. centralizacja rządowa posunęła się jeszcze dalej, ustanawiając komisarzy okręgowych, mających bardzo rozległą władzę. Dopomagało to do usuwania zewsząd Polaków, a sprowadzania Niemców, którym instytucje kredytowe państwowe ułatwiały przytem nabywanie ziemi.

Pomimo tej reakcyjno-germanizacyjnej polityki, w postępowaniu rządu i władz pruskich w Poznańskim było mniej dowolności aniżeli w innych zaborach, i skutkiem tego stawała się tam możliwą pewna czynność legalna, mająca na celu spotęgowanie sił narodu polskiego. Zjawił się też na tem polu mąż wielkiej zasługi, doktor medycyny, Karol Marcinkowski, syn szynkarza. Za jego staraniem powstało Towarzystwo Naukowej Pomocy, które dawało uboższym środki do nabycia wyższej wiedzy, i Bazar, jako ognisko przemysłu i handlu narodowego. Wpływ tych instytucyj jednak często przeceniano, chcąc okazać zgubność dążeń rewolucyjnych.

Już w ostatnich latach panowania Fryderyka



Karol Marcinkowski



Wilhelma III stronnictwo liberalne zaczęło się wzmacniać i zdobywać większy wpływ w państwie pruskim. W stronnictwie tem Polacy mieli wielkie uznanie, ponieważ młodzież polska na uniwersytetach niemieckich prowadziła gorliwą propagandę przekonań demokratycznych i republikańskich, a polowie polscy, tak na sejmie poznańskim jak i w Berlinie, popierali wszystko, co sprzyjało wolności i postępowi. Wzmagający się wpływ stronnictwa liberalnego dał się odczuć także i w Poznańskim. Lecz dopiero po śmierci Fryderyka Wilhelma III w 1840 r. nastąpiła widoczna zmiana. Nowy król Fryderyk Wilhelm IV miał w sobie więcej poczucia sprawiedliwości i przytem więcej ulegał wpływowi gabinetu londyńskiego, aniżeli polityce petersburskiej. Złagodniały więc we wszystkich prowincjach rządu, cenzura stała się powolniejszą, policya z większą oględnością i wyrozumiałością zachowywała się.

Kiedy się rozpoczęło aresztowanie ludowców w Królestwie Kongresowem, wielka ich liczba szukała schronienia w Poznańskim. Następnie, kiedy za nowego króla nie odnowiono konwencji kartelowej z Moskwą o wydawanie zbiegów, młodzież już nietylko od więzienia, ale i od wojska uciekała z Kongresówki. Na uniwersytecie w Berlinie, gdzie było ze 200 Polaków, Litwini i Koroniarze należeli do najgorętszych demokratów i byli gorliwymi propagatorami. Pomędzy przybyłymi byli ludzie wybitnych zdolności, jak Henryk Kamiński, Bohdan Dziekoński, Roman Zmorski, Władysław Węzyk, Władysław Bentkowski, Roland i inni. W. 1843 r.,

uciekając od więzienia, przybył Edward Dembo-
wski, który dał się już poznać jako niepospolity
myśliciel i pisarz. Ci co znali go bliżej — jak Wła-
dysław Kosiński — nie mieli dość słów czci dla
niego; nazywali go „apostodem wolności, przepę-
nioną miłością i poświęceniem bez granic duszą“.

Młódzież ta gorąca i ruchliwa wywierała ogro-
mny wpływ. Zaczęło się od propagandy literackiej,
ale rychło wniknęła ona we wszystkie stosunki ży-
ciowe. Na uniwersytecie berlińskim utworzył się
ściślejszy związek, a do niego należeli: Jan Reer,
Apolinary Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Mag-
dziński, Michał Słomczewski i inni. Zawiazali oni
stosunki z tak zwanymi uciekinierami i po-
średniczyli pomiędzy nimi i Towarzystwem
D e m o k r a t y c z n e m, sprowadzając i rozpowsze-
chniając jego wydawnictwa. Propaganda uciekinie-
rów „znalazła się praktykowaną tem zręcznie i umie-
jętniej — opowiada jeden ze współczesnych — że
wiele emigrantów wyższej już inteligencji, małych
urzędników, uczniów szkół, synów obywatelskich,
bądź to z poświęcenia, bądź w niemożności poszu-
kania sobie innego zajęcia, oddawało się poprostu
rękodzielnictwu i pracowało u różnych majstrów
polskich miasta Poznania“.

Siejba wydawała obfity plon. Gorących spó-
wyznawców znajdowano nietylko pomiędzy mło-
dzieżą inteligentną, duchowieństwem, rzemieślni-
kami, prywatnymi ofycyalistami, ale i pomiędzy lu-
dem wiejskim. Zwłaszcza ważnym punktem ludowej
propagandy stał się Miłostaw, siedziba Seweryna

Mielżyńskiego, który na emigracji był członkiem Towarzystwa Demokratycznego i wskutek ogłoszonej amnestyi wrócił w Poznańskie. Tam proboszczem był ludowiec ks. Tułodziejski, tam znajdowali gościnne przyjęcie emisaryusze demokratyczni, tam przebywał Lucyan Siemieński i ogłaszał historię dla ludu polskiego p. t. Wieczory pod lipą.

Młodzi demokraci, mając poparcie starszych bojowników, takich jak Libelt i Moraczewski, oświadczyli w drugiej połowie 1848 r. wersalskiej Centralizacji, że gotowi są wspierać i wyręczać ją w pracy w samym kraju prowadzonej. Centralizacja, złożona w tym czasie z Heltmana, Tomasza Malinowskiego, Jana Alcyaty, Teofila Wiśniowskiego i Henryka Jakubowskiego, przyjęła skwapliwie tę propozycję i wysłała w Poznańskie Malinowskiego, ażeby ten kierował tamecznym ruchem organizacyjnym.

Poznań stawał się umysłową stolicą Polski. Tam wychodziły najlepsze czasopisma, a pomiędzy nimi Rok, pojawiający się od 1843 r., swojami gruntownie opracowanymi artykułami wielce się przyczyniał do podniesienia poziomu oświaty. Tam drukowano dzieła, nacechowane myślą postępową. Tam Goszczyński i Siemieński ogłaszali swoje utwory. Utworzył się nawet jakby związek własnego uniwersytetu, w którym Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski swoimi pięknymi wykładami ściągali licznych słuchaczy. Pomiędzy młodzieżą kwitło ludomanstwo, a przewodził w niej Roman Zmorski,

„uważający za nieodzowny warunek zewnętrzności prawdziwego poety długie włosy spadające na ramiona, sękaty kij w ręku, surdut chłopskiego kroju z grubego sukna na sobie“.

Zagraniczne wydawnictwa demokratyczne rozchodziły się w wielkiej liczbie po całym Poznaniu. Zapalony demokrata, księgarz Stefański ułatwiał sprowadzanie i rozszerzanie onych. W każdym cokolwiek zamożniejszym domu można było je znaleźć. Liczne towarzystwa zabaw po miastach pozawiały się głównie w celu propagandy książkowej i kupowały wszystko, co się pojawiało w duchu patriotycznym i demokratycznym. Towarzystwa rolnicze nabywały także wydawnictwa demokratyczne.

Sprzysiężenie, kierowane przez Tomasza Malinowskiego, opierało się przeważnie na dworach szlacheckich. Równocześnie jednak powstał w Poznaniu Związek plebejusów, założony przez Stefańskiego, młynarza Essmana i ślusarza Lipińskiego, i szerzył się pomiędzy mieszczanami, prywatnymi oficyalistami, landwerą i włościanami. Powstawały i inne spiski. Najczynniejszym w pracy spiskowej był Edward Dembowski, który ciałem i duszą oddał się jej zupełnie. Syn kasztelana Dembowskiego, mogący opływać w dostatkach, walczył on nieraz ze straszną nędzą a nawet i głodem, pamiętając tylko o sprawie, a nic o sobie. Lubo miał wszystkiego dwadzieścia i kilka lat i był wątłej budowy, zdawał się być zahartowanym na wszystko i mieć żelazne nerwy, tak niezmordowaną i nieu-

chylającą się przed niczem była jego czynność. Dzielnym także emisaryuszem był Józef Wałęcki z Lubelskiego, syn zamożnych rodziców, który przeobraził się w zupełnego chłopca i żył wśród ludu pod nazwiskiem Pozorskiego. Bardzo wielki wpływ wywierał także Henryk Kamieński, syn dzielnego jenerała pod Ostrołęką zabitego, autor *Prawd Żywotnych*. „Można powiedzieć, powiada współspiskowiec Władysław Kosiński — iż żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co *Prawdy Żywotne*. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysły ludu, mianowicie mieszczan, do rewolucyi usposobiła“.

Organizacya spiskowa przyjęła już takie rozmiary, że w 1843 r. uważano za niezbędne utworzyć w Poznaniu komitet, przedstawiający centr dla związków krajowych. Obok tego Komitetu Centralnego w 1844 r. utworzono jeszcze dwa komitety: finansowy i wojskowy. Z Poznańskiego wysłano emisaryuszów do Galicyi i do Królestwa Kongresowego, ażeby tameczne związki połączyć i zjednać do wspólnego działania.

Pomimo klęsk ogromnych, które poniosło stronnictwo ludowe w Galicyi i pomimo że policya wciąż chwytiała spiskowców i emisaryuszów, porzywana sieć tajna znowu się poczęła nawiązywać. To samo można powiedzieć i o Królestwie Kongresowem. W sierpniu 1843 r. policya moskiewska wiele osób uwięziła, a pomiędzy nimi najwięcej adwokatów i urzędników sądowych. Dwóch z nich

Gerwazego Gzowskiego, asesora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy i Władysława Więckowskiego, adwokata przy trybunale cywilnym mazowieckim, skazano na śmierć, ale wyrok ten zmieniono na kopalnie w Nerczyńsku. Skazano jeszcze sporo osób do ciężkich robót: Wincentego Dawida, Celsa Lewickiego, Adama Grossa, Aleksandra Bielińskiego, Karpińskiego i t. d.

Wielkiej doniosłości był spisek księdza Ściegiennego w końcu 1844 r. wykryty przez Moskwę na południu Królestwa Kongresowego. Oto, co on sam miał opowiadać w ostatnich czasach o powstaniu tego spisku. „Z Warszawą od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju jak i poza jego granicami. Opinię Towarzystwa Demokratycznego podzielałem, bo chciało ono równości między wszystkimi ludźmi i pracy nad ludem. Stosunki i zapatrywania moje spowodowały, że w zimie z 1843 na 1844 rok przybyli do mnie do Chodla dwaj młodzi ludzie z Warszawy“. W ten sposób spisek Ściegiennego wszedł pośrednio w krąg działania Towarzystwa Demokratycznego. Giller, który poznał był osobiście ks. Ściegiennego na Syberji, powiada wyraźnie „że chłopski jego spisek spotkał się ze związkiem młodzieży warszawskiej“.

Piotr Ściegienny (urodził się 1800 r. † 1890) pochodził z włościan i po ukończeniu szkół pijarskich, został księdzem. Czytając pilnie wydawni-



Ks. Piotr Ściegienny

1. The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions and activities. It emphasizes that proper record-keeping is essential for transparency and accountability, particularly in the context of public administration and government operations. The text notes that without reliable records, it becomes difficult to track the flow of funds and resources, which can lead to inefficiencies and potential misuse.

2. The second part of the document addresses the challenges associated with data collection and analysis. It highlights that while modern technology offers powerful tools for data processing, the quality and consistency of the data itself remain significant concerns. The document suggests that standardized protocols and regular audits are necessary to ensure that the data being collected is both accurate and relevant to the tasks at hand.

3. The third part of the document focuses on the role of human resources in managing information systems. It argues that technology alone is not sufficient; it is the skill and knowledge of the personnel operating these systems that truly determines their effectiveness. The text advocates for ongoing training and professional development to keep staff up-to-date with the latest advancements in data management and analysis.

4. The final part of the document provides a summary of the key findings and offers recommendations for future action. It reiterates the need for a holistic approach to information management, one that integrates technology, data quality, and human expertise. The document concludes by encouraging a culture of continuous improvement and innovation in the way that information is handled and used within the organization.

ctwa demokratyczne, z których zrobiły na niego wielkie wrażenie Księgi Ludu — Lamennais'go (tłumaczenie Janowskiego), wyrobił on sobie własną teorię socyalną, która ma w wielu punktach podobieństwo do wyznania wiary społecznej Ludu Polskiego w Anglii. Nauczał więc naprzód włościan, a następnie przy pomocy swoich braci zaczął organizować pomiędzy nimi sprzysiężenie. Zdradzony, ukrywał się w klasztorze Bernardynów w pobliżu Kielc i nie ustawał w swej pracy, ale wreszcie wpadł w ręce czyhającej policji. Skazano go na śmierć, i kiedy w Kielcach stryżek mu już na szyję założono, odczytano wyrok, przeznaczający go do robót dożywotnich w kopalniach nerczyńskich. Braci jego, Karola geometrę i Dominika gospodarza, przepędzono przez kije i wysłano do tychże kopalni. Włościanin Baltazar Susło i Teofil Stojkowski otrzymali po tysiąc kijów i wygnani wraz z Szymonem Krzeczkovskim profesorem z Radomia, Michałem Lewickim, Ignacym Pióro, Aleksandrem Rodkiewiczem, Henrykiem Skórzewskim, Adamem Zarzyckim, Janem Warchockim i Alojzym Tarkowskim do kopalni nerczyńskich. Włościanie: Adamczyk, Brzoza, Wojciech Czubek i Bakalarz zesłani do Omska. Wielu chłopów, tak mężczyzn jak i kobiet ćwiczone różgami; wielu wysłano na Sybir.

Centralizacya, widząc wzrost sprzysiężeń w kraju, zwróciła całą uwagę na przysposobienie się do zbrojnego powstania. Wyznaczała więc zapomogę pieniężną dla tych, co się udawali na naukę do

Szkoły Sztabu w Paryżu i do szkoły inżynierii i artylerii w Metz. Wysłała też pewną liczbę osób do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby tam nabyły wprawy i specjalnych wiadomości. Na jej polecenie układano kursy wojskowe i regulaminy. Józef Wysocki, ukończywszy nauki w Metz, i Mierosławski rozpoczęli wykłady wojskowe.

Spiskowcy krajowi zaczęli domagać się od Centralizacyi, ażeby ta wyznaczyła termin powstania. To spowodowało silne starcie się zdań, i uchwalono wreszcie ostateczną decyzję w tej sprawie odłożyć, aż Wiktor Heltman i Teofil Wiśniowski, zbadawszy na miejscu stan rzeczy, nie zdadzą dokładnej sprawy. Było to na początku 1844 r.

Po powrocie Heltmana i Wiśniowskiego, znowu staczano silną walkę. Malinowski uważał, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila. Mierosławski, który w tym czasie wszedł do Centralizacyi, oświadczył się stanowczo za ruchem. Malinowski ustąpił więc z Centralizacyi, a Mierosławskiemu polecono udać się w Poznańskie, zbadać tam dokładnie stan rzeczy, ułożyć plan wojenny i zapewnić środki do należytego wykonania jego. Mierosławski zwiedził Poznańskie wiosną 1845 r., i po porozumieniu się z komitetem Centralnym i wysłańcami z zaborów: austriackiego i rosyjskiego, naznaczono zbrojne powstanie na rok następujący.

Podstawą tego powstania miały być prowincye polskie zaboru pruskiego i Galicya; powinno ono było tam się rozpocząć i zorganizować, ale skierowaniem miało być wyłącznie przeciwko najazdowi

moskiewskiemu. I dlatego spodziewano się, że widząc to, ani rząd wiedeński, ani tembardziej berliński nie rozwiną wielkiej energii w tłumieniu powstania. Podzielano po części te marzenia, które Trentowski w Bazarze poznańskim w lipcu 1843 r. publicznie wygłaszał. Mówił on o tajnym testamencie cesarza Józefa, który wobec niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, miał radzić swoim następcom ogłoszenie cesarstwa południowo-wschodniej Słowiańszczyzny; Niemcy zaś — w jego mniemaniu — dopomogą we własnym interesie Polakom do odbudowania państwa niepodległego *).

Ku końcowi 1845 r. sprzysiężenie w Poznańskim tak szybko wzrastać poczęło — Mierosławski w mowie przed trybunałem berlińskim podał liczbę 3.600 spiskowych — że spowodowane tem poruszenie w całej prowincyi obudziło czujność policyi. Najgorętsi i najruchliwsi zaczęli wpadać w jej siła. Uwięziono Malczewskiego, a w końcu listopada Stefańskiego. To zaniepokoiło silnie organizację poznańską, i ta wezwała Centralizację do naznaczenia dnia wybuchu powstania, do porobienia ostatnich przygotowań i do przysłania naczelnego wodza wraz z innymi oficerami.

Naczelnym wodzem naznaczono Ludwika Mierosławskiego. Urodził się on z matki Francuzki, z domu Notté de Vaupleux w 1814 r. w Nemours (we Francyi). Przybywszy do Polski siedmioletnim

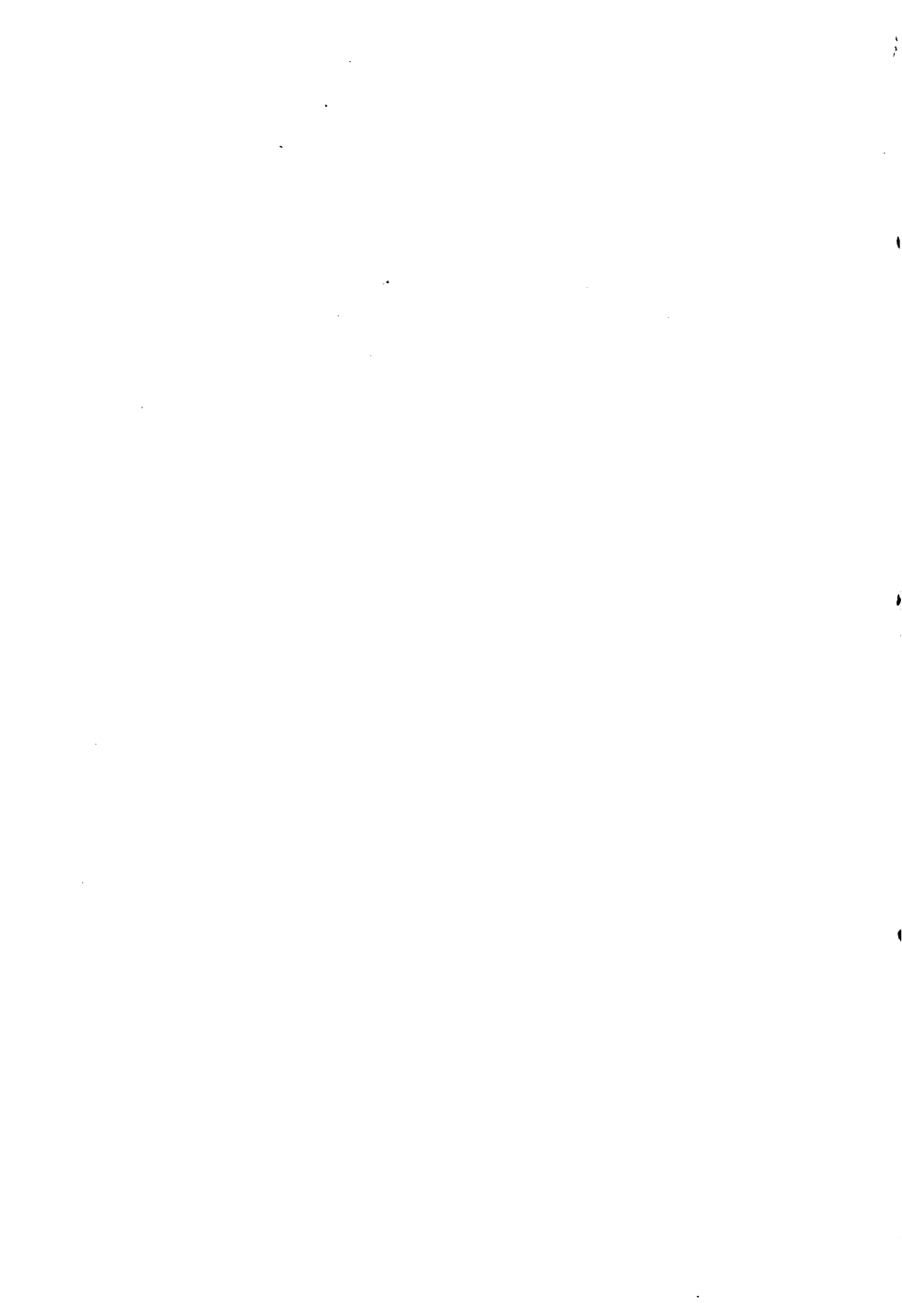
*) Powitanie Wielkopolan, czyli pięć politycznych widzeń. Urywki polityczne przez Bronisława Ferdynanda Trentowskiego. Paryż, 1845.

chłopcem, chodził do szkół w Łomży, następnie uczył się w korpusie kadetów w Kaliszu i wszedł do wojska polskiego. Podczas powstania otrzymał stopień porucznika. Bujnej wyobraźni, ognistej wymowy, lubował się w strasznych obrazach i rozległych uogólnieniach. Skupił jednak wkrótce swoją pracę umysłową na badanie dziejów ostatniego powstania, szczególnie pod względem wojskowym. W 1837 r. ogłosił je po francusku w trzech tomach, a następnie szczegółowiej i dokładniej opracowywał je po polsku. Badania jego wojskowo-histeryczne zwróciły nań uwagę rządu francuskiego, i powołano go na katedrę historii w Szkole politechnicznej. Otwierała się więc wielka karyera dla Mierosławskiego, ale poświęcił ją dla prac patriotycznych. Około 1844 r. wstąpił on do Towarzystwa Demokratycznego, i wkrótce na naleganie Heltmana powołano go do Centralizacyi, wyjednaawszy jednak przedtem, ażeby urzeczywistnienie przekonań swoich „o scaleniu Ojczyzny Publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na które ją ekonomicznie rozdrapały do współki z zaborcami, szlachetczyzna i spekulacya“, odłożył do okresu organicznego przyszłej wolnej Polski.

Przybywszy do Poznania w wilię Bożego Narodzenia, Mierosławski zajmował się organizacją rewolucyjną i wyznaczał naczelników wojennych. Dowództwo w Królestwie Kongresowem oddał Bronisławowi Dąbrowskiemu, synowi znakomitego Henryka; na Żmudzi Magdzińskiemu; na Litwie Reerowi; w prusach zachodnich puł-



Ludwik Mierosławski



kownikowi Biesiekierskiemu. Dla porozumienia się z delegatami innych prowincyj, udał się 8 stycznia 1846 r. do Krakowa. Tam w jego obecności odbyło się 18 stycznia ustanowienie Rządu Narodowego, który mieli składać: Alcyato, wyznaczony przez Centralizację; Libelt, mianowany przez Komitet poznański; Franciszek Wiesiołowski z Galicyi; Ludwik Gorzkowski, jako przedstawiciel Rzeczypospolitej krakowskiej. Oczekiwano nadto przybycia przedstawicieli: Kongresówki, Litwy i Rusi. Sekretarzem został zamianowany Heltman. Wybuch powstania naznaczono na noc z 21 na 22 lutego. Naczelne dowództwo mieli objąć: w Poznaniu sam Mierosławski, w Krakowie Józef Wysocki, w Galicyi pułkownik Bobiński. Podzielono całą Polskę na 5 wielkorządztw; wielkorządztwa na okręgi, czyli powiaty, a te na gminy. Określono wzajemny stosunek wielkorządców do komisarzy cywilno-wojskowych w powiatach i do naczelników gmin.

Instrukcye powstańcze, rozdane naczelnikom gmin, polecały zwoływać lud po gminach i ogłaszać mu: wolność i równość obywatelską, bezpłatne zniesienie pańszczyzny, czynszów, darmochów; przyznanie włościanom własności ziemskiej tych gruntów, które oni pod jakimkolwiek tytułem posiadali; nadanie 5 morgów ziemi każdemu, co jej nie posiada a pochwyci broń przeciwko najeźdźcom, oraz bezpłatne wydawanie soli.

Mierosławski wrócił do Poznania 28 stycznia i bardzo czynnie zajął się ostatecznem przygoto-

waniem wybuchu. Wtem 12 lutego został aresztowany. W Prusach zachodnich uwięziono naprzód Seweryna Elżanowskiego, a następnie Władysława Kosińskiego, porucznika landwery, który był go zastąpił. Wysocki, dowiedziawszy się o tem, odwołał wybuch powstania w Krakowie. Bronisław Dąbrowski, który 7 lutego wyjechał do Królestwa Kongresowego i tam porozumiewał się ze Stefanem Dobryczem, Mireckim, Karolem Ruprechtem, Pantaleonem Potockim, dowiedziawszy się od żony o aresztowaniach w zaborze pruskim, pospiesznie wrócił i oddał się w ręce najbliższego landrata.

W Galicyi władze austriackie wiedziały o przygotowującym się powstaniu. Feldmarszałek baron Czolich w raporcie z dnia 14 lutego, wysłanym z Tarnowa do Lwowa i do Wiednia, przedstawił, że sprzysiężenie w zachodniej Galicyi przybrało ogromne rozmiary. „Już nie tają spisku — pisał on — ale działają otwarcie“. „Wszyscy już jedną nogą w strzemieniu, uzbrojeni. Starają się uzbroić także i ludzi swoich“. Metternich więc, nie ufając wojsku, które w Galicyi składało się przeważnie z pułków węgierskich, chwycił się szatańskiego sposobu: podszczuł chłopów, rozsiewając wieść przez starostów, że cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta, by temu przeszkodzić, buntuje się. To zaczęło wywierać swój skutek, i po wioskach burzył się lud. Z tego nawet powodu w cyrkule tarnowskim postanowiono przyspieszyć wybuch powstania i rozpocząć je 18 lutego.

Tymczasem zaszła nowa niespodziana i nieprzewidziana okoliczność. Wojsko austriackie, pod dowództwem Collina, w dniu 18 lutego zajęło Kraków. Trzej więc członkowie Rządu Narodowego: Alcyata, Gorzkowski i Jan Tysowski, powołany na miejsce Wiesiołowskiego, który został wielkorządcą Galicyi, po rozważeniu wszystkiego co zaszło, zgodzili się na to — jak powiada Alcyata — ażeby odwołać termin powstania i powiadomić o tem wszystkich naczelników wojennych. I istotnie posłano zawiadomienie do Poznania, a stamtąd do Warszawy. Nie zdołano jednak wszystkich uprzedzić. Teofil Wiśniowski i Pantaleon Potocki podobno nic o postanowieniu wstrzymującym powstanie nie wiedzieli.

Tarnowianie, którzy w nocy 18 lutego, gromadzili się pod wsią Tarnowcem, dowiedzieli się o odwołaniu powstania, a że z powodu strasznej zawiei śnieżnej, która srożyła się tej nocy, stanęło zamiast spodziewanych 2.000 powstańców tylko 250, więc już miano wracać do domów, kiedy rozpoczął się zatarg pomiędzy powstańcami i włościanami, i jeden z powstańców nierozważnie wystrzelił do tłumu. Wystrzał ten oburzył chłopów. Rzucili się oni na powstańców, powiązali ich i oddali w ręce władz austriackich. Wiadomość o tem rozbiegła się po wioskach, i rozpoczęły się napadania na dwory i rzeź szlachty. Wystąpienie powstańców w Horożanie, w Samborskiem, także spowodowało napad włościan.

W Krakowie cofnięcie powstania napotkało

wielu opornych. Zwłaszcza Edward Dembowski był temu przeciwny. Górnicy w Jaworznie sformowali oddział zbrojny. Potworzyły się także oddziały w Chrzanowie, Trzebini, Krzeszowicach, wypędzały one załogi austriackie i o godzinie 4 zrana 21 lutego wtargnęły do Krakowa, ale zostały wyparte przez wojsko austriackie. Na drugi dzień oddziały powstańcze urosły znacznie w liczbę, a i w samym mieście silne wrzenie zapowiadało lada chwilę wybuch. Przez całą noc wojsko stało pod bronią, a mieszkańcom zabroniono wychodzić z domów i kazano je oświecić. Kiedy więc zrana oddziały powstańcze podstępowały pod Kraków, wojsko austriackie cofnęło się do Podgórza, zabierając z sobą rezydentów, senat krakowski i milicję z 500 ludzi złożoną.

Po ustąpieniu Austryaków, dostatniejsi mieszkańcy chcieli byli utworzyć komitet bezpieczeństwa i powołali na prezydenta Wodzickiego, lecz Dembowski skłonił naprzód Gorzkowskiego a następnie Tyssowskiego, iż wystąpili przed ludem jako członkowie Rządu Narodowego powstającej Polski z manifestem, który był podobno napisany przez Libelta, ale następnie zniszczony i znów z pamięci odtworzony.

Ogłaszając, że walka przeciwko najeźdźcom rozpoczęła się w granicach całej dawnej Polski i przedstawiając jej konieczność, jeżeli narodowość polska niema zupełnie zagaść, Manifest powiadał dalej: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie

przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należitości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“.

Wieczorem tegoż dnia, 22 lutego, ukonstytuował się Rząd Narodowy, złożony z Gorzkowskiego, Tyssowskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego i Karola Rogawskiego jako sekretarza. Niestety nie okazał on ani rzutkości pomysłów, ani energii działania. To co zrobił rewolucyjnego, to właściwie było dziełem Edwarda Dembowskiego, który, jako sekretarz pomagając Tyssowskiemu, strzegł pilnie, ażeby nie zbaczano z drogi rewolucyjnej. W tym celu zorganizował on klub rewolucyjny w Krakowie. Ogłoszono więc zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmochów; parobkom obiecano uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiedziano urządzenie warsztatów na-

rodowych *). Żydów zrównano w prawach obywatelskich z chrześcijanami. Zniesiono odrębność klasową szlachty i skasowano wszelkie tytuły.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie poruszyła ludność pograniczną w Królestwie Kongresowym, i w powiecie miechowskim utworzyły się dwa oddziały. Lecz o wiele ważniejszym był ruch zbrojny pomiędzy Podhalanami. Ludność ta górską, osiedlona nad Czarnym i Białym Dunajcami, wolna od stosunków pańszczyźnianych, pozostająca przez długi czas pod wpływem Goszczyńskiego, Leona Zaleskiego i innych ludowców, tak samo jak i ludność wiejska w Rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie nie doznawała ucisku od dworów, okazała się wrażliwą na hasła wolności ojczyzny i chętnie chwytła za broń przeciwko najeźdźcom. Objęli tam dowództwo nad powstańcami: organista z Chochołowa Jan Kanty Andrusikiewicz i ksiądz wikary Leopold Kmietowicz. I pomimo, że następnie i jednego i drugiego ujęto, ludność górską aż do 10 marca staczała z Austryakami bójki i zapuszczała się aż do Limanowy. Objawiło się także groźne poruszenie się ludności polskiej na Śląsku pruskim, gdzie szlachta była niemiecka i z rządem trzymała.

Rozpalające się to powstanie na czworokątnej przestrzeni, prawie stokilometrowej (od Miechowskiego powiatu do Zakopanego i od Wieliczki aż na Śląsk), przy zdecydowanym i energicznym rządzie, mogłoby się stać ważnym ogniskiem wojny

*) Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, 1846, Nr. 2.



'Jan Kanty Andrusikiewicz

ludowej. Cofanie się generała Collina ku Wadowicom wskazywało, co należało czynić. Trzeba było nie zwlekając połączyć oddziały i uformowawszy jeden wielki kilkotysięczny oddział, pchnąć go ku góróm, ażeby podtrzymać tameczne powstanie i zamienić je w górską wojnę partyzancką. Środków ku temu nie brakło. Nie mówiąc o dziarskiej i patriotycznej młodzieży krakowskiej, było około 2000 gotowych do boju górników w Wieliczce, Jaworznie, Olkuszu, Niwce i Dąbrówce; było mnóstwo gajowych i leśniczych, z których można było utworzyć oddziały strzeleckie; było dużo prochu w kopalniach; były wreszcie i pieniądze (Dembowski z Wieliczki wysłał do Krakowa 100.000 złr.). Wreszcie i sam ruch chłopski w Galicyi, skierowany przeciwko dworóm szlacheckim przez władze austriackie, gdyby się starano nim o władnąć ku celom rewolucyjnym, czy nie stałby się groźnym najazdowi? Wszak pomimo że brakło mu świadomych swego celu przewodców, zaczął on silnie niepokoić rząd austriacki, który dla stłumienia go zaprowadził we wrześniu sądy doraźne i wieszał każdego włościanina z bronią ujętego. Dembowski, który znał usposobienie i Mazurów z Tarnowskiego i Rusinów z Samborskiego, który pracował z nimi konspiracyjnie — jak sam się wyrażał — aż do końca nie tracił wiary w lud.

Inaczej jednak było z Rządem Narodowym. Przeraziła go wieść o strasznej rzezi szlachty galicyjskiej i wprawiła w osłupienie. Jan Tyssowski, który stosunkowo jeszcze najwięcej energii okazy-

wał, widząc, że inni członkowie raczej mu przeszkadzają niż pomagają, dnia 24 lutego objął dyktaturę. Mianował on naczelnym wodzem Edwarda Skarżyńskiego, który nie okazał jednak ani zapobiegliwości potrzebnej, ani zdolności wybitnych. Suchorzewski, wysłany ze stukilkudziesięciu ochotnikami do powiatu bocheńskiego, został pobity 26 pod Gdowem przez Benedeka, a ustępując do Krakowa, ściągnął za sobą Austryaków. Tymczasem Dembowski zebrawszy kilkadziesiąt księży i sam niosąc krzyż, wyszedł z Krakowa, by powstrzymać włościan galicyjskich od morderstwa własnych braci, a skłonić ich serca ku walce o wolność i niepodległość narodową. Wojsko austriackie otoczyło tę idącą procesją i pokłuło ją bagnetami. Dembowski, z wielką szkodą całej sprawy, zginął wówczas bez żadnego śladu.

Równocześnie z wojskiem austriackim, zbliżyły się ku Krakowowi oddziały: rosyjski i pruski. Austriacy, zatoczywszy działa na Krzemionkach, wezwali 1 marca miasto do poddania się. Brak Dembowskiego dał się dotkliwie uczuć. Tyssowski, który pomimo zamachu profesora Michała Wiszniewskiego, utrzymał swoją władzę dyktatorską, z brzaskiem dnia 3 marca opuścił Kraków wraz z oddziałem, pod dowództwem Skarżyńskiego, złożonym z 200 jezdnych krakusów, prawie tyleż strzelców i 800 kosynierów. Miał on podobno udać się na południe Królestwa Kongresowego w Góry Świętokrzyskie. Widząc jednak, że drogę ku nim zamknęły wojska rosyjskie, złożono radę wojenną



Ks. Leopold Kmiotowicz



w Krzeszowicach i uchwalono przeprowić się przez Wisłę pod Oświęcimem i zwrócić się ku Karpatom. Tymczasem Austriacy, którzy wciąż okazywali więcej przezorności od naszych dowódców, pozabierali wszystkie czółna. Dowódcy więc postanowili poddać się wojsku pruskiemu, które stało za Przemszą. W 1863 r. nigdyby tego nie zrobiono. W dniu więc 4 marca powstańcy krakowscy złożyli broń przy moście na rzece Przemszy. Tyssowski przez Wrocław dostał się do Drezna, gdzie został uwięziony i osadzony w twierdzy Königstein. Za zgodą cesarza austriackiego, pozwolono mu wyjechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Teofil Wiśniowski, nic nie wiedząc o cofnięciu powstania, napadł z oddziałem 60 ludzi na posterunek huzarów w Narajowie, rozproszył takowy, zabrał znajdujące się w stajniach wojskowych konie i miał się skierować ku Brzeżanom. Tymczasem otrzymał ze Lwowa rozkaz, ażeby rozpuścił oddział i zaniechał całej sprawy. Tam powstał bowiem wielki strach, ażeby ruch zbrojny nie spowodował rzezi szlachty i we wschodniej Galicyi. Teofil Wiśniowski został ujęty.

Takiż smutny los spotkał i Pantaleona Potockiego, który z małą garstką uzbrojonych wpadł w nocy z 21 na 22 lutego do Siedlec. Nie znalazłszy dostatecznego poparcia, powstańcy rozproszyli się i starali się ukryć w okolicy, lecz zostali po większej części zdradziecko wydani w ręce moskiewskie.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie poru-

szyla silnie związkowych w Poznańskim. Ułożono więc plan opanowania twierdzy poznańskiej. Najwięcej czynnym w tej sprawie był Władysław Niegolewski. Wykonanie planu, dobrze obmyślanego, miało nastąpić w nocy z 3 na 4 marca. Na niezsuccesie, nieostrożności i zdrada popsuly wszystko.

Rzeź szlachty w Galicyi byla ohydny dzielem Metternicha. Srozyła się ona glównie w dwóch cyrkułach: Bocheńskim i Tarnowskim. Chłopi dopuszczali się strasznych okrucieństw, pijani zemstą i gorzalką. Nieusprawiedliwiając tego co się stalo, wypada jednak tym, co szkalowali Dembowskiego i wogóle demokratów, przypomnieć, że przewinięcia szlachty względem chłopskiej ludności były ciężkie. Nigdzie, oprócz Białej Rusi, nie wyzyskiwano tak jej pracy i nie pastwiono się nad nią, przy pomocy zależnych od dworów mandataryuszów, jak w Galicyi. Wyzysk stał się szczególnie wielki z powodu licznie zakładanych gorzeln i potrzebnej dla nich uprawy kartofli. Oto, co opowiada Tadeusz Rutowski, opierając się na danych statystycznych. „Ogromna uprawa kartofli pochłaniała mnóstwo rąk, pańszczyzny nie wystarczało, gdzie było 1.000 dni, potrzeba było 3.000, zaczął się ucisk ludu, zwłaszcza u dorobkiewiczów, niezających ludu. Kartofle stały się jedynym pożywieniem i wydały generację nikłą i chorowitą, wódka przelewała się, garniec za 12 kr., więc kraj pił, chłop pił bez opamiętania, demoralizował się aż do zbrodni“.

Oczywiście, nie cała szlachta tak postępowala. Byli ludzie zacni i światli, ale niestety stanowili

oni niewielką liczbę. Jeden z nich, Tadeusz Wasilewski, na sejmie stanowym w 1843 r., postawił wniosek zajęcia się polepszeniem losu włościan. W 1844 r. Alfred Potocki nadał temu wnioskowi określoną formę, żądając przyznania włościanom na własność gruntów posiadanych. Sprawa ta stała się przedmiotem ożywionych rozpraw w 1845 r., i mniejszość, „już jedną nogą w strzemienu“, zmusiła większość w dniu 26 września do przedstawienia tego żądania cesarzowi. Metternich więc, rozsiewając przez swoje sługi wieści, że przygotowane powstanie było buntem przeciwko państwu, popełnił igrzysko nikczemne. W liczbie ofiar zemsty chłopskiej byli i tacy, co należeli do mniejszości szlacheckiej, która upominała się o prawa ludu. Pod morderczą bratnią ręką padli bojownicy jego praw, męczennicy Kufszajnu: Aleksander Chrzastowski i Konstanty Słotwiński.

Wiedząc o przygotowującym się powstaniu, i stronnictwo Czartoryskiego oświadczyło się stanowczo za uwłaszczeniem włościan. „Jeden z obowiązków na każdego z nas ciążyący — mówił Adam Czartoryski 29 listopada 1845 r. — jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między nimi przychodzi nasamprzód mi na myśl i na pierwszym staję względzie tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie o tem najważniejszym dla nas zadaniu mówiono i pisano, tak w Kraju jak w Emigracyi, sądzę więc powinnością nie zataić i mojego

w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści, mające czasem stąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym spłonęli zapalem i obrócili go razem na swych ciemięzców“.

Ubezpieczywszy się w swoim posiadaniu, rządy zaborcze rozpoczęły szereg mordów politycznych. W Warszawie 16 marca 1846 r. powieszono Kociszewskiego i Żarskiego; w Siedlcach 17 marca Pantaleona Potockiego. Skazano także na śmierć Stefana Dobrycza, Karola Ruprechta, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, ale zmieniono im ten wyrok na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach. Skazano jeszcze do kopalni: Jana Lityńskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego, Ludwika Mazarakię, Alojzego Wendę, Jana Kenigę, Karola Rudnickiego i Ludwika Sobolewskiego. Wiele osób wysłano jeszcze do robót, do rot aresztanckich, do wojska, na osiedlenie i na mieszkanie na Syberyi lub we wschodniej Rosyi. Pomędzy innymi zostali wysłani: Szymon Tokarzewski do Omska, Henryk Kamiński do Wiatki. Chłop Piesek, który w zdradliwy sposób wydał Kociszew-



Teofil Wronowski

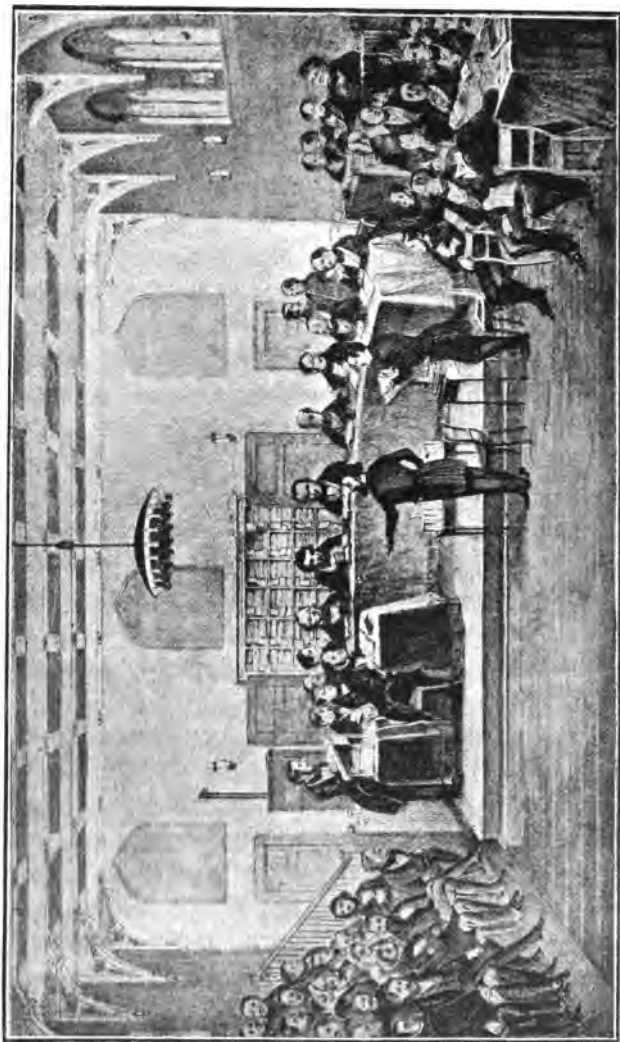


skiego i Żarskiego, męczony wyrzutami sumienia, sam się powiesił. Na Litwie ogłoszono stan oblężenia. Jana Reera skazano na 1500 kijów i wysłano do kopalń syberyjskich. Do robót fortecznych w Syberyi wysłano z Wilna: Apolona Hofmeistra, Józefa Bogusławskiego i doktora Anicetego Reniera. Skazano także kilkanaście osób do wojska, a między nimi Bronisława Zalesskiego. Z Rusi także popędzono sporo osób na Syberję.

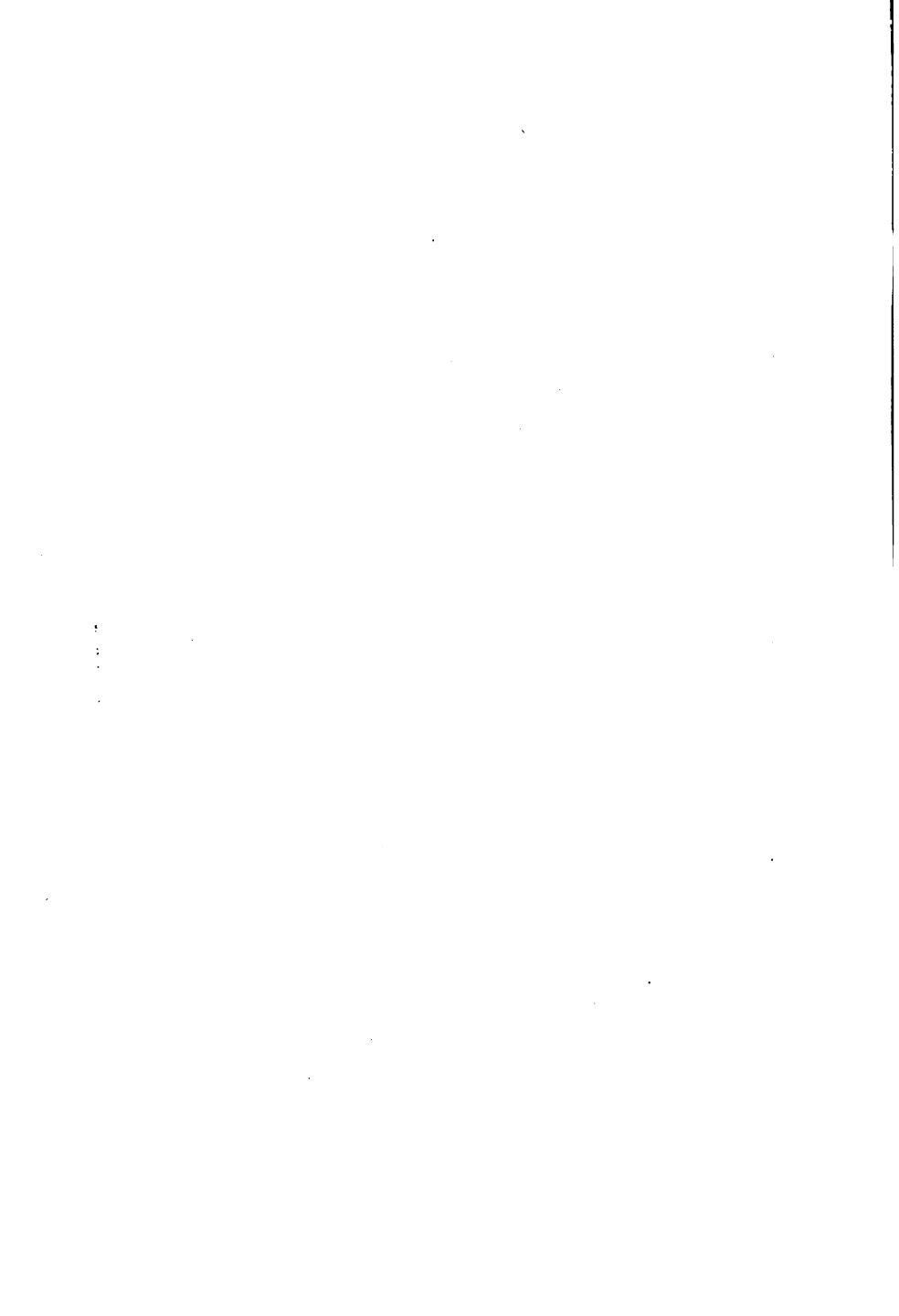
Dzień 31 lipca 1847 r., w którym powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, corocznie święci się przez lwowian. Obaj zginęli po bohatersku z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Na parę dni przed śmiercią, Wiśniowski napisał w języku ruskim upomnienie do ludu, przedstawiając mu rzetelnie całą sprawę. Urodził się on w Jazłowcu w 1807 r. i ukończył studia uniwersyteckie we Lwowie w 1829 r. Z włościanami w swojej slobódce w Kołomyjskiem obchodził się nie jak pan, ale jak brat kochający. Skazano także na śmierć księdza Leopolda Kmietowicza, ale ponieważ żaden z biskupów nie śmiał zdjąć z niego sakry, wysłano go na dożywotnie więzienie do Kufstajnu, gdzie go zupełnie odosobniono od innych więźniów. Po Kmietowiczu przybyli jeszcze do tej twierdzy: Stroe i Białobrzesci, obaj wojskowi austriacy. Liczba więźniów w Piorunowie (Hradczym kopcu, Spielbergu) także wciąż wzrastała. Tam został osadzony Jan Andrusikiewicz, żołnierz polski z 1831 r., ulubieniec ludności gó-

ralskiej, skazany na 20 lat więzienia. Tamże zostali wysłani trzej górale: Jacenty i Jan Kajsowie i Jan Sterenla, skazani na trzy lata.

Proces poznański nazwano olbrzymim, dla ogromnej liczby obwinionych. Byli tam ludzie różnych stanów, a między nimi dużo włościan, którzy — jak widzimy to z Pamiętnika Jędrzeja Moraczewskiego — odbyli tam prawdziwą szkołę patriotyczną. Więźniowie, których położenie było znośniejszem i swobodniejszem, aniżeli ich współtowarzyszy w katowniach moskiewskich i austriackich, pracowali nad własnem wykształceniem. Wolno było mieć i czytać książki. Libelt podczas uwięzienia napisał „Dziewicę Orleańską“, a Ryszard Berwiński opracowywał porównawczo podania ludowe. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 2 sierpnia 1847 r. i trwała 4 miesiące publicznie przed trybunałem w Berlinie. Był to w Prusach pierwszy wypadek jawności sądów politycznych, zwracał więc powszechną uwagę nie tylko w Niemczech ale w całej Europie. Pełne godności zachowanie się więźniów zjednywało im współczucie ludności stolicy pruskiej, a świetna mowa Mierosławskiego zmuszała do oddania hołdu czci naszym demokratom, dla których „stało się jedynym romansem młodości“, „jedynem wszystkich męczeństw zadaniem“, „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie ludu na dostojność obywatelskie“. Dnia 2 grudnia ogłoszono wyroki. Wszystkich skazanych było 117. Na ucięcie głowy toporem skazano: Mierosławskiego, Kosińskiego Władysława, Sadow-



Mierosławski przed sądem



skiego Stanisława, Elżanowskiego Seweryna, księdza Łobodzkiego Józefa, Cejnowę Floryana Stanisława, Putkamera - Klezczyńskiego Józefa i Kurowskiego Apolinarego. Dwudziestu czterem osobom wyznaczono dożywotnie więzienie. Libelt był skazany na 20 lat.

W listopadzie 1846 r. Rosya, Austrya i Prusy, urągając Francyi i Anglii, z pogwałceniem traktatu Wiedeńskiego, zawarły pomiędzy sobą traktat, na mocy którego wolne miasto Kraków i jego okręg zostały przyłączone do monarchii austryackiej.

Jak widzieliśmy, wszystkie stronnictwa emigracyjne zgodziły się na uwłaszczenie włościan, sejm stanowy galicyjski żądał tegoż, a Rząd Narodowy w Krakowie ogłosił je. Rządy więc: austryacki i rosyjski musiały także coś zrobić w sprawie włościańskiej, ale wiele zrobić nie chciały i nie mogły, gdyż inaczej musiałyby i u siebie w domu ją rozwiązać. Poskromiwszy rozruchy włościańskie, rząd wiedeński zmniejszył w Galicyi pańszczyznę o trzecią część, uregulował ją i mandataryuszów uniezależnił od właścicieli ziemskich. Jak mało życzliwie był usposobiony rząd austryacki do radykalniejszego rozwiązania kwestyi włościańskiej, to okazuje się z tego, że w przyłączonym okręgu krakowskim nie chciał być uznać tych ulepszeń, które za czasów samodzielności Rzeczypospolitej poczynione były. Rządowi rosyjskiemu wypadło także poskramiać rozruchy włościańskie, które się odezwały aż w odległych powiatach Białej Rusi. Mu-

siał coś zrobić przecież dla włościan, ażeby ucho-
dzić za ich opiekuna. Zaprowadził więc pewne
uregulowanie pańszczyzny przez tabele prestacyjne
a na Litwie i Rusi przez inwentarze.

Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Kra-
kowie wywołała w emigracyi wielki zapał. Czartoryski nie śmiał potępić tego ruchu, a nawet zda-
wał się być gotów ze swoim stronnictwem wziąć
w nim udział. Zjednoczenie, które zaledwie
było zorganizowało się przez wybór komitetu, roz-
padło się na trzy części: większa okazała chęć po-
łączenia się z Towarzystwem Demokratycznym,
mała zwróciła się ku Czartoryskiemu, a pewna
liczba członków oświadczyła się za utrzymaniem
dawnej organizacji i oddania nad nią władzy
niemal dyktatorskiej Wincentemu Tyszkiewi-
czowi. Komitet Narodowy Zjednoczenia przed
ostatecznym swoim rozwiązaniem się, wydał w dniu
10 lipca odezwę do ziomków. „Rozradował się
świat — powiadała ona — słowem przez was do-
brą wiarą wyrzeczonem. Lud, powołany do wspól-
nego boju, dowiedział się o cò idzie, że idzie nie
o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą
niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy
gminnej, o jego własne wyzwolenie“. Towarzystwo
socjalistyczne, nazywające się *Demokracją Polską*
XIX stul., w oświadczeniu przez Teofila Janu-
szkiewicza, Józefa Ordeę i Stanisława Ponińskiego
podpisanem, połączyło się także z Towarzystwem
Demokratycznym.

W ten sposób większa część emigracyi uznała

powagę i przewodnictwo Towarzystwa Demokratycznego. Nowoprzybyli emigranci wchodzili w jego szeregi. Liczba więc członków towarzystwa wzrosła prawie w dwójnasób. W maju 1847 roku ogłoszono wybór nowej Centralizacji. Weszli do niej: generał Franciszek Sznajde, Stanisław Worcell, Wincenty Mazurkiewicz, Helman i Wojciech Darasz.

Ze wzrostem jednak Towarzystwa Demokratycznego, odmienił się znacznie jego charakter. Manifest krakowski, który Towarzystwo uznało za swój program, miał barwę wyraźnie społeczną. Przybyli z kraju nowi członkowie podzielali w znacznej części poglądy Dembowskiego. Zjednoczenie i Demokracja XIX stul. wprowadziły pewną liczbę otwartych zwolenników socjalizmu. Kwestye społeczne stawały się więc często przedmiotem dyskusji zawziętych, i w łonie towarzystwa zarysowało się coraz widoczniejsze rozdwojenie, które groziło mu nawet rozłamem. Spory te odbijały się i w samej Centralizacji.

Lecz nowe ważne wypadki wzburzyły na nowo całą emigrację i pochłoneły jej uwagę.

ROZDZIAŁ VIII.

Wypadki rewolucyjne 1848 i 1849 r.

(1848 — 1854).

Na wiadomość o powstaniu polskiem w Krakowie, dreszcz rewolucyjny przebiegł po całej Europie. Manifest, głoszący dochodzenie praw narodowych i społecznych, porwał serca i tych, co walczyli o zrzucenie jarzma obcego, i tych co dotkliwie czuli gniołącą krzywdę podtrzymywanych bałgnetami przywilejów. Józef Mazzini, ten niezmordowany spiskowiec włoski, podwoił swą czynność rewolucyjną. We Włoszech już wrzeć poczynąło. Demokracja francuska z oburzeniem patrzyła na zuchwały zabór Krakowa, tego ostatniego przytułku niepodległej Polski. Skwapliwie i z uznaniem czytano dzieło Leona Plée o Przeszłości wielkiego narodu, w którym autor zwracał uwagę, że barbarzyństwo i despotyzm posuwają się do opanowania Europy, grożąc zniweczeniem jej cywilizacji i wolności. Niemcy i Belgijczycy nawoływali demokratów do wspólnej i łącznej akcji. W Brukseli zawiązało się Towarzystwo Międzyna-

rodowe demokracji socyalnej, a pomiędzy założycielami onego szczególną czcią otaczano sędziwego naszego dziejopisarza, Joachima Lelewela.

I kiedy pod sztandarem nowego porządku, zaprowadzającego braterskie stosunki pomiędzy ludami i ludźmi, zbierały się zastępy bojowników, na stolicy apostolskiej zasiadł hrabia Mastai Ferreti, znany ze swego patryotyzmu włoskiego i przekonań postępowych. Wnet otworzył on granice swego państwa dla wygnańców i wychodźców sprawy włoskiej, nadał Rzymowi swobodną gminną ustawę, ukrócił panowanie duchowieństwa, powołał lud do współdziału w rządach. Podniesiona przezeń myśl utworzenia konfederacji włoskiej wywołała zapal w całym narodzie włoskim. „Niech żyje Pius IX“, „Evviva Pio Nono“, rozbrzmiewało po całych Włoszech. Zapal ten udzielił się i innym ludom. Dlaczego naczelnik kościoła powszechnego nie miałby stanąć na czele ludów, dla utworzenia konfederacji europejskiej, gdzie wolnych i równych łączyłyby węzły braterstwa?

Nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, który był utonął w mistycyzmie Towiańszczyzny, żywo odczuł to powszechne oczekiwanie ludów i pospieszył do Rzymu, ażeby gorącym swem słowem natchnąć papieża do szczytnej roli odnowiciela Europy. Ale wstecznicy wszelkiego rodzaju, a pomiędzy nimi i nasi Zmartwychwstańcy, zaczęli coraz wyższym murem uprzedzeń odgradzać przedstawiciela kościoła od pełnych jeszcze wiary w niego podówczas ludów.

Tymczasem w Paryżu wybuchła rewolucja, i 27 lutego proklamowano Rzeczpospolitą. Była to iskra podpalająca prochy w całej Europie. Trzeciego już marca naród węgierski upomniał się o należne mu prawa. Tegoż samego dnia w Kolonii a 7 w Berlinie lud przedstawił królowi swoje żądania. W Wiedniu 13 marca lud i wojsko pobrały się z sobą, i Metternich w stosie brudnej bielizny musiał uciekać ze stolicy. Kraków 15, Lwów 18 upomniały się o narodowość i wolność. Na ulicach Medyolanu w dniu 18 marca rozpoczął się bój zawzięty z Austryakami, którzy zostali wreszcie zmuszeni do ustąpienia z miasta. A tego samego dnia 20 marca, kiedy lud berliński oswobodził więźniów polskich z Moabitu, i wywołany król obnażył przed nimi głowę i powitał ich okrzykiem: „Niech żyje Polska!“, w Poznaniu zawiązał się komitet narodowy, który myślą swoją objął całą Polskę. Dnia 27 marca ogłoszono więźniom polskim w Kufsztajnie, że rychło opuszczą ten grób. „Zestąpiwszy — opowiada jeden z więźniów — ze skalistej góry, pamiętną dla nas na zawsze twierdzą dzwigającej, zastaliśmy u jej spodu tłumy zgromadzonego ludu obojej płci, wszelakiego wieku i stanu, a w twarzach wszystkich spostrzegliśmy malujące się najwyższe dla nas współczucie“. Jeden z obywateli przez trzy dni zatrzymał ich gościnnie w swoim domu. „Nikt z nas — opowiada tenże były więzień — nie przeczuwał, że w tym samym Wiedniu, w którym (w 1840 r.) głuche panowało milczenie, w którym z grona ciekawością do nas sprowadzonych

osób wojskowych, tylko wyrazy: *Es sind polnische Rebellen* (to są polscy buntownicy) słyszeć się nam dawały, w lat ośm później, w pośród wolnością upojonego ludu, okrzykiem: „Niech żyją Polacy!“ powitani będziemy“. Pomiedzy emigracją naszą rozległo się wołanie: „Do Polski! do Polski!“ I jak dawniej wychodźcy kolumnami szli do Francji, tak teraz kolumnami wracali w progi ojczyste. I teraz, tak samo jak dawniej, pochodowi ich towarzyszyły błogosławieństwa ludów.

Lud Krakowski, ozdobiwszy swe czapki i kapelusze kokardą narodową, w dniu 15 marca wypuścił więźniów politycznych na wolność i wybrał komitet narodowy. We Lwowie odbywały się uliczne demonstracye od 18 marca. W dniu 20 marca uwalniano więźniów. „Od bramy więzienia — opowiada jeden ze świadków (Seweryn Celarski) — aż daleko w miasto formował lud szpaler, którym szli więźnie; z osobna każdemu: „Niech żyje!“ krzyczano, kwiaty pod nogi ciskano, ręce i nogi całowano, najzasłużonych na rękach do miasta niesiono“. Znienawidzony dyrektor policyi Sacher uciekł ze Lwowa. Bohaterem ulicy lwowskiej był Jan Dobrzański, albowiem umiał on uświadomić ludowi to, co leżało w poczuciu ówczesnego społeczeństwa demokratycznego, zostającego pod moralnym kierunkiem znanego powieściopisarza i znakomitego mówcy, Józefa Dzierzkowskiego. Na jego wezwanie, 18 już marca zaczęto podpisywać petycję do rządu. Żądano w niej zupełnego zniesienia pańszczyzny i poddańczych powinności, za-

powiadając, że właściciele dóbr chcą uczynić z tego dar swoim poddanym. Duch całej petycyi był demokratyczny: domagano się całkowitej równości obywatelskiej i politycznej, oddzielnej administracji prowincjonalnej, powszechnej politycznej amnestyi, reprezentacyi na sejmie wszystkich klas mieszkańców, zniesienia cenzury, uzbrojenia miast, ustawy municypalnej, wojska krajowego, ustanowienia sądownictwa publicznego i ustnego z sądami przysięgłych; języka polskiego w szkołach, sądach, urzędach, wreszcie rychłego zwołania sejmu.

Wysłana przez komitet lwowski deputacya porozumiała się w Krakowie z tameczną, i ułożono wspólnie: Podanie Polaków z Galicyi i Krakowskiego, które zostało doręczone cesarzowi w Wiedniu na audyencyi 6 kwietnia. Do deputacyi należeli: księża, właściciele ziemscy, mieszczenie, żydzi i dwóch włościan z Tarnowskiego: Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak.

Program zniesienia pańszczyzny i powinności poddańczych i uwłaszczenia włościan, nakreślony w Podaniu był dobrze pomyślany, ale **właśnie** dlatego trudno się było spodziewać, **aż**eby uzyskał potwierdzenie w Wiedniu. O ile w naszym narodowym interesie domagać należało się, **aż**eby rozwiązanie sprawy włościańskiej było dziełem przedstawicielstwa narodowego we Lwowie albo w Krakowie, o tyle interes państwowy austriacki musiał starać się o to, by ostateczne postanowienie wyszło z Wiednia; a ministrom, którzy ulegali tylko z musu wpływowi rewolucyjnemu, chodziło także o to,

ażeby niedopuszczyć zbliżenia się włościan z inteligencją polską. Rzecz to była jasna. Komitety więc, lwowski i krakowski, powinny były, nie zwlekając i nie pytając niczyjego pozwolenia, ogłosić jak najuroczyściej i najpowszechniej zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i uwłaszczenie włościan i wezwać sejm, by załatwił tę sprawę we wszystkich szczegółach. Byłoby to najkorzystniejsze dla narodu. Tego się obawiano w Wiedniu i dlatego rozwiązano zorganizowane komitety i nie dopuszczano utworzenia się nowych.

Przybywająca emigracja zalecała większą stanowczość w działaniu. W Krakowie więc zawiązano powtórnie komitet, i baron Krieg 5 kwietnia musiał dać na to swoje zezwolenie. Ale i ten komitet nie zdobył się na czyn rewolucyjny proklamowania we własnym imieniu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, lecz w odezwie do właścicieli ziemskich zaklinał ich, ażeby nie ociągali się z tem wielkiem dziełem, pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski, i uskuteczнили je w dniu Wielkiejnocy, która przypadała 23 kwietnia.

W Wiedniu starano się spętać tę sprawę. Na Podanie, przedstawione cesarzowi, minister de Pillersdorf w odpowiedzi z dnia 13 kwietnia oświadczył, że „nikt nie ma prawa rzecz jakową, która nie jest jego własnością, darować albo odstąpić“, a więc komitety, nie opatrzone upoważnieniem wszystkich posiadaczy ziemi, nie mają prawa orzekać w cudzym imieniu zniesienie pańszczyzny i udzielenie gruntów włościańskich; ażeby zaś utru-

dnie spełnienie tego aktu oddzielnym właścicielom ziemskim, nadesłano gubernatorowi rozkaz, że ci tylko, co posiadają dobra zupełnie czyste od długów, mogą darowywać pańszczyznę.

We Lwowie, pod pozorem wydawania pisma, zorganizowała się 14 kwietnia Rada Narodowa, złożona z przedstawicieli rozmaitych wyznań i zawodów. Zawezwała ona wszystkich obywateli w Galicyi, ażeby po obwodach zawiązywali rady obwodowe, a sama przybrała nazwę Centralnej, obejmując w ten sposób moralną władzę nad całym krajem.

Jednym z pierwszych czynów nowo założonej Rady była odezwa z dnia 17 kwietnia do właścicieli dóbr ziemskich o zniesienie pańszczyzny. Popierając odezwę komitetu krakowskiego, wołała ona: „Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia“; niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany“, Rada wydała także odezwę do braci Rusinów, nawołując do podania sobie wzajemnie bratniej ręki i działania wspólnego. Dla upowszechnienia zasad równości poleciła ona konsystorzowi, ażeby wezwał duchowieństwo do ogłaszania z kazalnicy, że wszyscy, bez różnicy wyznań, obrządku i mowy, są między sobą braćmi, równymi przed Bogiem i prawem, obywatelami jednej polskiej ziemi.

Biurokracya austriacka ze Stadionem na

czele nie próżnowała ze swojej strony. Trzymała się ona wiernie zasady: *divide et impera*. Wyniosła ona księdza Jachimowicza na biskupstwo i skłoniła go do wysłania od ludu ruskiego podania, zaznaczającego przed cesarzem nietylko odrębność narodową, ale i potępienie ruchu rewolucyjnego. Zamierzała ona także zamożną szlachtę polską odłączyć od ogólnego ruchu i wyjednała w Wiedniu, że zwołano na dzień 26 kwietnia sejm nadzwyczajny w Galicyi w takim samym składzie, jak bywał poprzednio. Przeciwno temu jednak zmanifestowała się powszechna opinia. Rada Centralna i rady obwodowe stawiały silny opór, a gwardye narodowe stanęły w ich obronie. Stadion nakazał więc rozwiązanie rad i gwardyi, przyczem odwołano się do bagnatów, i w Stanisławowie krew się połała. To wywołało straszne oburzenie, i najbardziej oporni ze szlachty cofnęli się. Wydział Stanów galicyjskich w obwieszczeniu z dnia 27 kwietnia oświadczył, „że zapowiadany sejm miejsca mieć nie będzie“.

Odwołanie się biurokracyi austriackiej do siły zbrojnej było skuteczniejsze w Krakowie. Tam starosta Krieg obłudnem swoim postępowaniem doprowadził do silnego rozjątrzenia lud, który dał mu to uczuć. Widząc, że obłuda przestała być skuteczną, złożył on swój urząd, i generał Castiglione, połączywszy w swej osobie władzę wojenną i cywilną, 26 kwietnia kazał rozbrajać gwardyę narodową. To wywołało silne wzburzenie, wzniesiono barykady i rozpoczęła się utarczka na ulicach. Ze strony polskiej padło 29 osób, lecz i Castiglione nie

mógł się utrzymać w mieście i musiał cofnąć się do zamku, skąd rozkazał bombardować miasto. Trwało to przez dwie godziny, ale wielkich szkód w mieście nie zrządziło. Tymczasem Moltke, który wraz ze swoim oddziałem odcięty od zamku znalazł się na łasce ludności krakowskiej, obiecał pośredniczyć o zaprzestanie bombardowania, skoro tamowanym mu nie będzie odejście. Istotnie zaprzestano bombardować, lecz zażądano kapitulacji miasta. Po układach, które trwały dosyć długo, przyczem Moltke pokazał zawiadomienie o mającym przybyć wojsku rosyjskiemu na pomoc, podpisano 27 kwietnia kapitulację, która żądała wydalenia emigrantów za granice państwa austriackiego, rozwiązania komitetu i rozbrojenia ludności i gwardyi narodowej.

Klęska ta względnie nic nie znaczyła wobec klęski poniesionej w sprawie włościańskiej. Naznaczony dzień Zmartwychwstania minął, a tylko stosunkowo niewielka liczba właścicieli ziemskich poszła za głosem narodu *). W Wiedniu jednak lepsze miano wyobrażenie o szlachcie galicyjskiej, i de

*) W wierszyku drukowanym: „Jeszcze głos żydka do wieśniaków, czyli jak Moško radzi?“ — czytamy: „Darował pańskie już pan Wiesiołowski, — Pani Winnicka, pan Leon Dzwonkowski, Pan Dzieduszycki Kazimierz z Niesłuchowa i tyle innych“. Do tych nazwisk należy dołączyć: Władysława Sanguszkę z Tarnowa, Henryka Kurdwanowskiego, Henryka Janka, Leona Rzewuskiego, Adama Potockiego, Wiktora Wiśniowskiego. W dniu św. Wojciecha miano ogłosić zniesienie pańszczyzny w cyrkulach: Bocheńskim i Wadowickim.

Pillersdorf reskrytem z dnia 18 kwietnia, zaprzeczając temu co dawniej mówił, nie czekał na decyzję samej szlachty, ale starał się ją uprzedzić, ogłaszając, że od dnia 15 maja „wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikłe daniny włościańskie znoszą się, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się, mającem na koszt rządu“. A więc pomimo tylu męczenników dla sprawy ludowej, rząd zaborczy rozstrzygnął kwestyę włościańską! Była to bolesna klęska moralna!

Rada Narodowa Centralna, „dziecko rewolucji, uosobiona idea demokratyczna, ludowa, przedstawicielka jedyna woli narodu“ — jak o niej wówczas pisano — po zamachu biurokratycznym 26 kwietnia, silnie się wzmocniła w opinii narodu. Rady obwodowe, które się pozawiazywały we wszystkich częściach kraju, czynnie jej pomagały. Rada Centralna, która przybrała jeszcze kilkunastu wpływowych obywateli, podzieliła się dla skuteczniejszej pracy na ośm oddziałów, a nadto pod jej kierunkiem potworzyły się rozmaite stowarzyszenia z pewnymi celami specjalnymi. Na ogłoszeniach i rozporządzeniach onej stało na czele hasło wielkiej rewolucji: *w o l n o ś ć, r ó w n o ś ć i b r a t e r s t w o*. Za inicjatywą onej i rad obwodowych, po miastach poformowały się gwardye narodowe, a nawet po wsiach zaczęto tworzyć gwardye konne i piesze. Z jej też polecenia potworzyły się sądy pokoju i polubowne. Wglądała też ona w czynności

biurokracyi i starała się przeszkodzić tym złym następstwom, które tamta knowała.

Ażeby osłabić jej wpływ i krzyżować jej czynności, Stadion wysunął przeciw niej Radę narodową ruską, złożoną z samych niemal księży. Potworzyła ona także rady obwodowe. Organem jej była *Zorja Hałycka*, wspierana pieniężnie przez gubernatora galicyjskiego. Popierała ona rząd i biurokracyę w walce ich nieustannej, chociaż niezawsze jawnej, z rewolucyjnymi dążnościami społeczeństwa. Przeciwko szkodliwym działaniom tej Rady zawiązano Sobór Ruski i zaczęto wydawać: *Dziennik Ruski* (Dnewnyk Ruski). Oddziaływanie jednak tego Soboru nie mogło być bardzo skuteczne, ponieważ składał się przeważnie z inteligencji, która była raczej polską niż ruską.

Żydzi nie poszli za przykładem Rusinów i oparli się namowom biurokracyi. Zwłaszcza inteligencja żydowska pojmowała dobrze, że to co otrzymała, to było dziełem rewolucyi i że zwycięska tylko rewolucya zapewni jej obywatelskie stanowisko. Łączyć się zaś z niemiecką ludnością, która była nieliczna i w młodszym pokoleniu znacznie spolszczona, nie widziała żadnego interesu. Przytem przykład żydów krakowskich podziałał dobrze na całą Galicyę.

I włościan nie zdołano podburzyć przeciwko ruchowi rewolucyjnemu. Zachowywali się oni biernie ale nie wrogo. W zachodniej Galicyi, gdzie księża nie popierali intryg biurokracyi, jak to miało miejsce we wschodniej, rady obwodowe zyskiwały wpływ na ludność wiejską, czemu dopomagały

także i pisma ludowe, w kierunku narodowym i demokratycznym wydawane.

Za to udało się Stadionowi znaleźć przeciwko Radzie Narodowej sprzymierzeńca w ziemiaństwie możnym, które 3 maja utworzyło Stowarzyszenie ziemiańskie. Organem tego stowarzyszenia było pismo: *Polska*, pod redakcją Hilarego Meczysławskiego i Antoniego Walewskiego, a propagowane w nim zasady były tak wsteczne, że zecerzy lwowscy postanowili nie składać tego dziennika. To samo uczynili i z *Zorzą Halicką*.

Pomimo intryg biurokracyi i oporu wstecznych żywiołów, stronnictwo patryotyczno-demokratyczne rosło w siłę i powagę. Rada Narodowa stała się prawdziwym rządem moralnym, a jej organ *Gazeta Narodowa* pod redakcją Jana Dobrzańskiego, cieszył się w całym kraju wielkim uznaniem. Ona to przeprowadziła wybory do sejmu ustawodawczego, który dekretem 16 maja do Wiednia został zwołany.

Mianowany 30 lipca gubernatorem Galicyi na miejsce znienawidzonego Stadion Polak, Wacław Zaleski, oświadczał się z wielką układnością jako patryota, ale wszystko co mogło zapewnić Galicyi większą niezależność od Wiednia wstrzymywał i tłumił, a szczególnie okazywał swą niechęć ku emigrantom, usuwając ich od współdziałania w sprawach publicznych.

Ścieranie się stronnictwa postępowego ze wstecznym przybrało ostrzejszy charakter, kiedy w październiku rozpoczęła się walka zbrojna pomiędzy

Węgry i rządem wiedeńskim. Demokraci polscy otwarcie się oświadczyli za Węgry i używali pomocy huzarom, którzy spieszyli do ojczyzny, ażeby połączyć się z rodakami swoimi. Rada Narodowa Rуска przeciwnie uważała Węgrów jako buntowników, tak samo jak poprzednio Włochów. Reakcja, która w całej Austrii się wzmogła, przygotowywała się do stanowczego uderzenia. Windischgrätz, idąc na czele wojska przeciwko Węgom, po drodze 31 października zdobył szturmem niepokorny Wiedeń. Hammerstein, komendant lwowski, postanowił pójść w jego ślady, zwłaszcza że już dawniej wysłano ze Lwowa pułki węgierskie, jako przyjazne ludności miejskiej. Nowoprzybyłe żołdactwo prowokowało ludność, i 2 listopada rozpoczęło się zbrojne starcie, a 3 Hammerstein zbombardował Lwów, przyczem zabito osób 64, raniono 68 i spalono wiele gmachów, jak ratusz, uniwersytet z biblioteką (40.000 tomów), szkołę techniczną, gimnazjum, szkołę realną itd. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu nad ludnością, która nie stawiała prawie żadnego oporu, Hammerstein przybrał rolę dyktatora, wypędzał emigrantów, więził patriotów, 30 listopada ogłosił stan oblężenia, rozwiązał Radę miejską, Radę Narodową i inne stowarzyszenia, nakazał rozbrojenie gwardyi narodowej, zabraniał dzienniki itd.

W całej Galicyi zapanował — jak trafnie się wyraził korespondent do paryskiego *Demokraty Polskiego*, „powszechny stan rozboju“. „Nie odjęto — pisze on — *de jure* żadnej niby konstytucyjnej swo-

body, ale *de facto* wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami“.

Młodzież zaś tłumnie spieszyła do Węgier, pojmując to dobrze, że Węgry stały się podówczas „wysuniętym naprzód posterunkiem europejskiej rewolucyi“. O walce zbrojnej w Węgrzech powiemy, zaznaczając udział Polaków w ogólno-europejskiej rewolucyi.

Ponieważ sprawy galicyjskie pozostawały w zależności od austriackich, więc wypada o tych ostatnich wspomnieć pokrótce.

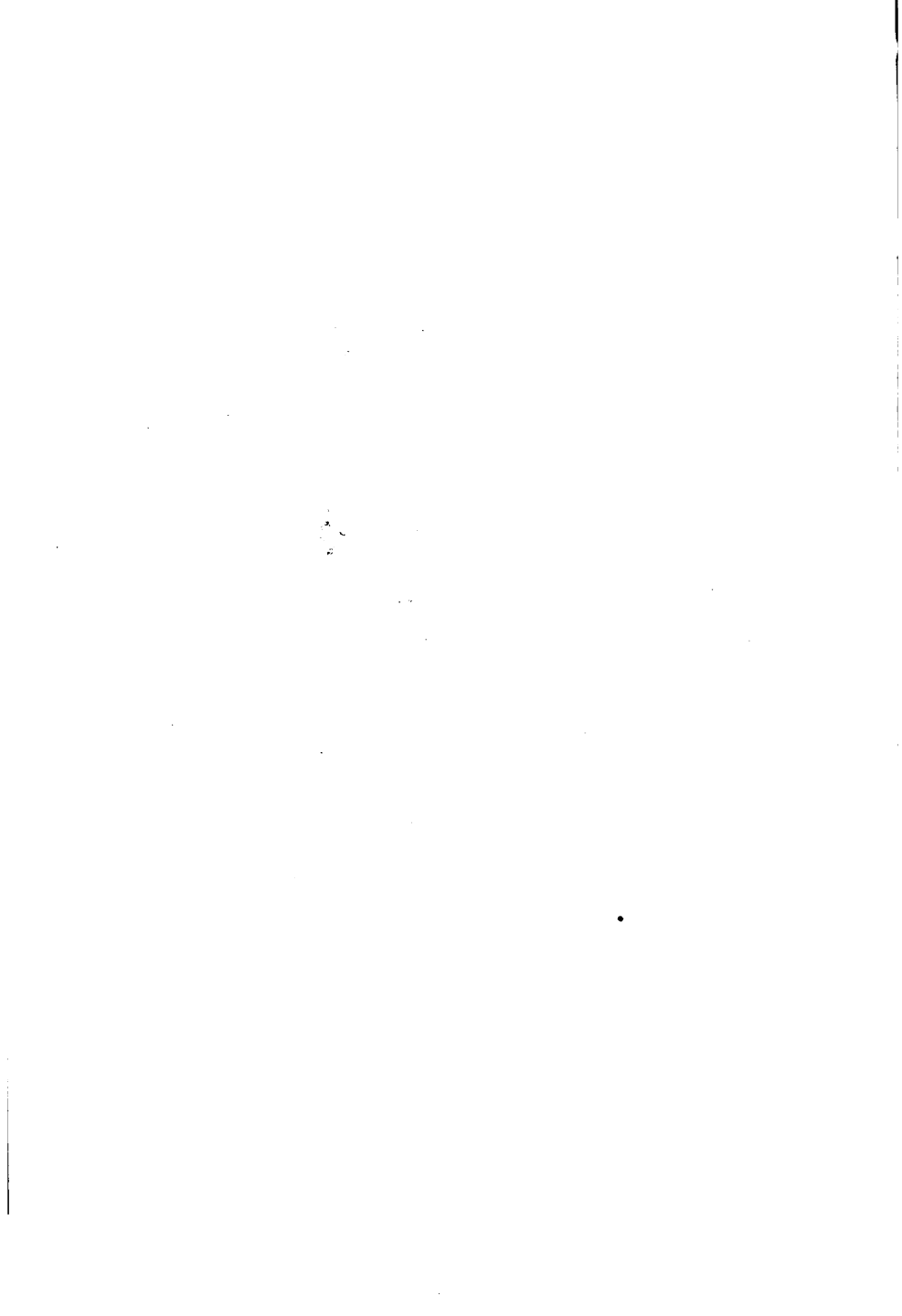
Jak już wspomniałem — 13 marca 1848 r. rewolucya zapanowała w Wiedniu, i cesarz Ferdynand 15 marca ogłosił wolność druku i prawo zorganizowania gwardyi narodowej, a 20 amnestyą w sprawach politycznych i obiecał nadać konstytucyą. Ministrowie, którzy kierowali cesarzem jak chcieli, robili ustępstwa z musu i starali się o to, by miały one charakter daru monarszego. Unikali więc zwołania parlamentu ustawodawczego i 25 kwietnia ogłosili oktrojowane z góry [zasadnicze prawa państwowe. Kiedy jednak 25 maja lud otoczył pałac cesarski w Wiedniu i zażądał zwołania sejmu ustawodawczego, wybranego przez powszechne głosowanie i złożonego z jednej tylko izby, ministrowie zgodzili się na to, lecz namówili cesarza, ażeby 17 maja wyjechał do Insbruku i tam zamieszkał. Ustawodawczy sejm został zagajony 22 czerwca. Z Galicyi przybyli także deputowani, a pomiędzy nimi byli: Bogusław Longchamps, Karol Kubicki, Franciszek Trzeciecki, Aleksander Dzie-

duszycki, Jan Fedorowicz, Floryan Ziemiałkowski, Leszek Dunin-Borkowski, Franciszek Smolka, Zbyszewski, Michał Popiel, Stanisław Pawlikowski-Góral, Henryk Janko, Seweryn Smarzewski, ks. Wierchlejski, Adam Potocki, Karol Lange, Jan Tarnowski itd. Najważniejszą czynnością sejmu było zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w całym cesarstwie austriackim. Cesarz, który był wrócił 12 sierpnia do stolicy, uciekł z niej 7 października do Ołomuńca, kiedy ludność wiedeńska stanęła w obronie grenadyerów, którzy odmówili iść bić się z Węgrami. Na rozkaz cesarski, Windischgrätz zdobył Wiedeń. Pomiędzy tymi, co kierowali jego obroną, odznaczyli się zaszczytnie: Bem i pułkownik Edward Jełowicki. Bem, przebrany za robotnika, zdołał uciec do Węgier i wziął tam czynny udział w walce zbrojnej. Jełowickiego rozstrzelano. Sejm, któremu od ucieczki cesarza przewodniczył Franciszek Smolka, 22 listopada przeniesiono do Kromieryża, morawskiego miasteczka, i 7 marca 1849 r. rozwiązano. Wypracowana przezeń konstytucja, jakkolwiek nie weszła w życie, to jednak następnie, kiedy wskutek dotkliwych klęsk, musiano poczynić ustępstwa ludom, stała się ona podstawą tych swobód, które obecnie posiadają narody państwa austriackiego.

Reakcja galicyjska na początku grudnia 1848 r. podała adres wiernopoddańczy. Szlachta wyrzekła się dążeń rewolucyjnych. Demokraci więc spuścili się do głębin ludowych. Byli więźniowie w Szpilbergu Lesław Łukasiewicz i Julian Goslar, zawiązali tajemne stowarzyszenie pomiędzy



Julian Goslar



rzemieślnikami i wyrobnikami we Lwowie, w Krakowie i w Zachodniej Galicyi. Stowarzyszenie to zostało wykryte w 1851 r. Goslara ujęto na Mazurach i wywieziono do Wiednia, gdzie go powieszono w 1852 r. Łukasiewicz umarł w twierdzy czeskiej; Anna Różycka, córka jenerała Samuela Różyckiego, umarła w więzieniu, Wincenty Smagłowski, Kligunowski, malarz Jarosiewicz, krawiec Podhajski, farmaceuta Kessler, zostali skazani na długoletnie więzienie.

Dzięki ruchowi rewolucyjnemu 1848 r., Galicya nie tylko osiągnęła dwa ważne nabytki społeczne: zniesienie poddaństwa wraz z pańszczyzną i do pewnego stopnia równość wszystkich mieszkańców, ale wytworzyła w sobie sporo nowej organizacyjnej siły. Nie zniszczył jej nawet reakcyjny system germanizacyi ministra Bacha, lecz przyczynił się mimowoli do skonsolidowania nowo kształtującego się społeczeństwa. W tym nawet czasie życie umysłowe wydało wspaniałe owoce. Po całej Polsce rozchodziła się sława jej poetów: Pola, Ujejskiego, Szujskiego; powieściopisarzy: Józefa Dierzkowskiego, Kaczkowskiego, Zacharyasiewicza, Walerego Łozińskiego; przede wszystkim zaś historyków: Karola Szajnoch, Augusta Bielowskiego, Henryka Szmitta, Maurycego hr. Dzieduszyckiego, Stadnickich Kazimierza i Aleksandra. Listy z Krakowa Kremera olśniewały kwieciistością swego stylu. Głośnemi były nazwiska: fizyologa Józefa Majera, klinicysty Dietla, anatoma

Tejchmana, chemika Czyrniańskiego. We Lwowie nauczali: matematyk Wawrzyniec Żmurko i fizyk Wojciech Urbański. Przebywali tam także: znakomity znawca języka polskiego Antoni Małecki i ekonomista Józef Supiński. We Lwowie wychodziły najlepsze w swoim czasie pisma literackie: naprzód *Nowiny*, później *Dziennik Literacki*, oba redagowane przez Jana Dobrzańskiego.

Rewolucya 1848 r. ujawniła silne tętno życia narodowego i na Szląsku austryackim, głównie w Księstwie Cieszyńskim. Na czele ruchu polskiego stanęli tam: dr. Klucki i Paweł Stalmach. Zawiazywali oni stowarzyszenia i zaczęli wydawać pismo polskie.

Demokracja pruska pojmowała dobrze, że dopóki w Warszawie panuje car samowładnie, dopóty nie może być ona pewną swego zwycięstwa. Rosya przytem nie zgadzała się na zjednoczenie Niemiec, powszechnie upragnione przez demokrację. Okrzyk więc: „Niech żyje Polska!“ — który rozlegał się po ulicach Berlina i po całych Niemczech, był niejako wypowiedzeniem wojny Rosyi. W tę wojnę wierzono powszechnie, wierzono i w Poznaniu. Jenerał Willisen układał nawet wraz z Polakami plan przyszłej kampanii przeciwko Rosyi.

W dniu 20 marca zorganizował się w Poznaniu Komitet Narodowy, z osób przez akłamację wybranych. Należeli do niego: adwokat Krauthofer czyli Krotowski; Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Stefański, Essman,

Słomczewski, Jan Palacz, Andrzejewski, Maciej Mielżyński, Chosłowski, Szuman Leon, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski, Jarochowski. Ostatnich sześciu członków stanowiło jakby prawicę lojalną, reszta lewicę rewolucyjną. Obok komitetu polskiego zawiązał się niemiecki, który z początku nie był przeciwny Polakom, i wysłana przezeń do Berlina deputacja poparła nawet żądania polskie.

Księstwo Poznańskie żywo się zajęło przygotowaniem wojennymi. Sformowane przez spiszek 1846 r. kadry wojska narodowego stanęły prawie w mgnieniu oka. Przeznaczając na wodza generała Kruszewskiego, Komitet mianował Mierosławskiego jego zastępcą i szefem sztabu. „Gdy dziś się zapatruję — powiada Władysław Kosiński — na powstanie polskie, mam to niezłomne przekonanie, że w pierwszej zaraz chwili po wybuchu rewolucji Berlińskiej, mianowicie po powrocie Moabitczyków do Poznania, można było od razu tak silne powstanie w całym Księstwie i w części Prus zachodnich wywołać, że siły wojskowe w prowincyi będące, nie byłyby w stanie mu się oprzeć; że nim by nowe siły nadciągnęły, regularna armia polska z landwery i z licznych zbiegów złożona, wsparta tłumami nieregularnymi, tak groźną by już się stała, że rząd, zakłopotany już własnymi niemieckimi sprawami i wstrząśnięty w samejże stolicy, byłby wolał w tej chwili zaniechać prowincję, jak ją z wielkiem wyteżeniem zdobywać; co więcej, byłby może nawet w tej nowej tworzącej się sile, sprzy-

mierzeńca powitał przeciwko Rosyi, przeciw której całe Niemcy już go popychały. Ale na to było potrzeba wyteżenia w jak najkrótszym czasie wszystkich sił prowincyi i użycia mniej więcej planu z roku 1846. Z początkiem kwietnia, a zatem w dni dziesięć, mogło i powinno było Księstwo wystawić armię 20 do 30 tysięczną, gotową do wkroczenia w granice Kongresówki, — armię dostateczną do zmuszenia zwinięcia się sił rosyjskich pod samą Warszawę, co cały lewy brzeg Wisły i Galicyę nawet, z nieprzebranymi zasobami, do dyspozycyi powstania oddawała“.

Tak było do pierwszych dni kwietnia, to jest do czasu, aż pruska komenda wojskowa nie sprowadziła 30.000 wojska do Księstwa. Zastraszone i oszołomione biurokracya i reakcyja przyczaiły się były, ale widząc, że groźna dla nich chwila minęła, wylazły ze swych kryjówek i zaczęły podszczuwać Niemców, żydów i włościan przeciwko komitetom polskim. Podżegania włościan miały wręcz przeciwny skutek, ponieważ podnieciły w nich niechęć ku Niemcom.

Rozpoczęły się więc utarczki pomiędzy Niemcami i Polakami, pomiędzy wojskiem pruskim, w którym dowódcy byli przeważnie reakcyjnego usposobienia, i oddziałami polskimi. W Berlinie niepokoiono się z tego powodu mocno i wysłano Willisena do Wielkopolski, żeby skłonił komitet do rozpuszczenia wojska i pozostawienia tylko czterech kadrów, dla utworzenia w późniejszym czasie dywizyi polskiej. Willisen starał się powstrzymy-

wać zapędy prowokacyjne generałów pruskich, a z drugiej strony przekonywał Polaków, że swoją niecierpliwością mogą tylko swej sprawie narodowej zaszkodzić. Udało mu się wreszcie namówić, że 12 kwietnia zawarto w Jarosławcu konwencyę, na mocy której miały pozostać tylko z wojska polskiego 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Księżu i Pleszewie.

Jenerałowie pruscy oburzali się na ustępstwa, czynione Polakom, i wcale nie myśleli o uczciwym dotrzymaniu konwencyi. Dziewiętnastego już kwietnia doszło w Gostyniu do krwawego starcia się. W Koźminie i Odolanowie wojsko pruskie strzelało do bezbronnej ludności.

Rozdrażnienie w obozach polskich doszło do najwyższego stopnia, i postanowiono uderzyć na Prusaków. Delegowani do wojska zebrali się 28 kwietnia w Miłosławiu i, uchwalwszy rozpoczęcie powstania, oświadczyli, że chcą odbudować Polskę w formie demokratyczno-republikańskiej, i zamianowali swym wodzem Mierosławskiego. Wojsko polskie przez konwencyę jarosławicką zostało sprowadzone do 720 głów. W takim stanie rzeczy możnaby liczyć jeszcze na jakie takie powodzenie, gdyby wojsko polskie podzieliło się na małe oddziały i rozpoczęło w całym kraju wojnę partyzancką, a ludność włościańska ze swojej strony wszelkimi sposobami szkodziła wrogowi i tępiła ich małe oddziały. Lecz Mierosławski był stanowczym przeciwnikiem partyzantki. Na drugi dzień po naradzie w Miłosławiu, Prusacy uderzyli na Książ i pobili

powstańców, pomimo ich bohaterskiej obrony, i w sposób sromotny pastwili się nad mieszkańcami. Jenerał Blumen, wysłany przeciwko Mirosławskiemu, poniósł 30 kwietnia porażkę pod Miłostawiem. Pod Wrześnią 2 maja przyszło do największej i najpiękniejszej w tem powstaniu bitwy. Kosynierzy dokazywali cudów waleczności. Wobec jednak wciąż nadchodzących wojsk pruskich, niepodobna było trzymać się długo. Żołnierze wymykali się do wiosek swoich, nie bez wiedzy oficerów. Wreszcie zawarto 9 maja ugodę w Bardzie, i garstka powstańców złożyła broń. Powstanie poznańskie było przeważnie włościańskim. Polska ludowa odbyła tam swój chrzest.

W Berlinie 22 maja otwarto ustawodawcze zgromadzenie, które miało ułożyć nową konstytucję. Zasiedli w niem także i posłowie polscy z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Znaleźli oni poparcie w licznych przedstawicielach demokracji, i Sejm pruski nie uznał rządowego podziału księstwa na część niemiecką i polską. Przeciwnie, 23 października uchwalono, że „mieszkańcom wielkiego księstwa Poznańskiego poręczają się przyznane im przy połączeniu onego z państwem pruskim osobne prawa“.

Odtąd rozpoczęła się w księstwie tak zwana akcja legalna, której organem była Liga Polska. Skupiała ona siły polskie i starała się o ich uświadomienie, sięgając do Prus Wschodnich i na Śląsk.

Tu i tam pracowano już oddawna nad podniesieniem ludu polskiego, krwawicą swoją tuczącego

szlachtę niemiecką. W Prusach Wschodnich zasłużył się wiele w tym względzie pastor Gizewiusz, na Śląsku ubogi nauczyciel wiejski, Józef Lompa. Lecz dopiero rewolucya 1848 r., znosząc pęta cenzury, pozwalając swobodnie stowarzyszać się, podnosząc w masach ludowych poczucie godności ludzkiej, dała ludności polskiej skuteczniejszą broń do walczenia o swe prawa. Zawiązało się więc w 1848 r. na Śląsku Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego, które postanowiło domagać się równouprawnienia narodowości polskiej i używać w mowie i piśmie tylko języka polskiego, i które w tym celu zakładało czytelnie i kluby po całym kraju. Na drugim Sejmie pruskim, który zwołano na dzień 26 lutego 1849 r. do Berlina, posłowie ze Śląska, ks. Szafranek i Gorzała, przyłączyli się do grona posłów polskich i upominali się energicznie o prawa narodowe.

Polacy, pojmując to dobrze, że zwycięstwo rewolucyi 1848 r. musiało doprowadzić do obalenia najazdu, do odzyskania niepodległości, wspierali ją dzielnie i orężem i piórem na wszystkich pobożowskich europejskich. Ci nawet, którzy ongiś jako starowiercy oparli się zwołaniu sejmu polskiego w Paryżu, teraz sami powoływali do utworzenia ogniska interesów całego narodu. W odezwie, podpisanej 26 maja przez Adama Czartoryskiego, Tysszkiewicza, Olizara i innych, jednoczyli się oni z powszechną rewolucją. „Sprawa nasza — powiadali — sprawa to wolności, Wolności Powszechnej, której my rycerstwem i sprzymierzeńcami

z dziadów i pradziadów. Wolność powszechna odbyć musi niebawem swój krwawy chrzest. Nad Wisłą gdzieś, Dnieprem i Dźwiną oberwie się burza — ostatnia burza europejska — po której wiekotrwała pogoda i wszystkie błogosławieństwa pokoju“.

Kiedy wybuchła rewolucja w Paryżu, i rozpoczęła się walka zbrojna w Lombardyi przeciwko najazdowi austriackiemu, wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, zrozumiał, że rewolucja a nie papież da wolność i lepszy porządek ludom europejskim. Pomimo więc niechęci i przeszkód, stawianych przez Zmartwychwstańców i arystokratów polskich, zgromadził on kilkunastu młodych Polaków, przeważnie malarzy, w legion i wyruszył z nim 10 kwietnia do Medyolanu. „Naszą misją — pisał on — jest utworzyć związek legii polskiej, któraby ze swojej strony stała się zawiązkiem legij słowiańskich“. Myśl wielka, i gdyby ją energicznie poparto, służyłaby potężnie do rozprężenia armii austriackiej, która we Włoszech składała się głównie z Dalmatów, Kroatów, Czechów i Słoweńców. Legionistów polskich po drodze witano wszędzie z zapalem. Mickiewicz ognistą swoją mową porywał ludy włoskie. Legion przybył 1 maja do Medyolanu, a na jego spotkanie wybiegło całe miasto, i kilkunastutysięczna gwardya narodowa stanęła pod bronią. Prezydent rządu tymczasowego, Cusati, rozwinął przed ludem chorągiew polską i w gorących słowach witając Polskę powstającą, serdecznie uściskał Mickiewicza. Nad legionem, który

szybko wzrastał w liczbę, objął dowództwo dzielny pułkownik Mikołaj Kamiński. Zastaniając odwrót generała Durando, wstrzymał on z legionem napór całej armii austriackiej i 6 sierpnia odrzucił wroga aż do Lonato i do Senzaro. Męstwo swoje przyplacił ciężką raną, która zmusiła go do złożenia dowództwa. Kiedy król sardyński, Karol Albert, który pomagał powstańcom lombardzkim, 20 marca 1849 r. wznowił wojnę z Austrią, dowodził całą jego armią generał Wojciech Chrzanowski. Został jednak pobity 23 marca pod Nawarą przez Radeckiego, w czym nie mało zawinił Ramorino, rozstrzelany następnie z tego powodu w Turynie.

Reakcyjny wpływ Władysława Zamojskiego w Turynie zmusił znaczną część legionistów do opuszczenia Piemontu i udania się do Toskanii, gdzie rząd pozwolił im sformować się w polski oddział zbrojny. Dowodzili tam Michał Chodźko i Aleksander Fijałkowski, którego wypędzono z Krakowa. Obaj mówią z wielkiem uznaniem o licznej młodzieży, która z Królestwa Kongresowego pospieszyła była walczyć w Poznańskiem, a następnie udała się do Włoch. „Wszyscy bez jedyne nawet wyjątku — powiada Fijałkowski — byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym życiu swoim“.

Kiedy wzmagająca się reakcja rządu florenckiego zamierzyła użyć legii polskiej za narzędzie wstecznych swych zamiarów, legioniści postanowili udać się do Rzeczypospolitej Rzymskiej, ażeby

walczyć w jej obronie. Cały legion, w sile 250 ludzi, 19 kwietnia z bronią w ręku wyruszył do Rzymu, a z nim poszła też razem i kompania Lombardczyków, z 200 złożona ludzi. Przez trzy dni odbywali legioniści mozolny pochód, uchodząc szybko przed goniącym za nimi wojskiem. Na granicy państwa rzymskiego przyłączyło się do nich dwustu przeszło ludzi z batalionu strzelców toskańskich. „Twierdzili oni — powiada Fijałkowski — że cały batalion byłby z nami fortecę opuścił, gdybyśmy ich zamiar naszym uprzedzili“. Polacy męstwem i walecznością swoją w obronie Rzymu przed wojskiem francuskim, które stało się już narzędziem reakcyi, zdobyli dla swego narodu wysokie uznanie Józefa Garibaldiego, który dowodził całą siłą zbrojną w Rzymie. Oudinot wszedł do Rzymu 4 lipca.

Udział Polaków w rewolucyi węgierskiej był bardzo liczny i korzystny. Nie tylko męstwem i wiedzą swoją wojskową dopomagali skutecznie Węgrom, ale wpływem swoim łagodzili spory narodowościowe pomiędzy niemi i Słowianami. Wraz z pułkami węgierskimi, które na wiadomość o rewolucyi w kraju ojczystym, pospiesznie z Galicyi uchodziły, przybyło dużo i młodzieży polskiej do Węgier. — Sformowano kilka legionów polskich, z których najważniejszy był pod dowództwem Józefa Wysockiego i już od grudnia 1848 r. brał udział w oblężeniu Aradu. Jenerał Bem otrzymał komendę na południu Węgier, gdzie bardzo szczęśliwie walczył. Dywizya Bułharyna z oddziałem



Józef Bem

polskim w bitwie pod Tarczal 22 stycznia 1849 r. przechyliła zwycięstwo na stronę Węgrów, którymi dowodził generał Klapka. W styczniu tegoż roku oddano naczelne dowództwo nad całą armią węgierską Henrykowi Dembińskiemu. W bitwie pod Szolnokiem 3 marca legion polski Wysockiego rozstrzygnął bitwę. Walka Bema w Siedmiogrodzie, przedstawiająca szereg świetnych i bohaterskich czynów, uczyniła nazwisko jego legendowem. Zwijając się z wielką szybkością bił i Austryaków i Rosyan. Odznaczał się także legion polski pod dowództwem księcia Mieczysława Woronieckiego. W bitwie pod Wacowem (Waitzen) 10 kwietnia dywizya Wysockiego wraz z Polakami zdobyła miasto. Nie opowiadamy tu całego przebiegu rewolucyi węgierskiej. Wyrwaliśmy tylko kilka ważniejszych faktów dla zaznaczenia doniosłego udziału Polaków.

Mierosławski, osadzony w więzieniu berlińskim, został uwolniony na wstawienie się posła francuskiego i odstawiony do granicy Francyi. Na wiadomość o zbrojnym powstaniu Sycylijczyków przeciwko królowi neapolitańskiemu, Mierosławski pospieszył do Palermo i otrzymał dowództwo nad główną armią. W bitwie pod Katanią (Catane) 6 kwietnia 1849 r., pomimo dzielnej obrony, został wyparty przez szwajcarsko-neapolitańskie wojsko, pod dowództwem Filangieriego.

Tymczasem wybuchło zbrojne powstanie w Palatynacie bawarskim i w Badeniu. Tameczne rządy tymczasowe, niemające dowódców wojskowych, zawarły z Centralizacją Towarzystwa Demokra-

tycznego Polskiego umowę o dostarczenie oficerów. Skutkiem tego, powołano na wodza armii badeńskiej Mierosławskiego, a Sznajdemu oddano naczelne dowództwo w Palatynacie bawarskim. Obaj jenerałowie, pomimo przeważnych sił wroga, robili wszystko, co tylko mogło wzmocnić i przedłużyć powstanie. Strategicy niemieccy oceniają bardzo pochlebnie działanie Mierosławskiego w Badeńskim. Bitwa pod Waghäusel 21 czerwca 1849 r. mogłaby przechylić szalę na stronę rewolucyi, gdyby nie zdrada pułkownika Beckerta. W bitwie tej odznaczył się pułkownik Oborski, który dowodził prawem skrzydłem. W rewolucyi tej brało udział stukilkudziesięciu Polaków. Niektórzy z nich dostali się do niewoli. Mierowski został rozstrzelany, a szef sztabu jeneralnego, Korwin Wierzbicki, skazany na długoletnie przymusowe roboty.

Emigranci, wypędzeni przez Hammersteina z Galicyi, w znacznej części rozsypali się po całych Niemczech i pomagali ludowi w jego walce z monarchami i reakcją. Kiedy w Saksonii król z całą swoją rodziną uciekł z Drezna do twierdzy Königsteinu, i wojska pruskie stanęły pod murami stolicy Saksońskiej, w zorganizowanej przez ludność obronie zajęli wydatne stanowisko: Heltman, Krzyżanowski i Gołębiowski. Przez trzy dni miasto broniło się zawzięcie, lecz 1 maja zostało przez Prusaków zdobyte.

Rewolucya lutowa, która wzbudziła tyle nadziei w ludach europejskich, wszędzie została stłumioną przez reakcyę, działającą podstępnie i soli-

darnie i korzystającą z egoizmów narodowych i braku solidarności międzynarodowej pomiędzy ludami. Najwięcej zawiniła Francya, czyli ta demokracya, która owładnęła we Francyi sterem państwowym. „Rewolucya lutowa, wstrząsająca całą Europę — powiada Adam Mickiewicz — dała poznać solidarność wszystkich ludów, a lud francuski, który ją wywołał, czuł zarazem, jak ją w przyszłości rozwinąć należy. Widzieliśmy dlatego, zaraz po tej rewolucyi, gorące pragnienie pospieszenia na pomoc Włochom, podniesienia krucyaty na Austryę i Rosyę. Przywódcy, stojący wówczas na czele Francyi, nie rozumieli wcale, czem była owa wspaniała aspiracya, kończąca się na 15 maja, i wkrótce potem rzeczpospolita musiała odpokutować swojego ducha wyłączności czerwcową rzezią i zwycięstwem reakcyi“. Gdyby rząd francuski pomyślał był szczerze o wykonaniu tego, co Zgromadzenie Narodowe w pierwszej chwili zapamiętało rewolucyjnego jednomyślnie uchwaliło w dniu 24 marca 1848 r., uniknęłyby i wojny domowej i długoletniego panowania reakcyi. W pamiętnym tym dniu uchwalono: 1) Braterskie przymierze z Niemcami; 2) Wyzwolenie Włoch; 3) Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej.

Brak zrozumienia solidarności międzynarodowej objawiał się i w najbardziej postępowem stronnictwie. Polacy, którym najboleśniej dawało się to uczuć, nawoływali wciąż do tej solidarności i sami — jak widzieliśmy — dawali jej przykład. Powstał nawet ofiarnością Ksawerego Branickiego w poło-

wie marca 1849 r. w Paryżu dziennik francuski *La tribune des peuples*, który wykazywał, jak jest konieczną solidarność międzynarodowa, i przestrzegał Francję, że pokojowa jej polityka ułatwi zwycięstwo reakcyi. „Historja rewolucyi i cesarstwa nauczyła despotów europejskich — pisał w *Trybunie* Mickiewicz jako naczelny jej redaktor — jak to niebezpieczną rzeczą wprost wyzywać ducha narodowego otwartą zaczepką. Od rewolucyi lipcowej zmienili oni swą taktykę. Plan ich zasada się na tem, aby Francję obsaczyć i dozwolić jej siłom, aby się zużyły tarcie wewnętrznem. Tymczasem armie ich przebiegają całą Europę od Niemna aż do Alp i Renu, niszcząc wszędzie żywioły moralne, niezależności i wolności, zagarniając wszystkie materialne zasoby“.

Potrzebę solidarności międzynarodowej silnie zaznaczył także Manifest Słowiańskiego kongresu do ludów Europy. Na tym kongresie, który odbywał się w Pradze czeskiej pierwszych dni czerwca 1848 r., Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ogromny wpływ i oni to nadali manifestowi wysoce postępową jego dążność. Wzywał on, ażeby pospieszono ze zwołaniem powszechnego europejskiego kongresu ludów, „zanim polityka reakcyjna dworów do tego doprowadzi, że ludy zazdrością i nienawiścią pobudzone, wzajemnie rozdzierać się będą“.

„Na okół l u d y, wszędzie nad każdą granicą — w Rosyi tylko t r o n; na okół w o l n o ś ć — w Rosyi niewola; na okół r ó w n o ś ć — w Rosyi pod-

daństwo; na okół wola narodów — w Rosyi ukazy; na okół dzień i światło — w Rosyi noc i ciemność; na okół krzyki radośne — w Rosyi jęki i cierpienia“. Tak pisano w krakowskim *Dzienniku politycznym* 20 lipca 1848 r. Istotnie kontrast między tem, co się działo w całej Europie, i tem, co się działo w państwie rosyjskiem, był rażący.

Po wypadkach 1846 r., rząd moskiewski kontynuował w Polsce swoją politykę tłumienia oświaty, samodzielności narodowej i poczucia godności ludzkiej. Skasował on w Warszawie szkołę prawa i trzy gimnazya. W roku 1847 postanowił już być wcielić Królestwo Polskie do Rosyi, lecz kupcy i fabrykanci moskiewscy podnieśli krzyk rozpaczliwy, że nie wytrzymają konkurencyi z handlem i przemysłem Kongresówki. Wreszcie 1 stycznia 1848 r. obdarzono ją nowym kodeksem karnym, zalecającym denuncyacyę i mongolskie posłuszeństwo.

Wieczorem 30 lutego dowiedziała się Warszawa o rewolucyi francuskiej. Radość była wielka, ścisano się i całowano ze łzami w oczach, twarze odmłodniały. Natomiast władze rosyjskie ostupiały. A kiedy nadeszły wiadomości o rewolucyi w Wiedniu i w Berlinie, trwoga opanowała Moskalami. Spokornieli i złagodnieli. Cenzura stała się powolniejsza, i mówiono już o łaskach, któremi cesarz ma obdarzyć naród polski.

W Królestwie tymczasem czekano z niecierpliwością na wkroczenie wojska poznańskiego. Mło-

dzień tysiącami mknęła do szeregów polskich. Rzemieślnicy warszawscy zaczęli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami i znaleźli posłuch pomiędzy nimi. Gdyby w Poznańskim zrozumiano stanowisko swe rewolucyjne, z łatwością wywołałoby ono powszechne powstanie w zaborze rosyjskim i podług wszelkiego prawdopodobieństwa wciągnęłoby Niemcy do walki zbrojnej z Rosją.

Zwycięstwo reakcyi w Poznańskim spowodowało upadek ducha pomiędzy Polakami a ośmieliło najazd moskiewski, który już sprowadził dużo wojska. Więzienia zapelniono patryotami, a więźniów z 1846 r. dla braku miejsca przewieziono do Modlina. I tam w czerwcu pędzono przez kije skazanych do kopalń sybirskich: Karasińskiego, Pokaszewskiego, Korzeniowskiego, Akorda. Sierpnia 22 znowu pędzono przez kije w Warszawie czeladników krawieckich: Jana Marszanda, Konstantego Kalinowskiego, Kazimierza Bazylskiego i Kazimierza Fijałkowskiego, za ich propagandę rewolucyjną. Co się stało z uwięzionymi żołnierzami, niewiadomo.

W całej Polsce potworzyły się były spiski, z nich niektóre wykryto w 1850 r. Badania i męki śledcze trwały przeszło cztery lata. Henryka Krajewskiego skazano do kopalń nerczyńskich. Wielu zesłano na Syberyę i do wojska. Znakomitą poetkę, Narcyzę Żmichowską, skazano na więzienie. W Wilnie wydano także sporo wyroków. Dwóch braci, Franciszka i Aleksandra Dalewskich, posłano do kopalń w Syberyi. Uczniów z gimnazjum żandarmi

bili różgami publicznie na placach w Wilnie i Mińsku. Literatów za to, że starali się budzić życie umysłowe na Litwie, że poruszali sprawę włościańską, wywożono w odległe kraje rosyjskie. Temu losowi ulegli: Romuald Podbereski, Edward Żeligowski (Antoni Sowa), Zofia Klimañska (Zofia z Brzozówki).

Reakcja żelazną dłonią przycisnęła wszystkie ludy na lądzie europejskim. Paryż przestał być stolicą wolnej myśli. Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wypędzono 1849 r. z Francji. Przeniósła ona swoją siedzibę do Londynu. Tamże przybyli na wygnanie i przedstawiciele całej demokracji europejskiej. W 1850 r. zawiązała ona Centralny Komitet, do którego weszli: Ledru Rollin, Mazzini, Wojciech Darasz, Ruge i Brattiano. W odezwie swojej uznali oni błąd, popełniony w 1848 i w 1849 r. „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — powiada ona — to hasło jedynie nas zbawi, hasło święte, długo zapomniane przez ludy a przywłaszczone przez wrogów ku spełnieniu bezbożnych zamiarów.“

ROZDZIAŁ IX.

Sprawa włościańska w zaborze rosyjskim i powstanie narodowe w 1863 i 1864 roku.

Mikołaj, car rosyjski, który interwencją swoją zbrojną w Węgrzech stanowczo przechylił szalę zwycięstwa na stronę reakcyi, stał się prawie panem losów europejskich. Chciał przeto skorzystać ze swego położenia i w Konstantynopolu dźwignąć dawny tron absolutyzmu bizanckiego, na którymby on zasiadł nie tylko jako spadkobierca religijny i polityczny cesarzów bizanckich, ale jako uznana głowa reakcyi w całej Europie. Napotkał jednak opór silny w Anglii, która skłoniła Francję a nawet i Włochy do zbrojnego oparcia się zamiarom rządu rosyjskiego. Wojna, którą rozpoczęła Rosya w listopadzie 1853 r. z Turcyą, skończyła się wzięciem Sewastopola na półwyspie Krymskim w dniu 8 września 1855 r., przez wojska francusko-angielsko-włoskie. Reakcyja musiała się wstrzymać w swym zwycięskim pochodzie, i przygniecione ludy odetchnęły swobodniej.

Emigracya polska, tak dyplomatyczna jak re-

wolucyjna, czyniła zabiegi, ażeby poruszono sprawę polską. Wprawdzie rząd turecki w listopadzie 1854 r. pozwolił Michałowi Czajkowskiemu, znanemu następnie pod nazwą Sadyk baszy, organizować pułki kozaków sułtańskich, a w 1855 r. rząd angielski zawarł konwencję z Władysławem Zamojskim o utworzenie 15-tysięcznej dywizji polskiej na koszcie angielskim, ale wszystkie rządy unikały podniesienia kwestyi polskiej, obawiając się, że Austria i Prusy w takim razie stanęłyby po stronie rosyjskiej. Mickiewicz zjechał także do Konstantynopola, godził spory przywódców stronnictw polskich i przy pomocy Armanda Levy'go, organizował legion żydowsko-polski. W tych jego usiłowaniach, mających na celu wolność ojczyzny, zabrała go śmierć 26 listopada 1855. Polacy, znajdujący się w szeregach moskiewskich, korzystali z każdej sposobności, by się uwolnić od komendy wrogów swoich. Łapińskiemu udało się nawet sformować oddział polski, z którym rzucił się w góry Kaukazu, ażeby pomagać Czerkiesom w ich walce o wolność.

Rewolucyoniści nasi, którzy w Konstantynopolu czuli się bezsilnymi wobec intryg i przewagi dyplomatów, uczyniliby lepiej, gdyby postarali się byli, nie oglądając się na pomoc obcą, przenieść swoją czynność na ziemię ojczystą. A nadawała się do tego przyjazna sposobność. W kwietniu 1855 r. na Ukrainie w porzeczu Rusi włościanie zaczęli się zbierać gromadnie, potworzyli obozy i objawiając chęć zrzucenia z siebie jarzma poddaństwa, czekali,

że przyjdą Francuzi i dadzą im pomoc. W krótkim czasie zgromadziło się co najmniej 40.000 ludu. Tam powinni byli spieszyć demokraci, ażeby stać się organizatorami i kierownikami rozpoczynającego się ruchu. Tymczasem pozostawiony sam sobie, lud nie mógł zdobyć się na nic więcej jak na bierny opór i został przez dwa bataliony żołnierzy rozpędzony.

Jeszcze przed upadkiem Sewastopola, umarł pyszny Mikołaj zgryziony niepowodzeniem. Na tronie zasiadł Aleksander II., któremu się uśmiechała liberalna rola jego stryja imiennika. Zgodził się on na zwołanie kongresu do Paryża i podpisał pokój 30 marca 1856 r. Napoleon III., ówczesny cesarz francuski, pragnął naśladować także wielkiego swego imiennika i próbował być wprowadzić do obrad kongresu sprawę polską, ale przedstawiciele Anglii, Austrii i Prus stanowczo się temu oparli, a dyplomacya rosyjska, ażeby skłonić i Francję do zupełnego milczenia, zakomunikowała prywatnie, że car żywi dla Polaków najlepsze życzenia, że wkrótce ogłosi potrzebną amnestyą, zapewni kościołowi katolickiemu zupełną swobodę, przywróci językowi polskiemu odjęte prawa i otworzy dawniejsze uniwersytety.

Chociaż obietnice były szczupłe, lecz i z ich spełnieniem ociągano się. Systemu rządów nie zmieniono, wykonanie tylko onego było łagodniejsze. Amnestyi nadano taką formę, że większość emigracyi odrzuciła ją jako ubliżającą jej godności. Wygnańcom syberyjskim pozwolono wrócić do kraju

ojczystego, chociaż i tu porobiono wyjątki. Książ Ściegienny został na wygnaniu. Skasowanych uniwersytetów nie przywrócono, założono tylko w Warszawie akademię medyczną. Co do języka polskiego, to wszystko pozostało po dawnemu, prócz małych ustępstw, z których największem było zaprowadzenie nauki tego języka w guberniach zabranych. Uważano już za wielką łaskę, że pozwolono właścicielom ziemskim Królestwa Kongresowego założyć Towarzystwo rolnicze.

Taksamo i w sprawie włościańskiej, z rozwiązaniem której zwlekać było niebezpiecznie, car nie zamierzał iść daleko. W 1857 r. polecono gubernatorom cesarstwa wybadać szlachtę, co chce zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. Pierwsza odezwała się szlachta litewska, przedstawiając potrzebę zniesienia poddaństwa. Upoważniono więc komitety szlacheckie do wypracowania w tym przedmiocie projektów. Wszystko jednak zrobiono, ażeby w tych komitetach zapewnić przewagę zachowawcom; a nadto minister spraw wewnętrznych, obawiając się, ażeby szlachta polska nie ubiegła rosyjskiej w rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, polecał potajemnie gubernatorom Wołynia, Podola i Ukrainy przedłużać o ile możności rozprawy komitetowe. W końcu grudnia 1859 roku pozwolono Towarzystwu Rolniczemu zająć się sprawą zniesienia pańszczyzny w Królestwie Kongresowem.

Kiedy wiara, z początku niemal powszechna, w wolnomyślność i szczerść cara słabnąć poczęła, wzrastał coraz bardziej urok polityki napoleońskiej,

która na swym sztandarze wypisała dwie nowoczesne zasady: narodowość i wolę narodu przez powszechne głosowanie wyrażoną. Ogromne wrażenie sprawiła wojna włoska 1859 r. Francya dała zbrojną pomoc Włochom i Lombardowie uwolnili się od jarzma austriackiego. Postać Napoleona I opromieniona przez Mickiewicza i Syrokomlę, żywo rysowała się w pamięci narodowej. Wszak Poznań, Warszawa i Wilno witały go jako wskrzesiciela swych praw i swej wolności. A synowiec oświadczał przecież, że się kierował ideami napoleońskimi.

Klęska, poniesiona przez Austryę na równinach Lombardyi, rozluźniła obręcz żelazny centralizacyjno-germanizacyjnej polityki, którym ona ścisła swe ludy. Dotychczasowy kierownik tej polityki minister Bach, ustąpił miejsca Agenorowi Gołuchowskiemu. Cesarskim dyplomem 20 października 1860 r. przywrócono narodom ich prawa historyczne. Lecz nowe statuty krajowe, wskrzeszające panowanie przywilejów, nie odpowiadały potrzebom nowoczesnym. Powstało ogromne niezadowolenie, i domagano się konstytucyi, którą nadano w Austrii w marcu 1849 r. Gołuchowski oddał więc ster państwa przywódcy liberalnych centralistów Schmerlingowi i ogłoszono 26 lutego 1861 r. nową konstytucyę, która nie wróciła całkowicie do zasad 1848 r., ale bądźco bądź rozpoczęła nową liberalną erę. Stawała się możliwą walka o lepszy ustrój, i życie polityczne uderzyło silnym tętmem w Galicyi.

Tymczasem w zaborze rosyjskim nie zanościło

się na żadną ważniejszą polityczną zmianę, a i sprawa włościańska nie szła tym torem, jaki jej demokracja oddawna wskazała. Rosła więc w narodzie niecierpliwość, a liczna i ruchliwa młodzież ucząca się, wykształcona na emigracyjnej literaturze demokratycznej, postanowiła głośno objawić swoje niezadowolenie. Korzystając z tego, że w ostatnich dniach lutego 1861 r. miało się odbyć w Warszawie walne zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego, powołano młodzież uniwersytecką z Kijowa i ze stolic rosyjskich, i zapowiedziano w rocznicę bitwy pod Grochowem wielką manifestacją narodową.

Policja moskiewska nie dopuściła do urzędzenia tej manifestacji, ale brutalnym zachowaniem się swoim wywołała silne rozdrażnienie ludu warszawskiego. Odtąd młodzież zyskała w nim silnego sprzymierzeńca. Postanowiono więc ponowić manifestację 27 lutego, przyczem wojsko moskiewskie dało ognia i padło pięć ofiar. Lud, zabrawszy ciała poległych, w groźnym milczeniu zaniósł je do Hotelu Europejskiego i tam złożył. Cała Warszawa zawrzała gniewem. Do G o r c z a k o w a, który został namiestnikiem po Paszkiewiczu, udała się delegacya, wyrzucając mu popełnione morderstwo i przedstawiając groźne tego następstwa. G o r c z a k o w nie mając dostatecznej liczby wojska, ażeby mógł stawić czoło w razie wybuchu powstania, przyjął podany adres do cara, zdał delegacyi rządy nad miastem, kazał usunąć się policji i pozwolił urządzić uroczysty pogrzeb zabitym ofiarom, który się odbył 2 marca przy współudziale całego miasta.

Rząd petersburski, pomimo swego popisowego liberalizmu, w pierwszej chwili kazał być siłą pokrozić wszelki ruch i o żadnych zmianach systemu nie chciał słyszeć, ale wytłómaczono mu, że dla małej liczby wojska taki krok był bardzo niebezpieczny. Zawiązano więc układy z Aleksandrem Wielopolskim, który już w 1846 roku w Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha oświadczył się jako stronnik szczerego połączenia się z Rosją. Wynikiem ostatecznym tych układów było przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, przekształcenie wychowania publicznego i założenie wyższej szkoły w Warszawie. Sam Wielopolski przyjął posadę nowoutworzonej komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Pierwsze jego wystąpienia zjednywały mu opinię publiczną, i znalazłby on poparcie u szlachty i mieszczaństwa, gdyby zanadto zarozumiały w swe własne siły i zanadto ufający szczerości rządu rosyjskiego, na samym początku nie odepchnął ich od siebie, rozwiązując 3 kwietnia delegację miejską a 6 tegoż miesiąca Towarzystwo Rolnicze. Rozporządzenia te wywołały manifestacye uliczne, i w dniu 8 kwietnia wojsko wystąpiło ponownie i usłało plac zamkowy trupami.

Wypadki warszawskie przyczyniły się wielce do prędszego załatwienia sprawy włościańskiej. Z pośpiechem ogłoszono w całej Rosyi ukaz carski z dnia 3 marca (19 lutego), zatrzwożono się bowiem, ażeby Warszawa hasłem wolności włościan nie wy-



Arcybiskup Feliński

przedziła Petersburga. Ukaz istotnie nie znosił poddaństwa, ale zapowiadał zniesienie onego dopiero po dwóch latach. Następnie przez lat 12 miały jeszcze trwać stosunki zależności, dopóki całkowity wykup ziemi przez samych włościan nie zostałyby dokonany. W Królestwie Kongresowem Towarzystwo Rolnicze podniecone wypadkami krwawymi, oświadczyło się za uwłaszczeniem włościan przez okup i ułożyło odpowiedni projekt. Wielopolski zaś ogłosił 4 maja, że pańszczyzna jako przeciwna kodeksowi cywilnemu zostanie zniesiona i będzie wydana ustawa, zaprowadzająca z urzędu oczynszowanie włościan.

Za Niemnem, na Litwie, ze współczuciem śledzono za wypadkami w Królestwie Kongresowem, modlono się po kościołach za ofiary poległe w Warszawie, ale zamanifestowania się unikano. Młodzież uniwersytecka jednak porwała i Litwę do ogólnego ruchu narodowego. W Wilnie w przepięknym kościele katedralnym w dniu Św. Stanisława, 20 maja (8 maja vet. sit.), rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę“. Policja wielu uwięziła. To spowodowało wrzenie w całym mieście, i ludność tłumnie przed pałacem generał-gubernatora domagała się uwolnienia więźniów. Było to jakby hasłem dla całej Litwy, i po wszystkich miastach i miasteczkach wznosiły się błagania o przywrócenie ojczyzny i wolności. Do świetniejszych manifestacyj należały żałobne nabożeństwa: w czerwcu z powodu zaszłej śmierci Joachima Lelewela, w lipcu zaś z powodu zgonu ks. Adama Czartoryskiego.

Najwspanialszym jednak był obchód rocznicy Unii Lubelskiej, święcony uroczyście w całej Polsce i Litwie w dniu 12 sierpnia. Rząd carski, nie mogąc powstrzymać manifestacyj środkami policyjnymi, ogłosił 17 sierpnia stan oblężenia i 18 sprawił rzeź ludu bezbronnego w Wilnie.

W tym samym czasie przybył do Warszawy nowy namiestnik Karol hr. Lambert. Zaczął on zjednywać względy inteligencji warszawskiej i przy jej pomocy starał się ugłaskać i uspokoić wzburzone umysły. Najważniejszym jego celem było przeprowadzić wybory do rad powiatowych i gubernialnych, ażeby mieć w nich podporę do dalszego działania. I być może udałoby się mu jego zadanie, gdyby obok niego nie był postawiony Gerstenzweig jako generał-gubernator miasta Warszawy, który popierany przez rządców moskiewskich, uważał umiarkowane i liberalne postępowanie namiestnika jako pozbawione wszelkiej energii i siły. Szczególnie rządców moskiewskich rozgniewały świetne manifestacje, które odbyły się 10 października; jedna na polu pod Horodłem, gdzie święcono uroczyście rocznicę pierwszej unii Litwy z Polską, druga w Warszawie, gdzie z wielką okazałością i wobec licznie przybyłych włościan chowano zwłoki biskupa Fijałkowskiego, znanego ze swych uczuć patriotycznych. Doradcy więc moskiewscy wymogli od Lamberta, że ogłosił 14 października stan oblężenia w Warszawie, ponieważ dnia następnego, jako w rocznicę śmierci Kościuszki, miała się odbyć manifestacja. Nie zważając jednak na to ludność

warszawska, zgromadziła się licznie w kościołach i śpiewała hymny patryotyczno-religijne. Gerstenzweig wymógł więc od namiestnika, że ten pozwolił na rozpędzenie ludu, wszakże bez użycia gwałtu. Lecz kiedy pomimo wezwania, zgromadzona ludność nie wychodziła z kościołów: katedralnego i bernardyńskiego, wojsko otoczyło te świątynie i przez 18 godzin trzymało w oblężeniu a następnie wyłamało drzwi, kolbowano lud i około 3000 mężczyzn odprowadziło jako więźniów do cytadeli. Na drugi dzień po dokonaniu tego gwałtu, nowo obrany administrator archidiecezyji warszawskiej, ksiądz Białobrzeski, zwołał kapitułę, a ta postanowiła znieważone kościoły zapieczętować, wszystkie zaś inne zamknąć. Lambert, rozgniewany na Gerstenzweiga, nazwał go nikczemnikiem, co spowodowało między nimi pojedynek. Ciągnięto losy, który z nich ma sobie śmierć zadać. Los padł na Gerstenzweiga. Lambert podał się do dymisy i wyjechał. Obowiązki namiestnika objął generał Lüders i z całą surowością zaczął ścigać patryotów. Ksiądz Białobrzeskiego skazano na śmierć, wyrok ten jednak zmieniono na dwuletnie więzienie w Bobrujsku. Wielopolski, nie mogąc się pogodzić z władzą wojenną, 28 listopada podał się do dymisy.

Wzburzenie, jakie zapanowało w całej Warszawie 16 października, przekonało stronnictwo ruchu o koniecznej potrzebie ścisłej organizacyi. Miejski warszawski komitet, który już był się poprzednio utworzył, przybrał niejako naczelny charakter

i łączył w jedną całość wszystkie mniejsze tajne organizacje. Plan organizacyjny był prosty i bardzo dobrze pomyślany. Każdy dziesiętnik miał pod sobą dziesięciu ludzi, którzy jego tylko znali. Dziesięciu dziesiętników wybierało z pomiędzy siebie jednego setnika, który sam tylko znosił się z wyższymi stopniami organizacji. Obok tej organizacji istniała dyrekcyja białych, wybrana we wrześniu przez szlachtę wiejską i zamożne mieszczaństwo celem przeprowadzenia wyborów do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich w kierunku umiarkowanym i celem powstrzymywania ruchu rewolucyjnego. Podzieliła ona Królestwo na województwa, a wojewodami ponaznaczała właścicieli ziemskich. W Wilnie prawie w tym samym czasie młodzież uniwersytecka i wojskowi, niezadowoleni z lęklivego postępowania szlachty litewskiej, zawiązali komitet rewolucyjny, w którym przewodził Ludwik Zwierzdowski, kapitan sztabu jeneralnego.

Wejście Zwierzdowskiego do komitetu w Wilnie i przybycie do Warszawy Jarosława Dąbrowskiego, który tak samo jak i pierwszy skończył akademię wojenną w Petersburgu i był oficerem w wojsku rosyjskiem, dopomogły ogromnie do zawiązania licznych stosunków spiskowych z oficerami wojska rosyjskiego. Wprawdzie, pomiędzy spiskowcami była większa część Polaków, ale było także dosyć i Rosyan. Oficerowie Jan Arnholdt i Piotr Śliwicki, koledzy i przyjaciele, zorganizowali komitet wojskowy, do którego mieli należeć cara i o rychłych a bardzo ważnych dla narodu



Jarosław Dąbrowski

także: Potebnia, Iwanow, Bałakow, Orłow. Spisek w wojsku rosyjskiem szerzył się z takim powodzeniem, że naznaczono już nawet termin powstania, które miało wybuchnąć w połowie 1862 r. Wojskowi obiecywali wydać powstańcom cytadelę warszawską i Modlin. Kiedy jednak zbliżała się chwila wybuchu, umiarkowańsi spiskowcy, nie ufając pomocy wojska rosyjskiego, wymogli, że cofnięto termin powstania. Następnie rząd moskiewski, wpadłszy na ślady konspiracji wojskowej, mocno pokrzyżował jej plany. Arnholdta, Śliwickiego i Rostkowskiego rozstrzelano 28 czerwca w Modlinie. Szeregowca Szczura zabito kijami. Wielu oficerów i podoficerów skazano na ciężkie roboty lub więzienie. Wojsko, które stało w Warszawie i w Modlinie, dyslokowano. Lüdrowsowi, kiedy się przechadzał w Ogrodzie Saskim, ktoś ze spiskowych strzaskał 27 czerwca szczękę wystrzałem z pistoletu.

Tymczasem Wielopolski, który wyjechał do Petersburga i tam znalazł poparcie wielkiego księcia Konstantego, przekonał cara, że terroryzm wojskowy nie dopina swego celu, że zniechęca nawet stronników rządu, i że dla uspokojenia Polski, trzeba koniecznie odmienić dotychczasowy system, oddzielić władzę cywilną od wojskowej i zrobić ważniejsze ustępstwa narodowi. Za jego wstawieniem się także, przedstawiono na arcybiskupa ks. Zygmunta Felińskiego, syna wygnanki do Berezowa. Nowy arcybiskup miał otworzyć zamknięte kościoły i uspokoić umysły zapewnieniem o dobrej woli

odmianach. Zamach na Lüdersa przyspieszył decyzję rządu petersburskiego. Namiestnikiem, czyli wice-królem został w. książę Konstanty, a naczelnikiem rządu cywilnego Wielopolski. Zatwierdzono przytem wypracowane przez tego ostatniego projekty wychowania publicznego, równouprawnienia żydów z chrześcijanami i oczynszowania włościan z urzędu. Szczególnie z wielką gorliwością zajął się Wielopolski sprawą oświaty narodowej. Otworzono szkołę główną (uniwersytet) w Warszawie, politechnikę w Puławach, liceum w Lublinie; reformowano gimnazya, zakładano liczne szkoły elementarne.

Wielki książę Konstanty przyjechał do Warszawy 2 lipca. Pomimo zamachu na Konstantego na drugi dzień po jego przyjeździe i pomimo dwóch zamachów w pierwszej połowie sierpnia na Wielopolskiego, położenie nowego rządu ustalało się, i sam rząd zyskiwał popularność. Mściwość i pycha Wielopolskiego wszystko popsuy. Spodziewano się powszechnie, że tak Jaroszyński, jak Ryll i Rzońca zostaną ułaskawieni, ze względu na ich wiek młody i to uczucie, pod wpływem którego działali. Stało się inaczej. Pierwszego powieszono 21 sierpnia, dwóch drugich 26. Szubienice te zniszczyły w sercach ludu warszawskiego wszelką życzliwość ku nowemu rządowi. Stronnictwo rewolucyjne stawało się potęgą.

Była jednak sprawa, której zniszczenie mogłoby dać przewagę stronnictwu białych i odroczyć rewolucję na dalsze czasy. Było to połączenie wszystkich prowincyi dawnej Rzeczypospolitej pod

rzędem ustanowionym w Warszawie. Stanowiło to najgorętsze pragnienie całej inteligencji polskiej. Dla osiągnięcia tego celu, zgodziłaby się ona na zdemokratyzowanie stosunków społecznych i równouprawnienie języka litewskiego i ruskiego z polskim. Wypowiedziała to szlachta królestwa kongresowego w adresie, złożonym na ręce Andrzeja Zamojskiego; wypowiedziała to szlachta litewska przy otwarciu sejmiku w Mińsku; oświadczyła się za tem szlachta podolska w Kamieńcu, zaznaczając, że w zjednoczeniu się z Polską widzi „podstawę swobodnego rozwoju dla wszystkich składających ją plemion“. W Petersburgu jednak uznano te pragnienia za zbrodnie, a Zamojskiego wygnano z kraju; to samo uczyniono i z tymi, co układali adres w Mińsku. Wywołało to w stronnictwie białych zniechęcenie, a gorętsza i młodsza szlachta zaczęła opuszczać jego szeregi i wchodzić do organizacyi spiskowej.

Wszystko to nadawało coraz większe znaczenie, wpływ i siłę komitetowi rewolucyjnemu, który przybrał nazwę Centralnego Narodowego Komitetu i od 1 września w Warszawie i w całym Królestwie Polskiem otwarcie występował jako naczelna władza spiskowa. Skład jego ulegał częstej zmianie, ale największy w nim wpływ wywierali: Agaton Giller, Bronisław Szwarce i Zygmunt Padlewski. Agaton Giller, wrócony z wygnania na Syberyi, gdzie widział liczne ofiary despotyzmu carskiego, pałał silną ku niemu nienawiścią, posuwał miłość Ojczyzny aż do fanatyzmu, ale nauczony

twardem doświadczeniem, zanadto się kierował w działaniu zasadą ostrożności. Na Syberyi i pod wpływem Ruprechta wyrobił w sobie wysokie przekonanie o patriotyzmie szlachty, która — zdaniem jego — dla Ojczyzny gotową była na wszelkie ofiary. Stąd wypływała jego niechęć ku tym, którzy nie wierzyli w ofiarność szlachecką i uważali za rzecz konieczną i niezbędną dla powodzenia sprawy iść jak najdalej, ażeby pozyskać powszechny ludu udział. Bronisław Szwarce, znacznie młodszy od Gillera, urodzony i wychowany we Francyi, czynny, energiczny i odważny, przejął miłość Polski od swego ojca — wychodźcy, żołnierza 1831 r., ale stał na stanowisku demokracji rewolucyjnej tak jak ją rozumiano na zachodzie Europy, jak ją rozumiała nasza demokracja emigracyjna. Pojmował on dobrze, że siła spoczywa w masach ludowych, i że ich interes powinien stać się punktem ciężkości rewolucyjnej. Z tego powodu miał silną utarczkę z komitetem wileńskim, i ten zagroził był nawet mu śmiercią. Pomiędzy Gilerem i Szwarcem zajmował pośrednie stanowisko Zygmunt Padlewski. Trochę marzyciel, łatwo ulegający obcemu wpływowi, z urodzenia i nawyknień należał do szlachty, ale z przekonania widział przyszłość tylko w zwyciężkiej demokracji.

Komitet centralny szybko rósł w znaczenie. Ludność wiejska i drobna szlachta uznała jego rządy. W listopadzie duchowieństwo poddało się jego władzy. Szlachta w znacznej części nie opierała się mu. Włościanie czynszowni tu i ówdzie



Bronisław Szwarce

wykonywali przysięgę na posłuszeństwo. Podatki, rozpisane przez komitet, płacono; rozporządzenia jego wykonywano. Były więc w kraju właściwie już dwa rządy: najezdniczy, któremu się opierano i szkodzono, i narodowy, którego słuchano i któremu pomagano.

Organem komitetu był *Ruch*, wychodzący w Warszawie od 5 lipca. Zapisał on na swojej chorągwi wolność i równość wszystkich mieszkańców, ażeby był „jeden braterski naród, niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny“. „Niedość — pisano w nim — porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić naród jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów znaleźć inne spójnie: aby się społeczeństwo nie rozsypało, trzeba je związać miłością bratnią i poświęceniem... Każda narodowość, robiąc krok na drodze socyalnej, staje się zarazem wobec Europy wielką i silną“.

W listopadzie odbyły się prawie równocześnie dwa zjazdy: zwołany przez komitet centralny i przez dyrekcję białych. Przyczyną zwołania obu była niepokojąca kwestya wybuchu powstania. Jedni i drudzy widzieli, że się zbliża ono olbrzymimi krokami. Komitet centralny zwołał głównych kierowników ruchu rewolucyjnego, ażeby ostatecznie naradzić się co do terminu powstania. Wezwał on jeszcze wcześniej Mierosławskiego, któremu postanowił być oddać główne dowództwo, i Zygmunta Miłkowskiego. Mierosławski jednak nie przyjechał. Po rozważeniu, że przygotowania są jeszcze

niedostateczne, że komitet rosyjski usilnie radził wstrzymać się do lata a przynajmniej do marca, że rewolucyoniści europejscy przedstawiali, iż powstanie polskie wypadłoby osamotnione, gdyż dopiero tylko zaczynał się budzić wszędzie duch rewolucyjny, postanowiono wstrzymać się z wybuchem wojny aż do wiosny, a tymczasem ażeby uniknąć przygotowującego się poboru proskrypcyjnego, zarządzić dyslokacją spisowych, t. j. poprzemienić ich do innych okolic i tam ukryć. Szlachta, która z niecierpliwością czekała na decyzją, odetchnęła swobodniej, spodziewając się, że raz odłożone powstanie da się odłożyć i powtórnie.

Odroczenie powstania wywołało silne niezadowolenie i pomiędzy gorętszymi patriotami. Areztowanie 22 grudnia Bronisława Szwarcego *), który otoczony przez policję bronił się wystrzałami z rewolweru, wzbudzało przytem obawę, że Giller i Awejde, którzy w Komitecie zaczęli mieć przewagę nad Padlewskim, odłożą powstanie na czas nieograniczony. Z tego korzystali zwolennicy Mierosławskiego, którzy już od dawna chcieli byli podkopać znaczenie Komitetu Centralnego, a na jego miejsce postawić własny Komitet Rewolucyjny. Wołali oni w *Głosie Braterskim*, ażeby powstając z bro-

*) Szwarce został skazany na śmierć, od której ocalała go jednak interwencya francuska. Zamknięto go natomiast w Szlysselburgu, skąd po siedmiu latach wysłano go na Syberyę. W 1893 r. wyszło z druku nader zajmujące jego opowiadanie: „Siedm lat w Schlysselburgu“, utwór wysokiej wartości.



Agaton Giller

nią w rękę, nie dopuścić poboru wojskowego. Komisarze wojewódzcy ze swej strony, widząc rosnące wzburzenie w organizacyi, zjechali się na początku stycznia 1863 r. i przedstawili Komitetowi konieczność powstania równoczesnego z branką.

Wszystko więc zależało od branki, czy zostanie ona cofnięta, czy nie. Charakter jej proskrypcyjny, nie losowi ale policyi oddający wybór, wywołał w dziennikach francuskich i angielskich powszechny okrzyk zgrozy. Poseł rosyjski w Paryżu, ksiązę Orłów, widząc powszechne rozdrażnienie opinii publicznej, przyjechał do Warszawy i przestrzegał przed niebezpieczeństwem, jakie pobór wojskowy tak arbitralny sprowadzić musi. Moskale się wahali, ale Wielopolski uparł się i jedno twierdził: wrzód rewolucyjny nabrał, trzeba go przeciąć.

Branka w Warszawie miała się odbyć 17 stycznia. Tymczasem w nocy z 14 na 15 pułki gwardyjskie, które niedawno [przybyły do Warszawy, zajęły place i główne ulice w mieście. Policjanci, konwojowani przez żołnierzy, wchodzili do domów, zabierali wpisanych na listę młodych ludzi i odprowadzali ich do cytadeli. Ponieważ jednak wydziałowi, podejrzewając brankę, nakazali spiskowym nie nocować w domu, więc pobrano przeważnie osoby, na liście konskrypcyjnej nieumieszczone. Korzystając z tej chwilowej omyłki, Padlewski, który był naczelnikiem miasta, wydał rozkaz, ażeby spiskowi wyszli aż do wsi Karolinka w lasach Serockich i puszczy Kampinowskiej. Na drugi dzień, 16 stycznia, zebrali się komisarze wo-

jewódzcy, wydziałowi miasta Warszawy i uszczuplony Komitet Centralny, gdyż niektórzy członkowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, pousuwali się, i na tem zgromadzeniu postanowiono ogłosić kraj w stanie insurekcji i rozpocząć powstanie w nocy 22 stycznia.

Najpierwszym warunkiem powodzenia wybuchu zbrojnego jest, ażeby odbył się on — o ile można — równocześnie na całej przestrzeni zaboru rosyjskiego i wystawił jak największą liczbę powstańców. Tymczasem powstanie z 22 na 23 stycznia w wielu miejscach wstrzymano, a w wielu się nie udało. Dobrze spełnili swoje zadanie: Langiewicz w Bodzentynie, Borelowski Marcin w Podlaskiem, Frankowski Leon w Lubelskiem, Jankowski Józef w okręgu Stanisławowskim i inni. Na Litwie pojawiły się w niewielu miejscach nader słabe oddziały. Ruś wcale nie wzięła udziału. Gdyby powstanie było powszechniejsze i miało powodzenie, to pociągnęłoby z pewnością włościan w Królestwie Kongresowem i znacznej części Litwy i ośmieliłoby wielu dowódców rosyjskich do wystąpienia zbrojnego przeciwko caratowi.

Komitet Centralny, do którego wchodził Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, ks. Karol Mikoszewski, Oskar Awejde, Jan Majkowski i Józef Janowski, ogłosił się Rządem Narodowym. W odezwie, wzywającej do powstania i wydanej 22 stycznia, ogłosił wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, po-



Zygmunt Padlewski

chodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju, oraz że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, stała się tegoż własnością, dziedzictwem wiecznym. Obiecał nadto wydzielenie ziemi z dóbr narodowych tym komornikom i wyrobnikom, którzy wstąpią w szeregi kraju.

Powstańcy, bijąc się w małych oddziałach, prawie wszędzie zwyciężali; odważając się na większe bitwy, ponosili klęskę, ponieważ żołnierz miał dużo zapłać, ale mało wprawy wojskowej, a przytem — co najważniejsza — w większych bitwach rozstrzygała artylerya, której powstańcze hufce nie miały. Tak było z Kurowskim, z powstańcami na Podlasiu i innemi. W pierwszych bojach odznaczyli się: Langiewicz, Walenty Lewandowski, Ignacy Mystkowski, Kazimierz Bohdanowicz, Tomasz Kolbe, Roman Rogiński, który wkroczywszy na Litwę, szedł śmiało naprzód, ogłaszając powstanie, aż otoczony ogromnemi siłami moskiewskimi, został wzięty do niewoli, oraz Ludwik Narbutt w lidzkim powiecie na Litwie.

W połowie Lutego przybył na Kujawy Ludwik Mierosławski, mianowany dyktatorem przez Komitet Centralny, i w lesie Krzywosądzkim gromadził ochotników zbrojnych. Zebrało się około 200 ludzi, a przytem czekał na Mieleckiego, który miał przyprowadzić jeszcze 500. Tymczasem Szyl d n e r - S z u l d e r, mając około 1800 żołnierzy, wpadł 19 lutego pod Krzywosądem na garstkę powstańców.

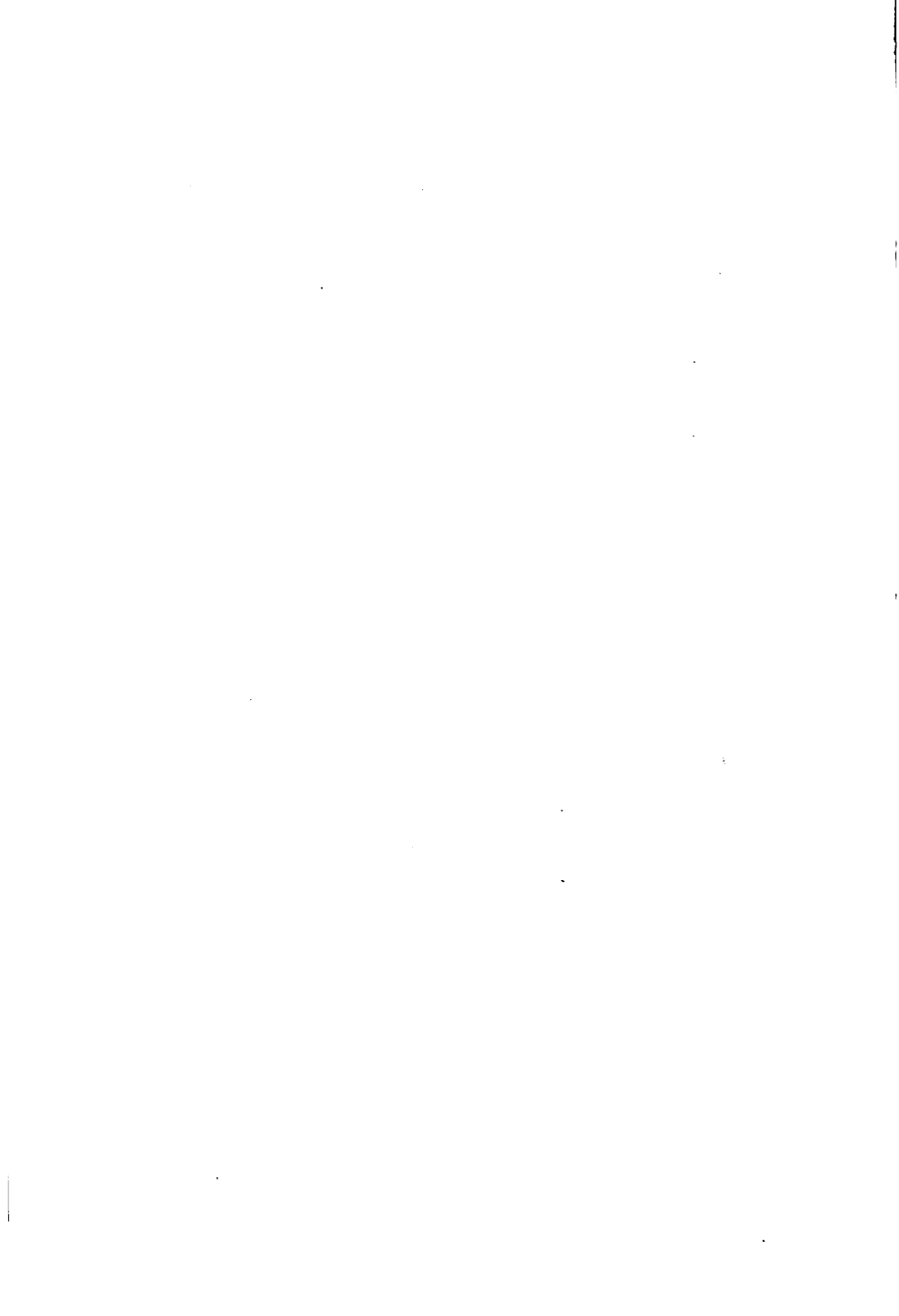
Poniósłszy ogromne straty, Mierosławski pod Płowcami połączył się z Mieleckim i podążył ku lasom Kaźmierskim, ale Szyldner z nowemi posiłkami ubiegł go pod Nową Wsią i 21 lutego zadał mu nową klęskę. Dyktator, raniony w boju, widząc niemożność dalszego trzymania się na Kujawach, przytem poróżniwszy się z Mieleckim i miejscową organizacją, odjechał zagniewany.

Pojawienie się Mierosławskiego na teatrze walki zbrojnej, przestraszyło szlacheckie stronnictwo. Mierosławski znaczyło w jego rozumieniu to samo co rewolucya społeczna. Skoro więc oddalił się on z Polski, osaczono ze wszystkich stron Maryana Langiewicza, który ze wszystkich dowódców najwięcej się wstawił, i skłoniono go do ogłoszenia się 10 marca dyktatorem. Oddział jego w tym czasie liczył około 4000 ludzi. Moskale, którzy już byli skierowali na niego uwagę, teraz zewsząd ścigali przeciwko niemu wojsko. Nowy dyktator pobiwszy wrogów pod Grochowiskami 18 marca, zwołał radę wojenną w Wełczu, na której uchwalono wrócić do prowadzenia dalszej wojny małemi oddziałami. Sam Langiewicz miał się udać w Lubelskie przez Galicyę, ale na granicy został poznany i przez Austryaków do niewoli odprowadzony.

Gdyby nie energiczne wystąpienie Stefana Bobrowskiego, który skutkiem tego zginął w pojedynku, i rozpoczęta kampania dyplomatyczna w sprawie polskiej przez cesarza francuskiego, prawdopodobnie powstanie jużby się nie podźwignęło i byłoby wkrótce stłumione.



Ludwik Narbutt



Bobrowski, widząc smutne następstwa, jakie sprowadziła jedna i druga dyktatura, powołał dawny Rząd Narodowy do objęcia na nowo władzy i 21 marca w imieniu jego ogłosił, że odtąd nie dozwoli na ześrodkowanie najwyższej władzy w jednym ręku, „gdyż to mogłoby spowodować upadek powstania“. Swojem energicznym wystąpieniem podniósł ducha i rozprószył szerzące się zwątpienie w obozie rewolucyjnym. Śmierć jego była wielką stratą dla powstania. Został zabity w pojedynku z hr. Adamem Grabowskim, głównym intrygantem postawienia dyktatury Langiewicza, ażeby nie dopuścić do ponownego jej objęcia przez Mierosławskiego, który tymczasem leczył się w okolicach Krakowa.

Zawarta 8 lutego konwencja rządu rosyjskiego z pruskim, celem wspólnego działania przeciwko powstańcom, spowodowała wymianę not dyplomatycznych, która za staraniem rządu napoleońskiego, zamieniła się w prawdziwą kampanię dyplomatyczną całej Europy, z wyjątkiem tylko Prus i państw niemieckich, przeciwko rządowi rosyjskiemu.

Szlachta ziemska, która przez dwa pierwsze miesiące powstania, zachowywała się względem niego biernie, teraz na komendę stronnictwa Czartoryskich starała się objąć nad niem kierownicze stanowisko. Przychodziło to jej tem łatwiej, że była popierana przez dyplomację, że miała pieniądze, których brak dotkliwie dawał się uczuwać powstaniu, i że stronnictwo rewolucyjne, znacznie już przerzedzone, skupiało się więcej w obozach zbrojnych, aniżeli w kie-

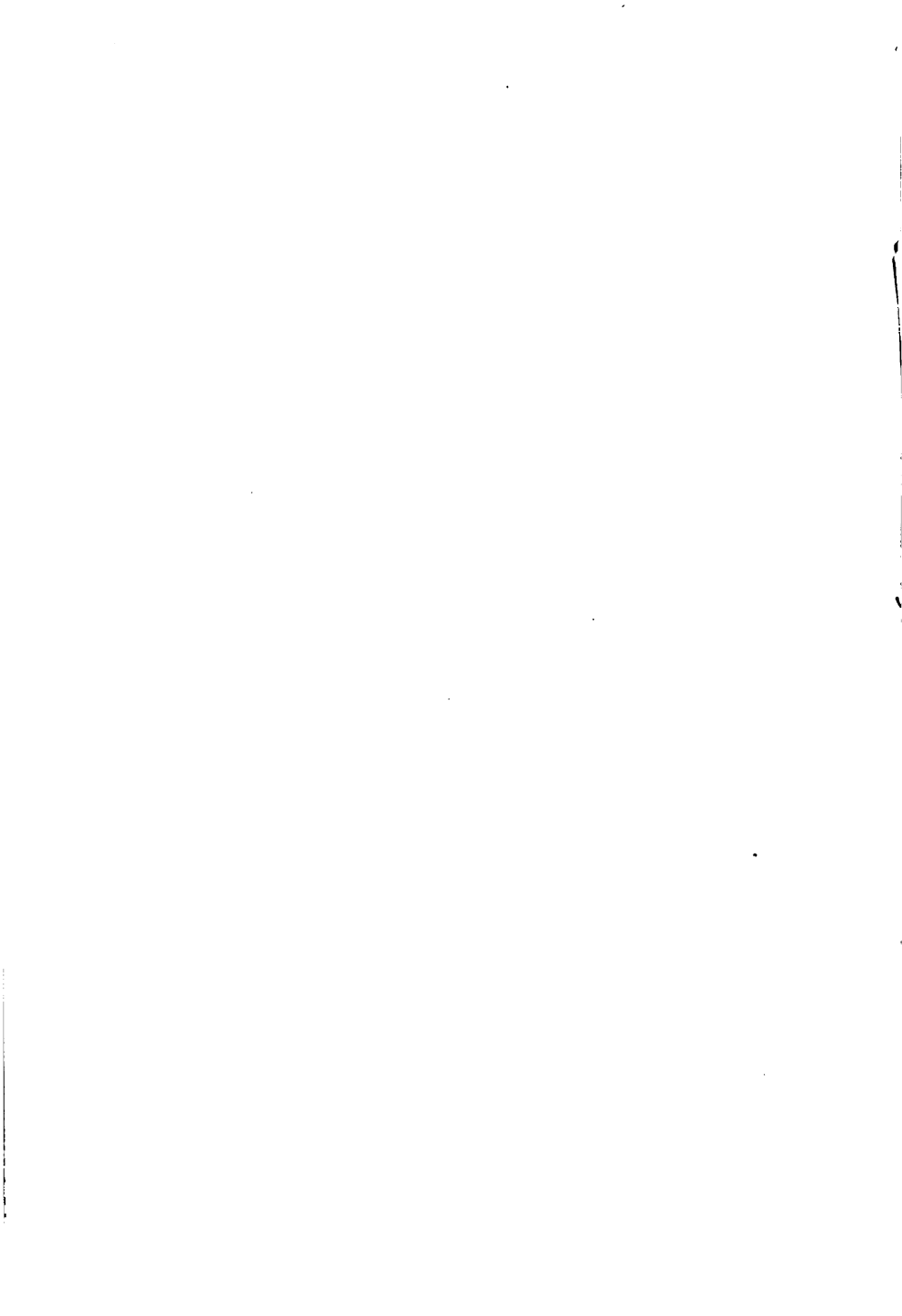
rującej organizacji. Przystąpienie szlachty, nadało powstaniu większe rozmiary, i gdyby ona, w stosunku do swoich środków i zasobów, okazała więcej ofiarności i gromadnie chwyciła za broń, to mogłaby istotnie sprowadzić interwencję zbrojną, która zależała głównie od decyzji rządu wiedeńskiego. Oszczędzając swoje majątki, oddała je na późniejszy łup Moskalom; a oszczędzanie życia opłaciła kosztem własnej godności.

Walka zbrojna, która znowu się odbywała małymi oddziałami, dowodziła, że w narodzie było dużo bohaterstwa, odwagi i bystrości umysłowej. W bitwie pod Brdowem (nieдалeko od Koła w Kaliskiem) 28 kwietnia powstańcy, pomiędzy którymi była spora liczba Francuzów, otoczeni przez cztery razy liczniejsze wojsko rosyjskie, sformowali czworobok, pierwszą linię którego stanowili kosynierzy, i nie dali się rozbić ani impetowi atakującej jazdy, przyczem kosynierzy podcinali koniom nogi, ani batalionowemu ogniowi następującej piechoty. Pomimo przeważającej siły, odparci Moskale wstrzymali bój aż do przybycia artylerji. Powstańców powybijano; do niewoli dostali się tylko ciężko ranni. Tam zginął dzielny dowódca francuski *Joung de Blankenheim*. Tam raniony *Taczanowski*, został od niewoli ocalony nadludzką odwagą tylko dziesięciu jeźdźców, którzy przywiązawszy go do konia, jak strzała przez szeregi dragonów przelecieli.

W końcu marca powstała Żmudź. Włóścianie tameczni wzięli czynny udział w ruchu zbrojnym.



Rabin Majzels





Zygmunt Sierakowski



Kazimierz Mielęcki



Rochebrunne





Bolesław Kołyszko



Gdyby tak było w Królestwie Kongresowem i innych częściach Litwy, to powstanie stałoby się niezwalczonem. Oddziały ks. Antoniego Maćkiewicza i Cytowicza składały się przeważnie z włościan. Zasłynęli tam Zygmunt Sierakowski (Dołęga) i Bolesław Dłuski.

Zygmunt Sierakowski, były podpułkownik sztabu jeneralnego w Petersburgu, człowiek wielkich zdolności i szlacheckiego stanu, ludzkim swoim postępowaniem zjednał sobie serca ludu wiejskiego. Wszędzie go witano jako oswoobodziciela, a młodzież włościańska szybko napływała do jego szeregów. Popełnił on ten błąd, właściwy dowódcom, wykształconym w szkole armii regularnej, że z żołnierzem, jeszcze niedostatecznie wprawionym do ruchów wojennych i nie mając artylerji, odważył się na większą bitwę. W małych zwyciężał, ale kiedy dla stoczenia większej, połączenie małych oddziałów nie odbyło się w przeznaczonym czasie, poniósł klęskę niedaleko Birż w pierwszych dniach maja. Raniony na wylot w piersi, dostał się do niewoli i przez Murawiewa prawie umierający został 9 czerwca w Wilnie powieszony.

Interwencja dyplomatyczna wprowadzała rząd rosyjski w wielki kłopot. Z powstaniem nie szło mu tak łatwo, jak to z początku wyobrażał był sobie. Szczególnie doznał wielkiego zawodu w włościanach, którzy — jak mniemał — gotowi mu byli dopomagać do stłumienia ruchu zbrojnego. Tymczasem proklamacye powstańcze, ogłaszając ich

uwłaszczenie, wywarły swój skutek. Zmusiły one rząd najezdniczy o ubieganie się z rządem narodowym o względy ludu wiejskiego. Ogłosił więc on 4 kwietnia (23 marca), że w guberniach: kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej i w czterech powiatach witebskiej: dynaburskim, lucyńskim, rzerzyckim i dryzieńskim, włościanie przestaną od 1 maja odbywać pańszczyznę i będą płacić oznaczony czynsz rządowi, a ten we właściwym czasie wypłaci właścicielom należny wykup za ziemie włościańskie. Chcąc wydostać się z trudnego położenia, rząd rosyjski ponowił swoje życzliwe dla Polski oświadczenia i 13 kwietnia wydał odezwę, w której przyrzekał amnestyę powstańcom, jeżeli w ciągu miesiąca złożą broń.

Nie wierzono już oświadczeniom i obietnicom moskiewskim. Przekonano się aż zanadto o złej jego wierze. I mianoby złożyć broń właśnie w tym czasie, kiedy zdawało się większe niż kiedykolwiek prawdopodobieństwo, że rozpoczęta kampania dyplomatyczna musi się zakończyć zbrojną interwencją?! Wiemy dzisiaj, że wojna europejska istotnie wisiła w tym czasie tylko na włosku — że tak powiedzieć. Rząd Narodowy więc, odrzucając amnestyę, obwieścił kierujące nim zasady: 1) „Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi; 2) uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dnia 22 stycznia r. b.; 3) równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania; 4) zapewnienie pobra-



Langiewicz i Pustowojtówna



Bitwa pod Miechowem



Dyonizy Czachowski





Jan Jeziorański



Marcin Borelowski

tymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka; 5) uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wspólną z nią jedną państwową całość Polski stanowiące; 6) obrona zasad i tradycji narodowych, bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu, który po odzyskaniu niepodległości swojej, stanowić ma o tem prawo“.

Zbrojne powstanie w maju dosięgło najdalejszych granic dawnej Rzeczypospolitej i wiązało się nawet z poruszeniem rosyjskiem, które miało doprowadzić do wybuchu powstania nad brzegami Wołgi. W Królestwie Kongresowem dzielnie walczyli: Taczanowski, Callier, Oksiński, Czachowski, Mystkowski, Frycze, Paweł Suzin, Jankowski, Jeziorański, Marcin Borelowski (Lelewel). Na Żmudzi dowodziło sporo księży. Napastowali tam żwawo wroga: ks. Maćkiewicz, Pisarski (Stachiewicz), Paulin Bohdanowicz (Nieczuja). Zastąpili także na Litwie: Feliks Wiślouch, Walery Wróblewski, Romuald Traugut. W mińskiej gubernii bił się dzielnie z Moskalami Bolesław Świętorzecki pod Marjanówką 16 maja. Powstanie w Inflantach i na Białej Rusi napotkało niechęć włościan i wywołało napady na dwory szlacheckie. Na stepach ukraińskich zdławiono ruch zbrojny krwawo przy samem początku; na Wołyniu wśród leśnych okolic trwało ono kilka tygodni i wślawiło nazwisko Edwarda Różyckiego, syna znakomitego partyzanta z 1831 r.

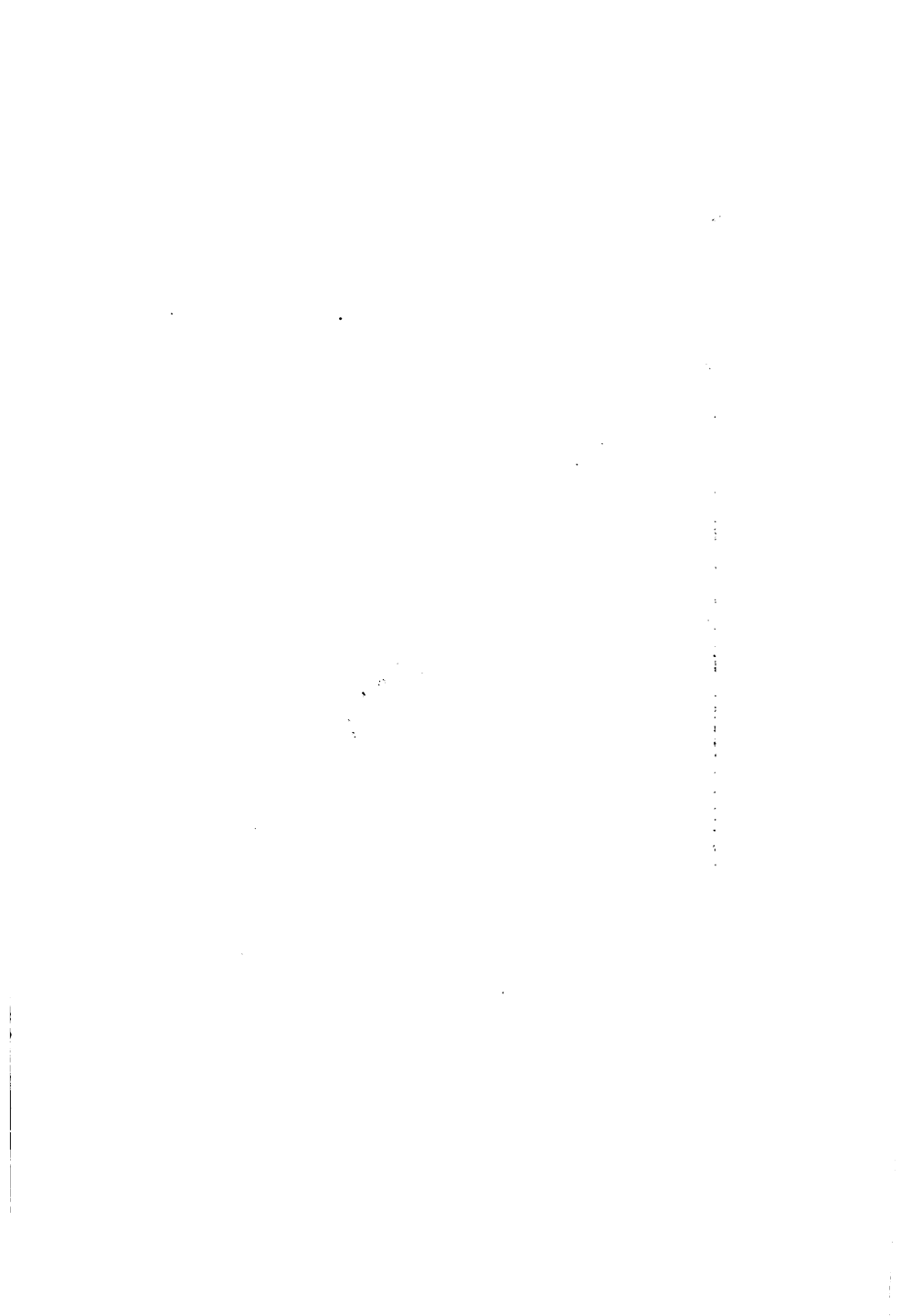
Na Ukrainie lud wiejski odrazu stanął wrogo przeciwko powstaniu; na Wołyniu — oprócz kilku miejscowości — zachowywał się wyczekująco, a nawet okazywał mu przychylność. Ponieważ w Kazaniu nad Wołgą nagromadzono wielką liczbę więźniów polskich, więc rewolucyoniści rosyjscy mieli z tego skorzystać i, oswobodziwszy Polaków, rozpocząć zbrojne powstanie. Zajmowali się kierowaniem tej sprawy ze strony polskiej inżynier Hieronim Kieniewicz, a ze strony rosyjskiej porucznik Maksymilian Czerniak, rodem z Wołynia.

Stosunki dyplomatyczne w lipcu doszły do takiego napięcia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Bismark chwalił się w późniejszym czasie, że on to uratował pokojową sytuację Europy. Silna więc nadzieja na interwencję zbrojną, która oświadczyła umysłami polskimi z jednej strony, a z drugiej przewaga coraz większa Czarторыczyzny, odbierały powstaniu naszemu charakter rewolucyjny i zamieniały je w zbrojną demonstrację. Tymczasem rząd rosyjski, widząc groźne niebezpieczeństwo, uzbrajał się i rozpałał namiętności swego narodu. Szalejąca prasa, kierowana przez Katkowa, domagała się eksterminacji Polaków. Reakcja ohydna wzięła stanowczo przewagę, stłumiwszy wszelkie uczciwsze głosy. Teror stał się główną bronią moskiewską.

Na Litwie już od czerwca sprawował rolę kata Murawjew-Wieszatel. Mord, pożoga, zniszczenie, zdzierstwo uprawnione — oto były środki jego rządzenia. Codziennie skrzypiały szubienice, najlep-



Generał Różycki



szych synów wydzierając narodowi; majątki i wsie osób, z bronią w ręku walczących, palono; lasy wycinano, nałożono kontrybucję na właścicieli polskiego pochodzenia; urzędników Polaków przenoszono do Rosji; naczelnikom wojskowym dano samodzierżczą władzę. Do tych gwałtów fizycznych Murawjew dołączył gwałty moralne. Szlachta napędzana nahajkami, musiała podpisywać adresy wiernopoddańcze do cesarza. Biskupa wileńskiego, księdza Krasieńskiego, za to, że nie chciał być zdrajcą, prokonsul litewski ukarał wygnaniem. Wkrótce rozpoczął on walkę z językiem polskim, z książkami polskimi i wreszcie z samą oświatą, zamykając szkoły i ograniczając liczbę uczących się. Murawjew był najprawdziwszym przedstawicielem caratu moskiewskiego.

Spodziewając się interwencji zbrojnej, szlachta raska i galicyjska zgromadziła znaczne fundusze, chcąc rozciągnąć akcję i na Ruś. Wypracowano wówczas skomplikowany plan, który już dla tego samego był trudny do wykonania. Generał Wysocki, powoławszy do ogólnego działania pułkowników: Horodyńskiego i Miniewskiego, uderzył na Radziwiłów w dniu 2 lipca. Horodyński wykonał atak o 4 godzinie zrana, został rozbity i sam zginął. Miniewski nie zdążył przybyć. Sam Wysocki spóźnił się, wykonał kilka ataków na miasto i „widząc — jak sam pisał — absolutne niepodobieństwo utrzymania się“, cofnął się do Galicyi. Pułkownik Zygmunt Miłkowski, który zorganizował w Turcyi oddział zbrojny i z nim dążył

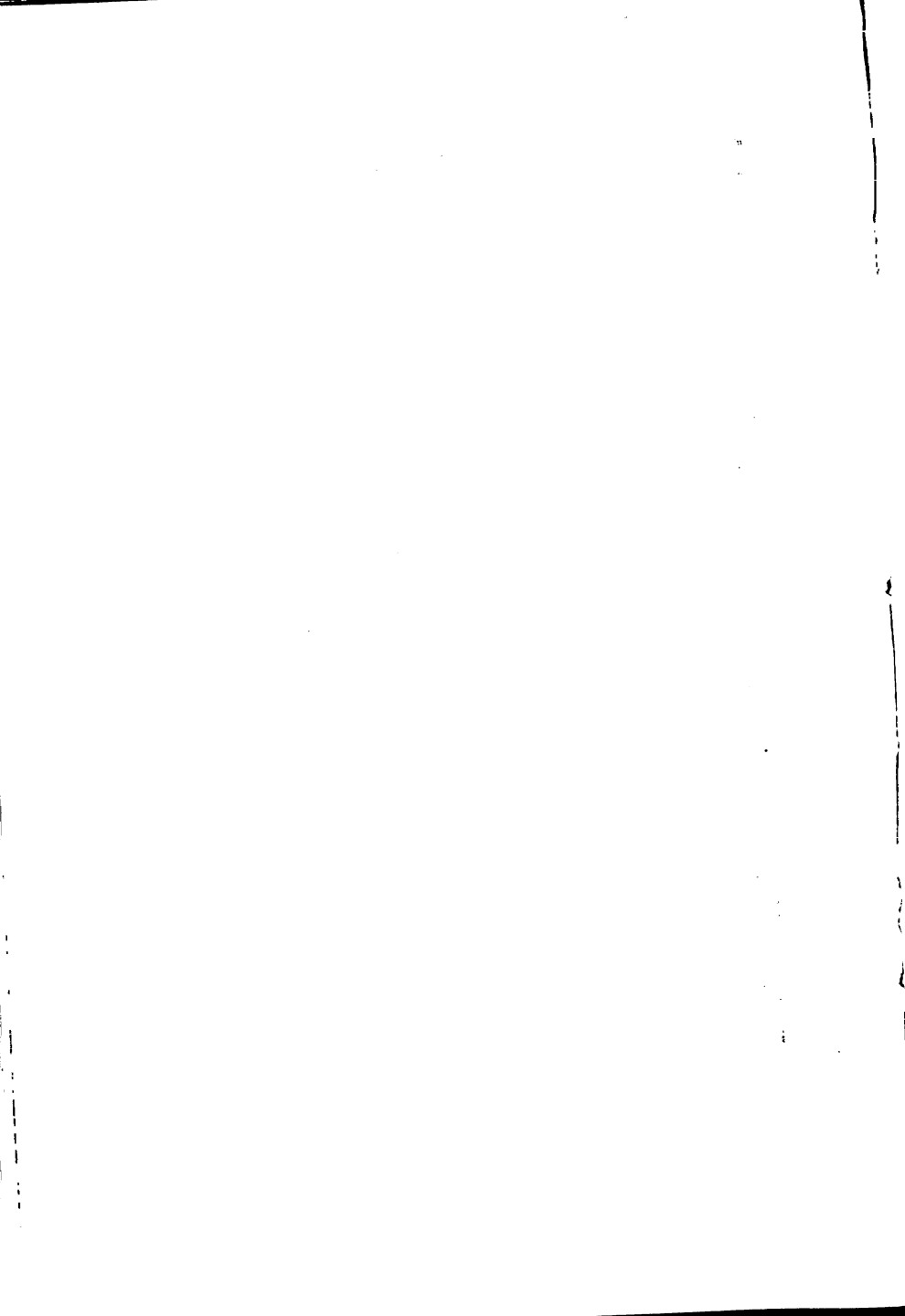
na Ruś przez Bessarabię rumuńską, pobił 14 lipca pod Konstangalią Rumunów, którzy zastąpili mu drogę, ale następnie pod Rinzesztami musiał broń złożyć wobec liczebnej przewagi wojsk rumuńskich.

W królestwie Kongresowem widoczną była wprawa do walki partyzanckiej. Oddziały zbrojne łączyły się z sobą, napadały na wroga i znowu rozchodziły się w różne strony. Szczególnie ważną była bitwa pod Żyrzynem 8 sierpnia, gdzie miał nad połączonymi oddziałami dowództwo Jan Hejdenreich (Kruk), mianowany za tę bitwę generałem. Wziął on wówczas 150 żołnierzy i 2 oficerów do niewoli, dwa działa i zabrał 200.000 rubli gotówką. Jako dzielny partyzant zasłynął w tym czasie Zygmunt Chmieliński.

Rząd rosyjski, spostrzegłszy, że nieufność wzajemna mocarstw zachodnich wstrzymała akcję dyplomatyczną, stał się zuchwalszy i, zrzuciwszy maskę co do swoich intencji względem Kongresówki, polecił Bergowi, którego mianował cywilnym i wojennym naczelnikiem onej, naśladować Murawiewa-Wieszatiela. Ruchome więc kolumny siepaczy moskiewskich przebiegały po kraju, roznosząc w nim mord i zniszczenie. Zamach na Berga, wykonany w Warszawie 19 września, nie udał się i wywołał straszny odwet na mieszkańcach kamienicy Zamojskiego, skąd miano rzucić pociski. Gnębiono kontrubucją, tysiącami wywożono do rot aresztanckich i na Syberyę, po wszystkich miastach wieszano patryotów.



Rozstrzelanie



Kiedy w drugiej połowie września rewolucyoniści znowu pochwycili władzę naczelną, mogliby oni podźwignąć upadające powstanie, jeno tylko powołując pospolite ruszenie całego ludu. Jeżeli wielkie nagromadzenie wojska rosyjskiego czyniło to w tym czasie o wiele trudniejszym, aniżeli w początkach powstania, to usposobienie włościan o wiele też przyjaźniejszym stało się dla walki narodowej.

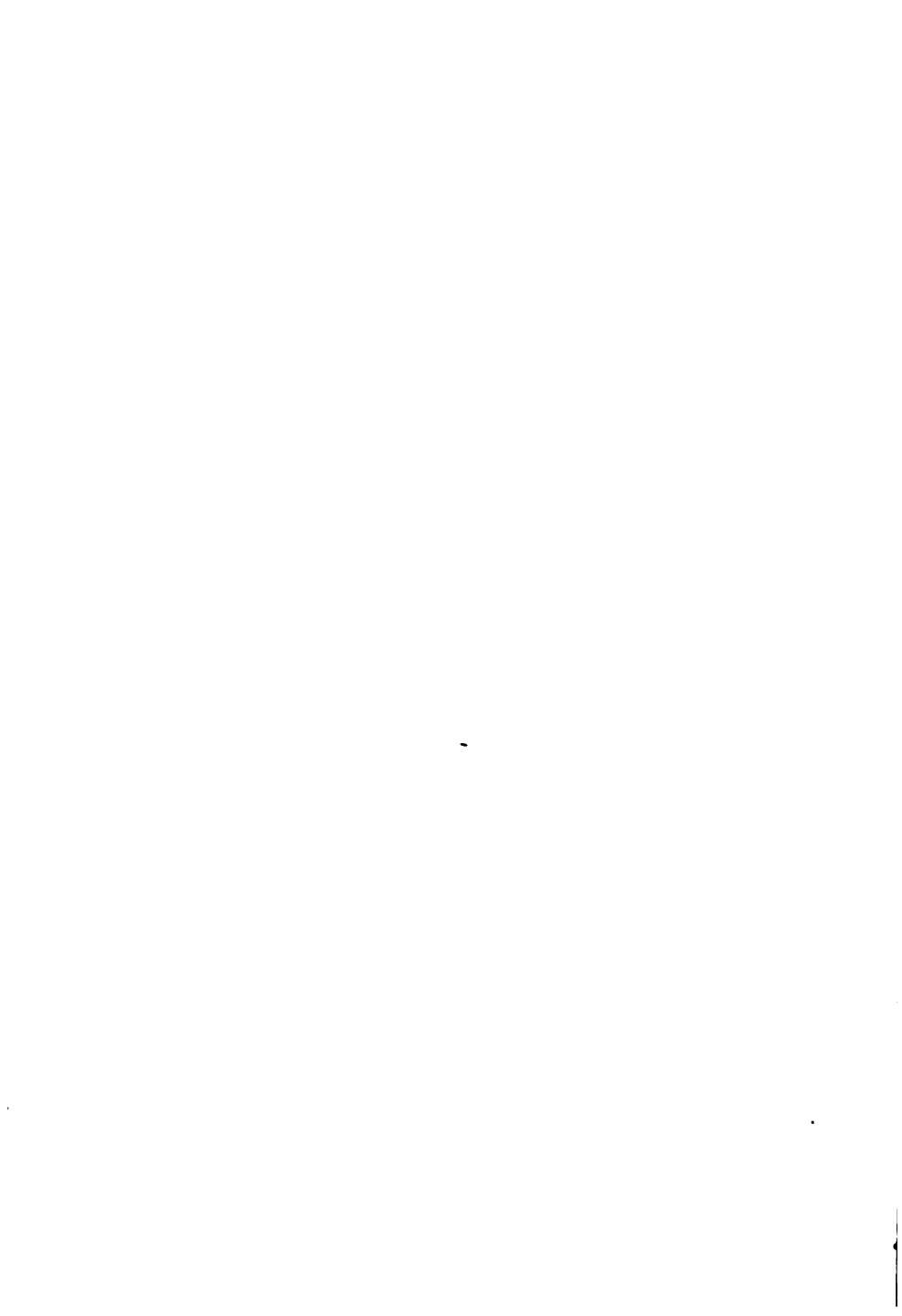
Czy powstanie chłopskie było możliwe w 1863 roku? Mamy sporo świadectw i dowodów, że gdyby Rząd Narodowy miał stanowczą i niezłomną wolę ku temu, to usiłowania jego doprowadziłyby do pospolitego ruszenia w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Nawet konserwatysta Paweł Popiel uznawał tę możliwość. Gdziekolwiek zajęto się szczerze organizowaniem włościan, tam napotymano gotowość i pomoc z ich strony. Tak było na Podlasiu, jak mamy na to świadectwo Bronisława Deskura. „W gminach — powiada on — rządowych, gdzie włościanie nie robili oddawna pańszczyzny, i po prywatnych wsiach czynszowych, organizacya powstańcza przyjmowała się doskonale, a przyjęcie obejmowało prawie całe gromady, które nie ustępowały pod względem patryotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczanom. Tak więc konspiracyja z dniem każdym coraz silniejsze zdobywała podstawy i szersze obejmowała koła, a gdybyśmy byli mogli wyczekać do wiosny 1863 r. z wybuchem powstania, lud cały na Podlasiu byłby wciągnięty do spisku“. Jeszcze Deskur opowiada, że kiedy Chądzyński, komisarz woje-

wództwa płockiego, postanowił był wywołać na własną rękę pospolite ruszenie, napotkał wielką ku temu gotowość u włościan. „Byłem świadkiem — opowiada on — jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy, a masy włościan, niewołane jeszcze, zaczynały się zbierać“. Kiedy z rozkazu Rządu Narodowego wstrzymano pospolite ruszenie i chłopom kazano wrócić do domów, burzyli się oni i złorzeczyli. „Wyście — mówili oni do komisarzy — zawsze tak robili. Skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie“. Podług świadectwa Callier'a, Rząd Narodowy zabronił także Taczanowskiemu wykonać pospolite ruszenie, które tenże był przygotował w Kaliskiem. Broszurka, wydana przez stronnictwo rewolucyjne w końcu 1863 roku, pt. *Przeszłość i Przyszłość*, powiada stanowczo, że ludowym przywódcom, usiłującym wciągnąć do walki zbrojnej masy chłopskie, udzielano dymisyje.

Gdyby nie wiara w interwencję, możeby zdecydowano się ostatecznie na wojnę ludową. Wówczas prawdopodobnie powołanoby generała Mierosławskiego, nazwisko którego — jak powiada Władysław Bentkowski w notatkach swoich — „przeszło w rodzaj bohaterskiego i legendowego mytu“ u włościan. Ale właśnie i szlachta i dyplomacya europejska tego się obawiały. Syn ks. Adama, Władysław Czartoryski, który został głównym przedstawicielem sprawy powstańców za granicą, zapewniając solennie o postanowieniu gabinetu



Romuald Traugut



francuskiego nie opuszczać sprawy polskiej, skłonił generała Romualda Trauguta w połowie października do objęcia tajemnej dyktatury. Rewolucyoniści, którzy systemem swym terrorystycznym wywołali niezadowolenie w organizacyi, bez oporu ustąpili.

Traugut miał wiele podobieństwa do Kościuszki, z którego stryjeczną wnuczką był ożeniony. Wierzył on także, że sztandar narodowy, „krwią chrzczony, męczeństwem całego pokolenia uświęcony“ jest wyższy nad wszelkie „chorągwie partyj i partyjek“. Człowiek, pełny poczucia obowiązku i poświęcenia się, mierzył on i innych własną miarą. Sprawa ludowa miała w nim szczerego i gorliwego zwolennika. Pospolite ruszenie — zdaniem jego — nie tylko było możliwe, ale nawet konieczne, chociażby tylko dla tego, by zostawić następcom przykład do naśladowania. Nie znając matactw dyplomatycznych, wierzył w zapewnienia nieochybnej interwencji i stał się niespostrzegając narzędziem stronnictwa szlacheckiego.

Wreszcie któżby nie uwierzył w interwencję po mowie wszechmocnego — jak się zdawało wówczas — cesarza Napoleona III., którą tenże wygłosił 5 listopada na posiedzeniu ciała prawodawczego?! Naród polski — mówił on — „w oczach Rosyi był zbuntowanym, ale w naszych „jest spadkobiercą praw zapisanych w historii i traktatach“. Zapowiedział on swój zamiar zwołania kongresu europejskiego, na którymby się zajęto sprawą polską.

Moskwa tymczasem ściągała wciąż wojska i siłą

i terorem łamała powstanie. Z Litwy powstańcy przechodzili do Kongresówki. Trwało powstanie jeszcze na Żmudzi, gdzie przybrało ono niemal zupełnie charakter włościański. Dowódcami nawet byli włościanie: Pujdak, Bitis w szawelskim, Diekwis — poniewieżskim, Łukaszunas — wilkomierskim, Guges — rosieńskim powiecie. W Królestwie Kongresowem, dzięki tylko pomocy włościan, powstanie mogło przetrzymać twardą i ciężką zimę. Żywiony, wspierany i ostrzegany przez nich, generał Bosak (Józef Hauke) walczył dzielnie w Sandomierskim i Krakowskim. Znakomici jednak partyzanci jeden po drugim ginęli. Legł po bohatersku na placu boju Dyonizy Czachowski 6 listopada; Zygmunt Chmielińskiego, który ranny dostał się do niewoli, 19 grudnia rozstrzelano; księżda Maćkiewicza, pochwyconego podstępem, powieszono 28 tego miesiąca w Kownie; Walery Wróblewski 19 stycznia 1864 r. spadł z konia strasznie porąbany; Jankowskiego i Zwierzdowskiego powieszono w lutym.

Nadzieja na interwencję, która pod strasznymi ciosami rozszalałego zemstą wroga była już zgąśla, ku wiośnie znowu ożyła z powodu rosnących komplikacyj w sprawie toczącej się wojny Austrii i Prus z Danią. Nie mogła już ona jednak wstrzymać szlachty od korzenia się przed wrogiem. Daremnie książę Czartoryski w depeszy od Rządu Narodowego z dnia 24 lutego zachęcał ją, by okazała więcej wytrwałości. Ażeby podnieść powstanie i rozpalić je silnym płomieniem, trzeba było radykalnie

zmienić kierunek i system onego, lecz ani Czartoryski, ani nawet Traugut nie zdolni byli do tego, a przeredzone i rozbite stronnictwo rewolucyjne dogorywało.

W marcu i w kwietniu uwięziono członków Rządu Narodowego. Traugut, obudzony przez żandarmów, powiedział tylko: „już!“ i zaczął spokojnie ubierać się. W tymże czasie Murawiew wytropił w Wilnie kryjówkę Konstantego Kalinowskiego, który z wielkim wysiłkiem podtrzymywał rozpadającą się organizację na Litwie. Szlachetny ten i dzielny mąż umarł 22 marca na szubienicy. Takąż śmierć ponieśli 5 sierpnia w Warszawie: Romuald Traugut, Józef Toczyński, Roman Żuliński, Jan Jeziorański i Rafał Krajewski, członkowie Rządu Narodowego.

W popielisku powstaniowem migają jeszcze iskry zbrojnego oporu, i rzecz znamienita, chłopcy stanowili już większość. Dwóch dowódców włościan: Flisa i Prężynę ujęto dopiero w czerwcu w powiecie zamojskim i obu powieszono. Z powieszeniem bohaterskiego księdza Stanisława Brzowski i jego adjutanta Wilczyńskiego na Podlasiu w Sokołowie w dniu 24 marca 1865 r. zgasły wreszcie i ostatnie iskry.

Zemsta caratu rosyjskiego była straszna. Nie mogąc zabić Polski, postanowił ją pożreć i przetrawić. Powstał więc dylemat; albo carat utrwali się, albo Polska zginie. Dla nas w tym względzie nie istnieje żadna wątpliwość.

Komitet Wschodniej Galicyi, do składu którego wchodził: Książę Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, Karol Kubicki, Zenon Słonecki, Alfred Młocki, Piotr Gros i Zygmunt Rodakowski, w sprawozdaniu z dnia 15 sierpnia 1863 r., ocenił już ważne narodowe następstwa, spowodowane powstaniem: „większe skonsolidowanie i zlanie się różnych warstw narodu, przejście patryotyzmu i poświęcenia w te warstwy społeczeństwa, w których dotąd mniej się objawiał, zniesienie pańszczyzny i nadanie własności na całym obszarze ziem polskich, a tem samem i pewność, że w niedalekiej przyszłości to samo uczucie, co nas ożywia, przeniknie i lud cały.“

Powstanie 1863 i 1864 r. ostatecznie przekonało, że tylko *wojna ludowa* może nas wydzwignąć z niewoli, i że taka wojna jest możliwa.



· Roman Žuliński

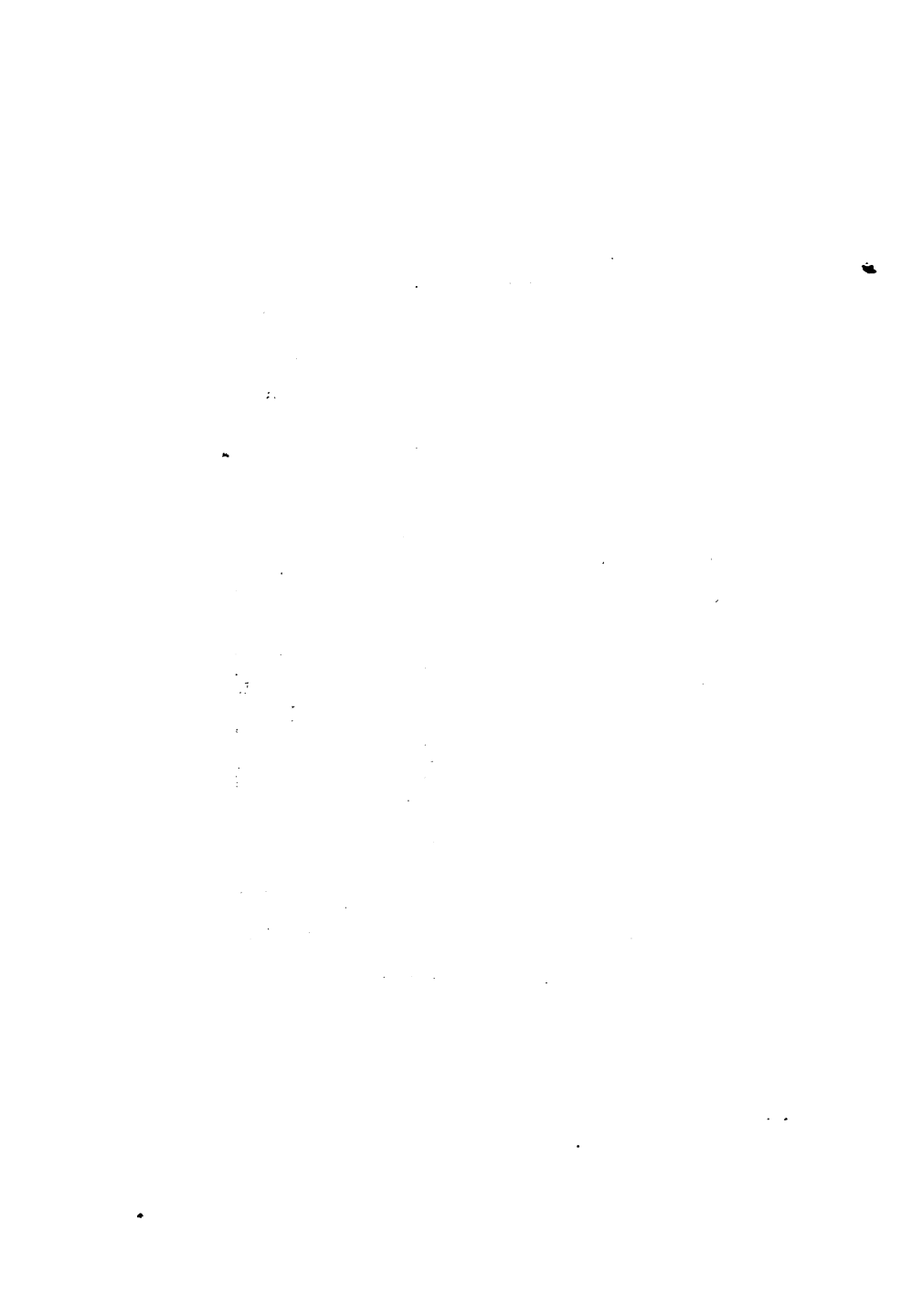




Rafał Krajewski



Mieczysław Romanowski



ROZDZIAŁ XII.

Ostatnie trzydziestolecie.

(1865—1894.)

Paść może i naród wielki, zniszczyć
może tylko nikczemny!

Stanisław Staszic.

Dzieje nasze porozbiorowe prowadzą do tego wniosku, że sprawa nasza narodowa w ścisłym znajduje się stosunku ze sprawą wolności. Widzieliśmy, że ile razy w jakim państwie, z którym nieszczęśliwe losy nas powiązały, wzmagaly się dążności wolnościowe, tyle razy i sprawa nasza narodowa w tej dzielnicy zyskiwała pomyślniejszy grunt dla siebie. Ostatnie trzydziestolecie dostarczyło nowych dowodów. Najsrozsze prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim przypadło na okres praw wyjątkowych przeciwko socyalistom. Wówczas to odbywały się ohydne rugie starców i niemowląt jedynie z powodu, że krew polska w nich płynęła; wówczas to polityka wynaradawiająca z całym bezwstydem odkryła sromotę i dzikość kierujących nią namiętności. Znowu w zabo-

rze rosyjskim kiedy walka rewolucjonistów z ce-
ratem zagroziła była jego istnieniu, najeźdźca stał
się względniejszy dla tępionej narodowości, lecz
kiedy szubienicą i więzieniem złamał swego do-
mowego wroga, z nową i straszniejszą jeszcze za-
wziętością wziął się do dzieła mordowania uciśnio-
nego narodu. Uświadomienie sobie tej prawdy
dziejowej powinno stać się dyrektywą naszej poli-
tyki narodowej. I poczucie jej w narodzie jest silne.
Nie przypadkowo przecież nasze powstania i ruchy
narodowe przypadały na okresy wzmagania się sił
rewolucyjnych w Europie. Tak było w 1794 r.,
1830, 1848, a jeżeli zbadamy dobrze i w 1863 r.

System, mający na celu zabójstwo indywidual-
ności narodowej, jest z natury rzeczy przeciwny
nie tylko zasadzie braterstwa, ale także i zasadom:
wolności i równości. Rozpoczęta w r. 1864, pod
hasłami demokratycznymi, zagłada narodowości
polskiej w zaborze rosyjskim mogła być prowa-
dzona tylko przy wyłącznem panowaniu żandar-
mów i bagnetów i stworzyła najstraszniejszy podział
przywilejowy: na najeźdźców, którym wszystko
wolno, i krajowców, którzy wszelkich praw są po-
zbawieni. W zaborze pruskim ludność niemiecka
jest także uprzywilejowana. I godnem jest uwagi,
że system wynaradawiający targnął się nawet na
powagę słowa monarszego. Ministrowie rosyjscy
wydawali swe rozporządzenia, nie oglądając się
wcale, że były one przeciwne ukazom carskim,
a Bismarck oświadczył głośno w parlamencie, kiedy

posłowie polscy powoływali są na obietnice królewskie, że nie mają one wartości i szeląga nawet.

Instytucje demokratyczne, nawet przez najazd zaprowadzone, przyczyniłyby się ostatecznie do wzmocnienia siły narodu. I dlatego wszystko, co robiła Moskwa w tym względzie, było łudzeniem, pozorem, chwilowem zamaskowaniem się. W marcu 1864 r., zaprowadzono w Królestwie kongresowem samorząd gminny, który mógłby się stać ważną szkołą społeczno-polityczną dla włościan, ale następnie rozmaitemi rozporządzeniami zamieniono go w martwą literę. Ci więc, którzy ze szczyrych pobudek gotowi są mówić o jakichkolwiek dobrodziejstwach rządu najezdniczego, niech mają zawsze w pamięci wiersz Wirgiliusza:

„Timeo Danaos et dona ferentes“.

Tłumacząc go tymi wyrazami: W dobrodziejstwach nawet moskiewskich widzę wrogi podstęp.

Wbrew traktatom wiedeńskim 1815 r., w Petersburgu postanowiono zniszczyć wszelkie ślady udzielnosci Królestwa kongresowego. W 1866 r. zniesiono oddzielne komisje rządowe, z wyjątkiem komisji sprawiedliwosci, a gubernatorów oddano pod rozkazy ministra spraw wewnetrznych w Petersburgu. Po smierci namiestnika Berga, która nastapila 1874 r., zniesiono komisje sprawiedliwosci i sady urzadzono po moskiewsku. W 1886 r. Bank polski, stawiany przez ekonomistow europejskich za wzor racjonalnej instytucji gospodarczej, zeszedl na zwykle narzedzie wyzysku, a zamiast

znanych z uczciwości swojej urzędników Polaków ponaszano krętaczy i łapowników moskiewskich.

Prześladowanie języka polskiego, podnosząc się ze szczebla na szczebel, zamieniło się wreszcie w prześladowanie krwi polskiej. Polak w swoim ojczystym kraju staje się helotą, paryasem. Radykalizm moskiewski, walcząc jakoby z wyłącznością polską, podyktował carowi ukaz z 11 września 1864 r., równouprawniający wszystkie języki, istniejące w Królestwie kongresowem: polski, litewski, ruski, niemiecki, żydowski i — ma się rozumieć — rosyjski. Był to tylko podstęp dla omamienia Litwinów i Rusinów, którzy jednak mogliby zapytać, dlaczego ich mowa nie została uprawniona ani na Litwie, ani na Rusi, we właściwych ich krajach rodzinnych. Zresztą ukaz carski okazał rychło szlagową wartość, albowiem zwykłymi rozporządzeniami ministrowie petersburscy kazali wszystko i wszystkich uczyć po rosyjsku. W 1869 r. Szkołę główną warszawską zamieniono na uniwersytet, oczywiście rosyjski. Szczególnie gorliwym rusyfikatorem był Apuchtin, który w 1879 r. został kuratorem okręgu warszawskiego i pomimo policzka, którym student Żukowicz publicznie go obdarzył w kwietniu 1883 r., kontynuował świecić zaszczytnie pomiędzy ozdobami i chlubami caratu. Usunięto język polski nietylko ze wszystkich szkół męskich, ale i żeńskich, nie tylko z publicznych, ale i prywatnych, a w marcu 1885 r. i ze szkół początkowych, ludowych. Rząd moskiewski zaszedł nawet dalej w tem bezprawiu, aniżeli rząd pruski.

Szkoły stały się dla niego nie tylko narzędziem wy-
narradawiającem, ale środkiem demoralizowania
i nikiemnienia umysłów i serc polskich. Odsyłamy
w tym przedmiocie do bardzo dobrze napisanego
dziełka: „Gimnazya rosyjskie w Polsce“. (Paryż,
1894).

Zaprowadzając język rosyjski w urzędach, są-
dach i szkołach, usuwano urzędników Polaków,
a ściągano Rosyan, naznaczając im wysokie pensye,
emerytury, nagrody, stypendya dla ich dzieci. Pa-
tryotyzm moskiewski wynagradzano krwawicą ludu
polskiego. Tysiące rodzin polskich skazano na nę-
dźę i wymieranie z głodu, odbierając im pracę przy
kolejach żelaznych; nawet dla prostych ręcznych
robót sprowadzano kacapów w tym samym czasie,
kiedy lud polski, nie znajdując w kraju ojczystym
zarobku, uciekał tłumnie do Brazylii, gdzie go żółta
febra zmiatała. Moskalom rozdawano dobra naro-
dowe; a instytucye, zaprowadzone dla dobra lu-
dowego, niszczone. Tak się stało z Towarzystwem
Hrubieszowskiem Staszica, kiedy Moskale, wygnaw-
szy w 1885 r. wójta naczelnego, Gustawa Grothusa,
pochwycili fundusze w swe ręce złodziejskie. Ko-
mitet urządzający, który dla jego czynności łupie-
żnej nazwano oporzadzającym, w 1867 r. zniósł
fundacyę Brzostowskiego, przyczem fundusze po-
rozkradano, lasy posprzedawano, folwarki pozno-
szono, huty i węglarnie pozamykano. Lasy, które
oceniono na pół miliona rubli, sprzedano prawo-
sławnym za połowę ceny.

Wydzierając język polski, starano się także

wydrzeć i wszelką wiarę, która się nie godziła z ukazem carskim. Rozpoczęto od oczyszczania nabożeństwa unickiego przy pomocy księży, wychowanych na jadowitem łonie świętojuryzmu galicyjskiego, i nahajek kozackich. A kiedy już dostatecznie oczyszczono, rząd moskiewski w 1874 r. kazał odprawiać nabożeństwa na sposób prawosławny. Lud stawiał czynny opór, zwłaszcza na Podlasiu. Bagnetami i ogniem rotowym zmuszono go do posłuszeństwa. Wyprawiono straszną rzeź w Pratulinie w powiecie bielskim i w Drelowie — w powiecie radzyńskim. Pokonawszy ludność unicką różgami, zsyłką, kontrybucjami, ogniem i mordem, w 1875 r. ogłoszono, że dobrowolnie przyłączyła się ona do kościoła prawosławnego. Gotuje się ten surowy los i dla ludności katolickiej, a papieżu opuszczeniem prześladowanych i swemi encyklikami, nawołującemi do pokory i posłuszeństwa najeźdźcom, ułatwiają caratowi spełnienie jego zamiarów. Pozamykano klasztory, wprawdzie nie wszystkie jeszcze; w 1868 r. zwinęto akademię duchowną; w 1868 r. seminarya duchowne oddano pod nadzór Apuchtina. Królestwo zaczyna się już roić cerkwiami i popami.

Pod strasznymi ciosami carsko-moskiewskiego obucha, krzepnie i mężnieje dusza ludowa. Głupi jeno dzisiaj uwierzy, że rząd carski prześladowuje tylko szlachtę, ale dla ludu jest dobroczynny. W szkołach, sądach, urzędach, kościołach, w życiu nawet prywatnem, w pracy o lichy kawałek chleba — odczuwa dotkliwie te dobrodziejstwa nie tylko miej-

ska, ale i wiejska ludność. Przebierze się kiedyś miara jej cierpliwości i rozpocznie się krwawa, zawzięta, nikogo i nic nie oszczędzająca walka ludowa i tak długo trwać będzie, aż z krwawych oparów wychyli się jasne oblicze wolnej ludowej Polski.

Jeżeli dla Królestwa Kongresowego, ze względu na Europę, carat moskiewski miał jeszcze jakiegokolwiek względy, to na Litwie i Rusi nie osłaniał wcale swej dzikości zwierzęcej. Szczególnie nie-szczęśliwą była ojczyzna Kościuszki i Mickiewicza, wskrzeszała ona obraz rządów tatarskich i mongolskich, a nawet w tych rządach było więcej uczciwości i poczucia godności ludzkiej, aniżeli w rządach Murawiewa, Kaufmana, Kachanowa i tysięcy ich drobnych naśladowców. Jedynym środkiem rządzenia na Litwie stał się terror, chwilowo tylko złagodzony przez Albedyńskiego.

Polskość na Litwie uznano od samego początku za zbrodnię. Zakazano tam mówić po polsku wszędzie, oprócz domu rodzinnego. Języki litewski, łotewski, białoruski i małoruski, czyli rusiński były z początku jakby protegowane, następnie tolerowane, a wreszcie zostały uznane za produkt intrygi polskiej, który także wypłenić należy. Książek białoruskich cenzura wcale nie puszczała, a litewskie kazano drukować azbuką moskiewską, co się równało ich zakazowi. A kiedy literatura ukraińska wzrosła do pewnego znaczenia, na mocy osobnego ukazu carskiego ucięto jej głowę.

Usiłując obniżyć poziom oświaty pomiędzy lu-

dnością polską, ustanowiono, że tylko pewny procent Polaków może się kształcić w gimnazyach i uniwersytetach rosyjskich. Liczbę gimnazyów i wogóle szkół zmniejszono. W 1861 r. było na Litwie gimnazyów 17, w 1881 r. tylko 8. Zamiast szkół powiatowych, których było 11 w 1861 r., utworzono trzy szkoły realne i 5 progimnazyów. Słowem w 1881 r. na Litwie liczba szkół, w stosunku do 1861 r., zmniejszyła się prawie o połowę. Liczba uczniów w szkołach, pomimo że ludność wzrosła, i pomiędzy żydami i włościanami wzmógł się ogromnie pęd do oświaty, zmniejszyła się także. W 1861 r. w gimnazjum wileńskim było 803 uczniów, w 1881 r. tylko 675. W innych gimnazyach, wziętych razem, było w 1861 r. uczniów 6109, w 1881 r. 5288. Ponieważ skutkiem ograniczenia procentowego ludności, używającej mowy polskiej, w szkołach zaczęła przeważać żydowska, ograniczono i jej liczbę, a skutkiem tego liczba ogólna uczniów znowu się zmniejszyła. W ostatnich czasach zaczęto utrudniać i dzieciom włościańskim wstępowanie do szkół. Moskwa zrobiła swoje. Litwa stała się grobem milczącym. Wilno, które za czasów absolutyzmu mikołajewskiego było jeszcze ważnym centrem oświaty, stało się ponurem więzieniem, w którym rozlegają się tylko wrzaski sierpaczy, i w którym kwitnie literatura policyjno-szpiegowska.

To co robiono z unitami w Królestwie Kongresowem, to w jeszcze gwałtowniejszy, jeszcze bezpieczniejszy sposób stosowano do ludności kato-



Ks. Karol Hryniewiecki

lickiej na Litwie i Rusi. Tam zaczęto od oczyszczania nabożeństwa, tu od wypolszczania religii katolickiej. W tym celu posługiwała się Moskwa renegatami, życiem swoim plugawem wzbudzającymi powszechną pogardę. Sprawa jednak szła trudniej. W 1870 r. ksiądz Stanisław Piotrowicz w Wilnie w przepelnionym kościele św. Rafała, wiedząc, że go czeka co najmniej wygnanie, ostrzegł ludność przed uknutym zamachem i wyklął zdrajców i odstępców kościoła. Aleksander III. wystraszony śmiercią swego ojca i groźnemi falami ruchu rewolucyjnego, zawarł ugodę z Rzymem w 1882 r. i na wileńską stolicę biskupią, która po wystąpieniu ks. Krasieńskiego pozostawała nie zajęta, powołał ks. Karola Hryniewieckiego. Niedługo jednak nowy biskup rządził swoją dycęzyą. Carat już ochłoniął z przestachu, i generał-gubernatorem wileńskim został w 1884 r. Kachanow, wytresowany rusyfikador. Wkrótce pomiędzy nim i biskupem, który nie chciał się dać użyć za narzędzie moskiewskie, powstały zatargi, i Hryniewieckiego 3 lutego 1885 r. wywieziono do Jarosławia w Rosyi. Wywieziono także ks. Harasimowicza i ks. Majewskiego za to, że usłuchali swego biskupa, a nie prawosławnego generał-gubernatora. Rząd rosyjski w końcu 1889 r. zawarł nową ugodę z papieżem i pozwolił biskupowi Hryniewieckiemu wyjechać zagranicę, ale jak ją dotrzymywał, pokazały najlepiej morderstwa w Krożach na Żmudzi (w pow. rosieńskim), gdzie kacyk kowieński Klingenberg po moskiewsku znęcał się nad ludnością katolicką w 1893 r. Papież

Leon XIII., wzywając katolików polskich do pokory i posłuszeństwa arcykacykowi w encyklice z kwietnia 1894 r., nie oddał przysługi kościołowi, którego był głową.

Jesienią jeszcze 1863 r. nałożono osobny podatek na właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia, czyli raczej mówiących po polsku; w 1865 r. podatek ten uczyniono stałym, przeznaczając go na podwojenie płac urzędnikom moskiewskim, zasiłki duchowieństwu prawosławnemu, budowę cerkwi i subwencyonowanie dzienników rosyjskich. Podatek ten w 1888 r. wynosił prawie połowę sumy wszystkich podatków ziemskich, obciążających Litwę. Ukazem 10 grudnia 1865 r. zabroniono Polakom nabywać dobra ziemskie w prowincjach litewsko-ruskich. W drodze tylko sukcesyi Polak mógł zostać właścicielem ziemskim. Ukaz ten zastosowano do wszystkich, których wysłano na Syberję lub do Rosyi, rozciągając jego działanie nawet na lata poprzedzające powstanie. Moskale korzystali z tego i po bajecznie niskich cenach sprzedawali sami sobie dobra ziemskie, nawet z uszczerbkiem własnego państwowego skarbu. Ażeby uczynić niemożliwym, by Polacy mogli się utrzymywać przy ziemi, ukazem 8 stycznia 1885 r. wzbroniono im wszelkie zastawy ziemi. Ukaz 26 marca 1887 r., niepozwalający cudzoziemcom posiadać własność ziemską, wymierzony został przeważnie przeciwko Galicyanom i Poznańczykom. Na Litwie, a w pewnej mierze i na Rusi, podzielono wszystkich mieszkańców na trzy kategorie: uprzywilejowaną, są

to Moskale; czasowo tolerowaną: Litwini, Łotysze, Białorusini i Ukraińcy i pozbawioną praw wszelkich: Polacy — Łajdacy więc wszyscy i ludzie niekczemnego usposobienia garną się tam pod skrzydła moskiewskie i chętnie się przyznają do tej narodowości, która daje im przywilej bezkarnego wyzyskiwania dwóch innych kategorii ludności.

Zaczynając od 1861 r., pędzono całe tłumy Polaków na Syberyę i do gubernii rosyjskich. Carat rozsiewał nasiona rewolucyjne, które w dziesięć lat później bujnie wschodzić poczęły. Na Syberii zgromadzono znaczną liczbę powstańców za jeziorą Bajkalskiem, gdzie ich zaprzężono do budowania drogi. Jeńcy, porozumiawszy się z sobą, rozbroili strażę i chcieli przebić się do Chin; lecz nie tyle siłą wojska, ile przeszkodami przyrody pokonani zostali. Nad ujętymi ponownie do niewoli, pastwiono się, a przywódców rozstrzelano, w tej liczbie dzielnego Gustawa Szaramowicza, jednego z bohaterów młodzieży ruskiej. Ciężka była dola wygnańców na Syberii, ale wszędzie zyskali szacunek miejscowej ludności. Kiedy lekarz Ignacy Trzaskowski umarł w Irkucku, całe miasto — rzecz można — odprowadzało z żalem jego zwłoki do grobu. Pracami naukowymi wstawili się tam: Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski, Jerzy Czerski.

Wielka też liczba patriotów, uchodząc przed zemstą moskiewską i nie chcąc ukorzyć się przed caratem, szukała przytułku na obczyźnie. Najwięcej wychodźców zgromadziło się we Francyi, Szwaj-

caryi, Saksonii, Rumunii i Turcyi. Tak samo jak po 1831 r. emigracja zaczęła się dzielić na dwa wybitne obozy: konserwatywno-szlachecki i postępowo-demokratyczny z coraz większą przymieszką dążeń socjalistycznych. Demokraci jedni zgrupowali się koło Mierosławskiego w „Towarzystwie Demokratycznym“; drudzy wytworzyli nową organizację: „Zjednoczenie emigracji polskiej“, komitet którego, złożony z Walerego Wróblewskiego, Józefa Tokarzewicza i A. Frankowskiego w 1870 r. ogłosił program wskazujący jako cel: Rzeczpospolitą — politycznie, związkowo — demokratyczną, społecznie — gminowładną, a indywidualnie — równoprawną. Dyskusya odbywająca się nad mającym się wydać manifestem, objaśniła, że cechą gminowładności jest własność niepodzielna w gminie. Moskwa przez swoich agentów starała się przedstawić naszą emigrację jako złożoną z szumowin i wyrzutków społecznych, gotowych do fałszowania i podpalania, ale jej nie udało się to, a przeciwnie sądy szwajcarskie dowiodły, że wysłany przez rząd rosyjski niejaki radca Kamienski na własną rękę organizował bandę fałszerzy. Wielu zdobyło sobie w świecie naukowym zasłużoną sławę, że wymienimy: chemika Bronisława Radziszewskiego, fizyka Zygmunta Wróblewskiego, chemiko-biologa Marcellego Nenckiego, anatoma Laskowskiego i t. d. Szczególnie zasłynęli z prac swoich w Ameryce nasi inżynierowie.

Feliks Wrotnowski w jednym z listów, pisanych do Ignacego Domeyki, obrazowo mówi, jak

ręka wroga przesiewała patryotów na sito, „aż wszyscy zatoczyli się w głąb Rosyi, chyba który był prózną plewą, ten zatrzymał się na miejscu, w śmieciach“. Jeżeli kiedy, to z pewnością tak było po 1864 r. Na Litwie były takie okolice, że oprócz ciemnego tłumu, niedołącznych starców i małych dzieci, nie pozostało nikogo. Dziwić się przeto nie należy, że popędy egoistyczne wzięły przewagę nad altruistycznymi, że nastąpiło pewne odrętwienie w życiu społecznem, że zapanowała jałowa powszedniość w myślach i dążeniach. Najbardziej czynne umysły zwróciły się ku kwestyom ekonomicznym, postawiły sobie za zadanie — zbogacenie się. Odpowiadało to przeobrażaniu się społecznemu w Królestwie Kongresowem, a zwłaszcza w samej Warszawie, gdzie plutokracja zajęła naczelne stanowisko. Dawny szlachecki porządek po dokonaniu uwłaszczeniu włościan ostatecznie się rozkładał, a jego miejsce zastępował kapitalistyczny. Mieszczanstwo, przeważnie żydowskiego pochodzenia, stawało się najruchliwszym i najważniejszym czynnikiem. Na Litwie, gdzie stosunki społeczne stały na niższym stopniu rozwoju, gdzie straszny ucisk zabagniał wszelkie objawy życia, rozkład szlacheckiego porządku wytwarzał zbliżone do irlandzkich warunki: szlachta spuszczała się tam na niższe szczeble ku chłopom. Obok zaś czynownictwa moskiewskiego, które rozpanoszyło się po całym kraju, wysunęło się zubożone żydowstwo jako drugi składnik tej rosyjskiej narodowości, którą carat usiłował wypielegnować na glebie litewskiej.

W tych ciężkich warunkach zaczęli wracać niektórzy wygnańcy do kraju ojczystego. Liczba ich szczególnie się powiększyła, kiedy Aleksander II, wyjeżdżając na wystawę światową w Paryżu w 1867 r., chciał przejednać opinię ludów i na samej granicy w Wierżbołowie podpisał częściową amnestię. Wówczas pozwolono także pewnej liczbie wygnańców z litewsko-ruskich prowincyj przesiedlić się do Królestwa Kongresowego. Powiększyło to czynniejsze siły społeczeństwa, a nadto dojrzewało młodsze pokolenie. Widząc rozbieżności fizyczne, chciano powetować je zdobyczami na polu umysłowym i ekonomicznym. Wypisawszy naukę na swym sztandarze, musiano wzniesić i ściśle z nim połączony sztandar pozytywizmu. Burzył on dawne urojenia i uprzedzenia i wywołał silną walkę, która wpłynęła korzystnie na produkcję umysłową. W tej walce okrzepili: Julian Ochorowicz, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz, Piotr Chmielowski i wielu innych. Na miejsce początkowej ściśle ekonomicznej pracy, postawiono jako program społeczny: pracę organiczną, która obejmowała szerzenie oświaty i podnoszenie dobrobytu ekonomicznego. I w jednym i w drugim kierunku sporo zrobiono. W nauce stanęliśmy na wysokości europejskiej, a wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie w 1874 r. wykazała wielkie postępy na polu przemysłowym. Zanim przystąpię do skreślenia następnej ewolucji w rozwoju umysłowo-społecznym, wypada poprzednio powiedzieć o dwóch innych zaborach, albo-

wiem pomimo politycznego rozdziału, były we wszystkich wspólne tętą życia narodowego.

W zaborze pruskim brak wyższej uczelni, uniwersytetu, dotkliwie dawał się uczuć. Ministrowie oświaty, czyli słuszniej by ich nazwać należało ministrami germanizacyi, zawsze się opierali założeniu uniwersytetu w Poznaniu, chociaż Księstwo z trzecz milionową prawie ludnością jest jedyną prowincją w monarchii pruskiej, która wyższej uczelni nie posiada *). Gdyby w Poznańskim istniał uniwersytet, poziom oświaty stałby wyżej, duchowieństwo nie miałoby takiego wpływu, i należy przypuszczać, że ta niegdyś przodująca prowincya nie okazałaby się najbardziej zacofaną. Do obniżenia poziomu oświaty przyczyniły się wiele uchwalone w 1865 r. prawa, oddające szkołę ludową na pastwę niemczyźnie. A prześladowania duchowieństwa katolickiego, jako następstwo ustaw z 11 maja 1873 r., tak samo jak na Litwie podniosły żarliwość religijną. Walka, jaka z tego powodu wywiązała się w parlamencie, zanadto silnym węzłem połączyła posłów polskich z niemieckim stronnictwem katolickim, tak zwanym centrem i często zmuszała popierać jego interesy z krzywdą naszych narodowych.

Trzeba jednak przyznać, że duchowieństwo

*) Pisano to w 1894 r. Obecnie (1904 r.) istnieje w Poznaniu założona od roku swego rodzaju akademia, która jednak niema ani charakteru uniwersyteckiego, ani obejmuje cały zakres wiedzy, lecz jedynie ma służyć celom germanizacyjnym rządu.

w zaborze pruskim było światlejsze aniżeli w innych zaborach i najwcześniej zbliżyło się do ludu. Praca też organiczna, najwcześniej rozpoczęta w Poznaniu, prowadzona była głównie przez księży i stała się tam rychło pracą u podstaw. Nie zważając na obawy szlacheckie, duchowieństwo odważnie zajęło się agitacją ludową, zwołując wiece i rozbierając sposoby obrony religii i narodowości. Obrona religii katolickiej we wszystkich prowincjach polskich monarchii pruskiej jest prawie równoważna z obroną narodowości polskiej, gdyż protestantyzm ułatwia i posuwa sprawę germanizacji.

Demokratyczny ruch naszej epoki, podnoszący znaczenie warstw niższych, ludu pracującego, sprzyja sprawie naszej narodowej w zaborze pruskim. Widzimy to szczególnie na Szląsku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Ludność polska tameczna, przeważnie katolicka, trzyma się uparcie swojej religii, ale w niej niejako odczuwa swoją indywidualność narodową, która jednak w miarę wzrostu oświaty uświadamia się i coraz żywszem przejmuje się pragnieniem samodzielnego życia i rozwoju. Początkowo katolicki ruch przeistacza się w narodowy. W budzeniu ducha narodowego na Górnym Szląsku wiele się zasłużył Karol Miarka, a później ks. Stan. Radziejowski. Z początku ruch był przeważnie katolicki, ale w ostatnich czasach zaczął się uświadamiać i pod względem narodowym, jak to dowiodły wybory do parlamentu w czerwcu 1893 r. i wybór chłopca polskiego Strzody

w styczniu 1894 r. w okręgu prudnickim *). W Prusiech Zachodnich polski ruch włościański w latach już szóstego dziesiątka szerokie przybrał rozmiary. Wiele tam zrobił na tem polu Krużewicz, założyciel pierwszego polskiego Kółka Rolniczego, a następnie zdobył sobie wziętość Ignacy Danielowski, ulubiony przez włościan pisarz, znany pod nazwą „majstra od ludu“. W Prusiech Wschodnich plemię wielkopolskie, zamieszkujące Warmję, wyznania katolickiego opornie się trzyma pod względem narodowym, a przytem więcej oświecone od Mazurów, okazuje się też samodzielniejszym. W 1893 roku wybrało ono ks. Wollszlegiera do parlamentu. I pomiędzy Mazurami pruskimi, którzy przeważnie są wyznania lutereckiego, wzmaga się świadomość polska, jak tego dowodem „Mazur“, od 1883 do 1885 r., redagowany przez Sembrzyckiego.

Ze wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej polskiej Galicya wraz z Krakowem w najszcześniejszym względnie znalazła się położeniu. Monarchia austriacka, skutkiem nieszczęśliwej wojny z Prusami w 1866 r. wykluczona z rzeszy niemieckiej, musiała zaniechać swej polityki germanizacyjnej, a rozwijający się w niej parlamentaryzm czynił coraz bardziej niemożliwym, ażeby mniejsza liczebnie ludność niemiecka trzymała w swej zależności wszystkie inne ludy państwa rakuskiego.

*) W późniejszych latach ruch narodowy polski na Górnym Śląsku ogromnie się wzmógł.

Każdy krok, przynoszący ludowi większe prawa, wzmacnia stanowisko narodowe w Galicyi, i nasi pseudodemokraci, głosując przeciwko ustawie powszechnego głosowania, nie okazali się dobrymi patriotami.

Galicyi przypadła niejako rola być Piemontem polskim. Na nieszczęście kraj ten, oprócz okręgu krakowskiego, oderwany w najgorszych czasach Rzeczypospolitej, zachował sporo wad dawnych i stał się sztywniejszym od innych dzielnic polskich w swym konserwatyzmie, nie biorąc jako całość udziału w ważnych wypadkach odradzania się narodowego, ani w sejmie czteroletnim, ani w walce o konstytucję 3-go maja, ani w powstaniu 1794 r., ani w wojnach napoleońskich. Życie patryotyczne w Galicyi rozpoczęło się — rzecz można — na nowo od 1830 r., a wstąpiła ona na drogę przeobrażeń społecznych dopiero w pamiętnym 1848 r. W stosunku więc do Królestwa Kongresowego i Księstwa Poznańskiego była to prowincya zacofana o jakie trzy najmniej ćwierci wieku. Odbiło się to i na jej polityce zewnętrznej z krajami i stronictwami państwa i na wewnętrznym układzie walczących w niej żywiołów.

Jakkolwiek Galicya najwięcej zawdzięczała ruchowi rewolucyjnemu 1848 r., który zniósł poddaństwo i pańszczyznę, który przyniósł żydom równouprawnienie, który zasadę samorządu jako podstawę położył w budowie organizacyjnej, to jednak większość w niej okazywała się gotową do popierania wszystkiego, co kładło mu jakąkolwiek błąd

tamę. Ludy austriackie przyzwyczyły się więc w posłach polskich widzieć wrogów wszelkiego niemal postępu. Opinia ta udzieliła się i innym ludom europejskim i stała się niezawodnie ważną przyczyną do oziębienia się tego uczucia, jakie dawniej miano dla narodu polskiego i jego sprawy.

Wojna 1866 r. i następstwa onej, pod groźbą upadku państwa, pokazały rządowi wiedeńskiemu, iż jest dla niego rzeczą konieczną przejednać sobie Węgrów, Polaków i Czechów. Kierowany tem jeszcze w tymże samym roku zaprowadził język polski do szkół, sądownictwa i administracyi. W 1867 r. przeprowadzono ugodę z Węgrami, a Galicya otrzymała w tymże roku Radę szkolną krajową, której władzy poddano wszystkie zakłady naukowe z wyjątkiem uniwersytetów.

Uгода z Węgrami, rozdzielająca państwo na dwie równouprawnione połowy: Zalitawię, obejmującą ziemie korony węgierskiej, i Przedlitawię, postawiła posłów galicyjskich w parlamencie wiedeńskim na stanowisku niemal rozstrzygającym. Łatwo mogli oni zdobyć moralne przewodnictwo, gdyby się trzymali polityki ludowej, a nie ubiegali się o przymierze z rządem. Zwłaszcza, że w parlamencie wiedeńskim (Radzie państwa) aż do klęski, poniesionej przez Francją, przeważał kierunek liberalny, i okazywano gotowość przejednania ludów słowiańskich. W grudniu 1867 r. uchwalono zasadnicze prawo państwowe, uznające równouprawnienie wszystkich plemion w krajach przedlitawskich i prawo ich do zachowania swej narodowości

i języka. Polacy i Czesi jednak domagali się uznania ich historycznego prawa na odrębność indywidualną. Sejm lwowski pomny, że Galicya przedstawia tylko część, a nie całość, sformułował minimum swych żądań i przedstawił je rządowi. Stanowiły one tak zwaną „rezolucyją“ i były następujące: prawo stanowienia sposobu wyborów do Rady państwa, samorząd w sprawach szkolnych, sądownictwie i administracji, ustanowienie trybunału najwyższego w kraju, prawne uznanie języka polskiego za urzędowy, wydzielenie pewnej sumy z ogólnego budżetu na potrzeby kraju, ustanowienie rządu odpowiedzialnego przed sejmem i ministra Galicyi w Radzie korony. Kiedy w 1870 r. parlament oświadczył się przeciwko ustępstwom ludom słowiańskim, Polacy wraz większością Słowian opuścili Radę państwa. Zniewoliło to do nowych starań o porozumienie się, i 4 lutego 1871 r. przyszło do steru federacyjne ministerstwo Hohenwarta, które postanowiło było przyznać Czechom ich prawo historyczne. Galicyi dano Akademię umiejętności, którą usadowiono w Krakowie, i politechnikę we Lwowie, a nadto zaprowadzono na uniwersytecie lwowskim język polski jako wykładowy i zniesiono przywilej teatralny, ciężący na fundacyi skarbkowskiej, który tem był uciążliwszy, że jedynie tylko podtrzymywał teatr niemiecki.

Przeciwko uznaniu prawa historycznego Czechów powstała silna opozycja, która znalazła przytem poparcie rządów rosyjskiego i pruskiego, i ministerstwo Hohenwarta, nie mogąc dotrzymać swej

obietnicy, ustąpiło w listopadzie. Polacy swoją chwijną polityką, która zniechęcała ku nim Słowian, ułatwili zwycięstwo niemieckim centralistom. Przeprowadziwszy w lutym 1872 r. ustawę o wyborach przymusowych (Nothwahlgesetz), centraliści 6 marca 1873 r. uzyskali większość dla ustawy, zaprowadzającej wybory bezpośrednie do Reichsrathu. Wskutek tego Galicya, zamiast przyznania jej indywidualności historycznej, została podzielona na kilkadziesiąt departamentów austriackich. I z tymi samymi centralistami posłowie polscy w listopadzie 1893 r. weszli w koalicję, ażeby nie dopuścić prawa powszechnego głosowania, tego pierwszego warunku uobywatelenia ludu.

Ze wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej Galicya po 1863 r. najwięcej była szlachecką, i szlachta, nie przeszedłszy przez próbę ogniową jak litewska, zachowała całkowicie swój egoizm klasowy. Nie bez słuszności więc powszechnie narzekano na rządy szlacheckie w Galicyi. I warto jest także zanotować, że ze wszystkich namiestników po 1863 r. okazał najwięcej wolnomyślności, a więc i tolerancyi politycznej nie Polak, ale Czech-Morawianin Possinger-Choborski. Można powiedzieć, że on tylko jeden szczerze stosował się do ustaw konstytucyjnych, i chociaż nie mógł się uważać za patriotę polskiego, to wszakże nie zamykał Galicyi przed wychodźcami z innych dzielnic polskich jako przed obcokrajowcami. Przedstawicielstwo galicyjskie, złożone przeważnie z wielkich właścicieli ziemskich, tak we Lwowie jak i we Wiedniu,

mało troszczyło się o interesy mieszczaństwa, a już wcale upośledzało włościańskie i robotnicze. To też nam tłumaczy jego obojętność na sprawę narodową chłopów śląskich.

Konstytucya jednak, uchwalona w Wiedniu, aczkolwiek pozostawiająca szerokie pole dowolności policyjnej, czyniła możliwą pracę organiczną. Zwłaszcza ustawa o stowarzyszeniach, uchwalona w 1868 r., miała ogromne znaczenie. W tym jeszcze roku powstały we Lwowie: Towarzystwo pedagogiczne, rzemieślnicze „Gwiazda“, Towarzystwo oświaty ludowej, ruska Proświta. Nad wychodźcami, którzy w znacznej liczbie napływali do Galicyi, zorganizowano Opiekę Narodową. W następnych latach stowarzyszenia coraz liczniejsze strony życia społecznego obejmowały. Liczono ich 1308 w 1883 r. i zauważono, że w ciągu lat dziesięciu przybyło nowych 760, a zatem więcej niż się podwoiła ich ogólna liczba. Z początku organizowano je przeważnie po miastach, ale w ostatnim dziesięcioleciu*) zaczęły się upowszechniać i pomiędzy włościanami jako Kółka rolnicze, towarzystwa pożyczkowe, czytelnie, ochotnicze straże ogniowe, chóry śpiewackie, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ i t. d.

Towarzystwo pedagogiczne, przeważnie złożone z nauczycieli szkół ludowych, pod światłem kierownictwem wybranego zarządu wiele zrobiło dla podniesienia poziomu oświaty w Galicyi. Dzięki jego staraniom wyjęto szkoły ludowe z pod wyłączenia

*) Pisano w 1894 r.

cznego nadzoru duchowieństwa, poprawiono los materialny nauczycieli, zaprowadzono przymus szkolny i upowszechniono racjonalne metody nauczania. To silne interesowanie się oświatą ludową, które roznieciło ono w całym społeczeństwie, przyczyniło się nie mało, że 1873 r. sejm galicyjski zajął się tą sprawą i uchwalił bardzo ważną w tym względzie ustawę.

Od tego czasu przybyło wiele szkół, i liczba uczniów się powiększyła ogromnie, ale suma przeznaczona na szkoły była za mała, ażeby mogła dobrodziejstwo oświaty rozszerzyć na całą ludność, wszelkie zaś jej powiększenie spadało na przeciążone podatkami gminy włościańskie, gdyż obszary dworskie wolne były od obowiązku zakładania i utrzymywania szkół ludowych pospolitych. Nieprawidłowość takiego stanu rzeczy była rażąca, i szlachta w styczniu 1894 r. na sejmie oświadczyła, że w rocznicę Kościuszkowską wspólnie z gminami ponosić będzie koszta, mające na celu oświatę. Nazwała to ofiarą, chociaż właściwie jest to spełnienie tylko powinności. Skoro sejm wybierany będzie w drodze powszechnego głosowania, dzisiejsze odzielenie obszarów dworskich od gmin wiejskich nie zdoła się utrzymać, i większy właściciel ziemski wszystkie podatki wspólnie z włościanami będzie musiał opłacać. Niemałą zasługę na polu rozwoju szkolnictwa średniego oddają nauczyciele szkół wyższych.

Jeżeli postępy na polu oświaty są widoczne w Galicyi, to trudno powiedzieć to samo o dobro-

bycie jej mieszkańców. Słynna nędza galicyjska mało się zmieniła. Polepszył się byt miast i miasteczek, ale wioski grzęzną w strasznym ubóstwie. Główną tego przyczyną jest to, że ludność włościańska, niemal wyłącznie żyjąca z rolnictwa, w ogromnej swej większości odsunięta jest od ziemi. Statystycy obliczyli, że na większą własność przypada prawie 43% całej urodzajnej powierzchni, a na mniejszą — 57%. Z wielkiej własności ziemskiej korzysta co najwyżej 50.000, z małej zaś — 2,300.000 ludzi. Reszta więc ludności, trudniącej się rolnictwem i leśnictwem, wynosząca co najmniej 2,700.000, albo wcale nie ma ziemi, albo posiada takie kawałki gruntu, które nie są w stanie pracującego wyżywić. Nie chcąc przeprowadzenia radykalnej zmiany w stosunkach własności ziemskiej, należało przynajmniej wytworzyć nowe pole zarobkowania. Wcześniej więc zaczęto mówić o potrzebie popierania przemysłu. Od czasu wystawy przemysłowej w 1877 r. zwrócono uwagę na przemysł domowy i starano się go podnieść i udoskonalić. Próby jednak pojedyncze nie miały wielkiego znaczenia. Tylko władza krajowa — jak to pokazały Węgry — mogłaby skutecznie zająć się podniesieniem przemysłu. Mikołaj Zyblikiewicz, mianowany marszałkiem krajowym, zapowiedział w 1881 r. rozpoczęcie w tym kierunku pracy ekonomicznej, ale nie doznał należytego poparcia od sejmu, złożonego przeważnie z właścicieli ziemskich. Jakkolwiek bądź rozpoczęta w tym kierunku praca przynosi w pewnej mierze korzyść, i trzeba mnie-

mać, że obecna wystawa (1894 r.) powiększy ją jeszcze bardziej.

Na gruncie galicyjskim zawsze bujnie kwitł lojalizm, a po 1846 r. objawił się ze wstecznymi dążnościami w stowarzyszeniu ziemiańskim. Po klęskach 1863 i 1864 r. wystąpił on z jawnym potępieniem powstania narodowego w słynnej Tece Stańczyka. Nowe to stronnictwo, które otrzymało nazwę stańczyków, zalecało zerwać stanowczo z tradycją rewolucyjną i, uznawszy szczerze istniejący polityczny stan rzeczy, pracować jedynie nad zachowaniem i wzmożeniem swej narodowości. Było w nieco odmiennej szacie program Wielopolskiego. Przez czas pewny stronnictwo to napotkało spółzawodnictwo stronnictwa starszylacheckiego zwanego podolskiem, i odpór ze strony demokratów z 1848 i 1863 r. Garnąc jednak wszelkimi środkami młodą inteligencję, wzmogło się ono w siłę i wpływ, zmusiło Podolaków do uznania swej przewagi i wciągnęło na tory swej polityki nawet takie osoby, które niegdyś świeciły w obozie postępowym. Owładnęło ono zwolna uniwersytetami, akademią umiejętności, Wydziałem krajowym, radami powiatowymi, instytucjami kredytowymi, a zjednawszy sobie duchowieństwo i wyższą hierarchię urzędową, zapanowało nad całym krajem.

Podbojowi temu dopomagała ta zmiana, jaka zachodziła w dawnej demokracji ze względu na jej stosunek do ludu i jej społeczne zadania. Zmiana ta, odbywająca się coraz wyraźniej od 1864 r. we wszystkich państwach europejskich, od 1878 r. za-

częła się uwydatniać i w prowincjach polskich. Demokracja — jak to zresztą sama jej nazwa wskazuje — dopóty mogła mieć tylko znaczenie, dopóki znajdowała poparcie u ludu, którego najruchliwszą i najwięcej świadomą częścią była i jest miejska robotnicza klasa. Skoro więc ta klasa wytworzyła własne stronnictwo, dawna demokracja musiała albo z niem się połączyć, albo skazać siebie na bezczynność polityczną. I widzimy też we wszystkich państwach europejskich, że pewna część dawnej demokracji przechodzi do stronnictwa, które uznaje tylko ludowe interesy, druga zaś część, cofając się przed rewolucyjnością programu tego stronnictwa, coraz bardziej zbliża się ku szeregom zachowawczym.

Mając to na uwadze, dziwić się wcale temu nie będziemy, że pomimo opanowania Galicyi przez stańczyków, ruch szczerze demokratyczny, to jest prawdziwie ludowy, rozszerzył się i wzmógł. Świadczą o tem organizacye i wiece robotnicze. Świadczy o tem ten ruch włościański, który przy wyborach do sejmu w 1889 r. wystąpił z samodzielnym programem, i który doprowadził do utworzenia chłopskiego stronnictwa. Demokraci, wzywając na wiecu ludowym, który się odbył 1 kwietnia 1894 r. w Krakowie, włościan do utworzenia wielkiej organizacyi demokratycznej, pojmują dobrze, że w ludzie tylko spoczywa przyszłość nie tylko stronnictwa, ale i całego narodu. Wzrastający udział włościan w obchodach narodowych, zaczynając od wspaniałej uroczystości przeniesienia zwłok wielkiego naszego wieszca, Adama Mickiewicza, z Francyi na ziemię

ojczystą w Krakowie w 1890 r., i kończąc uroczystościami kościuszkowskimi w 1894 r., które urządzono nie tylko po miastach i miasteczkach, ale i po licznych wioskach, napawa serca otuchą, że olbrzym ten zdruzgocze kajdany wiekowe.

W królestwie Kongresowem ruch robotniczy, który od 1878 r. przybrał znaczne rozmiary, początkowo unikał stawiania kwestyi politycznej, chociaż nie zmniejszył z tem wcale liczby swych ofiar. Nieustannie zapełniały się więzienia, skąd dzielniejsze jednostki posyłano na męczarnie ciężkich robót, dożywotnie więzienie lub wegetowanie na Sybirze. Już z tego samego powodu walka przybierała coraz bardziej charakter polityczny. W styczniu 1885 r. po dwudziestoletniej przerwie stanęły na stołkach cytadeli szubienice i powieszono: Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego.

To jednak nie powstrzymało rozwijającego się ruchu, lecz z wolna skierowywało na tę stronę, którą szli dawniejsi ludowcy. Olbrzymi ruch robotniczy, który się rozpoczął 1-go maja 1892 r. w Łodzi, ujawnił w tak wysokim stopniu brutalność i okrucieństwo najazdu moskiewskiego, że przekonał ostatecznie, iż wyrzucenie go jest pierwszym warunkiem wszelkiego życia, rozwoju i postępu na ziemiach polskich. W programie robotniczym niepodległość Polski stanęła na naczelnem miejscu.

Podobną ewolucję odbył ruch robotniczy i w Poznaniu. Tam przyszedł on do przekonania, że pierwszym warunkiem, aby rozwój społeczny odbywał się normalnie, jest scalenie ojczyzny, jest

połączenie rozdartych jej części. Zabór pruski ma w sobie tyle żywotności narodowej, że nie tylko nie chce, ale i nie może przestać być polskim. Nigdzie ludność włościańska nie odznacza się tak silnym poczuciem patriotyzmu i żadnym komisjom kolonizacyjnym nie odda swej ziemi. Komisya kolonizacyjna, podkopując własność prywatną, spełnia tylko bezwiednie dzieło dalszego przeobrażenia społecznego*).

Prześladowania socyalistów, które rozpoczęły się od 1878 r., sprowadziły nową emigrację polityczną. I odtąd w życiu emigracyjnym popłynęły dwa nurty, z początku odległe od siebie, lecz następnie zbliżające się. Życie to znacznie się skomplikowało skutkiem udziału dwóch ważnych czynników: uczącej się młodzieży obojga płci i wzrastającej liczby szukających zarobku. Utrudniony przystęp do zakładów naukowych w państwie rosyjskiem, prześladowania młodzieży i pojawiające się pomiędzy kobietami dążenie do wyższego wykształcenia — tłumaczą przyływ młodzieży uczącej się. Wyjątkowe zaś warunki ekonomiczne, które rządy i rosyjski i pruski wytworzyły dla ludności polskiej — z jednej strony, a wielkie ułatwienia komunikacyjne, skutkiem przeprowadzenia kolei żelaznych i obniżenia kosztów przejazdu, — z drugiej strony — wyjaśniają powody tego przyływu pol-

*) Od 1894 r. ruch ludowy wzrósł potężnie i staje się najważniejszym wynikiem politycznym. We wszystkich trzech zaborach ma swoje organizacje i organy.

skiej ludności robotniczej do krajów niemieckich, jak Saksonia i Westfalia, i do większych miast europejskich, jak Zürich, Lyon, Paryż i Londyn. Galicyjska ludność odpływa częściowo na Bukowinę, do Rumunii i do południowych prowincyj słowiańskich.

Największa jednak liczba wychodzącej z Polski emigracji udaje się za ocean do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, Brazylii i Argentyny. Dzisiaj przedstawia się ona jako potęga, która w walce o niepodległość narodu może oddać wielkie usługi. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jest przeszło półtora miliona Polaków*), około 180 parafij polskich, około 100 szkół parafialnych, i wychodzi przeszło 30 gazet. Chicago, co do liczby Polaków, jest drugim po Warszawie miastem. Dzień polski na wystawie wszechświatowej w Chicago w 1893 r., upamiętniony pierwszym uderzeniem w miejscowy dzwon wolności, wzbudził powszechne podziwienie wielką liczbą przybyłych towarzyszt. Jeden tylko dzień irlandzki prześcignął liczbą uczestników dzień polski. W krótkim czasie stan Parana w Brazylii skupił także liczną polską emigrację, a okolica Kurytyby, z powodu znacznego wyniesienia nad poziom morza mająca dosyć umiarkowany klimat, przybiera coraz bardziej polski charakter.

* * *

Historia nowoczesna nieustannie świadczy, że wszystkie, chociażby najmniejsze narody, które nie

*) Obecnie (1904 r.) liczą jej do dwóch milionów.

zatraciły zupełnie świadomości narodowej, odzyskują prawa swej udzielnosci. Narody: serbski, grecki, belgijski, rumuński, włoski, bułgarski stały się niepodległymi. Norwegowie i Węgrzy zajęli stanowisko polityczne prawie niezależne. Czesi wydobywają się z pod obcej przemocy i domagają się bytu państwowego. Irlandczykowie zmuszają Anglików do przyznania im samorządu. Nawet mało znane z dziejowej przeszłości narody, jako Finowie, Flamandczycy, Katalończycy, Prowensalowie upominają się o prawo do samoistnego rozwoju swej indywidualności. Miałażby więc Rzeczpospolita, której świetna przeszłość liczyła prawie dziesięć wieków, która ocalała Europę od zalewu barbarzyństwa azyatyckiego, która tracąc niepodległość, uratowała rewolucję, która nawet, będąc poszarpana, skrzepowana i męczona, przez sto lat służyła sprawie wolności — miałażby ona tylko być wyjątkiem? Miałyżby jej narody: polski, litewski i ruski zapomnieć o należnych i dobrze zasłużonych swych prawach?

Stuletnia walka Polski o niepodległość swoją była to walka wolności z despotyzmem. Zwycięstwo jednej jest równocześnie zwycięstwem drugiej. Czyż podobna przypuścić, ażeby w wolnej Europie istniały narody, zakute w kajdany, i ażeby czwartą jej część zajmowało więzienie, strzeżone przez bagnety?! Niepodległa zaś Polska, — to rozbrojenie Europy, to ostateczny w niej upadek despotyzmu i militarizmu, to zwycięstwo zasad wolności, równości i braterstwa.

KALENDARZ

z dziejów stuletniej walki narodu Polskiego
o niepodległość.

STYCZEŃ.

3. 1820. Zawiązanie w Wilnie Towarzystwa Promienistych.
6. 1862. Książd Zygmunt Feliński, profesor akademii duchownej w Petersburgu, prekonizowany został arcybiskupem warszawskim. Wygnany następnie do Jarosławia, od 1883 roku zamieszkiwał w Galicyi.
9. 1795. Król Stanisław Poniatowski, wywieziony z Warszawy do Grodna.
9. 1797. Podpisaną została w Medyolanie ugoda, na mocy której wolno było organizować polskie legiony w włoskim kraju. Twórcą i wodzem tych legionów był Jan Henryk Dąbrowski (1755—1818).
10. 1849. Odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Ligi polskiej w Kurniku w Ks. Poznańskim, Liga w przeciągu roku liczyła 15 tysięcy człon-

- ków, 200 lig obwodowych w Poznańskiem a 50 w Prusach Zachodnich. Rząd pruski rozwiązał ją w 1850 r.
12. 1831. Rząd moskiewski zniósł Statut Litewski na Białej Rusi.
 - 14—15. 1863. Pobór wojskowy w Warszawie, wywołujący powstanie.
 16. 1831. Chłopiłożył dyktaturę po raz drugi.
 17. 1864. Rębajło pobił Suchonina pod Iłżą.
 17. 1874. Moskwa morduje Unitów w Drelowie. Od kul karabinowych padli: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk i Paweł Kozak.
 20. 1826. Zmarł w Warszawie Stanisław Staszic. Pochowany na Bielanych pod Warszawą.
 21. 1871. W pobliżu Dijonu poległ generał Bosak (Józef Hauke) dowódzca z 1863 r.
 22. 1849. W bitwie pod Tarczał na Węgrzech Polacy przechylili zwycięstwo na stronę generała Klapki.
 - 22—23. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. Dekret uwłaszczający włościan.
 24. 1793. Toruń zamknął swe bramy przed wojskiem pruskiem.
 25. 1831. Sejm w Warszawie ogłosił detronizację Mikołaja.
 26. 1863. Powstańcy wypędzili załogę moskiewską z Rawy.
 26. 1876. Rzeź Unitów w Pratulinie. Zabito 14, ranniono kilkadziesiąt.
 28. 1819. Zmarł w Warszawie Jan Kiliński.

28. 1831. Zawiązał się w Paryżu komitet francusko-polski pod prezydencją generała Laffayetta, celem niesienia pomocy Polsce przeciwko Moskwie.
28. 1872. Towarzystwo naukowe krakowskie przestoczone zostało na Akademię umiejętności.
29. 1831. Wybrany Rząd Narodowy z pięciu osób: ks. Adam Czartoryski, Wincenty Niemojewski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski i Joachim Lelewel.
31. 1833. Kolumny Polskie udają się na wyprawę do Sabaudyi przeciw absolutnym rządóm.

LUTY.

3. 1825. Aleksander I znosi jawność obrad sejmowych Królestwa Polskiego.
3. 1857. Umarł w Londynie jeden z głównych założycieli Towarzystwa Demokratycznego i jeden z pierwszych socyalistów Stanisław Worcell (1799—1857).
3. 1885. Wywieziony został z Wilna na wygnanie ks. Karol Hryniewiecki, biskup wileński. Uwolniony w r. 1889 z wygnania, zamieszkał w Galicyi.
3. 1893. Zmarł we Florencyi Teofil Lenartowicz (w r. 1882).
5. 1863. Powstańcy pobili Maniukina pod Siemiatyczami, lecz nazajutrz sami ponieśli klęskę.
6. 1832. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie przez Moskwę zniesione.

6. 1863. Bitwa pod Węgrowem. Klęska powstańców.
8. 1863. Moskwa zawarła konwencję z Prusami przeciwko Polakom.
12. 1798. Zmarł w Petersburgu Stanisław August Poniatowski.
12. 1846. Aresztowano w Poznaniu Ludwika Mierosławskiego, naczelnika organizacji powstanczej w zaborze Pruskim.
14. 1864. Dowódzca Józef Jankowski powieszony przez Moskali w Warszawie.
15. 1831. Dwernicki pobija Moskali pod Stoczkiem.
17. 1832. Morderstwo jeńców polskich w Fischau przez Prusaków.
17. 1865. Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik m. Warszawy, powieszony przez Moskwę.
18. 1846. Powstanie w Tarnowskiem.
- 19—25. 1831. Bitwy pod Warszawą (Wawer, Grochów).
19. 1846. Rozpoczęła się rzeź galicyjska.
20. 1846. Wybuchło powstanie w Krakowie.
21. 1809. Podała się Saragossa w Hiszpanii. Wojsko polskie pod dowództwem Józefa Chłopickiego odznaczyło się wielką walecznością.
22. 1846. Rząd Polski w Krakowie ogłasza zniesienie poddaństwa i pańszczyzny; obiecuje parobkom uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiada urządzenie warsztatów narodowych.
23. 1863. Bitwa pod Małogoszczą pod dowództwem Langiewicza.

24. 1859. Zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński (ur. 1812 r.).
25. 1831. Stoczona została główna bitwa pod Grochowem.
25. 1836. Zawiazuje się w Paryżu Konfederacja Narodowa Polska.
25. 1864. Zwierzdowski powieszony przez Moskwę w Opatowie.
27. 1839. W Wilnie rozstrzelany przez najezdców Szymon Konarski.
27. 1846. W czasie ruchu rewolucyjnego ginie jego przewodca Edward Dembowski.
27. 1861. Zabołocki strzela do bezbronnych ludzi w Warszawie. Pada 5 ofiar: Karczewski, Rutkowski, Arcimowicz, Brendel i Adamkiewicz.
28. 1812. Zmarł Hugo Kołłątaj (ur. 1750).

MARZEC.

2. 1861. Odbył się pogrzeb pięciu poległych 27 lutego w Warszawie.
7. 1837. Okrutne egzekucje moskiewskie na Syberii. Ks. Jan Sierociński zabity kijami w Omsku.
8. 1798. Jenerał Kniaziewicz składa dyrektoryatowi w Paryżu zdobyte chorągwie neapolitańskie.
9. 1863. Zygmunt Padlewski odniósł zwycięstwo pod Myszyńcem.
10. 1863. Maryan Langiewicz ogłosił się dyktatorem.
12. 1894. Zmarł w Poznaniu August Cieszkowski (ur. 1814).

- 16, 1846. W Warszawie rząd moskiewski powiesił patriotów: Kociszewskiego i Żarskiego.
17. 1826. Zmarł w Wiedniu Józef Maksymilian Ossoliński, założyciel biblioteki Ossolińskich we Lwowie.
17. 1832. Założonem zostało w Paryżu Towarzystwo demokratyczne polskie.
17. 1846. W Siedlcach powieszony przez najazd patriota Pantaleon Potocki.
19. 1864. Powieszony przez Murawiewa w Wilnie Konstanty Kalinowski, apostoł idei ludowej.
19. 1887. Zmarł w Szwajcaryi Józef Ignacy Kraszewski (ur. w 1812).
20. 1848. Lud Berliński uwalnia z więzienia patriotów polskich i zmusza króla do oddania im czci.
20. 1863. Mołocki stoczył zwycięską bitwę pod Olszową.
23. 1794. Tadeusz Kościuszko przyjechał do Krakowa.
24. 1794. Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim.
24. 1863. Moskale rozstrzelali patriotę Kłeta Korewę, dowódcę żmudzkiego, w Kownie.
24. 1863. Lelewel (Marcin Borelowski) stoczył zwycięską potyczkę pod Krasnobrodem.
26. 1799. Bitwa pod Legnago we Włoszech, Legioniści polscy odznaczyli się.
26. 1831. Wybuchło powstanie na Żmudzi, a następnie na całej Litwie.

27. 1818. Został otwarty w Warszawie pierwszy sejm Królestwa Kongresowego.
29. 1831. Emilia Platerówna ogłosiła powstanie w Dusiatkach (pow. jezioroski) na Litwie.
28. 1848. Na wezwanie Adama Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie legion polski.
30. 1885. Zmarł we Francji Bohdan Zaleski (ur. w r. 1802).
31. 1831. Jenerał Rybiński rozprószył Moskali pod Wawrem.

KWIECIEŃ.

1. 1831. Zwycięstwo pod Wielkim Dębem.
1. 1849. Jenerał Dembiński pod Hatvan w Węgrzech.
1. 1855. Zmarł w Paryżu Józef Zaliwski (ur. 1797).
2. 1817. Kościuszko testamentem w swej wsi Siechowicach uwolnił włościan.
3. 1849. Zmarł w Paryżu Juliusz Słowacki (ur. 1809).
4. 1794. Bitwa pod Raławicami.
4. 1831. Powstanie w Oszmianie.
5. 1799. Bitwa pod Magnano. W bitwie tej został śmiertelnie raniony jenerał Franciszek Rymkiewicz.
6. 1849. Mierosławski stacza bitwę pod Catanią (w Sycylii).
6. 1870. Ks. Stanisław Piotrowicz, dziekan wileński, spalił publicznie na ambonie rozporządzenie, zaprowadzające język rosyjski w kościele katolickim.
8. 1823. Uwłaszczenie włościan w Poznańskiem.

8. 1861. Rzeź ludu Warszawskiego. Zabitych liczono 200, rannych 400.
10. 1831. Jenerał Kicki i pułkownik Michał Myciel-ski stoczyli pomyślną bitwę pod Domanicami.
10. 1831. Świetne zwycięstwo jenerała Prądzyńskiego pod Iganiami.
10. 1849. W bitwie pod Wacowem w Węgrzech dywizya Wysockiego zapewniła Węgrom zwycięstwo.
11. 1818. Przywieziono zwłoki Kościuszki z Solury do Krakowa.
11. 1831. Moskale wyprawili rzeź w Oszmianie.
11. 1863. Ludwik Narbutt pobił Moskali w lesie Podubieckim na Litwie.
14. 1848. We Lwowie zawiązała się Rada Narodowa Centralna.
15. 1861. Zebrał się pierwszy sejm galicyjski we Lwo-wie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1794. Powstanie w Warszawie. Jan Kiliński.
17. 1863. Marcin Borelowski stoczył zwycięską bitwę koło Józefowa. Śmierć poety Mieczysława Ro-manowskiego.
17. 1863. Konowicz pobił Moskali pod Grzybową Górą.
17. 1894. Moskwa aresztowała w Warszawie przeszło 250 osób z powodu manifestacyi w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego.
18. 1849. W bitwie pod Nagy Sarlo w Węgrzech odznaczyli się Polacy.

19. 1809. Bitwa pod Raszynem, w której poległ poeta Cyprian Godebski.
19. 1831. Dwernicki pod Boremlem zmusił Moskali do ucieczki.
22. 1863. Czachowski odniósł zwycięstwo pod Stefankowem.
22. 1863. Zygmunt Sierakowski pobił Moskali pod Ginetynem.
22. 1864. Bosak pobił Assiejewa pod Daniszowem.
23. 1794. Wybuchło powstanie w Wilnie pod dowództwem pułkownika Jakóba Jasieńskiego.
25. 1838. Legion polski prowadzony przez Mickiewicza przybył do Medyolanu.
25. 1848. Zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w Galicyi.
26. Jenerał austriacki Castiglione, bombardował Kraków.
26. 1849. Józef Wysocki odniósł zwycięstwo pod Kormornem w Węgrzech.
26. 1863. Powstańcy zabierają Moskalom broń pod Kraślawiem w Inflantach.
26. 1865. Ks. Stanisław Brzoska, po rozpaczliwej obronie, został ujęty przez Moskali w Podlaskiem.
27. 1819. Legia polska uznana przez Rzeczpospolitą Rzymską.
28. 1863. Young de Blankenheim wyparł oddział wojska rosyjskiego do Poznańskiego.
29. 1848. Bitwa pod Książem w Poznańskiem.
29. 1863. Świetne zwycięstwo Edmunda Taczanowskiego pod Pyzdrami.

30. 1848. Pod Miłosławiem Prusacy ustępują z pola bitwy. — Chłopi poznańscy zdobywają pruskie armaty.

MAJ.

1. 1832. Zniesiony przez najazd uniwersytet wileński.
1. 1863. W potyczce pod Brdowem zginął Young de Blankenheim.
1. 1863. Jeziorański pobił Moskali pod Kobylanką.
2. 1826. Zmarł w Warszawie Antoni Malczewski (urodz. 1793 r.).
2. 1848. Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią.
- 2, 3, 4. 1863. Bitwa Birżańska, gdzie został ciężko raniony Sierakowski.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucji.
3. 1798. Polskie legiony, pod dowództwem Dąbrowskiego weszły do Rzymu.
3. 1821. Zawiązało się w Warszawie tajne stowarzyszenie: Towarzystwo Narodowo-patriotyczne.
3. 1823. Rozpoczęły się prześladowania młodzieży szkolnej na Litwie.
5. 1863. Czachowski pobił Moskali pod Ostrowcem.
6. 1892. Moskwa morduje robotników polskich w Łodzi.
7. 1794. Dekret Kościuszki, wydany w obozie pod Połańcem, znosił poddaństwo włościan.
8. 1863. Bitwa pod Ignacewem.

9. 1842. Zmarł generał Kniaziewicz w Paryżu (ur. 1862).
9. 1891. Zmarł w Krakowie ks. Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński. Wywieziony w 1863 r. do Wiatki, przebył tam lat 20. Uwolniony w 1883 r. zamieszkał w Galicyi.
10. 1863. Manifest Rządu Narodowego, uznający równoprawność polskiego, litewskiego i ruskiego narodu.
11. 1838. Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki (ur. 1768).
12. 1834. Został wybrany w Bernie (w Szwajcaryi) komitet Młodej Polski.
13. 1863. Zginął w bitwie z Moskalami pod Dubiczami Ludwik Narbutt.
14. 1863. Słupski stacza zwycięską walkę pod Babukiem.
15. 1815. Król pruski ogłosił ustanowienie W. Księstwa Poznańskiego z zapewnieniem swobód polskiej narodowości.
15. 1863. Generał Edmund Różycki stoczył bitwę pod Miropolem.
15. 1863. Został rozstrzelany w Płocku przez Moskali Zygmunt Padlewski.
16. 1863. Bolesław Świętorzecki stoczył pomyślną bitwę pod Marcinówką.
17. 1863. Traugut zwycięsko walczył pod Horkami.
18. 1809. Sokolnicki zmusił Austryaków do oddania Sandomierza.
19. 1831. Sejm polski przyzywał posłów litewskich i ruskich do swego grona.

20. 1829. Spisek koronacyjny na życie cara Mikołaja I.
21. 1841. Zmarł w Paryżu Julian Niemcewicz (ur. 1755 r.).
21. 1863. Zwycięska bitwa Albertusa (Mińskiego) w puszczy Łabonarskiej na Litwie.
22. 1863. Karol Frycze zginął w bitwie pod Osuchą.
22. 1863. Paweł Suzin pomyślnie ucierał się pod Balbierzyszkami.
23. 1865. Został powieszony w Sokołowie przez Moskwę ks. Stanisław Brzoska.
23. 1871. Jarosław Dąbrowski śmiertelnie raniony na barykadach w Paryżu.
23. 1893. Zmarł w Krakowie generał Edmund Różycki.
24. 1809. Wojska polskie zajęły Jarosław.
24. 1863. Suzin dzielnie walczył pod Kadyszkami.
25. 1863. Oksiński walczył zwycięsko pod Koniecpolem.
26. 1807. Gdańsk, obleżony przez francuskie i polskie wojsko, Prusacy opuszczają wskutek kapitulacji.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1818. Zebrał się pierwszy sejm Królestwa Polskiego pod łaską generała Wincentego Krasińskiego.
27. 1863. Edward Różycki odniósł zwycięstwo pod Salichą.
28. 1809. Generał Różniecki dotarł do Lwowa.
28. 1863. Wincenty Koziół zginął w bitwie pod Władyką.
29. 1861. Zmarł w Paryżu Joachim Lelewel (ur. 1786).

CZERWIEC.

1. 1831. Zawiązało się Towarzystwo polepszenia bytu włościan.
2. 1863. Książd Iszora rozstrzelany przez Murawiewa.
3. 1848. Uroczyste otwarcie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ważny wpływ przy pisaniu Manifestu.
3. 1863. Zwycięstwo pod Miłowidami.
4. 1817. Zatwierdzony Zakład Biblioteki Ossolińskich.
4. 1863. Moskale rozstrzelali Kononowicza w Warce.
4. 1872. Zmarł w Warszawie Stanisław Moniuszko (ur. 1820 r.).
4. 1890. Zmarł w Krakowie Oskar Kolberg (ur. 1814).
6. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
8. 1791. Bitwa pod Chełmem.
8. 1863. Walery Wróblewski pobił Moskali nad rzeczką Ściecieżem.
8. 1863. Leon Plater rozstrzelany przez najazd w Dynaburgu.
9. 1815. Uchwalono na Kongresie Wiedeńskim utworzyć Królestwo Polskie.
10. 1863. Druga bitwa pod Ignacewem.
11. 1860. Pogrzeb Katarzyny Sowińskiej w Warszawie. Mąż jej zginął przy obronie Woli w 1831 r.
12. 1863. Moskwa powiesiła w Warszawie ks. Agrypina Konarskiego i Henryka Abichta.
12. 1893. Pogrzeb Teofila Lenartowicza w Krakowie.

14. 1807. Bitwa pod Friedlandem. Polacy pod Dąbrowskim odznaczyli się męstwem.
15. 1863. Arcybiskup Feliński powołany do Petersburga, a stamtąd wywieziony do Jarostawia.
16. 1863. Wróblewski stoczył zwycięską bitwę pod Wielkim Węglem.
17. 1793. Zwołany sejm do Grodna,
17. 1863. Umarł w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sierakowski.
18. 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
18. 1864. W Kazaniu rozstrzelani przez Rząd carski: Hieronim Kieniewicz, Iwanicki, Stankiewicz i Mroczek.
20. 1815. Ogłoszonym zostało Królestwo Polskie.
21. 1849. Mierosławski stacza wielką bitwę pod Waghäusel w Badeńskim.
21. 1863. Zginął w Bitwie pod Straciszkami Paweł Suzin.
22. 1863. Bolesław Dłuski pobił Moskali pod Popielanami.
25. 1848. Zawiazaną została w Berlinie „Liga Polska“.
26. 1818. Zmarł w Winnej Górze (Poznańskie) Jan Henryk Dąbrowski (ur. 1755 r.).
26. 1863. Paulin Bohdanowicz odniósł zwycięstwo pod Tryszkami.
28. 1812. Napoleon przybył do Wilna.
28. 1849. Bitwa Mierosławskiego pod Rasztadtem w Badeńskim.
28. 1862. W Modlinie przez rząd moskiewski rozstrzelani: Śliwicki, Arnholdt, Rostkowski; zabity kijami Szczur.

30. 1869. Przestała istnieć Szkoła Główna w Warszawie z polskimi wykładami.

LIPIEC.

4. 1890. Uroczyste pochowanie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu.
6. 1809. Bitwa pod Wagram, gdzie Polacy się odznaczyli.
6. 1863. Zygmunt Chmieliński rozpedził oddział rosyjski, stojący w Janowie.
8. 1863. Jasiński pobił Moskali pod Zambrowem.
9. 1807. Pokój zawarty w Tylży, na mocy którego powstało Księstwo Warszawskie.
10. 1863. Zmarł z ran w Poznańskim Kazimierz Mielęcki.
11. 1863. Świetna bitwa pod Słowatyczami.
15. 1794. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.
15. 1809. Wojsko polskie pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego weszło do Krakowa.
16. 1794. Kościuszko przedarł się do oblężonej Warszawy.
16. 1800. Zawięzało się w Warszawie Towarzystwo przyjaciół nauk.
16. 1873. W Krakowie została założona Szkoła sztuk pięknych.
16. 1874. Zmarł pod Brukselą Wiktor Heltman (ur. 1796 r.).
17. 1773. Sejm uchwalił założyć Komisję edukacyjną.
17. 1792. Bitwa pod Dubienką.
18. 1863. Zwycięska bitwa pod Janowem.

20. 1887. Pogrzeb Agatona Gillera w Stanisławowie.
22. 1887. Napoleon nadał konstytucję Księstwu Warszawskiemu.
25. 1854. Karol Brzostowski zapewnił testamentem włościanom urządzoną przez siebie fundację w Sztabinie.
- 25, 26 i 27. 1863. Callier pomiędzy Łęczycą i Łowiczem gromił Moskali.
26. 1855. Powstanie ludowe na Ukrainie przeciw rządowi carskiemu.
28. 1863. Bohdanowicz pobił Szuwałowa pod Wobolnikami.
29. 1882. Zmarł w Brukseli Włodzimierz Wolski. Jego „Śpiewy powstańcze“ wyszły w Paryżu 1863 r.
31. 1847. We Lwowie powieszono patryotów demokracji: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński na górze Wiśniowskiego we Lwowie.

SIERPIEŃ.

1. 1842. Zamknięta akademja medyczna w Wilnie.
3. 1847. Świetna mowa Mierosławskiego przed trybunałem w Berlinie.
4. 1863. Kruk (Jan Hejdenrejch) pobił Moskali pod Chrusliną.
5. 1864. Powieszono przez Moskwę w Warszawie: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.
7. 1817. Przywrócony uniwersytet we Lwowie.
8. 1863. Zwycięstwo Kruka pod Żyżynem.

14. 1824. Wyrok, skazujący filomatów i filaretów na wygnanie.
15. 1809. Wojska polskie objęły w posiadanie Kraków.
15. 1831. Lud burzy się w Warszawie i wiesza zdrajców.
17. 1812. Wojsko polskie przyczynia się do wzięcia Smoleńska.
18. 1861. Rzeź ludu wileńskiego.
22. 1848. Najazd przepędza w Warszawie czeladników krawieckich za propagandę patryotyczną przez kije.
23. 1794. Ogłoszono powstanie w Wielkopolsce.
26. 1792. Zgromadzenie narodowe francuskie nadało prawa obywatelstwa Tadeuszowi Kościuszce.
26. 1794. Prusacy przypuścili bezskutecznie pierwszy gwałtowny szturm do Warszawy.
26. 1862. W Warszawie powieszono Rylla i Rzońcę.
26. 1863. Taczanowski pobił Moskali pod Sendziejowcami.
27. 1863. Bohdanowicz pobił Szeremietiewa pod Szyrwuciami.
28. 1794. Prusacy przypuścili drugi szturm do Warszawy.
30. 1794. Wojsko polskie urządziło z oblężonej Warszawy wycieczkę.

WRZESIEŃ.

3. 1863. Marcin Borelowski odniósł zwycięstwo pod Panasówką.

- 5—6. 1794. Król pruski i Moskale odstępują od oblężenia Warszawy.
- 6 i 7. 1812. Krwawa bitwa pod Borodinem albo Możajskiem. Polacy odznaczyli się pod Poniatowskim.
6. 1831. Moskale rozpoczęli oblężenie Warszawy szturmem. Bohaterska śmierć Sowińskiego.
6. 1863. Zginął w bitwie pod Batorzem pułkownik Lelewel (Borelowski).
7. 1831. Bombardowanie Warszawy.
8. 1832. Prusy, Austria i Rosya zawarły w Münchengrätz ugodę przeciwko Polakom.
8. 1863. Konstanty wyjechał z Warszawy.
9. 1814. Sprowadzono do Warszawy zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego.
15. 1791. Józef Wybicki, poseł miejski, ofiarował potrzebującej Ojczyźnie imieniem miast 12 armat i tyleż wozów wojennych.
15. 1862. Zmarł Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) urodzony 1823 r.
17. 1863. Zmarł w Dreźnie Józef Korzeniowski (ur. 1797 r.)
18. 1854. Zmarł w Anglii Karol Bogumił Stolzman, autor Partyzantki (urodz. 1793).
21. 1798. Zginął u bram Kairu Józef Sułkowski.
23. 1793. Na sejmie grodzieńskim tak zwana sesya „niema“.
24. 1831. Bitwa pod Pińczowem i Skalbmierzem.
26. 1845. Sejm stanowy we Lwowie uchwalił przedstawić cesarzowi potrzebę przyznania włościom na własność gruntów posiadanych.

29. 1794. Prusacy pod Łabiszynem pobici przez Dąbrowskiego i Madalińskiego.
29. 1812. Józef Poniatowski stoczył pod Czerykowem zwycięską bitwę.
30. 1863. Aby przestraszyć lud Warszawy, najazd moskiewski ustawił w mieście na 5 placach szubienice i powiesił pięć ofiar.

PAŹDZIERNIK.

1. 1794. Berek Josielowicz wydał odezwę do współwyznawców, skutkiem której utworzył się oddział żydowski w obronie Warszawy.
1. 1805. Tadeusz Czacki otworzył sławną szkołę w Krzemieńcu.
1. 1817. Powstał związek filomatyczny w Wilnie.
1. 1824. Odczytano na placu Krasińskich carskie wyroki, skazujące Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego.
1. 1857. Otwarta akademія medyko-chirurgiczna w Warszawie.
2. 1794. Dąbrowski i Madaliński zaatakowali i wzięli Bydgoszcz.
7. 1893. „Dzień polski“ na wystawie powszechnej w Chicago. 50.000 obecnych Polaków.
8. 1863. Z rozkazu Rządu Narodowego podpalono ratusz w Warszawie, w celu zniszczenia aktów najazdowi potrzebnych.
8. 1863. Książd Maćkiewicz stoczył bitwę w Kajzerlingowskim lesie.
10. 1794. Bitwa pod Maciejowicami.

10. 1835. Zmarł w Dreźnie Kazimierz Brodziński (ur. 1791 r.)
10. 1861. Pogrzeb arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego.
10. 1861. Obchód rocznicy Unii Horodelskiej pod Horodłem.
12. 1815. Ogłoszona Rzeczpospolita Krakowska.
14. 1809. Pokój w Wiedniu, na mocy którego do księstwa Warszawskiego przyłączono Galicyę Zachodnią.
14. 1844. W obecności senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej założono fundamenta pod dworzec nowobudującej się drogi Krakowsko-Górnośląskiej.
15. 1817. Zmarł w Solurze Tadeusz Kościuszko (ur. 1746 r.)
16. 1813. Bitwa pod Lipskiem. Poniatowski mianowany marszałkiem Francji.
16. 1820. Rozpoczęto sypanie kopca Kościuszki.
16. 1861. Ks. Białobrzegi z powodu gwałtów moskiewskich kazał pozamykać kościoły w Warszawie.
17. 1849. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin (urodz. 1809 r.)
17. 1863. Romuald Traugut objął rządy.
18. 1813. Książę Józef Poniatowski utonął w Elsterze białej pod Lipskiem.
20. 1863. Wisłouch pobił Rosyan pod Żyźmorami.
20. 1863. Ks. Maćkiewicz stoczył bitwę pod Świętobrością.

20. 1863. Czachowski niedaleko od Osieka pobił Majora Czati.
21. 1784. Założono uniwersytet we Lwowie.
23. 1823. Z rozkazu Nowosilcowa uwięzieni Zan, Mickiewicz, Czeczot i inni.
26. 1865. Wywieziony z Warszawy do Astrachania ks. Paweł Rzewuski.
26. 1892. Zmarł w Krakowie ks. Paweł Rzewuski.
27. 1874. Zmarł w Krakowie Andrzej Zamojski (ur. 1800 r.)

LISTOPAD.

1. 1893. Zmarł w Krakowie Jan Matejko (ur. 1838 r.)
3. 1848. Hammerstein zbombardował Lwów.
4. 1794. Rzeź Pragi.
6. 1831. Przybywająca do Francji emigracja zawiązała Komitet Narodowy Polski tymczasowy pod prezydencją Bonawentury Niemojewskiego.
6. 1863. Czachowski zakończył życie w bitwie pod Wierzchowicami.
7. 1816. Ustanowiony uniwersytet w Warszawie.
7. 1846. Zmarł w Poznaniu Karol Marcinkowski (ur. 1800 r.)
7. 1863. Rymaszewski pobił generała Bakłanowa pod Wsią Żelazną.
8. 1866. Rozstrzelani w Irkucku: Gustaw Szaramowicz, Kołkowski, Celiński i Rajnert.
9. 1831. Zniesiony uniwersytet w Warszawie.
11. 1873. Ukonstytuowało się w Cieszynie Towarzystwo naukowej pomocy dla księstwa Cieszyńskiego.

14. 1833. Zginął na szubienicy w Warszawie Artur Czarny Zawisza.
17. 1794. Kościuszko odstawiony do Petersburga jako jeńiec.
21. 1830. Zmarł Jan Śniadecki na Litwie (ur. 1756 r.)
21. 1893. Morderstwa moskiewskie w Krozach na Żmudzi.
23. 1878. Zmarł generał Ludwik Mierosławski (ur. 1812 r.
24. 1789. Deputaci miejscy, zebrani na ratuszu warszawskim, podpisali „Akt zjednoczenia miast“.
25. 1848. Uroczyste w Peszcie poświęcenie chorągwi legjonu polskiego.
25. 1863. Bosak zdobył Opatów.
- 26—29. 1812. Przeprowa przez Berezynę. Odznaczył się Dąbrowski.
26. 1855. Zmarł w Konstantynopolu Adam Mickiewicz (urodz. 1798.)
27. 1806. Francuzi przybyli do Warszawy.
29. 1830. Wybuchło powstanie w Warszawie.
29. 1860. Manifestacya w Warszawie z powodu rocznicy powstania.
30. 1808. Bitwa pod Somo-Sierra w Hiszpanii. Znakomity atak jazdy polskiej pod dowództwem Koziatulskiego.
30. 1890. Zmarł w Lublinie ks. Piotr Ściegienny mając lat 90.

GRUDZIEŃ.

1. 1815. Zajączek Józef mianowany naczelnikiem Królestwa Polskiego.

1. 1830. Zawiązał się klub rewolucyjny pod prezydencją Lelewela.
2. 1797. Wyrok na ks. Ciecierskiego i innych spiskowców litewskich.
2. 1872. Zmarł w Krakowie Wincenty Pol (ur. 1807).
4. 1836. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.
5. 1848. Bem przybył jako gubernator do Siedmiogrodu, gdzie się wślawił czynami wojennymi.
6. 1830. Chłopicki jako dyktator wydał odezwę.
8. 1831. Emigracja w Paryżu wybrała Komitet narodowy stały pod prezydencją Lelewela.
10. 1850. Zmarł w Aleppo (w Syrii) generał Józef Bem (urodz. 1790 r.)
13. 1867. Zmarł w Amelies les Bains (we Francji) Artur Grotgger.
15. 1828. Piotr Wysocki utworzył Związek sprzyśżonych.
15. 1893. Zmarł w Poznaniu Edmund Callier.
18. 1806. Napoleon przybył do Warszawy.
18. 1830. Zebrał się w Warszawie sejm.
19. 1796. Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza opuścił Petersburg.
19. 1863. Zygmunt Chmieliński rozstrzelany w Radomiu.
20. 1835. Młoda Polska wybrała w Brukseli nowy Komitet stały.
20. 1835. Zmarł Maurycy Mochnacki w Auxerre, we Francji.
21. 1807. Dekret króla saskiego w sprawie zniesienia poddaństwa.

